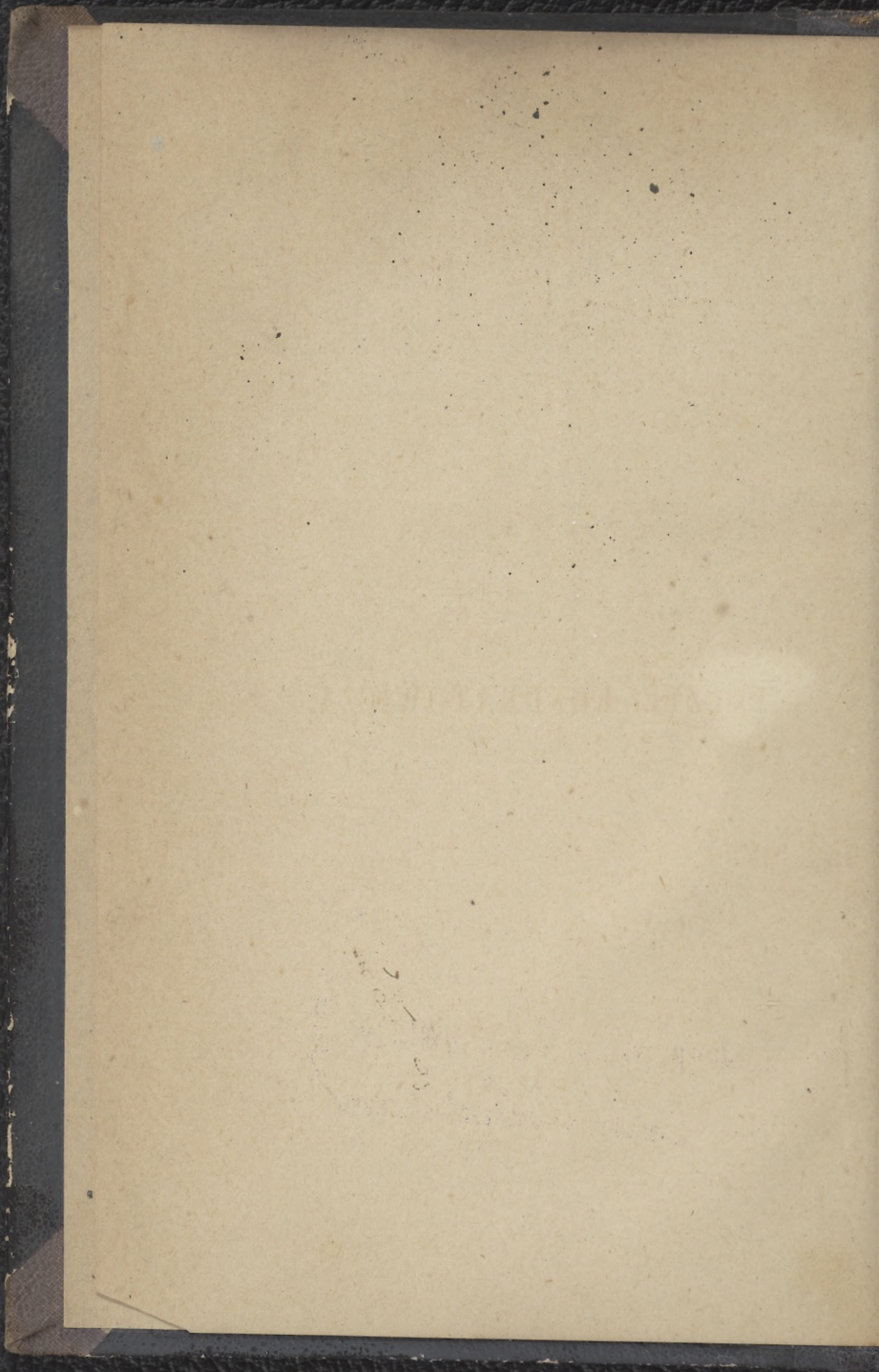
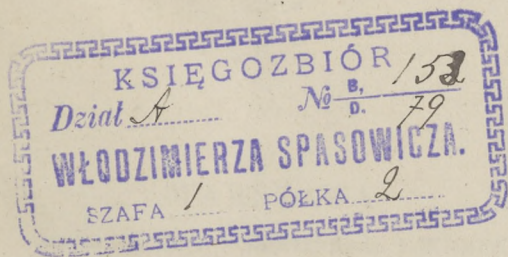


68305

12007.419.



POEZYE KONDRATOWICZA.



1870

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

PHYSICS

PHYSICS

PHYSICS

PHYSICS

RECEIVED
UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
PHYSICS
MAY 15 1870

POEZYE
LUDWIKI KONDRATOWICZA

(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI)

WYDANIE ZUPEŁNE

NA RZECZ WDOWY I SIEROT AUTORA

TOM VIII



WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA

1872

68305

Дозволено Цензурою.

Варшава, Января 17 дня 1871 г.



T. 8

1 2.007 419



TLÓMACZENIA.

DZIAŁ I.

PRZEKLADY POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH
EPOKI ZYGMUNTOWSKIEJ.

THE

LIBRARY

OF

THE UNIVERSITY OF

OXFORD



POEMATA KLEMENSA JANICKIEGO.

SŁÓWKO O AUTORZE.

Rozpoczynając tłumaczeniem tego poety przedsięwzięte przekłady łacińskich poematów naszych rodaków epoki Zygmunto-wskiej, winienem zwyczajem dawno przyjętym poznać czytelników z naszym autorem.

Klemens Janicki, niepospolity poeta elegiczny, był jednym z najrańszych naszych poetów. Żył w czasach kiedy dyplomacya, literatura, i większa część społecznych stosunków posługiwały się łaciną, kiedy wykształcenie języka polskiego nie odpowiadało jeszcze wykształceniu myśli narodowej, kiedy mowa rodowita była za ubogą dla orzeczenia uczuć serca, dla wyrażenia tego wszystkiego, z czém cywilizacya i nauki poznały już światłych wówczas Polaków; pisał więc, jak wszyscy owocześnie, po łacinie.

Krótkie, motyle życie utalentowanego poety, tak dobrze odbiło się w jego pismach, że nie potrzebując rozszerzać się nad jego biografią, dosyć jest wskazać te miejsca, gdzie sam o sobie mówi, i z jego własnych wyrazów, życiorys jego ułożyć.

Urodził się niedaleko Gniezna, z ojca rolnika d. 4 listopada 1516 r. Od piątego roku życia pojętnie przyjąwszy pierwociny nauki w Gnieźnie, następnie przeniósł się do collegium Lubrańskiego w Poznaniu. Tam pod niejakim Apolinarem nauczywszy się cenić piękności poetów rzymskich, przejął się nimi, sam uczuł się natchnionym, i już od dziecka został poetą. W piętnastym jeszcze roku życia, ułożył wiersz na pochwałę Lubrańskiego który publicznie czytany, pozyskał mu oklaski i dobrą wróżbę na przyszłość (1).

Wkrótce jednak przyciśniony niedostatkiem, z płaczem zmuszony był żegnać szkołę, nauki i drogą poezję (2). Miał już wracać do domu, aby w pocie czoła na chleb pracować.

Gdyby żył w naszych czasach (niech to współczesnych nie obraża), pewno zapomniany zmarniałby nasz poeta, rzuciłby może nieogrzone współczuciem pióro; ale w troskliwym o narodową chwałę XVI wieku, w świetne czasy Zygmunta Starego, znalazł rękę co go wydzwignęła na widownię i nie dała zmarnieć młodzieńczym zdolnościom. Krzycki był ówczesnie arcybiskupem gnieźnieńskim. Mąż znakomity i wsławiony łaciński poeta, otworzył Janickiemu wrota swego pa-

(1) Patrz Ks. I, Eleg. 7.

(2) Tamże.

lacu, przyrzekł i dotrzymał opiekę jego muzie. Krótco się jednak Janicki cieszył opieką Krzyckiego, bo ten ostatni zmarł w 1537 r. (1).

Janicki miał wtedy lat 21.

Sławny Piotr Kmita, po śmierci Krzyckiego, po-
dał dłoń opiekuńczą naszemu poecie; a tknięty snadź
jego piękną, nieznaczną prośbą (2), wysłał go na nauki
do Padwy, miejsca dokąd wtedy młódz europejska
biegła po światło.

O! pod niebem klassyczném włoskiej ziemi, błogo
było naszemu poecie. Z oczarowaniem opisuje Włochy,
a kiedy porównał rajski tameczny klimat z naszym
północném słońcem, ciszę przyjazną naukom z ha-
łaśliwym bytem domowym rodaków, z wojnami ze-
wnętrznemi, tak się zachwyił Italią, tak się uniósł,
tak się zapomniał, że nawet w różowém świetle wy-
stawił charakter Włochów, że nawet zawołał, mimo
całego patryotyzmu:

. quanto felicior essem,
„Haec me tam felix si genuisset hummus!“ (3)

Było to jednak tylko uniesienie, bo w iluż miej-
scach tęskni do swojego zimnego kraju, do dymu ojczy-
stego!

Prócz téj tęsknoty nie miał zresztą na co się

(1) Patrz Ks. I, Eleg. 7.

(2) Ks. II, Eleg. 6.

(3) Księga II, Eleg. 7.

uskarżać we Włoszech; cały swój tam pobyt poświęcił naukom i poezyi, te mu sprzyjały, miał ciszę ulubioną muzom, miał środki kształcenia się. Łazarz Bonamikus, sławny mistrz padewskiej szkoły, pokochał utalentowanego Polaka, i osypał go niepłonnemi dowodami swojej przyjaźni.

Lecz wkrótce w życiu Janickiego nastąpił przełom szczęścia ziemskiego, które go już na zawsze opuściło. Najprzód wieść o śmierci ojca go ubodła (1); potem śmierć jedyne go brata (2); nakoniec cierpienia febry i wodnej puchliny zmusiły go rzucić nauki, opuścić Włochy i szukać zdrowia pod wpływem klimatu macierzystej Polski. Nie miał o czém wracać do Polski. Bonamikus wsparł go zaślkiem pieniężnym na drogę (3). Nim wszakże odjechał, dostąpił zaszczytu być uwiecznionym laurem poetyckim, ową zacną nagrodą poetyczną owych czasów, nagrodą, której zaiste był godzien (4).

(1) Ks. I, Eleg. 10.

(2) Epigramat oznaczony tu liczbą 61.

(3) Księga I, Elegia 6.

(4) W pierwszej edycji obecnego przekładu rzekliśmy, że wiadomo czy Stolica Apostolska, czy miasto Padwa uwieczniła naszego poetę; uczony Józef Łukaszewicz w pierwszym tomie swojej *Historji szkół* rozwiązał tę wątpliwosć w sposób stanowczy, przytaczając wyjątek z dyplomu wydanego Janickiemu przez Jerzego Kontarena patrycyusza weneckiego, mającego na to upoważnienie od cesarzów niemieckich, na uwiecznionego poetę, oraz doktora filozofii. Naturalnie że inicjatywa uwiecznień poetyckich szła od Stolicy Apostolskiej; słusznie więc Janicki powiada, iż laur jego wyrósł na Piotrowej skale. Akt uwiecznienia datuje 22 lipca 1540.

Wrócił więc do kraju, ale schorzały i niezdolny do zawodu publicznego, jaki mu zdaje się nastęrczał Kmita (1). Lekarze jeno podtrzymywali go przy życiu. Że włóczył jeszcze słabe zdrowie, które otrzymał od natury i którego pewno nie pokrzepiły prace umysłowe, zawód poetycki, cierpienia moralne, winien był we Włoszech staraniom lekarzy Montana i Kassana, a w Polsce Jana Antonina. Oni, jak twierdzi, codzień go wskrzeszali z grobu (2).

Młody poeta chyląc się ku grobowi, skreślił całe swe życie, przygody, charakter. Miało to być ostatnie jego pożegnanie ze światem (3), lecz jeszcze słabnącym głosem zdołał wyśpiewać Epitalamion na gody Zygmunta Augusta z Elżbietą Austryaczką i Życia królów polskich.

Umarł w roku 1543, mając lat 27.

Rozdrażnione ciąglą chorobą nerwy, ubóstwo, miłość, wszystko to, działając na silnie czujące serce poety, musiało koniecznie spowodować ton żalсны, jakim tchną jego pienia. Nie lękajcie się jednak znużenia czytelnicy: żalсны pieśni Janickiego nic nie mają wspólnego z terazniejszymi płaczliwemi wierszami, które natchnął leniwy przesyć i odczarowanie, a które zdolne są w duszach czytelników obudzić toż odczarowanie, jeżeli nie do życia, to przynajmniej do czytania wierszów. Przejrzyjcie smutne pieśni Janic-

(1) Księga I, Eleg. 6.

(2) Ks. I, Eleg. 4 i 7.

(3) Ks. I, Eleg. 7.

kiego, naprzykład Elegię do Najświętszej Panny, lub zakończenie Elegii 8, Ks. I, a dopatrzycie tam pięknego pierwiastku, który nie mógł osuszyć duszy, doprowadzić do desperackich rezultatów, pierwiastku zdolnego obficie podsycać poezję, z którym nie mogła zejść na pewną liczbę konwencyonalnych fraz sarkastycznych, które się ustawicznie powtarzając nudzą nas w dzisiejszej poezyi.

Współczesność oceniła Janickiego, znał go naród. Jędrzej Krzycki, Stanisław Hozyusz, Samuel Maciejowski, Jan Dantyszek, Tideman, kardynał Bembo, Łazarz Bonamikus, Kromer, Kmita, byli to luminaarze swojego wieku, a jednak nie wahali się być ceniocielami, dobroczyńcami i przyjaciółmi poety.

Dzieła Janickiego wierszem łacińskim są:

- a) Elegij ksiąg dwoje: Księga I, *Tristia*; Księga II, *Elegie rozmaite*.
- b) Dyalog o niestałej różnitości odzieży u Polaków.
- c) Życia królów polskich.
- d) Życia arcybiskupów gnieźnieńskich.
- e) Epigramatów księga jedna.
- f) Epitalamion na wesele Zygmunta Augusta.

Wszystkich tych dzieł dajemy tutaj nasz przekład, prócz „Żywotów królów i arcybiskupów,“ gdyż oba dzieła pisane, pierwsze na zalecenie Kmity, drugie Krzyckiego, z natury swojej nie mogły być poetycznemi.

Łacina Janickiego łatwa, wiersz piękny, obroty nowe, uczucie w nich nie erudycya; niema młodzieńczej przesady, niema popisywania się ze znajomością

klassyków, rzadkie hołdy bóstwom mitologicznym, rzadsze nawet niż kazało wymaganie wieku. Wszędzie jest dobrym Polakiem, wszędzie wdzięcznym za dobrodziejstwa. Okazał czułą duszę, oplakując stan Węgier miotanych krwawemi wojnami; umiał zresztą być dowcipnym, jak tego dowodzą jego Epigramata i Dyalog, który pomimo szczupłych ramek tak jest (zdaniem naszym) dobrze charakteryzowany, że i dzisiejsza sztuka, téj scenyby się nie powstydziała.

Szczęśliwi jesteśmy, jeśli nam się udało choć cząstkę jaką piękności Janickiego przenieść na język polski.

Dziela Janickiego wyszły jeszcze za życia autora w r. 1542 u Floryana Unglera, a potem aż w r. 1755 staraniem Ehrenfrieda Boemiusa, a raczej Załuskiego, w Lipsku.

Ile wiem, my pierwsi wzięliśmy się do roboty przetłómaczenia go na mowę rodowitą.

Zaiste! Janicki wart był lepszego losu, powiedzą czytelnicy. — I słusznie powiedzą.

D. 30 grudnia 1846 r.

ELEGIJ KSIĄG DWOJE.

KSIĘGA PIERWSZA.

Ż a l e.

E L E G I A I.

Poleca księdze swój, aby wychodząc na świat udała się najprzód
do Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego i kanclerza.

I liber, i tandem! frustra obluctamur amicis
In lucem tenebris progrediare tuis.

W świat księgo moja! przyjaciół podnieta
Chce, bym cię puścił na przestwór daleki.
Idź w służbę czerni, jak tania moneta,
Przeszła ci pora ojcowskiej opieki.
Czy zelżą ciebie, czy na ogień wtrąca,
Nie na mnieć płakać, że smutna twa gwiazda.
Czemuż mi jesteś nieśmiałą i drżąca?
Już nie czas dzisiaj cofać się do gniazda.

Czy naszych mędrców straszą cię imiona?
 Dziecinna twoga niebacznie cię pędzi:
 Muz wychowańcy czyste mają łona,
 Jak gdyby piersi meońskich łabędzi,
 Niestraszne mędrca oko promieniste,
 On cudzych błędów nie widzi, nie słucha.
 Boisz się czerni? i słusznie zaiste!
 Jeśli ci braknie żelaznego ducha.
 Bo najciemniejszy z najciemniejszych koła.
 Będzie ci razem i sędzią, i świadkiem;
 Głośno twe błędy przed ludem obwoła,
 By tryumfować nad naszym upadkiem.
 On cię wyszydzi, popłami sromotą,
 Rzuci do ognia lub zgnilój kałuży.
 Cóż poczniesz biedna? O! nie trwóż się o to,
 Wskażę ci drogę, coć pewnie usłuży.

W łacińskiej ziemi, wędrowiec z daleka,
 Nieraz miał uchron, bezpieczeństwo w drodze,
 Gdy zyskał łaski sławnego człowieka
 Lub się uczeplił przy hetmańskiej todze. 51
 Tak od napaści ubezpieczon przecię
 Bywał już potem w powadze i cenie;
 I ty nie inak ratuj się na świecie,
 A pewno blaskiem czoło upromienię.

—Zkad?— Niech cię tylko odwaga ośmiela
 Zdać się na męża dostojnego strażę.
 Idź, księgo moja, na dwór Samuela—
 On w wolną chwilę drogę ci pokaże.
 On pasterz Pański, on pierwszy w urzędzie
 Piastuje pieczęć najpierwszą w narodzie;
 Nie bądź natrętną, mając to na względzie,
 By ważnym pracom nie być na przeszkodzie.

Kiedy cię wpuszczą, gdy okiem cię zmierzy
 I każe mówić, zawołaj doń śmiało:
 „O Samuelu! o chlubo pasterzy!
 Wieku i kraju zaszczycie i chwało!
 Z pośrodku gminu, poeta bez wieści,
 Przysłał mię tutaj posłanką do ciebie,
 Uderzyć czołem pozdrowienie cześci
 I prosić dla mnie opieki w potrzebie.
 Wyzwana z tłumu, niepewna mój doli,
 Proszę cię—wespierzj moją drogę slizką;
 Niech się twe serce do łaski zniewoli,
 Pozwól mi nosić twój sługi nazwisko!—
 Niech będzie głośno, że za mną stawacie,
 Każ niech mię w twoją purpurę okleją,
 I niech mię zdepcą, gdy i w takiej szacie
 Jeszcze me karty nic nie zajaśniają.
 Bo (sami wiecie) w terażniejszym czasie
 Gdy cenią człeka po jego ubiorze,
 Podłym być musi—kto chodząc w atlasie
 I w złotogłowi—świecić się nie może.

„Chodzę w czamarze, ze smutnym obliczem,
 Bo to najbardziej przystoi mój treści;
 Zowę się *smutną*, bo oprócz boleści,
 Oprócz narzekań—nie śpiewam o niczym.
 Od twój purpury gdy światło odbite
 Błyśnie na mojej żalobnej czamarze:
 Ja w oczach ludu światłem się rozżarzę
 I wejść w progi królów znakomite...“

To gdy wyrzeczysz, bądź dobrej otuchy,
 O księgo moja! spełnią się twe chęci.
 Da ci prawicę na prośby nie głuchy,
 I twój opiece szczerze się poświęci.

I pod pawężą wielkiego człowieka
 Szczęsno ci będzie, Polak cię ukocha.
 Lecz jakiegokolwiek zrządzenie cię czeka,
 Niech cię wyniosłość nie nadyma płocha.
 Bądź prózną pychy—szczęsny kto otwarcie
 Idzie o własnej zasłudze i sile!
 Wszak znasz zaiste: że na każdej karcie
 Rażących błędów popełniłem tyle!
 I nie dziw zgoła; bo w oczach mi ciemno,
 Bo gdy się tworzy moja pieśń płacząca,
 Nie Pierydy, ale śmierć przedemną,
 Co mię przygniata i pióro wytrąca.
 Znacie Nazona, jak śpiewał leniwo,
 Kiedy cierpienia serce mu rozdarły;
 O! gorzej, gorzej zemną jako żywo!
 Bom nie wygnaniec, lecz prawie umarły.

E L E G I A II.

Prosi Najświętszej Maryi Panny o wytrwałość i dar męznego zniesienia
 febry, którą cierpiał podczas pobytu w Padwie.

Quid mihi nunc vestris, Musae, cum cantibus? Haec sunt
 Tempora laetitiae scilicet apta meae?

Cóż mi po muzach, po pieśniach? O z dala!
 Z dala odemnie pociechy, nadzieje!
 Kiedy mi wnętrzę gorączka wypala,
 A mróz lodowy po kościach mi wieje.

Poezycze Kondrat. Tom VIII.



Bolesna febra i ból nieustanny
 Silnie mię ciska na cierpienia łożę;
 A jednak żebrząc o szeląg miedziany,
 Dziad drżącym głosem wyśpiewywać może,—
 Więc i ja śpiewam—chcę wsparcia z daleka,
 Gdzie ludzka pomoc bywa nadaremna.
 Wspomożycielko w cierpieniach człowieka,
 O Matko Boża—zlituj się nademną!
 Spuść dobre oko, patrz w jakiej pokorze
 Błaga Cię sługa w swych cierpień godzinie,
 Który że żyje, że modlić się może,
 Że dychać może, winien Ci jedynie.
 Winien Ci Pani i te reszty siły,
 Co jeszcze ducha w mym szkielecie wloką;
 Bo kości jeno a powiędle żyły
 Zostały we mnie pod skórną powłoką.
 Krew mi ostygła, a ruch tylko marny
 Obecność życia w moich piersiach zdradza,
 Wyschłem, żółkniałem jak upiór cmentarny,
 Co się niekiedy po grobach przechadza.
 Jakby z dwóch jaskiń pochodnie grobowe,
 Tak oczy moje dzikim ogniem płoną;
 Bezsilny jestem, by schorzałą głowę
 Podnieść, co zwisa na pierś wysuszoną.
 Rąk i nóg moich kościste piszczele
 Nie mogą służyć na prace mi żadne;
 Nieraz gdy łożę cierpienia uścielę,
 Leżę dni całe jak dziecię bezwładne.
 Jak Prometeusz do scytyjskiej skały
 Leżę przygwożdżon na kolczate łożę,
 Żadne mu ręce ratunku nie dały,
 I moich cierpień śmierć skończyć nie może.

Tego szarpały sępy mięsożerne,
 Ból mi wygryza moje serce we mnie;
 Temu wznawiano męczarnie niezmierne,
 I ja o ulgę wołam nadaremnie!
 O! łatwiej sępów gromadę żarłoczną
 Niżli chorobę odegnąć od czleka!
 Stoją nademną lekarze z daleka,
 Sami nie wiedząc, co dalej już poczną.

Stwarzając ziemię, Stworzyciel łaskawy
 Stworzył nam razem i ulgę w niedoli:
 Wsączył moc dzielną w rośliny i trawy,
 Aby w potrzebie służyły nam gwoli;
 Wlał ją w kamienie, w metalowe ziarnka,
 Natchnął nią ptaki i zwierzęta ziemi.
 Długo leżała ta bozka lekarka
 Nieznana między ludy pierwotnymi.
 Nakoniec dowcip w obrotach szczęśliwy
 Pięknym się łupem natury przydził:
 Poznał szkodliwe i przyjazne wpływy,
 I z nich dwoisty ustanowił podział.
 Ztąd sztuka leków, ztąd walka zawzięta
 Z rojami chorób, co ciało nam dręczą;
 Nad zbitym wrogiem, nieraz sztuka święta
 Wznosiła sztandar prawicą młodzieńczą.

Lecz dla mnie—sztuce już środków nie stało:
 Nie mogła zwalczyć moich cierpień kroci,
 Bo Panu Niebios tak się spodobało,
 Uderzyć we mnie ręką swęj dobroci.
 O! siłam Ojciec zawinił się Tobie!
 Winieniem kary i sroższėj, i prędszėj.
 Jam Cię znieważał wszelkiemi sposoby,
 Jak syn niebaczny, jak wróg najzawziętszy.

Jam tyle winien—o dzięki Ci Ojczel!
 Za litościwe Twojej dłoni cięcie.
 Na Twojem miejscu—ja ciosy zabójcze
 Ognistym mieczem płatałbym zawzięcie;
 Skazałbym siebie tleć w ognistym żarze,
 Lub dać tartarskim wężom na pożarcie.
 Ojczel! Twa dobroć nie sądzi, nie karze,
 Lecz daje tylko naukę i wsparcie.
 Matczyną różgą Twój litości bożej
 Lekką mi tylko zadawałeś ranę.
 Błagam Cię Panie — o! karaj mię srożej,
 Popraw mię, przebacz, niech Twoim zostanę!

A Ty o Panno! strzeż serce człowiecze,
 Pomóż zadławić w piersiach jęk żalony,
 Aby w cierpieniu, gdy mi ból dopiecie,
 Nie zbluźnił mówiąc, że Pan bezlitosny.
 Niech cierpiąc—męki błogosławię razem,
 Bom więcej winien, i więcej się boję.
 A kiedy skrytym posłana rozkazem
 Śmierć niespodziana stanie w oczy moje,
 Niechaj ją przyjmę bez trwogi, z uśmiechem.
 Bo po cóż trwoga? wszak grobową deską
 Śmierć nas rozdzieli z plamami i grzechem,
 I ducha wzniesie w ojczyznę niebieską;
 Wyrwie myśl naszą z pomroki zawodnej,
 Wróci niebiosom ziemskiego pielgrzyma;
 Ach! obym prędzej obaczyć był godny
 Rzeczy niebieskie własnymi oczyma!
 I widzieć Pana w oblicze obliczem,
 I Ciebie Panno w towarzystwie świętém!
 Po cóż mam wątpić? czyliż to mię z niczém
 Puścisz samopas z burzliwym odmětem

Igrać na losy, gdy mną wicher miota
I biją fale na morzu żywota?

E L E G I A III.

Do Piotra Kmity swojego patrona, wymawiając się z długiego milczenia.
Przy zrzęcnosci robi ustęp na pochwałę filozofii.

Cmita! tuae splendor patriae, seu plurima specto,
In te, virtutum sidera, sive genus.

Kmito! któremu nie wiem czy przystanie
Z rodu czy z cnoty danku oddać więcej,
Przyjmiesz-li wdzięcznie to moje pisanie,
Po długiej przerwie dziewięciu miesięcy?
Może już skarżysz me serce szeroko,
Że twojej zacnej przyjaźni nie dzieli.
Bogi nam świadkiem, że nad tą przewłoką
Samiśmy w duszy niemało cierpieli.
Lecz mi potrzebny czas i spokój bozki,
By coś godnego wylać ci na kartę;
A tu—kłopotne miotają mną troski
Jak burza morska, gdy żagle podarte.
O! z temi troski nie wytrwać mi pono,
Co tutaj rojem na głowie mi leżą;
One mój zapał do pieśni pochłoną,
One mą głowę do reszty przyśnieją.

We drzwi poety gniecionego pracą
Niechętnie muzy niebieskie kołacą:—
Im błoń majowa, im wodne przezrocze,
Im trzeba gajów kędzierzawych w liście,
Trzeba różami trefić im warkocze
I dom zgotować ubrany kwieciszcie.
Szczęśliwy uchron!—pewnie myśl odświeży,

Ale to szczęście daleko odemnie.
 Oto w tym roku, co niebawem zbieży,
 Nie wiem czy dzionek spędziłem przyjemnie.

Twe podejrzania bodą mię bolesnie,
 Wrogi ci chyba do serca je wleką.
 Na moją przyszłość z trwogą patrzę wczesnie,
 Jak biedny żeglarz na chmurę daleką.
 Bojaźń mię dręczy i sen mi mój bierze, —
 O myśli trwożna! jesteś karą Nieba:
 Strzaskałaś lirę, com dostał od Feba
 Aż po troistój błagalnej ofierze;
 Ty mi cierń w piersi zabijając ostry,
 Spłoszyłaś ztamtąd helikońskie siostry.

Lecz inne jeszcze (wyznaję) powody
 Spłoszyły z piersi posłannice boże:
 Mało kto dawać ofiary im może,
 Kto odda myśli tajnikom przyrody.
 Sam tylko Maro (jeslibym się godził
 Równać jak ciemność do jasności dniowych),
 Gdy się tajemnie uczył Sylonowych,
 Kolei świata i przyczyn dochodził,
 Ochoczo pasał koźleta po błoni,
 I sielskim bóstwom modlił się na łąkach,
 I trzymał lemiesz w pracowitej dłoni,
 I śpiewał wielką pieśnię o Trojanach.
 Ja gdy w mądrości tajemnicach ślęcę,
 Braknie mi czasu na pieśni młodzieńcze;
 A, muszę ślęczyć—bo ona jedynie
 Na me cierpienia osłodę wygrzebie,
 Ona z pociechą przyjdzie w zły godzinie,
 I twarde losy ujarzmi pod siebie.
 Zmilkną boleści, gdy prawa im nada,

Ona się nie da cofnąć z bojowiska,
 Jest to zaiste ta święta Pallada,
 Co Jowiszowi z nad czoła wytryska,
 Ze zbrojną piersią, z hartowną pawężą,
 Z włócznią w prawicy, co potężnie kole,
 Z twardym kirysem na wyniosłym czole,
 Którego żaden pocisk nie zwycięży.
 Ona służyła Ullissowi w drodze,
 Wierną mu każdej stawiała się pory;
 Ni mu Cyklopy—dzięki jój przestrodze,
 Ni śpiewne morskie szkodziły potwory...
 Święta mądrości! fortuna zwodnicza,
 Co po nad światem pędzi koło gończe,
 Przed tobą tylko ugina oblicza,
 Przez cię we własne sidła się zaplącze.
 Cześć ci mądrości! gdy przez cię zwalczona
 Ta, co zwalczała wszystek ród śmiertelny.
 O! mniejby świetnym był tryumf Scypiona,
 Gdyby Annibal nie tyle był dzielny.
 Pomny kto jestem, siłą twą omamion,
 Znam cię za tarczę od losów katuszy—
 Mam chęć szaloną mimo słabych ramion
 Dźwignąć cię całą i wtłoczyć do duszy.

Jeżeli Jowisz z Olimpu górnego
 Zstąpi na ziemię w gromadę podwładną,
 Wszyscy zaiste wszystkiego odbiegą,
 A na kolana do modłów upadną.
 Tak kiedy błysniesz, rzucam wszelkie cele,
 A wszystka żądza z mego serca znika;
 Pod stopy twoje z pokorą się ścielę
 I płacząc proszę łask dla zwolennika.

Niech mię odstąpi wszelki strach zdradziecki—
 A gdy śmierć poda swój kielich zatruty,
 Niechaj go spełnię jak ów mędrzec grecki,
 Co pił bez strachu puhar swój cykuty,
 Jak ów, co z muru odważnie się strąca,
 Jak ów, co w Etny grąży się kraterze;
 A choć fortuna nie zmięknie do końca,
 Niechaj mi siły ducha nie zabierze.
 A jeśli wiatry szczęśliwsze zawieją,
 Niechaj je spotka duch równie spokojny.
 O! wioną pewnie!—boś moją nadzieję,
 Chlubno ojezystą, o Kmito dostojny!
 A chociaż znalazł zawiść nieżyczliwą,
 Co mię okryła potwarzą obłudną—
 Przeworny mężu! co prawo, co krzywo,
 Dla twój mądrości dosledzić nietrudno.
 Jesłim przed tobą udan na mą szkodę,
 Nie taję zgoła, że me serce boli;
 A jednak tuszę, że prawość dowiodę,
 Gdy mi los do was powrócić dozwoli
 Murom wiśnickim dałem duszę moją,
 Radbym je w niebo dźwignąć okazał;
 Lecz nadto wzniosłe same przez się stoją,
 Abym śmiał śpiewać ku twojej pochwale.
 I Rzym był wielki—a jednakże śmieło
 Pozwalał siebie swym poetom głosić;
 I bogi święte—a jednak w kościele
 Wolno im hołdy ofiarne przynosić.
 I mnie więc pozwól wylać głos mój tkliwy,
 Niech ci ofiarę winnej części spełnię, —
 I Bóg cię żegnaj!—bywaj mi życzliwy,
 Bom twemu sercu zaufał zupełnie.

E L E G I A IV.

Ciesz się nadzieją powrotu do zdrowia za sprawą Jana
Chrzyciciela Montana, lekarza, którego pochwały pieje.

Quo me tandem reddis Thymbrace, saluti
Tempore?...

Czabrze leczebny! w jakiejże to dobie
Zbolałe ciało wrywasz chorobie?
Gdy w mylnych lekach dawanych nawałem,
Na chorém łożu cały rok jęczałem,
I gdy mię widząc pod władzą lekarzy,
Wróg nawet wyschlěj żalowałby twarzy!

Kraj, wszystko miłe rzuciwszy nareszcie,
Śpieszyłem osieść w cudzoziemskim mieście,
Bo w moim kraju, gdzie wojna się wszczyna,
Niesnadno sprawiąć służby Apollina.
Próżne nadzieje! o! gorzko się smuce,
Żem sterał chwile należne nauce;
Mole stoczyły me biedne szpargały
I mnie samego potoczyłyby chciały;
Wszystkom przecierpiał, co człek cierpieć zdoła,
O! skoroż chwila zaświta wesola?

Patrzcie jak zimę na pochmurnej ziemi
Roztopia słońce promieniami złotem!
Patrz z jakim życiem bije połysk młody
W zaskrzeple dotąd oblicze przyrody!
Drzewa pącznieją, ziemia roście w trawę,
Kiedy ją światło oblewa złotawe;
Kłós dobroczynny wytrysnąć już gotów,
Echo się trzęsie od ptasich szwargotów,

Pasterz sprawuje i przelicza stada,
 Ptaszek się czepia i gniazdo zakłada;
 Bogini kwiatów swemi dziećmi strojna
 Patrzy się w strumień gdzie woda spokojna—
 A cichy wietrzyk, co z Hesperyd wionie,
 Śpieszy do pieaszczot na kochaném łonie.

Cóż więcéj dodam?—od wiosny powiewu
 Struny na gęślach skwapliwsze do śpiéwu,
 I moja zima z osiwiąłą głową
 Musi ustąpić przed wiosną majową.
 Tak słodko tuszę—a gdy niespodzianie
 Śmierć ze swym sierpem przy mym progu stanie,
 Montanus przyjdzie nad chorego łoże,
 I śmierć odpędzi, i zdrowieć pomoże;
 On pełen światła i pocziwych chuci,
 Wróci mi zdrowie, albo nikt nie wróci.
 O jego sztuce mężé pierwsi władzą,
 Pierwsi zacnością—świadectwo oddadzą.
 Sam Ojciec Świąty dank mu oddał pewny,
 A z nim Hippolit, papieżki pokrewny.
 Wołał on słaby:—„Daremnnie! daremnnie!
 „Jeszcze śmierć łupu nie zabierze zemnie,
 „Jeszcze jak twierdza będę niezdozbyta,
 „Skoro Montanus choć cieniem zaświta!“

A ty pod ten czas w swéj ojczystéj sferze
 Byłeś w Weronie, co blask tyloletni
 Z imion Tybulla, Pliniusza bierze,
 W końcu się twojém imieniem uświetni.
 I jam pod ten czas wrócony był światu.
 (Dziéki niech będą starunkom senatu,

Którego sprawą z pod rodzinnej strzechy
 Przybyłeś w Padwę jak bóstwo pociechy.
 Długoś się wzbraniał—nie wątpiąc w swym darze,
 Ani się bojąc ugiąć przy ciężarze,
 Lecz że w ojczyźnie i gdzie swoi ludzie
 Pragnąłeś w ciszy wypocząć po trudzie.
 Daremne chęcił bo praca i sława
 Wielkiemu człeku spoczynku nie dawa).

A choć twą wielkość prześladują srodze,
 Cóż ci, że zawiść czatuje na drodze?
 Ty pójdziesz drogą szlachetnie i pięknie,
 A czarna zawiść jadem się rozpęknie.
 Bo próżno w złości uniesieniu nizkiem
 Grozić mężowi piorunym pociskiem:
 Mąż się nie wstrzęśnie, i zawsze na szczycie
 Będzie jak gwiazda świecił znakomicie.
 Zowiesz się *Szczytnym*, wiedz: że szczytna cnota
 Żadnym się gromem wcale nie gruchota.
 Siła masz wrogów, ale snadź zaginą
 Przed niezliczoną przyjaciół drużyną.
 Jam pierwszy z grona twoich wielbicieli,
 Póki mi Niebo żywota udzieli.

E L E G I A V.

Do Piotra Myszковского, towarzysza swych nauk w Padwie; opisuje
 niewygody podróży z Włoch do kraju.

Si tibi, si rebus fata benigna tuorum
 Sunt nimium rebus fata benigna meis...

Jeśli fortuna na łonie cię pieści,
 To i mnie łaskę wyświadczyła pewną:

Oto aż dotąd na łożu boleści,
 Wzdęty puchliną, leżałem jak drewno;
 Dziś już odjęte działanie truciźnie,
 Już myśl stęskniona w waszych stronach lata.
 Lecz wiecie—żeglarz gdy nawę podłata,
 Nie prędko jeszcze w drogę się wysłiznie;
 Lecz wprzód u brzegu płynąc nie z daleka,
 Baczenie przegląda czy dobra naprawa,
 Przelicza szpary, zakleja, napawa,
 Cierpi na zwłóce, lecz drogę odwleka.
 I ja wróciwszy z fatalnej podróży,
 Muszę pierw pływać po domowych wodach;
 Bo komu zdrowie i szczęśliwiej służy,
 Musiałby słabnąć po tylu przygodach.
 Na sześciodniowej powodzi ulewniej,
 Po tylu śniegach, i gradach, i mrozach,
 Przez dzikie Alpy wlokąc się niepewny,
 Musiałem drzeć się po stromych wąwozach—
 Przez mgły siarczystej, kłębiącej się pary,
 Co tam wyziewa i zbija się w chmury,
 I (sroższe męki niż starka i góry)
 Przez miast styryjskich i wiosek obszary.
 O! jakże wtedy cieszyłem się rzewnie,
 Gdy na grunt Scytów wywiodła mię ścieżka!
 Bo nic dzikszego nie widziałeś pewnie
 Nad dziki naród, co na Alpach mieszka.
 Tutaj przychodnia spotykają gniewno,
 Zwłaszcza gdy ubiór wedle włoskiej mody;
 Owoż zziębłemu pluchotą ulewną
 Wygodnie było z takimi gospody!
 Nieświadom mowy, schorzały—w potrzebie,
 Musiałem znaki podawać im długo;

A chociaż czasem zrozumiano ciebie,
 Nikt się nie kwapił z najmniejszą usługą.
 Pytasz się o co pijanego ludu?
 Odpowie śmiechem na słowa życziwe;
 Głodny—długiego musisz zażyć trudu,
 Nim ci podadzą stawy odrażliwe.

W górzystych Węgrzech, minawszy Morawy,
 Więksześmy w drodze mieli przyjemność.
 Tu czyste wino, krom żadnej zaprawy,
 Bo na téj ziemi macica już roście.
 Świeżo stłoczone jagody przejrzyste
 Toczyły w czarki ręce nam usłużne, —
 Gościnne czarki! ale cóż zaiste?
 Zdrowiu mojemu niekoniecznie płużne.

Oto co cierpiał druh waszój młodości,
 Co się tak krótko cieszył w waszém gronie;
 Śpieszył do kraju — aby zawlec kości,
 Aby nie zamrzeć na dalekiej stronie;
 Bo czuł, że w bolu nad rady lekarskie
 Lepszy jest promień ojczystego słońca.
 Ty zaś, co zdrowie i siły masz dziarskie,
 Pieszczot nauki używaj do końca.
 Niech ta nauka, coś ulubił szczerze,
 Z miłością kraju w tobie się skojarzy:
 Ojczyzna blasku od ciebie nabierze,
 A Bóg cię długim żywotem obdarzy.

ELEGIA VI.

Do Łazarza Bonamika, swojego mistrza i dobroczyńcy — oświadcza
mu swoją wdzięczność i donosi o sprawach węgierskich.

Lazare conturbor quoties considero, quantum
Debeat officiis haec mea vita tuis...

Strach mi, Łazarzu, kiedy myślę o tém,
Ilem ci dłużny mym całym żywotem!
Bo za twojego dobrodziejstwa tyle
Godnie wywdzięczyc u mnie środków niéma.
Anim twój łaski przeliczyć nie w sile,
Jak płatków śniegu, co mżą przed oczyma,
Gdy wiatr je kręci po zamarzłej ziemi,
Gdy z chmur się sypią zdrojami rześnemi.

Bo twemi, mężu, kierowany słowy,
Wszedłem w rozkoszny gaj Apollinowy;
Tyś mi ukazał tę świątynię z dala,
Kędy się muzom ofiara zapala.
Byłem za tobą na wyniosłym szczycie,
Co z pod swój piersi tryska wodę zdrojem,
Gdzie od Pieryd goszczon znakomicie
Spełniłem puhar tym świętym napojem.
Lecz choćbym za to bezduszny jak skała
Poniechał tobie dziękować uprzejmie,
Toć inna jeszcze twa łaska wspaniała
Do méj wdzięczności prawa nie odejmie.

Że jeszcze żyję, że widzę nareszcie
Ojczyste dymy—twoja to mi łaska;
Miłoś mi wspomnieć, kiedy w waszém miescie
Leżał zboląły i wyschły jak trzaska!

Kiedy mię febra i zbrzękliczna goni,
 Kiedy mię gwałtem do mogiły gniotą,
 Gdy wrzód jątrziwy usiadłszy na skroni
 Słuch mi zagwoździł bolesną głuchotą,
 Gdy stary Charon czekając na łodzi,
 Żądał już swego za przewóz szeląga, —
 Wtedy z pomocą zacny mąż przychodzi,
 Daje mi rękę i z trumny wyciąga.
 Ty, Bonamiku, dałeś mi lekarzy,
 Tyś mi skwapliwie każdą chęć uprzedał;
 Ojcowską czułość czytałem na twarzy,
 Gdys codzien łoże zbolale odwiedzał.
 A gdy o tyle do zdrowia przychodzę,
 Żem zdołał koniem kierować na drodze,
 Gdy mi lekarskim przykazano listem
 Poszukać zdrowia pod słońcem ojczystém, —
 Nie mogłem jechać bez grosza w podróży,
 Musiałbym w Padwie doczekać schyłku;
 Lecz tyś mi cierpieć nie pozwolił dłużej,
 Tyś mi na drogę udzielił zasiłku.
 Nimem odjechał, za twoim starunkiem
 Dano mi tytuł szanowny przed rzeszą,
 Jak koń wychudły, którego zawieszają
 Świetnym czaprakiem i złotym rynsztunkiem.
 O ty! coś była wtedy moim świadkiem,
 Oddaj świadectwo, sarmacka młodzieży:
 Kto szczerzej moim troskał się wypadkiem?
 Komu dank większy odemnie należy?
 Kto mi dał większe niżli ojciec łaski?
 Bo ten dał życie, ów światłem się dzieli,
 Wskrzesza do życia z pod trupiej pościeli,
 Okrywa sławą, zjednywa oklaski.

Ani mię ojciec, z którym krew kojarzy,
 Lecz cudzoziemiec wydzwignął z ubóstwa.
 O! gdyby wolno utwarzać nam bóstwa
 I cześć im dawać jak robili starzy!
 Miałbyś odemnie hołdy Jowiszowe,—
 Lecz gdy niewolno, niech mi los przyzwoli,
 Niech twoim będę, twoim się nazowę,
 Jak twoja wioska na Eugańskiej roli,
 Jak dom, jak własność, jak to piękne wzgórze,
 Gdzieśmy z wilezycą chodzili w zapasy!
 Niech wiedzą góry, i wody, i lasy,
 Niech wiedzą ludzie, że ja tobie służę.

Może już przykrzysz, że niebiegły w sztuce
 Skrzypiącą pieśnią twoje ucho rażę;
 Przebacz mi, przebacz! jak umiem tak nócę,
 A muszę nócić, bo mi wdzięczność każe.
 Wkrótce już skończę — lecz gdy zręczność miła,
 Słówko o Kmicie dodam ci nareszcie.
 Nic ci nie pisze i nic nie posyła,
 Bo pod tę porę nie masz go w tém mieście.
 Na Moskwie ważne sprawuje on rzeczy —
 A Moskwa Getów pozbyć się nie może.
 Mnie tu w Krakowie znowu lekarz leczy,
 Bom znów puchliną przygożdżon na łożę.
 Gdy wyzdrowię — na publiczne sprawy
 Pójdę za Kmitą, by pracować przy nim....
 Bądź zdrów mój mistrzu! a jeśliś ciekawy,
 O nowych rzeczach wzmiankę ci uczynim,

Na Węgrzech smutno — ziemia nieszczęśliwa!
 Klęski po klęskach ustawnie nań biega.

Król rzymski berła sobie poszukiwa,
 Gdy śmierć porwała *Wilka Trenczyńskiego*.
 Już obiegł Bułę, i zdobycz mu pewna,
 Bo bije szturmem do biednego miasta.
 Tam Izabella, sarmacka królowna,
 Osierocona po mężu niewiasta.
 A przy niej dziecię, pogrobek chłopczyzna,
 Co ma do tronu ojcowskiego prawa,
 Które i liczna węgierska starszyna,
 I zwierzchni Turek za słuszne przyznawa.
 Przyszło się lękać cesarskiego brata,
 A trzymać sojusz z niewiernym olbrzymem,
 Przed którym wszystko drży—jak w dawne lata
 Drżały narody przed podbójczym Rzymem.
 Raczejby wszystkim związać się potrzeba
 I wspólnym mieczem zgruchotać olbrzyma...
 O! czas już k'temu: może kara Nieba
 Nad biednym światem wkrótce się powstrzyma.

E L E G I A VII.

O sobie samym do potomności—podczas niebezpiecznej choroby.

Si quis eris olim nostri studiosus, ob idque
 Nosse voles vitae fata peracta meae...

Jeśli ktokolwiek, gdy będę w grobie,
 Zapragnie o nas zasięgnąć wieści,
 Niech przejrzy kartę, com sam o sobie
 Napisał w chwilach ciężkiej boleści.
 Za znińskiem bagnem jest wieś przejezdna,
 Co się Janusza imieniem zowie;

Tamtędy niegdys polscy królowie
 Jeździli w pruską ziemię od Gniezna, —
 I tam mój ojciec, mieszkaniec wioski,
 Orał pocziwie grunt pradziadowski.
 Tam, gdy mu dziatwa morem pomarła,
 Co nasze strony wyniszczał srodze,
 Łza się z ojcowskich źrenic otarła,
 Gdy na świat boży k'niemu przychodzę.

Dla mnie czwartego dnia listopada
 Błysnęło światło jasności dniowój,
 W tym samym roku kiedy śmierć blada
 Przerwała życie polskiej królowój,
 Onój Zapolskiej dobrej Barbary,
 Którą oplakał lud cały spolem.
 Zaledwo piąte lato zacząłem,
 Gdym już naukom dawał ofiary.
 Bo ojciec czujny o dni dziecięce,
 Nie chciał mię trudom poświęcać wcale,
 Nie dał mi sochy w niewprawne ręce,
 Ani pozwolił schnąć na upale.
 Potém, o dzięki dobroci Pańskiej!
 Umysł od miejskich mistrzów przetarty,
 Wniosłem do szkoły, którą Lubrański
 Świeżo założył na brzegach Warty.
 Mąż znakomity, co w owym czasie
 Greckie i rzymskie objaśniał rzeczy,
 Kształcenie moje przyjmując na się,
 W starownej zawsze trzymał mię pieczy.
 Tamem usłyszał imię Wirgila
 I Nazonowe imię mistrzowskie;

Tamem poetów wielbił do tyła,
 Żem dla nich cześci oddawał bozkie.
 Ilem tam pracy ze łzami spolił!
 Ilem wznosił modłów do Apollina,
 Aby mię przyjął za swego syna
 I w swoim chórze śpiewać pozwolił!
 Skinął—przyzwolił—i lirę wziąłem,
 On sam mą ręką w struny kołace:
 O! pomnę, pomnę, z jakim mozołem
 I dni i noce dałem na prace!
 Za nic mi praca! cóż ona znaczy
 Przed młodocianym moim zapalem?
 Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
 W sali popisów, w gronie słuchaczy.
 W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię,
 Bom mu był winien pierwszą ofiarę.
 Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
 Dobrze o dziecku wróżąc za wcześnie.
 Odtąd przodkując nad uczniów trzodką,
 Skarbiłem serce mistrza nieznacznie,
 I rosłem w chlubę—o! jak to słodko,
 Kiedy bywało chwalić kto zacznie!
 Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
 Badałem drogi co do niej wiodą...
 Przebóg! ubóstwo, los niełaskawy
 Cieżką mym chęciom bywał przeszkodą.

Ubogi ojciec swoje ostatki
 Wywłókł już dla mnie z rolniczój chatki—
 Ślubować muzom nie było za czém,
 Miałem je żegnać wolą, niewolą,

Gdy wielki Krzycki tknięty mym płaczem
 Czule pomyślał nad moją dolą.
 Dom swój otworzył—sercem łaskawém
 Przyrzekł mym muzom bywać pomocą;
 Spełnił co przyrzekł—lecz zmarł niebawem
 I znów widziałem przyszłość sierocą.
 Lecz dobre losy mego żywota
 Były wrócone prawicą bozką:
 Przyjął mię Kmita, —nie szczędząc złota,
 Słał mię po światło na ziemię włoską.
 Spełnione chęci, leczę ochoczy
 Zanieść Palladzie serce i głowę;
 Lecz los mię zdradza, choroba tłoczy
 I zmusza wracać w progi domowe,
 Prędzej niż chciałem, niż Kmita życzy,
 Lecz cóż się z wolą przeciwic bożą?
 Doma więc umrę—to mam w zdobyczy,
 Że nie w obczyźnie kości me złożą.
 Czuję przyjaciół żale najszczerze,
 Ty więc Rotundzie, lub ty Kromerze,
 Położ mi kamień—niech grobu strzeże,
 A na nim takie wyrzeżaj wiersze:
 „Obcy nadziei, strachom, zgryzocie,
 „Tu pod trumiennym leżę przykryciem,
 „Tu jeno żyję prawdziwém życiem,
 „I Bóg cię żegnaj, ziemski żywocie!”
 Oto i wszystko—cóż pisać dłużej?
 Kto będzie ciekaw, dosyć się dowie.
 Słabe mam siły, zwątlone zdrowie,
 I lada praca już mię unuży.
 Jednak oblicze weselem kwitnie,
 Płonę rumieńcem jako niewiasta,

Słowa mi idą łącno, dobitnie
 A postać słusznój miary dorasta.
 Skory do gniewu, żywy w zapale,
 Nieraz dni kilka w złości się zaciął—
 Wielum otwartych miał nieprzyjaciół,
 Co mi szkodzili zapamiętałe.
 Lecz wiernych druhów gromadkę całą
 Umiałem cenić jak drogie złoto;
 Gdyby mi w taszce lepiej switało,
 Słyszałbym, myślę, wielką szczodrotą.
 Jam zawsze cześcią prawdziwą pałał
 Na słowa Tyta pamiętne wiecznie:
 „Nikomum dzisiaj dobra nie działał,
 „Dzień to stracony bezużytecznie.“
 Mięknę gdy we łzach obaczę oczy,
 Me sarnie serce lęka się, trwoży,
 I kłamię wojny, gdy bój się toczy,
 Bom nosił w sercu wszystek lud boży.
 W życiu narowy miałem niewieście,
 Lubilem stroje, miękkość, wygody;
 Lecz nimem skończył wiosen dwadzieście,
 Nie nie pijałem krom czystej wody.
 (Z niéj to mych chorób wynikły stopnie,
 Z niéj moje płuca puchną bolesnie).
 Miłość w mém sercu wrzała pochopnie,
 W młodzieńczej piersi czułem ją wczesnie.
 Pod ton miłosny i lutnię stroję,
 I siłam pieśni miłosnych sklecił.
 „A gdzież (spytacie) te pisma moje?“
 O! dawnom niemi komin podniecił.
 Pienie dziecinne, wątle i blade,
 Niegodne życia ogniem splonęło.

Dziś kończąc piątą Olimpiadę,
 Mógłbym na większe zdobyć się dzieło:
 Lecz ginę wcześniej... O! jakem żądał
 Ciebie ojczyzno opiewać czule!
 Twe stare dzieje, twe zacne króle,
 Czasy i ludzi, com ich oglądał—
 Gody Augusta—w dobrej otusze
 Króla z cesarzem związki, nadzieje,—
 Ale ojczyzno! żegnać cię muszę,
 Niech cię szczęśliwy śpiewak opieje.
 Żegnam was druhy, którym jedynie,
 Dałem me serce jawnym dowodem!
 O Antoninie! o Antoninie!
 Bywaj mi zdrowy z całym twym rodem.
 Biada mi, biada! nie miałem pory
 Całych mych uczuć wykazać tobie,
 Ani zawdzięczyć duchem pokory,
 Żeś mię tak często dźwigał w chorobie.
 Lecz kiedy przyjdę na świętych łono,
 Będę się chlubił dawniejszém zdrowiem,
 I twoją dobroć nieocenioną
 Z błogosławieństwem w niebie opowiem.
 Kiedy mię przodki moje spytają:
 Czemu z tak wątłym cielesnym pyłem,
 I tylu chorób obarczonym zgrają,
 Nad zamierzoną porę przeżyłem?
 Powiem:—Na ziemi jest lekarz dzielny,
 On sztuką wspierał me słabe siły,
 On mię z pościeli dźwignął śmiertelnej
 I codzien prawie wskrzeszał z mogiły,
 Krzepił zdrętwiałą siłę człowieczą,
 Bole cielesne jego się trwożą;

Dzisiaj nie wskrzesił — bo jego rzeczą
 Walczyć z chorobą, nie z wolą bożą.
 Ciało schorzałe, zbrzękłe, wodniste,
 Chrystusby jeno wyleczyć zdołał.
 Montan, Kassanus, wielcy zaiste,
 Świat ich wielkimi słusznie obwołał —
 Nieuleczyli, — bo los mój srogi,
 Śmierć moją zbliżał polotem skorym.
 Lecz ileż razy Antonin drogi
 Sztandar zwycięstwa wznosił nad chorym!
 Lecz zemnie jadu nic nie wywierci,
 Ni ziemskie środki, ni ludzkie czyny;
 We krwi nosiłem zaród méj śmierci,
 Bo i mój rodzic zmarł od puchliny.
 Nie dziw, że hydrze nie starlszy głowy
 I dzielny lekarz opuścił ręce! —
 O Antoninie! takimi słowy
 Za grobem pamięć twoją uświęcę!
 Sam to usłyszysz — gdy na twém czole
 Późnego wieku osiadzie zima,
 Ty przyjdiesz do nas — bo w tym padole
 Wiecznej dziedziny nikomu niéma.

E L E G I A VIII.

Do Jana Antonina lekarza — Skarga uosobionej stolicy węgierskiej Budy
 zajętej przez Turków.

Antonine doles, fractam quod Turca subegit
 Pannoniam misero supposuitque jugo.

Płaczesz! zaiste, bo jest płakać czemu:
 Węgierską ziemię zły Turczyn wyniszcza.

O! boli, boli sercu synowskiemu,
 Gdy trupa matki prowadzą do zgliszcza.
 Płacz nad ojczyzną, nie nie zdziałasz więcej,
 Tylko zapłaczesz nad matczyną głową.

.....
 Tu jedna sprawa uderzyć w Turczyzna,
 W Imię Chrystusa nie bojąc się śmierci.
 W téj sprawie swobód i zbawienia ścieżka,
 Tu działać będziem z Aniołem ochrończym.
 Będziem zwycięzcy gdy w jedno się złączym,—
 Gdy duch pokoju w piersiach wam zamieszka.
 Walczcie za Pana—Pan dobry bez granic
 Zaleca pokój, i pokój wam dawa.

.....
 Czyliż będziecie królami z nazwiska,
 A królem królów Soliman zostanie?
 On z azyackich krain was wyciska,
 I w Europie weźmie panowanie.
 Skrwawiły ziemię Gety najeźdnicze,
 Z nich idzie Turczyn czeredą zajadłą,
 Że Carogrodu i Rodos nie liczę,
 Cóż miast, co książąt przed nimi upadło!
 Starec to rany—może już nie bołą,
 Choć tylu cierpień zapomnieć niesnadnie;
 Dziś padła Buda—złączona z jój dolą
 Wkrótce i ziemia węgierska upadnie.
 Buda, gdzie żyły starożytne króle,
 Co tyle siły, tyle bogactw liczy,
 Czyliż możecie przyzwolić nieczule,
 By padła łupem tyrańskiej zdobyczy?

Z podartą twarzą, z rozwianemi włosy,
 Zwiesi nad Istrem ujarzmioną szyję,
 I zakolata modłami w niebiosy,
 Uderzy w dłonie i płaczem zawyje:

— „O Istrze! Istrze! o królewska rzeko,
 „Co płyniesz w morze siedmiorakim zdrojem!
 „Widzisz-li Istrze te łzy, co mi cieką?
 „Możesz-li pomódz w uciśnieniu mojem?!
 „Pochłoń mię w siebie, bo mi umrzeć pora,
 „Umrę gdy grożą niewolniczym stanem,
 „Jako się niegdyś córka Numitora
 „W etruskiej rzece skryła przed tyranem.
 „Dydo rozpaczy znieść nie mogąc dalej,
 „W nurtach auzońskich miała kres niedoli...
 „Przyjmij mię Istrze, i piersi me zalęj,
 „Bo już krom śmierci nie mię nie wyzwoli.
 „Ja żyję jeszcze, choć łzy mym żywiołem,
 „Które wylewam w okropnej godzinie.
 „Pienisty Istrze! już nie z takim czołem
 „I woda twoja po łożysku płynie.
 „Pełne trupami, przesiąkłe posoką,
 „Którój ci ziemia ojczyzna dostarcza,
 „Twoje się fale niewolniczo wloką,
 „Bo łódź wrogowa ciężko je obarcza.

„Powstań Korwinie! spojrz na twoją niwę,
 „Rozerwić grób twój, pomścij się twój rzeszy!
 „O! próżno wołam i zmarłe, i żywe,
 „Nikt z odpowiedzią, z ratunkiem nie śpieszy.
 „Karol? Wenety? wielki kapłan boży?
 „Wszyscy o własnej troskliwi rachubie.

„Ferdynand może jaki trud położy,
 „Co tyle zdziałał ku naszej zagubie,
 „Co tyle łożył żołnierza i trudu,
 „Jak to niedawne poświadczają klęski,
 „A pragnąc sobie węgierskiego ludu,
 „Podbój Turkowi ułatwił zwycięzki?

„Na naszym dworze zwycięzca się błąka
 „I swoje prawa daje naszej rzeszy,
 „Gdy wywłaszczona królewska małżonka,
 „W kraj transylwański jak wygnanka śpieszy.
 „A jeszcze dziecię pomnaża jój blizny,
 „Gdy swoją nędzę poznawa widocznie —
 „Dziecię odarte z twojój ojcowizny!
 „Od jakich cierpień twój żywot się pocznie?!...
 „Iść w dziką drogę, w oddaloną stronę,
 „Drzeć pod tyranem, być celem łupieży,
 „Porzucać ziemię i słońce rodzone,
 „Gdzie tyle bogactw k'tobie przynależy!

„Lecz nie sam cierpisz — Chrystusa, niestety!
 „Z twojego miasta bezbożnie wygnano.
 „Jego kościoły dano na meczety,
 „I umęczono, i ukrzyżowano.
 „Jako się nad Nim solimscy setnicy,
 „Tak Solimana żołdactwo się znęca:
 „Gdzie był przybytek dla Bogarodzicy,
 „Tam dzisiaj pustki lub stajnia bydłęca, —
 „I tysiąc Bogu zrzadzają nieczęści,
 „Których wstydliva mowa nie wyluszczy.
 „O króle! króle! zapłaczcie z boleści
 „I dajcie odpór barbarzyńskiej tłuszczy!“

I długo jeszcze ból serce rozrywa,
 Jęczała Buda póki siły stało,
 Więc na murawę padła jak nieżywa
 I biła pierśmi o ziemię stwardniałą.
 Jako Niobe nad pobitą dziatwą,
 Roniła płacze i jęki złowieszcze—
 Tak biedna Buda... o! biedniejsza jeszcze,
 Bo jój od bólu skamienieć niełatwo!
 O! na jój żale i na jój cierpienia
 Żalby każdemu zakamienił zmysły!
 Nawet Niobie wykutėj z kamienia
 Serceby drgało i łzyby wytrysły.
 Turek się znęca, skowywa kajdany,
 A miasto nową napełnia się dziczą,
 Która pilnuje, by Węgier znękany
 Trzymał ku ziemi głowę buntowniczą.

Siedem tysięcy tureckich oraczy
 Ziemię węgierską na części rozkrawa;
 Rolnik tubylec utracił swe prawa,
 Szłą go za Dunaj na żywót tułaczy.
 Króle! ach, czyliż nędza tój krainy
 Nie wzbudzi waszych chrześcijańskich chuci?
 Nieszczęsny Węgier czyż na zawsze zginie?
 Czyż nigdy, nigdy do swobód nie wróci?!—
 Z rozbitą głową, słabemi ramiony,
 Biedna kraina ledwo okiem świeci;
 Już jój nie wskrzesić tylu swoich dzieci,
 Co pozarzynał wróg nienasycony.
 Ni ojciec syna, ni syn nie ma ojca,
 Kochanka próżno po młodzieńcu płacze,

Matce niemowlę rozsiekał zabójca,
 Wszędzie posoka, jęczenia, rozpacz.
 Wszystkie dostatki zniknęły w popiele,
 Wiatr je z popiołem rozmiata po drodze —
 Ziemia, gdzie było bogactwa tak wiele,
 Z końca do końca we krwi i požodze.
 O Solimanie! niech cię to nasyci,
 Lój w twe puhary krew potokiem świeżym!
 My w Chrystusowej kąpieli omyci,
 Zwalczeni przez cię, u nóg twoich leżym.
 Szeroko w świecie wzniosła się twa głowa,
 Dostatnie bierzesz z naszych cierpień myto;
 My zaś przeciwnie — trzoda Chrystusowa,
 Otośmy Chryste! na krzyż nas przybito!
 Pastwią się nami, i nie tych nie zetrze,
 Co nas prowadzą na łup i sromotę...
 Oto niedawno na burzliwym wietrze
 Straciły Maury u Algeru flotę:
 Nam i żywioły przeciwnie widocznie,
 Kiedy wrogowi los wszystko dostarcza.
 Bijcież nas Gety, ciskajcie w nas włócznicę,
 Dziś nam nie płuży ni pocisk, ni tarcza.
 Patrzcie, jak nasza druzgocze się szyja,
 Szydźcie niewierni, gdy serce się krwawi;
 Lecz przyjdzie chwila — Bóg się ulaskawi,
 Ziemia i woda daremnie wam sprzyja.
 Dzień ostateczny pewno się ukaże,
 Pan to powiedział przez swoje proroki.
 A kiedy pilno te czasy rozważę,
 Wierzę w dzień sądu, że przyjdzie bez zwłoki.
 Księżyc i słońce, cierpienia i klęski,
 Ucisk narodów — to są przepowiednie:

Wtedy pomrzemy jak orszak męczeński,
 A wasze czoło bojaźnią poblednie.
 Szczęśliwy będę, gdy mię Pan powoła,
 Póki nie zagrzmi trąba archaniola.

E L E G I A IX.

Do Seweryna Bonara, oplakując śmierć Hieronima Łaskiego.

Nemo Bonare, quidem verae virtutis amator,
 Qui lacrimas posset continuisse, fuit.

Każdy Bonarze, komu miła cnota,
 Każdy przybolał w swój duszy niemało,
 Gdy umarł Łaski, którego żywota
 Śmierciby nawet szanować przystało.
 Że ty bolejesz więcej niż kto drugi,
 Temu Bonarze wcale się nie dziwię;
 Boś sam poświęcon na kraju usługi
 I ukochałeś ojczyznę żarliwie.
 Nie przeto płaczesz, że z wyroku Nieba
 Łaski już poszedł po śmiertelnej ścieżce,
 Lecz że w dzisiejszej krajowej zamieszce
 Siła zdatnego człeka nam potrzeba.
 Wieleśmy po nim czekali, wróżyli,
 On jeden spełnić mógł nadzieje wieszczce;
 Nie iżbym wątpił, że u nas w tój chwili
 Mężę dostojni zostali się jeszcze.
 Żyją — i własną rzuciwszy z daleka,
 Rzeczpospolitą sprawują przykładnie—
 Lecz ileż zliczysz takiego człowieka,
 Coby się z Łaskim porównał dokładnie?

Bo czy w pokoju, czy na krwawej wojnie
Dzielnosci z cnota poszukać się zdarzy,
Łaski w obojgu sprawiał się dostojnie,
Pancerz i toga równie mu do twarzy.
Bo gdy po śmierci Ludwika niedawno
Dwóch królów w Węgrzech o berło się sprzecza,
Złamał nieprawość choć silną i jawną,
I dobrą sprawę święcie zabezpiecza.
Powrócił spokój, kraj wybawił z jarzem,
Dał tron Janowi wydarty przed laty,
Choć ten po Polsce tułał się nędzarzem,
A brat cesarski miał skarbiec bogaty.
Ktoś może powie:—Tureckim starunkiem,
Tureckim groszem wrócił wolność drogą...
Gdy bierzesz dary—nie pytaj od kogo,
Patrz czyś obdarzon zdatnym podarunkiem.
Kiedym chorobą do łoża przykuty,
A dobry lekarz rady mi udzieli,
Co mi do tego, że mi dał cykuty?
Byle mię tylko wydzwignął z pościeli.
Bez tego jeszcze długoby potrzeba
Saczyć krew bratnią, co ojczyznę boli,
Oby z serc królów wyniszczyły Nieba
Żądze władania — pokojowi gwoli!
Oby spełniali zawarte przymierze,
Stawili prawo na najpierwszym względzie!
Cóż gdy królowi nie ufają szczerze?
Cóż gdy się Węgrzyn buntu nie pozbędzie?
Dziś straszny Turek gdy niezgodne serce,
Nikt już Dunaju z jarzma nie wykowa.
Uczcie się Węgry co wojna domowa?
I jak przychodzi boleć po rozterce?

Miecze to wasze i wasze niesnaski
 Zgubę wam niosły, nie zaś ręka boża.
 Bóg tylko gniewny, żeście szli w bezdroża,
 Pchnął was na zgubę i wyzul z swęj łaski.
 Niechętnie może, ale sprawiedliwie
 Pan na was pocisk swojej zemsty wali,
 Odjął wam wszystkich, co na waszėj niwie
 Jeszczeby pokój zaszcześcić zdołali.
 Odjął wam króla — i cóż po wyprawie?
 Cóż znaczą członki, gdy głowę ucięto?
 Odjął Łaskiego — który w waszėj sprawie
 Bywał sternikiem i kotwicą świętą.
 Straszny był Turkom — i słuszna obawa:
 Znał dobrze Turek co to dzielna cnota,
 A więc go jadem śmiertelnym napawa,
 Co go zawcześnie pozbawił żywota.
 Znał Turek mądrość przenikłą w zasadach,
 Znał jak do miecza przywykła mu ręka,
 Znał jak doświadczon i biegły był w radach,
 Znał piers, co żadnych ciosów się nie lęka.
 Wiedział jak sztuką kierowany dzielnie
 W obozie wrogów miał przechód otwarty,
 I jako nieraz przebrany fortelnie
 Wśród dnia omylał najczujniejsze warty.

Ludy, co Turek pognębiał zuchwalczy,
 Opląccie teraz cną Łaskiego głowę!
 Wódz to jedyny, kiedy z Turkiem walczy,
 On znał najlepiej prześcigi wrogowe.
 Płąccie — i płącąc weźcie się do broni,
 Boć słuszna pomścić za takiego męża,

Pomścić was samych — żwawoż do oręża!
 Uderzcie śmiało — a Bóg was przysłoni.
 O wstyd nam upaść przed tłuszczą niesytą,
 Co truciznami gubi niespodzianie!
 O! nie tym kształtem, lecz z piersią odkrytą
 Świat podbijali dawniejsi Rzymianie.
 Rzymianin wołał na nieprzyjaciela:
 „Pyrrusiel! strzeż się twojego lekarza!“
 Cnota Rzymianom zwycięstwa udziela,
 Gdy Turczynowi przemoc je nadarza.
 Szczęśliwe ludy, co Kwiryta zwalczy,
 Jarzmo ich miało szlachetną osnowę:
 Ludy, co Turek pogłębił zuchwalczy,
 Oplaczcie zemną cną Łaskiego głowę!

I ty, cesarzu Ferdynandzie, bolój.
 Boć rzadki taki przyjaciel w potrzebie!
 Służył ci wiernie — i zginął za ciebie,
 Gdy chciał podzielić twojej sprawy kolój.
 Wysłany przez cię do wrogów posłańcem,
 Zginął dla ciebie od ciosów obłudy.
 Niechajby raczej pod murami Budy
 Siłą na siłę walczył z muzułmańcem:
 Byłbyś zwycięzcą i panem korony,
 Któraś dziś w rękach Solimana stracił,
 Dunaj krwią swojską dziś zarumieniony,
 Niechby się Turka posoką szkarłacił.
 Węgryby pieśnię tryumfalną piały,
 Winne kadzidło paląc na cześć Pańską,
 A siły dumne potęgą pohańską
 Dziśby na twoje skinienie truchlały.

Ludy, co Turek pognębił zuchwalczy,
 Zapłacicie zemną po Łaskiego głowie!
 Szczerego żalu nie we mnie nie zwalczy,
 Całą ojczyznę do płaczu przyzowie.
 Choć w obcych królów chowałeś się dworze,
 Lecz doszły tutaj twoje piękne dzieje:
 Matką ojczyzna pochlubić się może,
 Że sławą dziecka sama zaświetnieje.
 Żeś bronił Węgry w niebezpiecznej dobie,
 Że w tylu bitwach twe czyny zabłyśły,
 Żeś wstecz obracał Turczyzna zamysły,
 Oto są dzieła, co mówią o tobie.
 Węgrom i Polsce byłeś zdatnym mężem,
 Bo obu krajom grozi bicz niewoli—
 Ty obu krajom usłużyłeś gwoli,
 Gdyś stawiał szaniec pierśmi i orężem.
 Zmarłeś — i Polsce lękać się przystoi...
 Lecz milczcie usta z bojaźnią kobiecą!
 Usta umilkły—lecz serce się boi...
 O! niech te groźby z wiatrami uleczą!
 Lecz gdybyś Łaskil... ach, cóż z moich chęci,
 Kiedy ci Twórca tego nie dopuści?...
 Tyś pewno teraz gdzie cieszą się święci,
 Modłami wyrwan z czyscowej czeluści,
 Lub ofiarami, coś złożył ich tyle,
 I swemi cnoty.—O! gdyby to wolno,
 Niósłbym do Pana modłę nieudolną,
 By ciebie wskrzesił choć na jedną chwilę..
 Nie chciałbyś może podróżą się nużyć,
 Nie chciałbyś rzucać śmiertelne wezglowie...
 Żegnaj więc Łaski!—służ teraz Jehowie,
 Gdy już nie możesz ojczyźnie usłużyć.

Ty zaś szlachetny i zacny człowiecze,
 Co dajesz ziomkom ozdobę i wzory,
 Wznies grób dla męża,—niech ci łza nie ciecze!
 Łzami nie przebić śmiertelnej zapory.
 Wznies grób dla męża—bo to dług krajowy,
 Dług się ojczysty zaniechać nie może,
 I ja go uczczę choć blahemi słowy,
 I taki napis na grobie położę:
 „Tu leży Łaski, co w potomne wieki
 „Równą z Ulissem pochwałę odbierze;
 „Ten Polak sławą prześcignąłby Greki,
 „Ale Sarmatom braknie na Homerze.“

E L E G I A X.

Do Rafała Wargawskiego, jadącego z Włoch do Polski.

Ibis iter longum, mihi taedia longa relinques
 Ut patriae videas dulcia rura tuae.

Tęskno mi będzie—jedziesz za mil tyle,
 Jedziesz odwiedzić rodowite niwy,—
 Wargawskil z którymi byłem tak zażyłe,
 Bądźże mi nadal jak dotąd życzliwy!
 O losy! patrzcie, ja tęsknię, ja płacę,
 Nieścież go szczęsno—i rychło przynieście!
 Cóż mi bez niego? nic tu nie obaczę,
 I nic w tutejszém nie spodobam mieścić.
 Jest... lecz daleko kraina wesola,
 Gdzie oko, serce, zachwycić się może,
 Jest lud poczciwy, co krąży dokoła,—
 Miejsca sądowe i świątynie boże,

Tu mnóstwo ludu codziennie się mieści,
 Idą pielgrzymi w rozmaitym celu,
 Tu mętna Wisła wodami szeleści,
 Tu sterczą góry i baszty Wawelu.

Wszystko młodnieje, wszystko k'sobie nęci,
 Wiosna już czasy przyjemniejsze niesie —
 Aż trzęsie echem silny śpiew ptaszęci,
 W wodzie, w powietrzu, na ziemi i w lesie.
 Lecz to nie dla mnie—ja smutny zostanę,
 Gdy inni wiosną radują się świeżą;
 Ja leżę chory—rozkosze wiosniane
 Do mnie jak gdyby wcale nie należą.
 Mnie tylko dobrze, kiedy przyjaciele
 Tęskność rozerwą swoją miłą władzą,
 Myśli osłodzą, przywrócą wesele,
 Dobrą otuchę do serca podadzą.
 Tyś, o Wargawski! mój druh nieomylny,
 Znasz, że pochlebstwo moich ust nie splami:
 Wierz że mi tedy, żem k'tobie przychylny,
 Żem cię ukochał całemi piersiami.
 Wolałbym z tobą żyć w ziemskiej posadzie,
 Gdzie wszystkie ciernie zgromadziły losy,
 Niżli bez ciebie ulatać w niebiosy
 I uczestniczyć na bogów biesiadzie.
 O! byłbym zdrowym, cierpliwym, wesołym,
 Silnie wytrwałym na pociski burzy,
 Gdybym mógł z tobą powędrować społem,
 Jak pierwszy tłomok potrzebny w podróży.
 Jabyem obejrzał kędy twoja rola,
 Kędyś się zrodził, gdzie młodość twa płynie;
 Ty moją wioskę obacz, jeśli wola,
 Boś niedaleki sąsiad mój dziedzinie.

O słodkie miejsca! siódmy rok upływa,
 Jako nie byłem w domowej ustroni,
 Choć tęskni do mnie moja dobra niwa,
 A ja się modlę, by powrócić do niej.
 O wróce, wróce, w zagrodę domową!
 Penaty moje! czujnymi oczyma
 Matkę i brata chowajcie mi zdrowo,
 Dość mi boleści, że ojca już niema.
 Zmarł gdym na ziemię oddalał się włoską,
 Chciał mię doczekać—lecz utracił siły.
 Losy, co modłów jego nie ziściły,
 Ziście przynajmniej modlitwę synowską!
 Przyspieszcie chwilę—niech wróce do domu
 I dam mu napis na trumienne wieko:

„Tu leżę, rolnik nieznanym nikomu,

„Syn mię poeta rozślawił daleko.“

Zważam twą drogę—wiem, że cię unuży,
 Lecz przyjemnością oplaci obfitą:
 Zazdroszczę tobie, Wargawski, podróży,
 Ty przecię ujrzysz ziemię rodowitą.
 O niechże w drodze szczęśliwieć się dzieje!
 Ptak dobrej wieści niech przed tobą lata,
 Niech wiatr szczęśliwy słodko cię obwieje,
 I z nad twój głowy chmury rozkołata.
 Niech ci pomoże do twojego celu
 Dedalowemi skrzydłami się rzucić,—
 I wróć mi prędko, drogi przyjacielu,
 Jeszcze przed czasem coś przyrzekł powrócić.

KSIEGA DRUGA.
Elegie rozmaite.

ELEGIA I.

Do Jędrzeja Krzyckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdy go po raz pierwszy widział.

Non adeo fuit ulla dies mihi clara sub illo
Tempore.....

Dni w mojem życiu szczęśliwszych nie liczę
Nad dzień dzisiejszy, co był niespodzianie...
W którym raz pierwszy, najwyższy kapłanie,
Widziałem twoje dostojne oblicze.
Widziałem z blizka—to szanowne czoło,
Co blaskiem mitry promieniście słyńcie;
Uczciłem męża wielbionego wkoło,
Co zacnej polskiej przodkuje krainie.
Bo czy uważasz dostojność niemałą,
Ród znakomity, złączon znakomicie,
Czy własne dzieła uwienzione chwałą,
Którymi piękne przyozdabia życie:
Tu szczyt, gdzie męża wynosi się głowa
I w gronie ziomek promienieje świetnie,
Tu mądrej myśli zacność umysłowa,
Jednak skromnością przykryta szlachetnie.
Nie tutaj losom—w szczęściu i boleści
Mądra się głowa nie ugnie, nie zetrze.
Rzadko kto zniesie kiedy los go pięści,
Szwankuje okręt na zbyt wolnym wietrze.

Gdy Aleksander podbił ludy wschodnie,
 Synem Jowisza obwołał się razem,
 Własnego ojca wyparł się niegodnie
 I w pierś Klitona ugodził żelazem,
 Przymuszał wypraw swoich towarzysza
 Klękać przed sobą wolą czy niewolą.
 I Klearch, szczęsną oslepiiony dołą,
 Przyswoił sobie synowstwo Jowisza.
 Nie wspomnę Brenna, co chlubny wygraną
 Zagroził bojem już Apollinowi.
 Nie wspomnę innych, co za dobrą zmianą
 Karne swe żądze wyuzdać gotowi.
 O zacny Krzycki! kusząca bogini
 Płochój w twém sercu myśli nie wylęła;
 Ona, co tylu niewolników czyni,
 Do twego jarzma sama się zaprzęła.
 Już się nie wyrwie—znam po twój naturze
 Jak święcie ważysz twoje powinności;
 Łacno to widzieć—i niepłonno wróżę,
 Że cnota twoja bez końca urosiecie;
 Że lubo codzien dank odbierasz świeży,
 Nie zwolnisz jarzma szlachetności twojej;
 Że cię laskawość twoja nie odbieży,
 Co wielkim duszom tak pięknie przystoi;
 Że zawsze będziesz cierpliwym i względnym,
 Bardziej niż Jowisz w starodawnój bajce.
 Ileż on razy w swym gniewie zapędnym
 Dał żreć płomieniom swoje winowajce!...
 Gniew za występki rodzi się w twój duszy,
 Ale się zaraz rozmięczy widocznie:
 Jowisz nikogo nie wyrwie z katuszy,
 Nie pożałuje gdy karać pocznie.

Karcisz występnych, ale w słuszną miarę,
 Bo prędko w serce zakolata łaska;
 Ona przestrzeże, upomni ofiarę,
 Ale w nią nigdy piorunem nie trzaska.
 A luboć w gniewie złe myśli nadbiegą,
 Jednak miłością zwyciężasz je skoro;
 Jest to zwyciężać lwa Herkulowego,
 Jest to panować nad dziką potworą,
 Jest to gruchotać dzikiego bawoła,
 Jest to ucinać złym gadzinom głowy.
 Otwarta dobroć przemawia ci z czoła,
 Słynnys pogodą twarzy i rozmowy.

Jednak choć dobroć jest twoim nałogiem,
 Umiesz być srogą, gdy potrzeby każą.
 Zawsześ pobożny, cnotliwy przed Bogiem,
 Wiare i miłość pod pilną masz strażą.
 Małaż to praca walczyć z różnowierce,
 Bronić od wilka Chrystusa owczarnię?
 Małoż to trudu dać krajowi serce
 I plon ojezysty zbierać w piękném ziarnie?
 Któż po Zygmuncie najwięcej dał pracy?
 Kto w naszój łodzi siadywał przy sterze?
 Cieszcie się zatém, waleczni Polacy!
 W Krzyckim ojezyczna pierwszą chlubę bierze.
 Bierzcie otuchę, ludy téj krainy!
 Was najświetniejsze czekają nadzieje;
 Już wam nie zamrą wielkie ojców czyny,
 Kiedy je Krzycki nadobnie opieje.
 Jak niegdyś Grekom za sprawą Homera,
 Albo Rzymianom przez pieśni Marona,
 Tak wam dziejowa rozjaśni się sfera
 W pieśni Krzyckiego, co nigdy nie skona;

Bo pierwój zginąć Herodota pracy,
 Trudom Padewca podlegnąć zagubie...
 Cieszcie się zatém, waleczni Polacy!
 Otwarte wrota narodowej chlubie.
 Pierwszy dank służył—Auzońców imieniu,
 Albo gdzie Renu czyste wody płyną...

.....
 W polu cię bitwy sąsiady poznały,
 Dzisiaj muzami zasłyniesz na świecie—
 Krzycki ci doda nowy rodzaj chwały.
 Za jego wzorem nasza młodź ojczysta,
 Pospieszmy muzom dać ofiary święte;
 O! młodź nietylko ze wzoru skorzysta,
 Lecz ma od niego opiekę, zachętę,
 Tak za Krzyckiego staraniem ochoczém,
 Polsko! potęga i sława cię czeka.
 Niepłonna wróżba—bo jest widzieć po czém,
 Co się snadź święci z takiego człowieka.
 Skoro się wróżba na przeszłości wspiera,
 Dobra to wróżba—spełni się niedługo:
 Łatwo wywróżyć było bohatera,
 Gdy młody Herkul gniótł hydrę maczugą.
 On spełnił świetne swęj matki nadzieje,
 Ty, Krzycki, spełnisz nadzieje Polaków,—
 Bo lud, co wróży z nieomylnych znaków,
 Im więcej widzi, więcej się spodzieje.
 Wy zaś, Sarmaci, drużyno krajowa,
 Szanujcie czoło, które was usświetnia!
 Módlcie się Panu—niech go nam zachowa,
 Niech mu pomysłność świeci długoletnia,—
 Niechaj do niego wolnym krokiem idzie
 Śmierci posępnój widziadło surowe,

Niechaj się zrówna wiekiem Neleidzie,
 Niech żyje lata Laomedontowe.
 A potem z niebios jak anioł w ochronie
 Wyciągnie k'Polsce przyjacielskie dłonie.

E L E G I A II.

Uroczystuje dzień urodzin Krzyckiego.

Lux Critii natalis adest gaudete Poloni
 Et laeti festum concelebrate diem!

Święto Krzyckiego! rocznica wesola!
 Dzień ten, Polacy, uswięćcie dostojnie,
 Piękniemi wieńcy zakwiećcie swe czoła
 I w świetną odzież przybierzcie się strojnie.
 Złote łańcuchy przez piersi przewieście,
 Ozdobcie ręce w bogate pierścienie,
 We wszystkie skarby ustrojcie się wreszcie,
 Co je indyjskie dawa przyrodzenie.
 I wszystkie gniewy umorzcie w swém łonie,
 I wejdźcie wszyscy pod spokoju skrzydło,
 Zapalcie potem arabijskie wonie,
 Rzućcie na ogień sabejskie kadzidło.
 Dzień to szczęśliwy, święćmyż uroczysto!
 W tym dniu troskliwy Bóg o naszój doli
 Zrodził Krzyckiego na chlubę ojczystą,
 Na korzyść kraju—memu szczęściu gwoli,—
 Na wzór pobożnym, na pochodnię w świecie,
 I na ozdobę pasterskiej tyarze.
 Dzień to ważniejszy, niż kiedy na Krecie
 Zrodził się Jowisz w krzemiennój pieczarze,
 Gdy bojaźń ojca na ziemię go spycha,
 Gdzie ledwo dzika ukryła go skała.

Zrodził się Jowisz—z nim duma i pycha
 Nieszczęsną ziemię czarném złem zalała,
 Zagrzały wojny, mordy, i łupieże,
 I świętokradztwo co nic się nie boi,—
 I bóg Olimpu piorun w rękę bierze,
 Godło srogości, godło pomsty swojej.
 Zrodził się Krzycki—aż oto z nim razem
 Stare nam czasy, stare szczęście idzie;
 Mięczy się w złoto wiek kuty żelazem,
 Wraca się dawna powaga Temidzie.
 Biegun niebieski oś swoją przekręca,
 I zmienia porę na cześć jego święta:
 Zima, co srogo w téj porze się znęca,
 Dzisiaj łagodna jak nikt nie pamięta.
 A lubo w porę piszemy grudniową
 Jednak od zimna ręka nam nie skrzepla,
 Gwiazdy północne iskrzą się nad głową
 Jednakże śniegi nie zwiewają ci epla.
 Liście różane z pod swych pączków rwie się,
 Murawa swojej świeżości nie zmienia,
 W polu jak lato—a w cieniowym lesie
 Drzewo się nowym liściem zazielenia.
 I ruń zbożowa rzeźwym kielkiem tryska,
 Ledwo że kłosem nie wieńczy się trawa.
 Pasterz swe kozy wieździe na ścierniska,
 I letnią wodą w rzece je napawa,
 Co przeszłej zimy zakuta przemocą
 Była posłuszna lodowym kajdanom.
 Patrzcie Polacy!—wszak już niéma po co
 Łagodnej pory zazdrościć Rzymianom!
 Z dawna tych cudów w Polsce nie widano,
 Zdumiewa starców rzadkie dziwowisko,

Dobra to wróżba—dzis kiedy oddano
 Gnieźnieńską trzodę Krzyckiemu w pastwisko.
 Wielce snadź kocha wielki Bóg natury
 Komu żywioły powierzył w usługi
 Gwiazdy, planety, i wiatry, i chmury,
 Śniegi i lody, zimna i szarugi.
 Więc tego męża, co tak wzięty w Niebie,
 Co tak zacnemi uposażon dary,
 Kochajmy sercem i cześmy u siebie,
 I wznosmy za nim błagalne ofiary.
 O dniu dzisiejszy! z którego się wróży
 Szczęśliwą przyszłość, jakby wiosnę młodą,
 Sprzyjaj mu zawsze dzisiejszą pogodą,
 Póki się pasmo dni jego przedłuży.

E L E G I A III.

Złorzeczy jesieni z powodu Krzyckiego febrы.

Numquid et heroas terrena aerumna fatigat?
 Et tangunt ipsos nostra pericla deos.

Czyż wielcy ludzie, te ziemskie półbogi,
 Naszym cierpieniom podlegli w złej dobie?
 Herkules cierpiąc gniew Junony srogi,
 Nadał swe imię bolesnej chorobie;
 Julius... lecz po co dalekie przykłady,
 Gdy mamy blisko przykłady domowe?
 Oto nasz Krzycki schorzały i bladej
 Leży... Och! żale tamują mi mowę!
 Oto nasz Krzycki, co mu tyle życzę,
 Drży, zimnem febrы rzucon na wezglowie.

Wyszło mu, żółkło, zbiałało oblicze,
Uciekł rumieniec, gdy uciekło zdrowie.
Piers wycieńczona, bezsilna i drżąca,
Członki osłabłe, wyteżone płuca,
Serce, by lawa zalała gorąca,
Kipi gwałtownie i w piersiach się rzuca.
Precz wszelkie jadła, precz sztuko kucharzy!
Krzycki w cierpieniach pokarmu nie wzywa;
Boleść okrutna, co czytasz na twarzy,
Głodem mu zamrzeć dziko rozkazywa.
Zgorzkniał mu pokarm, wszystko się odechce,
Wszystko mu zbrzydło czemu dusza rada;
Wino jedynie w gorączce go lechce,
Spragnionym ustom do smaku przypada.
Skromny w napoju, dziś pełen pragnienia,
Chciwemi usty sie napój złowrogi;
W zbolałym ciele wszystko się odmienia
I wszystkie dawne wspanak idą nałogi.
Smutna jesieni! niech cię nikt nie wieńczy,
Boś czas złowrogi w przedwiecznych układach:
Obys nie miała ofiary w twych sadach,
Lub gdy z winogron tłoczą sok młodzieńczy!
Sroższaś od zimy, przykrzejsza od lata,
O ileż cierpień idzie z tobą razem!
Przychodzisz do nas, a z tobą przylata
Śmierć uzbrojona zabójczym żelazem.
Macona biegiem Charonowej łodzi
Styksowa woda w czarne fale plucha;
Iluż zwierzętom i ptactwu przychodzi
W jesień wyzionąć śmiertelnego ducha!
Za twojém przyjściem jad w siebie sączymy,
Bo ziemia zionie zatrute wapory;

Tyś poprzedniczka lodowatej zimy,
 Choć sama sroższa od zimowej pory.
 Ty wiatr północny zwiesz w naszą ojczyznę—
 Ty pierwsza rzekom w lód zakuwasz grzbiety—
 Z gajów nadobną strząsasz zieleniznę,
 Drzewa przekształcasz w cmentarne szkielety.
 Złorzeczą tobie nimf gajowych grona,
 Którym ich wianki zerwało twe przyjście,
 Przeklina ciebie sadowa Pomona,
 Patrząc w ogrodach na drzewa bezliście.
 Kędy ty idziesz—czas zamiera słodki,
 Smutne ptaszęta, o! tęskno wam widzę:
 Nierychło dla was wiosniane pieszczołki,
 Nierychło gniazdo lepić na lodydze!
 Dzień, co szedł dotąd długimi godziny,
 Waży się skrócić ręka nielaskawa.
 Jesieni! zmieniasz Jowiszowe czyny
 I jego władzę bierzesz pod twe prawa.
 Ciebie żywiły, powietrze się lęka;
 Ani się człowiek w sobie ubezpiecza:
 On drży przed tobą—bo silna twa ręka,
 Kiedy masz prawo męczarni i miecza....
 Gdybyż zaiste pod praw takich grotom,
 Tylko cierpiały pospolite mężę!
 Lecz srogie prawo—niedosyć mu po tém,
 I bohaterzy swą mocą dosięże.
 Przez ciebie naród cieszyć się nie może,
 Gdy Krzycki chory—smutno dla Polaka!
 Ztąd i w królewskim zasmuconym dworze
 Nie takie życie i świetność nie taka.
 Wesele nasze! gdzieżeś to nam znikło?
 Gdzie zalecanki, puhar, krotochwile?

Ucho do luteń, do pieśni przywykło,
 A czemuż dzisiaj smutno jak w mogile?
 Gorzkie są żale stroskanego dziecka,
 Gdy drogi rodzic ciężko zaniemoże;
 Ale smutniejsza zacna młódź szlachecka,
 Patrząc na swego dobroczyńcy łoże.
 O losy srogie! za cóż to dręczycie
 Męża, po którym cała Polska woła:
 Mnie raczej, losy, nie folgujcie zgoła,
 Dam życie moje za Krzyckiego życie!

Kiedy to mówię—na licach pasterza
 Znaczno gorączkę, członki mu się pocą.
 O niebezpiecznie choroba uderza!
 Żegrowski! śpieszaj z lekarską pomocą.
 Śpieszaj—gdy zyska albo straci życie,
 I Polska życie odzyska lub straci!
 Ratuj lekarzu! a pewno obficie
 Kraj ci Lechitów wdzięcznością odplaci!
 Wiekowa chwała spotka cię w téj ziemi,
 Ja pieśń ci złożę ze szczerego łona,
 Wsławię cię w świecie pieśniami mojemu
 Wyżej Malampa, wyżej Machaona.

E L E G I A IV.

Oplakuje śmierć Stanisława Kmity, wojewody bełckiego.

Sie ego nil istum nisi funera, flebo per annum,
 Nec nisi pullati carminis auctor ero?

O! czyż w tym roku żalami zatruty
 Mam tylko śpiewać pogrzebowe pieśni?

Głosem przywykłym do weselszej nóty
 Nad mogiłami zawodzić boleśnie! ?
 Dla czego los mój, nieprzychylny ku mnie,
 Temi przedmioty tak często obarcza?
 Jam się nie splakał na Krzyckiego trumnie,
 Po którym płakać życie nie wystarcza;
 Jeszcze dawniejsza gorycz niespożyta,
 Krew nie zastygła na dawniejszej ranie:
 Znów boli serce—oto *młodszy* Kmita
 Zmarł tak zawcześnie, tak niespodziewanie!
 Jeszcze mu włosów siwizna nie śnieży,
 Jeszcze oblicze marszczkami nie więdnie,
 A śmierć skwapliwa na świetne łupieżę
 Z naszych go oczu porywając bezwzględnie.
 Nie zważa rodu, nie usłucha płaczu,
 Nie patrzy bogactw, ni starca, ni dziecka;
 Pilnując swego na ludziach haraczu,
 Nie nie folguje jej ręka zbójcecka.
 Gdy wiatr północny w jesiennym powiewie
 Wszystko zawarza i niszczy na dworze,
 Nie szczędzi liści na dębowém drzewie,
 Ni na jesionie, ani na jaworze.
 Sam tylko modrzew i cyprys styksowy
 Krzewi się, rośnie, zielenieje codzien.
 O! czy raz widzimy, jak przewrotny zbrodzień
 Dożył siwizny dla występnej głowy!
 A Kmita! —Kmita, co był zacnym wszędzie,
 Tak prędko wezwan do wiecznego celu!
 Kto nadeń lepszy, kto cnotliwszy będzie?
 Albo kto świętszy wśród bogactw tak wielu?
 Blask dostojności nie był mu słodki,
 On zwał go dymem, rodzicielem sadzy;

A przymuszony brać świetne błyskotki,
 Bywał unużon ciężarem swój władzy.
 Nie aby wątpił, że siły za małe,
 Lecz nie chciał wiosła na krajowej łodzi,
 Bo miał ojczyznę za bóstwo wspaniałe,
 Któremu lekce służyć się nie godzi.
 I najszcześniejszym nazywał człowieka,
 Co się w samotnym zachował żywocie,
 Co nie rozpiercha swych działań z daleka,
 Lecz w sobie skupia, gruntując na enocie.
 Co nie sprawuje Pospolitej rzeczy,
 Ani się trudy doczesnemi troska,
 Ale w spokoju pędzi wiek człowieczy
 I idzie drogą kędy bojaźń bozka.
 „W Bogu zbawienie, a reszta ku zdradzie!“
 Te piękne słowa zwyczajném miał zdaniem;
 Zrzekł się wszystkiego, wierny swój zasadzie,
 Mieszkał w bezżeństwie syt Pańskiem kochaniem.
 O! gdybys nie szedł ścieżki tak świętemi,
 Lżejby nam płakać na twoim pogrzebie.
 Kmito! nie wszystek poszedłbys do ziemi—
 Twój syn w ojczyźnie zastąpiłby ciebie;
 Nie zgasłby teraz dom szanowny Kmitów,
 Co godzin wieki przetrwać okazale,
 Nad który niema na ziemi Lechitów
 Wyższego w enotach, i w mężtwie, i w chwale.
 Weź się za dzieje: ujrzysz co Kmitowie?
 Jakiemi czyny błyskała ich gwiazda?
 Czytaj nagrobki: i kamień ci powie,
 Jakie to męże wyszły z tego gniazda?
 O wielkie dusze! cześć waszych pamiątek
 Silniejszym piersiom głosićby przystało.

Oto już prawie ostatni wasz szczątek
 Składa do trumny skazitelne ciało!
 A śmierć z radością toczy wóz trumienny,
 Kieruje konie oszyte w czamarze,
 Zażęga lampy, ciosa grób kamienny
 I tłum żałobny szykuje po parze.
 Rycerstwo jedzie ze spuszczoneym mieczem
 Druzgota włócznie i o ziemię ciska,
 Lud patrząc jęczy—smutne to igrzyska!
 I tęskno od nich na sercu człowieczém.
 Bracie zmarłego! dość oko twe płacze,
 Jedyny orle Kmicińskiego domu!
 Miarkuj twe żale, hamuj twe rozpacze,
 Bo one życia nie wrócą nikomu.
 Gdy on umierał... znam żal twój po bracie...
 Nigdy tych nocnych nie zapomnę godzin—
 Bachowska wioska chlubna, z twych urodzin,
 Płakała z tobą po bolesnej stracie!
 Tłum domowników błakając się z dala,
 Stroi zmarłemu trumnę do mogiły,
 Przyrządza obrząd, pochodnie zapala,—
 Czując nieszczęście wierne psy zawyły.
 O! pomnę noc tę z gwiazdy iskrzącemi,—
 Księżyc zawisnął nad domem boleści,
 Wiatr lodowaty szybował po ziemi,
 Warkotał w wodzie i liśćmi szeleści.
 Zawyły burze z wichrem i szarugą,
 Lunęły grady, i śniegi, i deszcze,
 A co dziwniejsza—że wstrzymana długo
 Zima aż teraz zawitała jeszcze.
 Zdrętwiała woda na przyległym Sanie,
 Co tak niedawno wylewał z łożyska,

I kry stanęły na nim niespodzianie,
 Ledwo się łódka wśród lodów przeciska.
 Lód trze o skały, huk daleko płynie,
 A tam z głębin pod lodem, pod falą,
 Słyszę jęczące podwodne boginie,—
 Wygwane z łożysk ponuro się żalą.
 Cała natura w tój okropnej nocy
 Jak dom Kmiciński stękała w żalobie.
 O dobry Kmito! pomnę jęk sierocy,
 Co wtedy z piersi wydzierał się tobie.
 Padłszy na ziemię—jak gdyby przykuty,
 Łkając z pod serca, leżałeś do rana;
 Lecz żadną skargą, żadnemi wyrzuty
 Siebieś nie zhańbił, nie obraził Pana.
 Cierpliwieś znosił co ci los nadarza,
 Jak dusza w Bogu prawdziwie pobożna.
 I teraz nawet... na widok cmentarza
 Kiedy leż nowych powstrzymać nie można,—
 I teraz nawet hamuj się z cierpieniem;
 Bo cóż kołatać w niedostępne wrota?
 Nie mógł Orfeusz ni płaczem, ni pieniem
 Lubéj małżonki wskrzesić do żywota....
 Lecz co cię bardziej dolega w tój stracie,
 Że zginą domu twojego zaszczyty:
 Ni ty, ni brat twój potomka nie macie,
 A więc się troskasz o szczep rodowity.
 O! rozpędź chmury z twój dostojnej twarzy,
 Zaufaj Panu, on spełni twe chuci:
 Bóg zamiast brata synem cię obdarzy,
 Bóg gdy co weźmie, to z lichwą powróci.
 Zima po wiosnie, po burzy pogoda,
 I tobie, Kmito, czas lepszy się poda.

E L E G I A V.

Poleca swój muzie, aby mu zjednała Stanisława Hozyusza.

Ergone semper eris turpi taciturna timor
Musa?....

Czemuś o muzo! mileżąca i trwożna?
Niech się wieśniacza bojaźń przezwycięża;
Nabierz odwagi—tu śmiałą być można,
Staniesz przed okiem uczonego męża.
Wejźdź doń i powiedz z winném pozdrowieniem:
„O mężu w świetne ozdobion zaszczyty!
Znany zacnością, nauką, imieniem,
Gwiazdo i chlubo ziemi rodowitéj!
Nie miej za płochość, że tutaj przychodzę,
Lubo nieznana—między świetne duchy.
Jabym nie śmiała, ale w mojej drodze
Przyszła mi w serce myśl dobrej otuchy.
Orlik, co ledwo z łusek się wydziobie,
Nie śmie w słonecznóm patrzeć się przezroczu:
I ja nie śmiałam nie ufając sobie,
Ku twój jasności skierować mych oczu.
Ale poeta, niecierpliwy zwłoki,
Rzekł do mnie słowo sprzyjającej wróżby,
I kazał tutaj skierować me kroki....
Możem zawczasie przyszła na twe służby?
Oto pół roku upływa bez mała,
Jak w pięknym grodzie Krakusowym goszczę,
Dość Janickiemu przyjaciół zjednała,
Jednego dzisiaj pragnę i zazdroszczę.
Hozyusz tylko brakował mi zacny,
Którego najprzód skarbić należało.

Mówiono o nim, że przystęp doń łączny,
 Że próżen dumy i z duszą wspaniałą.
 Im kto naukę zamiłował szczerzój,
 Tém serce jego skłonniejsze do łaski;
 Wielki mąż własnym zaletom nie wierzy,
 Choć słyszy w koło pochlebne oklaski.
 Względny dla wszystkich, na siebie się sroży,
 Każdego z sobą porównać ochoczy:
 Dobra otucha! on nam drzwi otworzy,
 On skrzydłem swojej opieki otoczy.
 Gdy drzwi otworzył i gdy nas ośmiela,
 W niewielu słowach cała prośba nasza:
 Weź Janickiego za swego czciociela;
 Dawno się o to u Niebios doprasza.
 Weź Janickiego, i daj mu łaskawie
 Częstkę w twém sercu i przyjazne słowo.
 Wielkać to prośba, lecz śmiało ją stawię,
 Boś nie zwykł smucić przeczącą odmową.
 Im się kto większym dłużnikiem nazowie,
 Tém o wdzięczności przemyśliwa ściślej:
 Młody on jeszcze — lecz w młodzieńczej głowie
 Niéma już lekkich i przelotnych myśli.
 Jak stary wiekiem na łaski pamięta,
 I umie cenić prawicę pomocną.
 Różczka niedawno z gałęzi odcięta,
 Jednak do gruntu wkorzenia się mocno.
 Gdy młode ziarno posiejesz na roli,
 Nie zwiedzie pewno nadziei żniwiarzy.
 Lecz cóż ci mówić? już czytam na twarzy
 Pomysłną wróżbę dla méj przyszłej doli.
 Więc co cię nadto uwielbić nie może,
 Kochaj młodzieńca, i żegnaj cię Boże!“

E L E G I A VI.

Prosi Piotra Kmity, aby mu pomógł wsparciem i wysłał na nauki
do Włoch.

Luna quater celere renouavit, in aethere, currum...

Czterykroć księżyc zmienił się na niebie,
Czterykroć błysnął od téj smutnej chwili,
Kiedy Krzyckiego do grobu włożyli,
A ja stroskany przystałem do ciebie.
Lecz do téj pory nie śpiewałem Kmicie,
Nie śmiała muza nowych pieśni klecić,
Choć należało dziękując obficie,
Zaświadczyć wierność i służby zalecić.
Kilkakroć chciałem, lecz zawsze przeszkoda,
Zawsze na sercu ponurość i jesień.
Z żalu po Krzyckim moja dusza młoda
Zniedoleżniała na wysnucie pieśń.
Ptacy, co w cieniu echo głosem trzęśli,
Znikną gdy burza zawyje szalona:
I ja po stracie pierwszego patrona
Zerwałem struny na dawniejszój gęśli,
Zakamieniałem po ciężkiej fatydze....
Nie taki byłem dni temu niewiele,—
Dziś w samym sobie ledwo cień mój widzę...
Cóż gdy choroby i ciężkie strapienia
Grzmotnęły w głowę, co słaba i krucha?
Jakże choremu zdobyć się na pienia,
Na pienia godne Kmicieńskiego ucha?
Bałem się rzucać na nowe koleje,
Kiedym nie dufał czy mię muza wspiera:
Błahy dziejopis skaził tylko dzieje

Macedońskiego niegdys bohatera.
 Gdyby sam Homer z pieśnią znakomitą
 Błąkał się teraz po sarmackiej ziemi,
 Jegoby pieśnia, o dostojny Kmito!
 Godnie zabrzmiała pochwały twojami.
 Obok Achilla, obok Lercyady
 Miałbyś twe miejsce i twój dank zaszczytny.
 Urzędy, cnota, sposobność do rady,
 Wziętość, bogactwa i dom starożytny!
 Jak księżyc świetny przy gwiazdki iskierce,
 Tak ty uświetniasz mały gmin człowieczy,
 Że już nie powiem jakie silne serce
 Niesiesz na służby Pospolitej rzeczy.
 Tyś mur ojczysty, tyś pawęż jedyna,
 Jak to widziano w tém dziele krajowém,
 Gdy cała niemal lechicka kraina
 Zbrojno pod starym zebrała się Lwowem.
 Cóż więcéj rzeknę o twarzy powadze,
 Coby przystała Jowiszowej głowie?
 Lecz cóż pochwały? daremnie się sadzę —
 Jam niedoleżny, ja ich nie wysłowię.
 Pływam u brzegów, bo na morzu flaga,
 Boję się pływać, bo utonę nagle;
 Ale że śmiałym fortuna pomaga,
 A więc rozwinę moje drżące żagle,
 I bohaterzy wisnickie opieję,
 I będę głosił twoje, Kmito, przodki.
 Choć mi Helikon w pomoc nie pośpieje,
 Wypełnię jednak obowiązek słodki.
 Strumień herbowny na Kmicieńskiej tarczy,
 Ozdobion w godło krzyżowe zwycięzkie,
 Wieszczéj mi wody obficie dostarczy,

On mi zastąpi źródła hypokreńskie.
 Lecz dłoń niewprawna do słodkiego dźwięku
 Niezręcznie jeszcze w lirne struny brzęczy;
 O dobry Kmito! wszak to w twoich rękę
 Nadać mi wprawę i zapal młodzieńczy!
 Ty mię ukształcisz po niedługiém lecie,
 Z chrapliwój gęsi uczynisz łabędziem;
 Jam wosk mięciuchny, giętki pod narzędziem,
 Z którego kunsztmistrz co zechce wygniecie.
 Ach! żebyś zechciał pojąć jak należy,
 O co cię błaga moja pieśń nieśmiała!
 W twojém skinieniu moja przyszłość leży —
 Oby ci litość w piersz zakolatała!
 Nabędziesz chluby, żeś ojciec tułaczy,
 Potomność wsławi dobroczynne ręce,
 I moja piosnka jeżeli co znaczy,
 Wiecznie w mych księgach twe imię uświęcę.
 Spełń, zacny hrabio, co błagam tak rzewnie:
 To fraszka dla cię, a ja los zapewnię.

E L E G I A VII.

Wnet po przybyciu do Padwy opisuje Stanisławowi ze Sprowy
 Sprowskiemu przyjemności Włoch.

Quam leges Euganea tibi littera venit urbe
 Nomine Janitii scripta, manūque, tui.

List, który czytasz — na eugańskięj niwie
 Wierny Janicki z przyjemnością kręśli;
 Zasyła służby, pozdrawia życzliwie,
 I prosi Boga, by ci szło po myśli.

Wierzaj mi stale, że do władcy świata
Codzien ta prośba odemnie zalata.

Chcesz może nowin z łacińskiej ziemy,
Twoje żądanie spełnię uroczyscie—
I mnóstwo rzeczy bez żadnej różnicy
Chciałoby w jednym pomieścić się liście.
Cóż tu nowości!—mnie tu wszystko nowe!—
Świadomeć pewno wypadki ciekawe:
Że cesarz z Gallem swe zatargi krwawe
Skonczył przez zacne zabiegi Pawłowe;
Że Turek zrażon burzliwemi wiry,
Gnuśniał przy Rodos z kotwicy niezdjęty;
Że Wenetowie ze swemi okręty
Straż jego zwiedli u portu Korcory;
Że piesze wojsko z nad Adryatyku
Zajęło Broak w weneckie władanie.
Otó nowiny:—tych nowin bez liku,
Wszystkie opisać i siły nie stanie.

Ja wzrok i słuch mój upajam zachwytem
Na téj łacińskiej starożytnéj stronie.
Patrzę na niebo—o! pod tym błękitem
Powietrze czasów Saturnowych wionie!
Niebo pod jasném lazuru ubraniem,
A żadna chmurka nie błąka się na niém,
Żaden mróz tęgi, ani wiatr wydęty,
Ni żadne grady, ni żadne zamiecie,
Nie wiedzą ludzie o zimowéj porze—
Kąpie ci oczy jakiś wietrzyk święty.
W koło zieloność i nadobne kwiecie,
Cały rok pytasz: „Wiosnaż to na dworze?“

Za winogradem nieznaczone i liście,
 I pomarańcza aż upada z drzewa,
 A chlebne kłosy zwisają rzęsście
 Lubo ich rolnik potem nie polewa.
 Ciągłe tu ptactwo po gajach świergocze,
 Ciągłe się gnieździ, bo w téj cudnej ziemi,
 Ciągłe dni rześwe, pogodne, ochocze,
 I słusnie trzeba nazwać je złotemi.
 Świeżo w auzońską krainę przybyły,
 Wszystko co widzę, snem mi się wydaje.
 Patrzę na ludzi—co za widok miły!
 Trudno o słodsze w ludziach obyczaje.
 Tu butna próżność przewagi nie bierze,
 Nie słyhać górnej świegotliwej mowy,
 Uprzejmą przyjaźń, nie wiem czyli szczerze,
 Każdy ci tutaj okazać gotowy.
 Wszędzie cię słodycz powita wesola,
 W miłą powagę statecznie ozdobna;
 Znajdziesz uprzejmość, ale zbytku zgoła,
 Przez który nędzy zbyć się niepodobna.

Miernym użytkiem u nich dusza rada,
 Zbytek się w strojach, w pokarmach nie zdarza;
 Pijak wzgardzony jak ten, co wykrada
 Świętą ofiarę z Pańskiego ołtarza.
 Ztąd hołdujący Bachusowej sprawie,
 Nie są lubieni germańscy młodzieńce.
 A jeśli kogo obrazisz nieprawie,
 Nie ujdiesz zemstą pałającej ręce.

Mają za hańbę tutejsze narody,
 Gdy wróg uniknie od mściwego miecza.

Tu zawsze zgoda albo pozór zgody,
 Bo nosić oręż ustawa zaprzecza.
 Żaden pałasza do boku nie bierze,
 Chyba gdzie w drodze za ojczystym krajem.
 Ztąd wnosić trzeba o ich dobrej wierze,
 Jak są bezpieczni swoim obyczajem.

Nigdy tam koncerz ni włócznia nie błyska,
 Gdzie lud się schadza, gdzie obradna wieca,—
 Muza szczęśliwa z takiego siedliska,
 Bezpiecznie czoło wawrzynem zakwieca.
 Nie dziw, że Maro... że w italskim świecie
 Mogli się wielcy śpiewacy znachodzić:
 Gdzie mieszka spokój—błogo tam poecie—
 Bogdajby przyszło tu mi się urodzić!
 Nie iżbym bolał, żem sarmackie dziecię,
 Owszem ja rodem sarmackim się szczycę;
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
 Lecz niéma ziemi nad moją ziemcę.

Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
 Tutaj podziwem, tam miłością stoję;
 Do mojej Polski prawnie przynależę,
 Tu mam gościnę, a tam bogi moje.
 Ach oby prędzéj! jakże sobie życzę
 Wrócić na łono ojczyzny kochane,
 Oglądać twoje i Kmity oblicze—
 Lecz gdy was widzieć godnym już zostanę.
 Tymczasem dojrzec nie mogąc cię okiem,
 Twoje oblicze mam w sercu przytomne,
 I niewymownym poję się urokiem,
 Kiedy twą przyjaźń życzliwą przypomnę.

Zawsze twa łaska była jednakowa,
 Niechże i nadal trzymam te zaszczyty,
 A Bóg, dla dobra Rzeczypospolitój,
 Niechaj twe życie długo nam zachowa.

E L E G I A VIII.

Do Łazarza Bonamika po swém przybyciu do Padwy.

Jam semel emeritas duxit per signa juvenas
 Venit ad primam Luna reversa viam.

Odwiódłszy młodzi orszak ukształcony,
 Księżyc powracał do dawnego krańca;
 Ja za nim idąc przybyłem w te strony—
 W eugańskie miasto starego Trojańca.
 Ale w te strony nie grób Antenorów
 Nęcił wygnańca, że ślad jego spotka,
 Choć jestem z cześcią dla wszystkich pozorów,
 Dla wszystkich śladów italskiego przodka.
 O Bonamiku! dla ciebie jedynie
 Przebyłem twarde szczyt Alpów łańcucha,
 I oto wkrótce dni trzydzieści minie,
 Jako się miło twoich nauk słucha.
 Drżałem o moją łacińską wymowę,
 Dobrze to znając, że mało w niej sprostał.
 Bojaźń wioskowa zajęła mą głowę,
 Już żałowałem, że doma nie zostałem,
 Albo że z drogi nie wróciłem z daleka,—
 Tak sam o sobie nie tuszylem wcale.
 Próżna bojaźni!—tu młodego człeka,
 Przyjęto względnie i wyrozumiale.

Grzeczność bez pychy, bez rachuby celu,
 Świetnie króluj pod słońcem tutejszém.
 Ty nią, Łazarzu, królujesz przed wielu,
 W tobie promieniem świeci najjaśniejszym.
 Twoja uprzejmość, głośna tylu dzieły,
 Samą mi jeno dobrą przyszłość wróży—
 Bo snadź bez tego smutnieby zginęły
 Moje nadzieje i cel méj podróży.
 Bo czémże, pytam, zdołałbym przyjemnie
 Zaskarbić sobie wzgląd Bonamikowy?
 Czy dowcip z szorstkiej niewyciosan głowy?
 Czy sława nauk, których nie masz we mnie?
 I w wierszach moich, jak snadno widzicie,
 Chłodem północnej wieje wyobraźni:
 Tylko me serce i całe me życie
 Oddane tobie, więc godne przyjaźni.
 Jeszczem był w Polsce, a już moja dusza
 Pałała k'tobie prawdziwym zapalem:
 Spytaj, Łazarzu, twego Hozyusza,
 Ile cię razy z cześcią wspominałem?
 Dzień ten liczyłem za szczęsny, za święty,
 Gdy los mię twoim widokiem uraczy.
 Stało się zadość: zostałem przyjęty —
 Mogę uczęszczać w grono twych słuchaczy.
 Hołd ci oddałem nie śmiejąc miłości,
 Bym nie uchybił cześci należytej.
 O! gdyby mogły z mogiły zakrytej
 Wskresnąć struchlałe starożytne kościł
 O Antenorze! ty w dzisiejszój dobie
 Jakbys się cieszył z twój wygnańskiéj ziemił
 Bo miasto twoje—tak małe przy tobie,
 Dzisiaj góruje nad miasty włoskiemi.

Chlubne nauką słusznie się wynasza:
 Znakomitego dziś wydało syna.
 Nawet Sarmata, sąsiad Boreasza,
 Zna twoje miasto i ze czią wspomina.
 Sława dmie w trąbę z rozjaśnioném czołem,
 Silne jój dźwięki nie giną przez drogę.
 Ty Bonamiku, którego pragnąłem
 W miarę twych zasług uwielbić jak mogę—
 Przebacz, że z mojm nieudolnym pieniem,
 Śmiały i trwożny staję ci na drodze:
 Śmiały—bom k'tobie przyszedł z pozdrowieniem,
 Trwożliwy jestem—bo późno przychodzę.
 Już ci pochwała nic nie doda wcale,
 Zawiść piekielna nic ci nie odejmie.
 Wielki człowieku! niosąc hołd uprzejmie,
 Możem przewinił, że jeszcze cię chwale.
 Chęć to pobożna—Niebo najlaskawsze
 Takim się chęciom nigdy nie sprzeciwia;
 Takie ci chęci ślubuję na zawsze,
 Dopóki czucie moją pierś ożywia.

ELEGIA IX.

Do Piotra Bemby kardynała.

Ut sumus in Latio, totum percensuit orbem
 Signaque in obliquis annua Phoebus equis.

Odtąd jak goszczę na łacińskiej stronie,
 Słońce już zakres całoroczny minie;
 A lubo tęsknię po ojczyntém łonie,
 Zda się, że jestem w dwudniowej gościnie.

Lot mego czasu tak miły, tak żywy,
 Że go i wozem nie prześcignąć w kroku,
 Nie dognać strzałą z najteższej cięciwy,
 Ani bystremi wodami potoku.
 Rok ten skrzydlaty i płochszy od dziecka,
 Tak mi się wykradł, żem nie postrzegł zgoła.
 Pytasz dla czego? O chlubo wenecka!
 O Bembo, ojcze rzymskiego kościoła!
 Azaliż nie wiesz, że długi na nędze,
 Czas szybko leci przy pogodnych losach?
 A ja godziny, co tu w Padwie pędzę,
 Liczę jakoby przepędził w niebiosach.
 Błogo mi tutaj, święta dobroć Pańska
 Że mię skazała na tutejsze życie.
 Niebo urocze, i ziemio eugańska,
 O jakże sercu mojemu płużycie!
 Mury kunsztowne, jakie sam Apolin
 Wznosiłby pewno, odnawiając Troję;
 Z dała rój lasów, i winnic, i dolin,
 Z pomiędzy wiosek błękitnieją zdroje.
 Ptactwo obsiadłszy drzewa ogrodowe,
 Pełnemi pierśmi treluje swój głosek;
 Tu w pośród miasta rozkosze wioskowe,
 A cóż być, musi gdy wejdiesz do wiosek!
 Tutaj i muzie raduje się serce —
 Tutaj bezpiecznie swój przybytek składa:
 Ona trwożliwa przy krwawej rozterce,
 Gdzie mieszka spokój, tam przebywa rada.
 Cóż obyczaje? wszak Włochom do koła
 Pierwsze w tym względzie miejsce przynależy.
 Chyba syn ciemny scytyjskiej macierzy
 Lub dziki wyspiarz zaprzeczyć to zdoła.

Któż takim ludziom swe serce odejmie,
 Co tchną rozumem, grzecznością, słodyczą,
 Co cudzoziemca powitać uprzejmie
 Za najważniejszy obowiązek liczą?
 Ja, wychowaniec sarmackiej krainy,
 Powiem przed światem, przed ziomki mojemi,
 Jak są przyjemne, jak świetne Latyny,
 I jaki przykład dał Bembo tej ziemi.
 Tyś uszczęśliwił, boś przyzwał młodzieńca,
 Co nie śmiał stanąć przed twemi oczyma:
 Bom widząc w tobie losów ulubieńca,
 Mniemał, że szczęście twe serce nadyma;
 Bo niedostępne przysionki bogaczy,
 Twarze nadęte i mowa chełpliwa;
 Lecz komu muza w piersi wstąpić raczy,
 Nic już z tych piersi cnot nie powyrywa
 Cóż więc dziwnego, że twe serce mocne?
 Że głupia pycha nie pisze mu prawa?
 Znamy twe imię my ludy północne,
 Dunaj, co konie węgierskie napawa,
 Gdzie wody Renu, gdzie Araru biega,
 Gdzie na zachodzie iberyjskie włości,
 Znane jest imię Bemby auzońskiego
 I otoczone promieńmi jasności.
 I wielki Paweł ocenia i słyszy,
 I wezwał ciebie na świętą posadę,
 Choć skromne serce w domowej zaciszy
 Jenoby z Febem zabawiać się rade.
 Lecz nie skryć cnoty—nie skryjesz kagańca,
 Gdy rzuca w nocy światło płomieniste:
 Kwintius wezwan na rządy ojczyście,
 Choć w grubiej szacie wiejskiego mieszkańca.

KSIĘGOZBIÓR
 WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

Tego czeił ziomek i sąsiednie wioski,
 Bembę sam pasterz najwyższy przyzywa.
 O niech go wieńczy z Opatrzności Bożkiéj
 Chwila żywota długa i szczęśliwa!
 Nie wiem jak ziomki,—ale z ust przychodnia,
 Z ust moich—płynie ta modlitwa co dnia.

E L E G I A X.

Do Stanisława Sprowskiego wojew. podolskiego z pozdrowieniem.

Si mihi continuis Sprovi hac ex urbe, diebus
 Detur in Aretoum, qui sit iturus, iter...

Gdy z tego miasta kto wychodzi w drogę,
 By w kraj północny wędrować dalece,
 Wierzaj mi Sprowski—puścić go nie mogę,
 Póki wierszykiem służb ci nie polecę.
 Bez tego tęskno i smutno mi dożyć,
 Takem do ciebie przywiązał się szczerze.
 Lecz jako nigdy niepodobna złożyć
 Z pustego pola ofiary Cererze,
 Tak moja piosnka blaha, niebogata,—
 Jakże ci zatém me serce wyłonię?
 Dzieli mię z tobą taki przestwór świata,
 Jam tu przy Brencie—ty w sarmackiej stronie.
 Snadniejby przyszło wypowiedzieć może
 To, co niesadno wypowiedzieć w liście;
 Czekam téj pory—o przybliź ją Boże!—
 Gdy me uczucie złożę osobiście.
 Och, ciężko czekać! lecz jedyna rada—
 Póki się Niebo do prośb nie przychyli.

Lecz przebóg! pono nic nie zapowiada
 Tój upragnionój widzenia się chwili.
 Szalony! ginę budując nadzieje,
 Po jednej drodze tu i owdzie krążę.
 Czego się życzy, tego się spodzieje,
 A okoliczność niesnadno się wiąże.
 Mógłbym zaiste! ale w takim razie
 Twoje mi względy byłyby stracone;
 Bo znam cię, mężu nieuległy skazie,
 Znam twoje przodki w kraju zasłużone.
 Zamilczę o nich—cześć im starożytna!
 Nad temi czasy zatrzymam się trocha,
 Kiedy krew Sprowskich szlachetna i bitna
 Złamała jarzmo srogiego Wołocha.
 Musiał się panu polskiemu pokorzyć
 I przyjąć prawo sarmackiego państwa:
 Musiał zniekany pokornie położyć
 U nóg królewskich swój haracz poddaństwa.
 Przebóg! potargał hartowne wędzidło,
 Zniszczył Pokucie i spopielił razem;
 W minionym roku rozwinął swe skrzydło,
 Mszcząc się klęsk dawnych ogniem i żelazem.
 Lecz jak mam wieści—teraźniejszém latem
 W nowém przymierzu mają się pogodzić.
 Słuszniej byłoby jarzmem niż traktatem
 Za tyle klęski wroga wynagrodzić.
 O! gdyby prochy poożywiać w trumnie,
 Cóżby wyrzekli dziś twoi przodkowie?!
 Milczę—ktoś gniewem zapali się ku mnie
 I burzycielem pokoju nazowie.
 Ale czas przyjdzie—jeśli Niebo ziści,
 Sam na sam z tobą w me struny uderzę,

Wolny bojaźni, śmiały od zawiści,
 Wyśpiewam prawdę odważnie a szczerze.
 Dzisiaj łódź moja od wiatrów ruchoma,
 Jeszcze ją snadno złe wichry pochwycą;
 Wnijdę do portu—o! wtędym już doma!
 Pogardzę wichrem, szturmem, nawałnicą.
 W tobie ma ufność! o przyspiesz mą radość!
 Niech prędzej ujrzę moją zbawczą tęczę!
 Wtedy mym żądom stanie się już zadość,
 I jakożkolwiek tobie się wywdzięczę.
 A jeśli ujrzysz, że mimo staranie,
 Szczupły dar dla cię przyniosłem w ofierze,
 Niech ci Bóg wielki na pamięci stanie,
 Co kubek wody za dar wdzięczny bierze.

E L E G I A XI.

Odpowiada pewnemu Franciszkaninowi, który go prosił o napisanie czegoś w materji filozoficznej Scota.

Quid de Scotiacis me Franciscane tenebris
 Scribere me, qui sum nullus ad ista, jubes?

Chcesz, bym co pisał w zawiłościach Scota:
 Spełniłbym chęci,—wierzaj mi, nie mogę.
 Ciemny mój umysł—a mego żywota
 Natura inną pokazała drogę.
 Bym dnia i światła szukał całe życie,
 We dnie wyszedłem z matczynego łona;
 Choć w listopadzie dziecina zrodzona,
 Słońce mi zaraz błysło na powicie.

Losy zmusiły malutką dziecinę
 Ze ślepem ciemnem wziąć rozbrat zupełnie.
 Nie dziw się przeto, i nie bierz za winę,
 Że twoich żądań wcale nie dopełnię.
 Daj myśl, co młodym siłom odpowiedna,
 A z niej ochoczą pieśń tobie ułożę;
 Lecz dać nie zdołasz—miłość tylko jedna
 Natchnąć mię pieśnią przyzwoitą może.
 Gdy ta mi piękną ukaże dziewicę,
 Obaczysz wtedy jak zanóczę czule,
 Obaczysz wtedy jak wszystkich zachwycę,
 Prześcignę w pieśniach Umbry i Tybule.
 Potrafię wtedy wysławiać jój łono,
 Warkocze, usta stulone przyjemnie,
 Potrafię jęzczyć, że mną pogardzono,
 Albo że inny szczęśliwszy nademnie.
 Będę się gniewał, gdy pusto w kalecie,
 A ona serca nie odda mi darem,—
 Przeklnę tych ludzi, co pierwsi na świecie
 Zdziałali miłość przedaźnym towarem.
 Wśród cichej nocy, gdy będziemy sami,
 Kochance pieśni zapieję młodzieńcze:
 Jakże te nocy porównać z nocami,
 Które nad Scota księgami przesłęcze?
 Mnie takie księgi zatrują słodycze,
 Starość przyspieszą w zawczesnej godzinie;
 Ja się ich boję—może nawet życzę,
 Ale już wtedy, gdy młodość przeminie.
 Idźmy za losem:—moje miękkie życie
 Wszelką nudotę odpędza na stronę;
 Ty swój labirynt badaj pracowicie
 I wątpliwości rozwiązuju uczone.

Niechaj bogowie skrzydeł ci użyczą,
 Bys lotniej mądrym wydołał przykładom,
 Albo Kupido z władzą tajemniczą—
 Jeżeliś tylko dróg miłosnych świadom.
 O! wie on drogę do waszej świątyni,
 I nieraz mędrca dziecięciem uczyni.

DYALOG

O niestałej różnitości odzieży u Polaków.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO, KRÓL POLSKI, STAN. MOROSOPHUS.

K r ó l.

Już Wołoszę i Węgry zły Turczyn zwycięża,
 Już do mego królestwa zbliża się pożoga.
 Wstaję z grobu—niech moi przypaszą oreża,
 Wspomogę ich choć radą przeciw siłom wroga.

Morosophus.

Ha! to król... dziad królewski, przechwala się srodze;
 A sam broni nie nosi... cała Polska taka.
 Chodzi w owczym kozuchu, nie w królewskiej todze...
 O! trudniej podbić Turka niżeli Prusaka!
 Znam... to stary Jagiełło... ten głos, i ta mina...
 Przystapię: Dokąd królu? i zkąd jeśli wola?

K r ó l.

Do was z grobu.

Morosophus.

A po co?

Król.
Zwyciężyć Turczyna.

Morosophus.

Ha! to sroga bestya, nie dotrzymasz pola!

Król.

Lecz bywa zwyciężoną.

Morosophus.

Ej nierówne siły!

Król.

Bóg za tym, kto na siłę nierówną uderza.

Morosophus.

Dzisiaj pokój trzymamy.

Król.

Nie trwóż się mój mily,
Niéma u mnie z Turkami świętego przymierza.

Morosophus.

Niéma? kogoż uzbroisz?

Król.

Prawnuków Polaków,
Przez których w moje czasy Krzyżak był odparty.

Morosophus.

Chcesz ich widzieć?

Król.

Potrzeba.

Morosophus.

Patrz na tych wojaków!

Król.

To jacyś cudzoziemcy, poniechaj te zarty!
Pokaż mi mych Sarmatów, moje wierne strażę.

Morosophus.

Kiedy? jak się odrodza?

Król.

Nie! zaraz, w tej chwili!

Morosophus.

Oto stoją! patrz na nich, jacy są, pokażę.

Król.

Szanuj mię, i zaniechaj głupich krotochwili!

Morosophus.

Tys sam głupiec, że nie wiesz, iż czas wszystko zmienia.

Król.

Ale wszystko odmienia w kształty jednakowe,
 A tutaj tysiąc kształtów, postaci, odzienia.
 Nie!... ja tych ludzi nigdy mymi nie nazowę!
 Za mną była ozdoba i odzież jednaka,
 I serca jednostajne w miłości i zgodzie:
 Po piórach zwykle ptaka odróżniasz od ptaka,
 Po piórach zwykle sądzisz o wewnętrznej przyrodzie;
 Tak chce Bóg i natura. O! zwątpilem znacznie,
 Już mię zwyciężyć Turka nadzieja nie głaszcze.
 Jak tu bić się—z żołnierzem strojnym tak dziwacznie?
 Lecz co widzę? tureckie przyjeliście płaszcze!
 Widać, że Turczynowi sprzyjają te duchy!
 Zły znak!...

Morosophus.

Owszem najlepszy, bo to nasza młodzież
 Nosi łupy tureckie—znak dobrej otuchy,
 Gdy łup nieprzyjacielski wystarcza na odzież.

Król.

Daj Pani! lecz cóż znaczy ten płat jakiś duży
 Od szyi aż do głowy? to jakieś dwuroże?

Morosophus.

Jesli trzeba uciekać, a wiatr k'temu służy,
Ten ubiór bieg przyspieszy i uciec pomoże.
Lecz uciekać nie sposób, bo się bót nie poda
Dychtowany żelazem, dłuższy od kolana.
Nie pobieżyysz w tych sotyłpach, lecz inna wygoda:
Można brodzić po wodzie lepiej od bociana.

Król.

Żałuję ja tych ludzi—dobrowolnie nogi
Krępują kajdanami...

Morosophus.

Już uzwyczajeni.

Król.

A toż pewno dla brzęku sążniste ostrogi?

Morosophus.

Brzęczą, gdy w polu bitwy wiele jest kamieni,
Przyspieszają bieg koni,—a ich brzękotanie
Straszy nieprzyjaciela, jako rolnik ptaki.

Król.

Patrz na tych długonogich, co w krótkim kaftanie?

Morosophus.

Nazywa się żołnierskim każdy kaftan taki,
Stratictica po grecku, to odzież jedyna,
Wszystkim dobrym żołnierzom najlepiej przypadnie,
Bo nie obciąża ramion, ku ziemi nie zgina,
A rzekę w niej przebywać wygodnie i składnie.

Król.

Niemcy! Włochy! Francuzy!

Morosophus.

Nosim strój ich z młodu.
Bo rzemiosło wojenne kwitnące w tych krajach.

Król.

Lecz z téj tłuszczy nie złożysz żadnego narodu,
Nie wniesiesz o ich rodzie, sercu, obyczajach.

Morosophus.

Prawda! gdyż Bogu dzięki, lud sarmacki stary
Rozrodził się w narody—garstka ich niemarna.
Rozrodził się—rozumiesz?—bez końca, bez miary,
O! jak z jednej makówki niezliczone ziarna.

Król.

Lecz ziarna zawsze mają swój kształt macierzysty,
A tu jak poznać ojców po tym stroju sroczym?

Morosophus.

Zmienna odzież nie serce—patrz! senat ojczysty!
Czy widzisz tam na lewo? ty płaczesz? a po czém?

Król.

I ci się przekształcili, pozmieniali skóry,
Jak naród, jak rycerstwo,—opłakana strona!
Nosi senat wenecki jednakie purpury,
I Rzecz tam pospolita stoi niewzruszona.
A toż ojce ojczyzny! ten w bótach, ten w zbroi,
Temu świetne sandały złotem się migocą,
Ów nosi lekki pancerz, ów w żupanie stoi!

Morosophus.

Zrzędzisz tylko, a łajasz sam nie wiedząc o co!
Potępiasz czego nie znasz:—ten strój to obowie,
Przywdzieli, aby błysnąć powagą i władzą;
Ludowi trzeba blasku...—ale ci mężowie

Dla Rzeczypospolitój i gardła podadzą,
I dadzą się rozszarpać choćby od siepaczy
Za ojczyznę, za wiarę, za króla, za cnotę.

Król.

O powracasz mi spokój!—ale cóż to znaczy?
Na co im te sygnety, te łańcuchy złote?

Morosophus.

Straszny jesteś gawęda, gderasz nieprzyjemnie;
Nie mam czasu napróżno aby gwarzyć szerzej.

Król.

Słowo jeszcze!

Morosophus.

Daj pokój, wojuj i bezemnie,
Lecz sprowadź nieboszczyków sobie za żołnierzy!

Król.

Powiedz kto jesteś?

Morosophus.

Żołnierz!

Król.

Znaczno po zakroju,
Bo dobrze o żołnierce rozprawiasz, mój zuchu!
Jak ci na imię?

Morosophus.

Żołnierz!

Król.

Nie zgadłbym po stroju!

Morosophus.

Jak w tobie nie znać króla po owczym kożuchu!

Król.

Czyż królowi nie wolno mieć skromnej odzieży?
 Czyż koniecznie potrzebny okazały zbytek?
 Ale cóż to za zbroja pod suknią ci leży?
 Worek wełny czy siana? jaki ztąd użytek?

Morosophus.

To mój grzbietowy puklerz—dobrze z tym pakle-
 [rzem,
 Bo my kijmy częstokroć swę nagrody bierzem.

EPIGRAMATÓW KSIĘGA JEDNA.

1. Do swój księgi.

Książko moja! pomimo twojej nieogłady,
 Tuszę, że cię na dworze powitają szczerze:
 Tam lubią długie czarki i długie biesiady,
 Ale krótkie wierszyki i krótkie odzieże.

2. Do pewnego.

Nie skończywszy żywota, chcesz nagrobku słyszę—
 Kwapże mi się do śmierci, toć prędzój napiszę.

3. Do dzieci igrających kółkiem.

Jak to kółko, co leci tak wartko i składnie,
 Tak toczy się tve życie, o luba młodzieży!
 Lecz kółko—gdy raz stanie, podpedzisz je snadnie:
 Życie — gdy raz się wstrzyma, więcej nie pobieży.

4. Do Rafała Wargawskiego.

Cierpisz na duszy — w głowie ból lichy,
 A jeszcze k'temu chorą masz kieszeń.

Daj głowę lekom, duszę na mnichy,
 A będziesz syty ulg i pocieszeń.
 Lecz z bolem taszki trudne wykręty,
 Ten ból ci dłużej pono przenosić;
 Daj grosz lekarzom, daj na konwenty,
 Cóż rzeczesz?—szkoda—tego niedosyć.

5. Na grobie Tomasza Rosnowskiego.

Nie pokładaj otuchy w marnych trzosach złota--
 Bo złotem nie odpędzisz gdy troski się zbiega;
 Oddaj co masz ubóstwu za twego żywota,
 A tak—w straszny dzień sądu przekupisz sędziego.

6. Na obraz Chrystusa siedzącego na kamieniu.

Cóż dumasz, głowo Pańska powisła z ramienia
 I wsparta na prawicy nad krzemienném łóżem?
 Pewnie o jarzmie śmierci, o dziele zbawienia,
 O złamaniu wrót piekieł i królestwie bożem.
 O! wesprzój moją głowę, ubezpiecz ją ściśle,
 Niech też i ja o niebie i piekle pomyszę.

7. O wieńcu różanym przysłanym sobie.

Wśród zimy mi przysłano wieniec róży świeży.
 Nigdy się człek takiego cudu nie spodziewa,
 Bo nasz Kraków pod zimnym horyzontem leży
 I nieraz w środku lata chłodem zeń powiewa.
 Powiedz mi z kąd pochodzisz, o kwiecino mała?
 W pestańskiej chyba ziemi teraz kwiecie rośnie.
 —„Nie dziw się—bo mi Halszka wyrosnąć kazała,
 A ona, co jest wiosną—rozkazywa wiosnie,
 Rozkazywa powietrzu, i gwiazdom, i doli,
 I zima nawet ostra dla niej się przywdzięcza.

Cóż za dziw, że posłuszny, jój żądaniu kwoli,
Ja kwiatek mimo chłodu wyskoczyłem z pęcza?''

8. O wieńcu sosnowym.

Po wieńcu róży—czyż przeszło lato,
Że mi przysyłasz sosnowe igły?
Czyż twoje myśli ku mnie ostygły,
Że chcesz mię przegnać wiechą kolczatą?
Czy dajesz znaki, by duch mój dla cię
Latem i zimą kwitł zieleniuchno?
O! ja miłości nie podam stracie,
Żadne jój burze z serca nie zdmuchną!
Czy to, czy owo miałaś w uwadze,
Ja twe życzenia wykonam pilno:
Wieczną zieloność w piersiach zasadzę,
Póki mi tylko będziesz przychylną.

9. Na śmierć Jerzego, królewskiego lutnisty.

Gdy Orfėj zagrał— duchów czereda
Nazad mu wracać kazała z piekła.
Jerzy! gdy ciebie ziemia powlekła,
Już cię królowi polskiemu nie da.
Lepszą masz lutnię,— czy raz bywało
Smutnemu panu troski odgania!
Przebóg, lutnisto! już cię nie stało!
Już nam nie słyszeć twojego grania!
Lecz wkrótce, wkrótce pójdziem za Jerzym—
I gdzieś w Elizie w takt mu uderzym.

10. Do lichwiarza.

Nie lubisz mię!— któż wszystkim spodobać się może?
Ciebie tylko kochają wszyscy bez różnicy,

I zyczą ci uprzejmie (zrządź to Panie Boże!),
Bys co prędzej wysokiej doszedł szubienicy.

11. Na herb Rawitów.

Na kudłatym i strasznym niedźwiedziowym grzbiecie,
Jadę młoda dziewica odważnie i chętno.
Chociaż mruczy i grozi, nie lękam się przecię,
Bom herb zacnego domu i odwagi piętno.
Jacyż to z tego gniazda mężowie być muszą,
Kiedy dziewczę młodziutkie z tak hartowną duszą?

12. Do Jana Antonina, lekarza.

Wróciłeś mię Febowi w boleści godzinie—
O wieleś mi uczynił! wielkie moje długi!
Ja nie mam czém nagrodzić—przyjmiej, Antoninie,
Całego Janickiego na twoje usługi.
Niech ci służy jak umie, niechaj ci przygrywa,
Skoro da się nastroić jego gęśl chrapliwa.

13. Na obraz dobrego łotra Dyzmy.

Zawolałem i zbawił mimo win mych kroci:
Któż tu jeszcze powątpi o Pańskiej dobroci?

14. Na obraz Zacheusza.

Przyjmcie grzeszni Chrystusa na waszej gospodzie!
On idzie szukać owiec zagubionych w trzodzie.

15. Na obraz Mateusza Ewangelisty.

Pan mię wezwał—rzuciłem pobierane myto,
Bom przeczuwał od Pana nagrodę obfitą.

16. Na obraz Piotra Apostoła.

Jestem klucznikiem tego, com przeczył złą mową.
Łza pokutna wygryzła mą plamę grzechową.

17. Na obraz Ś. Pawła.

Gdy pragnę zgasić światło, ono błyska wemnie—
I zaniósłem je ludom błędzącym po ciemnie.

18. Na obraz Maryi Magdaleny.

Na otwartém grzeszeniu żyłam czas niemaly.
Miłość, żal i modlitwa świętą mię działy.

19. Na obraz Longina żołnierza.

Przebiłem serce Pańskie, a On się mną troska:
Dał mi wzrok, dał mi wiarę, oto zemsta bożka!

20. O niewinności.

Często się potwarz na bezwinnych miota
I ostrzy miecze na cnotliwą szyję;
Lecz wkrótce potwarz sama się zgruchota,
Gdy Bóg niewinność pomści i wykryje.
Świadkiem jest Daniel w lwiej osadzon norze,
Świadkiem Zuzanna w niecnych sędziów gronie.
Cnotliwy żeglarz wpłynawszy na morze,
Będzie rozbitkiem, lecz nigdy nie tonie.

21. Na przepiórki posłane kochance.

Nam szczęśnej doli uśmiecha się łaska,
Tak pięknej pani gdy dostać się zdarzy.
Może nas rączką bieluchną pogłaska
I pieszczotami Elżusia obdarzy;
Może nam błysnie jój źrenica słodka,
Co Janickiemu jest szczęściem jedynie.
Ku czemu tyłu i wdycha i ginie,
Pobite ptaszki to szczęście napotka.
Choć nam odjęte życie i swoboda,
Za takie szczęście i życia nie szkoda.

22. Na obraz Penelopy.

Dziesięć lat sama wdowi żywot wiedzie,
 Jednak unikła przed pokuszeń władzą:
 I nasze żony, kiedy mąż odjedzie,
 Bardzo nabożnie doma się prowadzą;
 Nawet i szatan skusić ich nie może—
 Bo egzorcyistów chowają w komorze.

23. Na lichwiarza.

Że ci dzisiaj bogactwo leje góry złote,
 Siebie tylko za wszystko, a wszystkich masz za nic;
 Urągasz się z poczciwych, ciemniejszy biedotę,
 Mysląc, że i niedola, i szczęście bez granic.
 A wartoby podumać: co to będzie, proszę,
 Jeśli ty zubożesz, a ja się spanoszę?

24. Do Jędrzeja Krzyckiego.

Czém Polion dla Maronów, Mecenas dla Flakków,
 Tém Krzycki stał się dla mnie—błogosław mu Boże!
 Lecz on tyle zacniejszy nad rzymskie wielmoże,
 Ilem ja posledniejszy od rzymskich śpiewaków.

25. Na przybycie Krzyckiego do Krakowa.

Gdy Krzycki w miasto przyjeżdżał nasze,
 Zima dlań nawet zelżała mrozem;
 Kozy rzuciwszy wrzosistą paszę,
 Brodatém stadem szły za powozem.
 Przesądni kmiecie, bieząc gromadą,
 Nie śmieli nazad swój trzody ruszyć;
 Bo jakże dobrój wróżby nie tuszyć,
 Gdy komu sprzyja niebo i stado?

26. O śmierci Krzyckiego.

Kochanek spokoju gdy wojnę posłyszysz,
 Wszedł Krzycki do grobu, pewniejszy tam ciszy.

27. O sobie po śmierci Krzyckiego.

Zorana rola, gdzie Krzycki w opiece
 Dawał nam kłosa pobierać na niwie.
 Idźmy gdzicindziej—bogdajby szczęśliwie!
 Płyn, łódka moja, po Kmicieńskiej rzece.
 Może i tutaj, kiedy Pan pozwoli,
 Znajdę to w wodzie, co niegdys na roli.

28. Na herb Kmity.

Woda zawsze płynąca, zawsze jednakowa,
 Ni jój upał nie zmniejsza, ni lód nie zakowa.

29. A. Kromer K. Janickiemu.

Byłeś rolnik dziś rybak—pozdrawiam cię szczerze!
 Powiedz mi, czy z téj zmiany zarobek, czy szkoda?
 Co ci mędrszém się zdaje? czy sierp, czy wycierze?
 Co ci bardziej do smaku? czy pasza, czy woda?
 Lecz może ci nie płuży ni rola, ni źródło,
 Pasza była niestrawną, woda nieposilną;
 Lecz wiem, że ci na roli niezgorzój się wiodło,
 A teraz czy znalazłeś coś szukał tak pilno?
 O! niechże dobra gwiazda nad tobą zaświeci,
 Niech cię w twoich zamiarach los nie spotka sprzeczny,
 I (że tak się wysłowię) niechaj w twoje sieci
 Spędzą wodne Najady połów dostateczny.

30. Janicki Kromerowi.

Czyli mi bardziej służy pastwisko czy zdroje?—
 Pytasz mię:— czy rybactwem bawię się szczęśliwie?
 Jednostajnie, Kromerze, służą mi oboje,
 I w wodzie, i na polu jednako się żywię.
 Tu przy brzegu mój pegaz ma murawkę cudną,
 Tam na polu szkarlatnym karmił się obrokiem,

Bywało nam obudwom o napój przytrudno,
 A tu na pełne piersi żłopaj nad potokiem.
 Krzyż wznosił się na polu, i tu ma się wznosić;
 Wszakże zarówno święte obadwa są krzyże.
 Tam bywało mam chleba i zwierzyny dosyć,
 A w rzece złoty piasek toczy się po żwirze.
 Niechaj tylko nimf wodnych dłoń pilnuje ciepła,
 Aby mi woda rzeczna lodem nie zaskrzepła.

31. Na lirę pewnego przyjaciela.

Wyrażano mię w lesie, kędy gęste knieje,
 Milczałam całe życie— a po śmierci pieję.

32. Do Stanisława Łaskiego, przechwalającego zmarłego Bubona
 żołnierza.

Czém się wslawił ów Bubo, co mi uszy wierci?
 Którego panegiryk słyszę całodzienny?
 Chyba tém, że zostawił naukę po śmierci:
 Że kto nieoceniony, może być niecenny.

33. Do Kromera.

Wdzięczném sercem przyjąłem twe pismo Kromerze;
 Lecz się nadto uniosłeś w pochwały zapędzie.
 Powiadasz: że me pieśni słowicze, łabędzie,—
 Cóż mi to za pochwała: stroić człeka w pierze?

34. Na Smola.

Oto Smolus jak mara—znać po trupiej minie,
 Z dała odeń już bagnem flegetońskim śwędnie,
 A więcej ma węgierskich, niż włosów w czuprynie.
 I nie dziw, że bogaty—bo zbierał oszczędnie.
 Nic nie zjadł, nic nie kupił, nic nie dał nikomu,
 Pacholkowi nie wierzył, na wszystko się skrzywił,

Ani psa, ani kota nie chował w swym domu,
 Ani mucha, ni szczurek przy nim się nie żywił,
 Kochanka ani grosza odeń nie obaczy,
 Nie dawał kozom paszy, ni karmu dla klaczy.

35. Na krzyż, który niegdyś wznosił na grobie ojca.

Ojcie, to syn stroskany, żalując twój głowy,
 Wznosił nad tobą ten pomnik, by uczcić twe imię:
 Pomnik nie dęty z miedzi, ani marmurowy,
 Ni zbudowany z kamienia w rozmiary olbrzymie—
 Ale drewno krzyżowe, rękojmię żywota,
 W której Chrystus zespolił treść swoich tajemnic,
 Którą mocne piekielne rozkołatał wrota
 I dusze patryarsze wybawił z ich ciemnic.
 Przechodniu! patrz jak drogo twą duszę stanowi,
 Nie przedawaj jej lekce piekłu i grzechowi.

36. Skarga koźlicy — z greckiego, na niewdzięcznych.

O głupi pasterz! na co mię zmuszał
 Chce, bym karmiła wilczycy szczenię:
 Ono gdy wzrośnie, nas powydusza—
 Nie zna wdzięczności zle przyrodzenie.

37. Do pewnego przyjaciela.

U ciebie wszystko żartem rzeczono, pisano,
 Stawisz na stół potrawę jakąś krotochwilną,
 Godzienes, by ci żartem jaki urząd dano—
 Czego Walencyensie życzę tobie pilno.

38. Pod imieniem Alb. Śl. przyjaciela.

Szczęśny kto w jednej kocha się stale,
 Póki mu gwiazda żywota świeci!
 Mnie miłość dręczy zapamiętałe,
 Wleci do serca, to znów odleci.

Oto całego roku nie minie,
 A ja z miłością trzykroć się wiercę.
 Najprzód w podróży, w cudzej krainie,
 Długom i ciężko bolał na serce.
 Zbyłem się przecię, lecz znowu jęczę
 Pod Kupidowej strzały żelazem,
 Bo w kochające serce młodzieńcze
 Silniej uderzył za drugim razem.
 Potém... po krótkim tylko rozejmie,
 Och!—trzecia miłość figle mi plata,
 I krew wysysa, i piersć kołata,
 I daje życie, i znów odejmie.
 O Kupidynie! swawolne dziecko!
 Ciebie jak wroga wszędzie znachodzę.
 Po coś z ojczyzny przybył zdradziecko
 Po niebezpiecznej i trudnej drodze?
 Przebyłeś Alpy,—gdzie na krawędzi
 Nieraz i silny rumak się złamie.
 O! wiem już teraz—skrzydlate ramię
 I chyża stopa wiatrem cię pędzi.
 Zostań! niech męki moje się skończą,
 Niech pani serca do mnie się zbliży.
 Wtedy uciekaj, uciekaj ręczo!
 I mnie daj skrzydła—bym umknął chyżej.

39. O mieście Wenetów.

Co tu widzę w tém mieście? zalotnic bez liku!
 Widać i Wenus wyszła z wód Adryatyku.

40. Do Wojciecha Boguckiego.

W herbie nosisz niedźwiedzia, stroisz się w wilczurze,
 Przecię jesteś łagodny, wszystko cię poruszy;

Chcesz widzę zadać kłamstwo właściwej naturze
I być srogim odzieżą, gdy nie jesteś w duszy.
Barankaby przystało na tarczy ci nosić,
Jednak nie rzezanego, bo siły masz dosyć.

41. Na pogrzebie Górczanki małżonki P. Kmity.

O cienie Kmitów baczne na plemie!
Z jakim bolesném patrzacie czołem,
Kiedy Górczanka przysła pod ziemię
Zmieszać swój popiół z waszym popiołem?!
O! wyście pewno nie tak wróżyli,
Patrzając z nieba na miłe związki;
Wyście wróżyli, że z niej po chwili
Nowe zakwitną rodu gałązki.
Dzielna niewiasta, dostojna cześci,
We wszystkie dary natury strojna,
Wszystkie cierpienia, wszystkie boleści
Jak mąż rycerski zniosła spokojna.
Trudno znieść nędzę będąc bogaczem,
Ona znosiła wyroki boże.
Na ostrych cierpień rzucona łoże,
Nigdy nie jęła skargą i płaczem.
Z piękną powagą uśmiech kojarzy,
W niewieścich piersiach dusza hartowna,
Kształtna, powabna, mądra, wymowna,
Ze skromną kraską na hożej twarzy.
Śmierć, co do lepszych łupów skwapliwa,
Przebóg! jak wcześniej wzór nam porywa!

42. Nagrobek tejże.

Żyłam w cnocie, małżonka szanując uprzejmie;
Któż więcej nademnie uczyni kobieta?

Chyba ta, której niebo pomyślniej zaświta
I tak prędko żywota jak mnie nie odejmie.

43. Nagrobek Jędrzejowi Falczewskiemu, w Padwie.

Rumak skroń mi roztrzaskał w igrzyskach młodzieży,
Umarłem — a mój popiół pod tym grobem leży.
Strzeż was Bóg, towarzysze, od podobnej doli,
Niech wam Niebo powrócić do kraju pozwoli!

44. Laur mówi do Janickiego.

Na świętej Piotra wyrosły skale,
Z rzeki dziś wilgoć w me liście sączę;
Wiem, że nie zeschnę w żadnym upale,
Póki mam dla się wody ochroncze.
Służ tylko wiernie skale i rzece,
A ja cię w nowe liście zakwiecę.

45. Do Piotra Kmity.

W padewskim mieście, w Bembowych sadach
Siła widziałem cudnych przedmiotów;
Alem najbardziej uwielbiać gotów
Laury zielone w pięknych gromadach,
W równych odstępach, z wierzchy równemi,
Pod jednostajną żyjące korą.
Bembo rozkazał przed zimną porą
Mchem je otulić z wierzchu do ziemi.
Ani więc mokre szkodziły deszcze,
Ani nasz rodak wiatr od północy,
Choć nad krzewami dął z całej mocy
I wyśpiewywał groźby złowieszce.
I ja przywiozłem gałąź laurową,
Lecz w naszym zimnie nie wytrwa dłużej,

Biedna gałązka z powisłą głową,
 Słaba, bez liści, starta w podróży.
 Mróz ją zawarzy, deszcz ją przyplaska,—
 Kmito! uzał się nad moją stratą:
 Nie daj jój zginąć—wszak twoja łaska
 Zdolna i w zimie wrócić mi lato.

46. Nagrobek małżonce Mikołaja Zitta.

Nie śmierci płaczę, lecz to mi boleśnie,
 Żem tobie mężu zażawila oczy.
 Lecz po co jęczysz? pono już nie wskrześnie
 Kogo raz ciemno grobowe otoczy.
 Ja dziesięć sierot zostawiłam tobie;
 Dziesięć gałązek—wiedz w dobrą je drogę,
 Bądź im i w ojca, i w matki osobie,
 Czuwaj nad niemi kiedy ja nie mogę.
 Moim ich słowem w łagodnej przestrodze
 Upomnij czasem, niech się wiodą skromnie.
 Tak gwoli ciębie w dziatwie się odrodzę
 I będę z tobą nim zawitasz do mnie.

47. Nagrobek Krzysztofowi Biskupskiemu.

Opój mię szablą zabił swawolną,
 Za to żem nie chciał spełnić kielicha:
 Żle w naszym kraju!—hejże do licha,
 Pono już trzeźwym zostać niewolno!
 Pijaństwo sławę, wziętość zakupi,
 Da ci przyjaciół, pij gdyś nie głupi!

48. Na okręt herbowny Łukasza Górki, biskupa z wojewody.

Choć szturm potężnie bije w wybrzeże,
 Okręt pod wiosłem bezpiecznie płynie,

Bo baczny sternik, co rudla strzeże,
Burzy uniknie, skały wyminie.

49. Do Piotra Kmity.

Wiśnicka rzeka szumno, pienieście
W krakowskie miasto z warkotem' płynię.
Chciałem ją spotkać, witać jęj przyjście,
Lecz woda szkodzi w mojęj puchlinie.
Wie to choroba—i złamie szyję,
Gdy mię Kmiciński strumień omyje.

50. Nagrobek Aleksandrowi Orzechowskiemu.

Jesli zwiedzając kraje, można wsławić imię,
Chlubię się, żem zwędrował tak dalekie krańce.
Zrodzony w Europie—me kroki pielgrzymie
Niosłem wśród Azyatów, między Afrykańce.
Z młodu do dróg przywykły, na stare już lata
Pójdę znowu wędrówką dobijać się cześci,
I rychlęj nie powrócę, aż o końcu świata,
Gdy trąba archaniola dzień sądny obwieści.

51. Nadgrobek Katarzynie Wedelickięj.

Od hałasów, od zwady, od kłótni zapędu,
Ledwie chyba uciekać do mogiły zdążę.
Śmierć—ta stara znajoma, bez żadnego względu,
Żem jęj ciszę budziła, usta moje wiąże.
Znoś mężu swoją dolę, znoś swój żywot wdowi
Cierpliwie—jak ja niegdys znosiłam pożycie.
Niechaj ci nowa żona mą pamięć odnowi,
I niech cię moim wzorem kocha należycie.

52. Na herb Rolitów.

Pochodzę od rolnika, co wzniósł się nad gminem,
I cnotą jak różami—zakwitł karmazynem.

53. Do Piotra Kmity.

Wszyscy cię mają, ja nie znachodzę,
 Nie mam od ciebie zwykłej pociechy,
 Boś na mnie, słyszę, urażon srodze,
 Wcale nie zgadnę za jakie grzechy.
 Ktoś mię oczernił—daj się przeprosić,
 Przebacz—bo nadto cierpię w mym stanie;
 A nie mam siły razem prznosić
 Ciernia na cierniu, rany na ranie.
 Że Bóg, od zemsty sercem dalekiem
 Przebacza winy—wielkim jest Bogiem:
 Uczyni więc litość twoim nałogiem,
 Kmity! wszak jesteś wielkim człowiekiem!

54. Do Jana Antonina, lekarza.

Kiedy piękne tve życie najfortunniej bieży,
 Pamiętasz Antoninie o ostatniej dobie.
 Chcesz odemnie nagrobku: posyłam go tobie,
 Lecz niech bezużytecznie długo jeszcze leży.

55. Nagrobek temuż.

Siła służyłem ludziom, czas myśleć o sobie.
 Bóg was żegnaj, me prace—pójdę spocząć w grobie.

56. Nagrobek Jerzemu Samsei Węgrowi.

Zrodziłem się na Węgrzech —lecz w pilnej potrzebie
 Polska ziemia mogiłę dała mi w swém łonie.
 Kraju mój! nie dożyłem gdy szarpano ciebie—
 Gdy Turek krwią mych ziomeków napawał swe konie.
 Szczęśliwa moja dola! nie płaczcie mię, bliźnie!
 Jest po czém i bezemnie płakać w Węgierszczyźnie.

57. Nagrobek rodzicom Stanisława Akwili.

Rodzice! dla was ten grób rzewliwie
 Moje synowskie stawily ręce.
 Jesli was życiem mojm ożywie,
 Chętnie i życie dla was poświęcę.
 Nie liczę zasług w takiej ofiarze,
 Bo życie moje—od was mam w darze.

58. Na kazanie Ś. Jana Chryzostoma o bogactwie i ubóstwie.

Próżno chwalisz ubóstwo, święty Chryzostomie!
 Dziś samemu bogactwu biją holdy w tłumie.
 Zwiesz głupcem, niedołęznym, który żyjąc w domie,
 Jednym się pacholikiem obywać nie umie
 I trzyma dwoje służby—cóż rzekłbys ze zgrozy
 Na nasze konie, rzędy i dworskie obozy?

59. Na pewnej aptece.

Tu arsenał leczebny zgromadził się wszytek,
 Omijaj, czarna śmierci, z dala ten przybytek!
 Lecz co mówię? ty własną kiedy migniesz bronią,
 Kule nas nie wybawią, tarcze nie osłonią.

60. Na obraz Jędrzeja Zitta Naramończyka.

Gdyby zmalować duszę tak wiernym kolorem,
 Jak twe lice na płótno malarz przeprowadził,—
 W srodku miasta ten obraz umieściłbym radził,
 Abyś służył dla ludu poczciwości wzorem.

61. Na sen poobiedni, z powodu śmierci brata.

Sen poobiedni zawsze mi szkodzi,
 Zawszem go musiał płacić boleścią.
 O Boże! Boże! z dzisiejszą wieścią
 Jakiż mię smutek z Polski dochodzi!

Brat mój w południe po wziętej strawie,
 We śnie zabity w cieniu swój chaty.
 Zabójca jeszcze pastwiąc się krwawie,
 Rozsiekał trupa na cztery szmaty.
 O, nie masz końca mojej zgryzocie!
 Brat mój ostatni oplakany łzami...
 O Polsko moja! cóż wracać do cię?
 Do kogo śpieszyć tam za Alpami?
 Matki już tylko bije mi łono!
 A we mnie losy piorunem grzmocą.
 Umrę niebawem, a nikt już pono
 Nie spuści łezki w trumnę sierocą.

62. Do Hieronima Spiczyńskiego, radcy krakowskiego.

Prosisz mię na wieś, podróż niedługa;
 Z jednym warunkiem pojechać mogę:
 Dwie tylko muzy weźmiem na drogę,
 Dla ciebie jedna, a dla mnie druga;
 Bo wszystkie dziewięć parnaskich osób
 Choremu człeku bawić nie sposób.

63. Nagrobek Floryanowi Unglerowi.

Tu leży Ungler, słynny nauką Ałdową,
 Ziemio-znawca, astrolog, jakich pewno mało;
 Bo na nie zdatny drukarz z nieuczoną głową,
 Tylko kunszt sponiewiera swą pracą niedbałą,
 Tylko pędzi za zyskiem, kiedy żądza chciwa
 Przy wyzwolonym kunszcie hańbą się okrywa.

64. Nagrobek sobie.

Obcy nadziei, strachom, zgryzocie,
 Tu pod trumienném leżę przykryciem,
 Tu jeno żyję prawdziwém życiem,
 I Bóg cię żegnaj, ziemski żywocie!

EPITALAMION

Najjaśniejszemu królowi polskiemu Zygmuntowi Augustowi.

NA ZAŚLUBINY TEGO KRÓLA Z ELŻBIETĄ AUSTRYACKĄ

w r. 1543.

Czterowiersz na Orła, godło królewskie.

Ptak-li to Jowiszowy ulata nad mężę?
 Rozbija nieprzyjaciół w wojsku nieprzebraném,
 Broni swoich—piers jego staje za pawęże—
 Bezpiecznoż ci, żołnierzu, pod takim hetmanem!

Do Zygmunta Augusta króla polskiego.

Siodłać lotne rumaki! jedź pogoni chyża!
 Auguście! oto rzymska królowa się zbliża:
 Wyjedź na jój spotkanie—ta dziewica hoża
 Godna być uczestniczką królewskiego łoża;
 Z takiego bowiem domu, z takiej krwi pochodzi,
 W jakiej ci jeno szukać małżonki się godzi.
 Urodą tak kształtówna, tak piękna, że pewnie
 Żadna z niewiast nie zdoła dorównać królownie.
 Nie słowom cudzym wierzę, lecz własnej źrenicy,
 Bom ją widział przed laty w wiedeńskiej stolicy,
 Widziałem jak dziecina wspaniale przybrana
 Szła z matką do świątyni świętego Szczepana.
 Z oczu jój promień strzelał, a skromność dziewicza
 Szkarłaciła jagody pięknego oblicza.
 O! nie tak była piękną, mimo ród swój bozki,
 Kiedy szła córka Ledy w przybytek ojcowski!
 Ale cóż ci powiadać? co sławić jój lica?
 Sam ujrzysz i zaświadczysz co to za dziewica!

Krasna dziewo! ochoczo wędruj z tak daleka,
 Znakomity i piękny małżonek cię czeka...
 Masz się z czego pochlubić—bo niemało waży
 Piękna postać młodzieńca i wdzięki na twarzy.
 Pięknie—gdy świetne cnoty zdobią duszę młodą,
 Pięknie—gdy się nad innych celuje urodą,
 Pięknie się naszym oczom i duszy przymila,
 Atryda Homerowa, Askani Wirgila.
 Gdy dwaj męże u murów pergamskiego grodu
 Walczyli o małżonkę i o cześć narodu,
 Pryam Agamemnonna postrzegłszy z daleka,
 Zapytywał synowej o pięknego Greka:
 —„Powiedzże mi, jako mam zwać Greczyna tego,
 „Co to pleców szerokich a wzrostu słusznego?
 „Drudzy, widzę, są, co go głową przerównają,
 „Ale tak podobnego oczy me nie znają,
 „Ani tak poważnego—tuszę, że jest królem.“
 Maro—słodko nad pięknym rozwodzi się Julem.
 Więc gdy piękność w monarchach jest wielkiej zasługi,
 Bądź pewien twojej chwały, o Zygmuncie drugi!
 Boś jest majestatyczny, jak posłannik Nieba.
 Lecz nie dzisiaj te rzeczy wyśpiewywać trzeba;
 Przyjdzie czas, kiedy muza głos dla cię wyteży,
 Opiewając tryumfy sarmackich oręży.
 Wiem, że staniesz się godnym opiewania rymem,
 Bo już dobrą nam wróżbę dałeś pod Chocimem,
 Dałeś chlubę ojczyźnie, wrogom starłeś głowy, —
 Błogoż tak rozpoczynać zawód pierwiastkowy!
 Leszek—swój piękny zawód zbyt rozpoczął rano
 (Co go Białym, dla białych kędziorów przewzano),
 Gdy dzieckiem—pragnął bić się mężnemi rękoma,
 A senat mu przedstawiał, że bezpieczniej doma:

— „Po cóż mię— rzekł— trzymacie swojemi przestrogi?
 „Czyż mi jeszcze nie pora pokonywać wrogi?
 „Czy ja mieczem nie rąbnę? czy w sercu ostygnę?
 „Czy ja nie mam ramienia? włóczni nie podźwignę?
 „Malowany proporzec nikogo nie zgniecie,
 „A wy jednak proporce na wojnę bierzecie!
 Obiecujące dziecię! za szlachetne czyny
 Winienes nosić imię wodza Kartaginy,
 Który, gdy jego rodzic szturmem Sagunt bierze,
 Dziewięcioletnie dziecko, walczył jak rycerze.
 I ty, zacny Auguście, wróż dobre koleje,
 Świetny los twego ojca na ciebie się zleje.
 Wziąłeś już po nim imię, wziąłeś panowanie,
 Więc i dalsza spuścizna przy tobie zostanie:
 Weźmiesz serce, i cnotę, i męstwo w potrzebie,
 Tylko przykład ojcowski postaw wedle siebie,
 Jako dawni Rzymianie, co w domowej sali
 Swoich przodków woskowe posągi trzymali,
 Jako Egipcyanie u domowych składów
 W szklanych trumnach chowali prochy swych nad-
 dziadów,

Aby mając na oku ich przykład i życie
 Wedle wzorów kształtować siebie przyzwoicie.
 Nietrzeba ci posągów namaszczonej woskiem,
 Bierz twe wzory na żywym przykładzie ojcowskim:
 Niechaj cię opanuje szlachetna tęsknica,
 Sprostać wielkim przykładom twego rodzica;
 A jeżeli podobna, przewyższaj go raczej,—
 Wierz mi, serce ojcowskie wdzięcznie to przebaczy.
 Filipie macedoński! pełniąc wielkie dzieła,
 Ostateczna twa żądza na synu spoczęła;

Rzekłeś:—„Równać się zemną wszystkim nadaremnie,
 „Lecz pragnę, aby syn mój był większy nademnie!“
 Spełniło się co chciałeś—w twém żądaniu szczerém
 Syn twój został zaiste wielkim bohaterem;
 A jeśli twoje ramię silnie Greki bodzie,
 Aleksander zwyciężył cały świat na Wschodzie.

Zwykle modła ojcowska wysłuchana w niebie,
 Bóg, co dał wiele ojcu, więcej da dla ciebie;
 Pełń jeno sprawiedliwość—żadnej cnoty niéma
 Spodobańszėj w mocarzach przed Niebios oczyma;
 Miej troskliwość o wiarę w twém sercu, w twój głowie,
 Jako czynił twój ojciec i twoi przodkowie.
 A kiedy gwoli sądu zasiędziesz na wiece,
 Miej karę dla występku, miej cnotę w opiece;
 A pilno pędź od siebie rój, co skusić gotów,
 Co jeno gębie płuży, pilnuje zalotów.
 Wszelki trefniś, pochlebca, narajca do złego
 Niech od ciebie z przestraczem jak zbrodniarze biega.
 Są ludzie godni chwały, są męże szlachetni,
 Garniej ich, bo się przez nich twe berło uświetni;
 Dawaj im wszelki zaszczyt, i w pięknym widoku
 Pierwsze radne ławice przy królewskim boku.

Patrz pilno na strażniki granice podolskiej,
 Którą często najeżdża nieprzyjaciół Polski;
 Między temi strażnikami znajdziesz kogoś, tuszę,
 Co godzien, by pozyskał twą królewską duszę,
 Co w bojach spędził życie, zahartował serce,
 Którego z młodu ojciec wytrawił w żołnierce.
 Nie na puchu dziecinna prawica się słabi,
 Nie znał on, co to miękkie wezglowie z jedwabi,

Spał na darni zielonej i jesień, i lato,
 Jak na łożu puchowém usłaném bogato.
 Zamiast łaźni deszcz rześny pluskał mu na głowę,
 Zamiast puharów wina pił wody zdrojowe,
 W takt surmy miasto śpiewów wywijał swe tańce,
 Goniąc w taniec morderczy spłoszone pohańce.
 Ma u siebie wszelkiego łupu podostatek,
 Łup ten wzięty na wrogu, nie z nędzarskich chatek;
 Nauczył się przestawać miernemi użytki,
 I nie dał swego serca na chciwość, na zbytki.
 Ten, co doma tak dzielny, a cóż z niego będzie,
 Gdy stanie na wysokim publicznym urzędzie?
 Na wojnie czy w pokoju, kto mędrszy, kto szerszy,
 Między pierwszymi męża stanie się najpierwszy?
 Kto poda lepszą radę, gdy wystąpisz zbrojnie,
 Jak ów, co całe życie przebywał na wojnie?
 Kto poradzi, gdzie obóz roztasować snadnie,
 W jakim czasie i miejscu zwycięstwo przypadnie?
 Nie przytoczy ci z dziejów wypadek daleki,
 Nie powie: że przed laty tak czyniły Greki, —
 Bez przykładów Ulissa przysypanych pyłem,
 Rzecze: „Jam to doświadczył— ja sam tak czynilem!“
 I w święty dzień pokoju, można ufać radom
 Męża, który obrotu wojennego świadom,
 I w wątpliwych zdarzeniach łatwo on rozstrzyże,
 Jakie podać warunki w pożytecznym mirze.
 Świadom jak służy szczęście Pospolitej rzeczy,
 Wedle tego jój losy snadno zabezpieczy.
 Już to bacznie się wszystkim przypatrzywszy stronom,
 Każe miecze zawiesić, dać folgę ramionom,
 I wykrzesywać młodzież— kształtem bojowiska
 Sprawować pożyteczne rycerskie igrzyska.

Ukształtuje, rozdzieli i szykownie sprzęże
 Owdzie jezdne rycerstwo, owdzie piesze mężę;
 Jak Sparta, jak Rzymianie, pod nim młodź ojczysta
 Ze spokojnych dni miru szczęśliwie skorzysta.
 We włócznie i w koncerze, nie w puhary brzęknie,
 Głowę w hełmy, nie w kwiaty, przyozdobi pięknie.
 Bo od takiego mistrza i młodzież, i wodze
 Nigdy się nie ośmiela przyzostać na drodze;
 Świecąc własnymi czyny i cnotami duszy,
 Mistrz łącno wszystkie serca do cnoty poruszy.

Lecz nie samo Podole ma gwiazdę zaszczytną:
 Królul szeroka Polska i cnoty w niej kwitną.
 Rolnicy naszych wiosek, co nad biedną miedzą,
 Żadnej sławy nie pragną, o pysze nie wiedzą,
 Jak ów mąż znakomity, co mu Rzym niepłochy
 Powierzał swoje losy, wezwawszy od sochy.
 Znajdziesz, przyzwiej ich k'sobie, złącz w twój orszak
 drogi,

Powierz im, niech pilnują twoje pańskie progil
 Królestwo ci zakwitnie, i chwała cię spotka,
 Dorównasz i prześcigniesz niejednego przodka,—
 I nie tylko obecność mile ciebie wspomni,
 Lecz wieki cię poznają, uwielbią potomni,
 Każda chwila ci zejdzie zaszczytnie, korzystnie,
 W każdy dzień—nowy promień z korony ci tryśnie.

Kochaj uczonych mężów, szanuj mądre dzieło,
 Jako niegdyś szanował twój pradziad Jagiello.
 Mędrcy twemu krajowi przysposobią wdzięku,
 Twa sława nieśmiertelna spoczywa w ich ręku.
 Co ty zdziałasz—zapiszą i wyświecą jaśnie,
 Żaden czyn twego życia w przyszłości nie zgaśnie.

Znasz-li czyny Lechowe, choć pełne zaszczytów?
 Był on zakładcą państwa i wodzem Lechitów;
 Znasz czyny Krakusowe, choć sływał w zalecie?
 Niestety! już ich pamięć zamarła na świecie!
 A żyją stare Greki, masz ich przed oczyma,
 Znasz Achilla—choć Troi i śladu już niema.
 I stare króle rzymskie przypominasz snadnie,
 I głośno o nich będzie, póki świat nie padnie.
 Dobrze czynił bohater, co z rycerstwem swoim
 Idąc kraje zdobywać zwyciężkim podbojem,
 Wiodł z sobą dziejopisy, dawał wieszczom wsparcie,
 Ażeby jego czyny spisano na karcie.
 Tym celom wielki Scypio, ilekroć się zdarza,
 Brał z sobą na potyczki swego kronikarza,
 Tak czynił (jeśli z nowych przykłady należą)
 Mathiasz, co na Węgrzech panował tak świeżo.
 Cóż Cezar? O Zygmuncie! on ci rzecz wyłuszczy.
 Gdy był o to jedynie pomawian od tłuszczy,
 Że uczonymi ludźmi tak pilno się troska
 Jako dźwiatwą kochaną opieka ojcowska:
 —„Hańba ci—wołał senat—chlubo naszej ziemi,
 „Żeś otoczony jedynie ludźmi uczonemi,
 „Co wiodą ród z pospólstwa, spokrewnieni z gminem,
 „Przyszli na świat pod dymną chałupę kominem!“
 Cezar na to:—„Tych ludzi nie otacza ciemno,
 „Sam Bóg dał im pierwszeństwo nad wami, nademną,
 „Oni wyżsi nad wszystkich—gdy ich wielkość cenię,
 „Cóż mię ich dom obchodzi, lub ich urodzenie?“
 O zacny Rzymianie! jak twa mowa słodka!
 Słuszna ci, że pochodzisz od wielkiego przodka,
 Boś szlachetne miał serce, gdy szlachetne usta.
 Królu nasz! często przywódcz te słowa Augusta!

Zygmuncie, tyś Augustem narzeczon niemarnie:
Niechaj cię Augustowa i cnota ogarnie,
Niech muza w tobie swego opiekuna widzi,
Wierzaj mi, ta opieka króla nie zawstydzi.
A tak idąc w małżeństwo w zachowaniu bożém,
Będzie ptak dobrej wieszczby latał nad twém łóżem,
Muza służyć ci będzie jako ojcu służy,
Byleście tylko oba kwitli nam najdłużej!
Berło z berłem, król z królem zespoliwszy głowy,
Uczęszczajcie na tronie chwały narodowej.
Nieba! przyjmiejcie modły, wysłuchajcie czule,
Któremi ziemia Polska modli się za króle,
Za króle szczodroblive w swą łaskę książęcą.
O Boże! przyjmiej modły, co poddani święcą.

28 stycznia 1847. Załucze.

RYMY ŁACIŃSKIE
JANA KOCHANOWSKIEGO.

T Ł Ó M A C Z.

Pierwszy nasz zeszyt *Przekładów Poetów Polsko-Łacińskich* został w tak zachęcający sposób od powszechności przyjęty, że jesteśmy w istocie niespokojni, czy się nam uda w dalszych zeszytach usprawiedliwić to dobre o naszych pracach mniemanie. Małą bardzo częśćkę tego przyjaznego uposobienia czytelników bierzemy na nasz osobisty rachunek; przypisujemy je zaletom oryginału, a głównie pożądanemu zamięłowaniu naszej publiczności do wszystkiego co swojskie. Cóżkolwiekbydz, przy wydaniu drugiego zeszytu nie możemy się wstrzymać od serdecznych dzięków za współczucie ku nam na drodze naszych obecnych zatrudnień, która jak wszystkie drogi ludzkie nie jest bez pewnych cierni.

Dając w tym zeszycie czytelnikom naszym przekład prac łacińskich Jana Kochanowskiego, wstrzy-

mujemy się od wszelkich teorycznych określeń, od powtarzania wypadków życia poety, — bo jego biografia i zawód pisarski były już kilkakrotnie przedmiotem zdolniejszych studyów. Dzieła jego polskie od trzech blisko wieków stoją na téj wyżynie, jaką w swoje czasy zajęły, — a łacińskie mniej ogółowi znane, z nowych go stron przedstawiając, godne są poznania, choćby jako konieczny ciąg tamtych.

W tłumaczeniu prac łacińskich Jana Kochanowskiego znakomitego mieliśmy poprzednika. Wiecznej pamięci Brodziński, tłumacząc znaczną część jego Elegij, zostawił razem i dobry przykład, i wzór jak tego rodzaju prace dokonywać należy. Z obojga staraliśmy się w miarę możności korzystać. Powtarzamy: *w miarę możności* — a to wyznaczenie niech służy raz na zawsze na naszą pochwałę lub wymówkę, w miarę tego jak się praca nasza czytelnikom wyda.

Za poradą światłych osób, nie braliśmy się do tłumaczenia na nowo Elegij, już przez Brodzińskiego tłumaczonych — przekładaliśmy zatem jedynie porzucone przezeń, a więc najslabsze, i to erotyczne, to jest w tym właśnie rodzaju, do którego się tłumacz najmniej czuje usposobionym. Oto nowy powód prosić czytelników o wyrozumiałość.

Brodziński w swoim tłumaczeniu cztery księgi Elegij Kochanowskiego w trzech księgach zawarł, zmieszał oraz porządek, według którego w oryginale po sobie następują. Gdy praca nasza przy pracy Brodzińskiego uzupełnia całkowite tłumaczenie Elegij łacińskich Kochanowskiego na język polski, klasyfikujemy je we właściwy porządek, pilnując się edycji łacińskiej Łazarzowej 1584. I tak:

- U Kochanowskiego Księga I. Elegia 1. u Brodzińskiego
 — — — Księga I. Elegia 1.
 — — — 2. *u nas Eleg. I.*
 — — — 3. u Brodzińskiego Ks. I. El. 6.
 — — — 4. u Brodzińskiego Ks. I. El. 7.
 — — — 5. u Brodzińskiego Ks. I. El. 8.
 — — — 6. u Brodzińskiego Ks. I. El. 10.
 — — — 7. u Brodzińskiego Ks. I. El. 15.
 — — — 8. *u nas Elegia II.*
 — — — 9. u Brodzińskiego Ks. II. El. 9.
 — — — 10. u Brodzińskiego Ks. I. El. 11.
 — — — 11. u Brodzińskiego Ks. I. El. 16.
 — — — 12. u Brodzińskiego Ks. I. El. 2.
 — — — 13. u Brodzińskiego Ks. I. El. 14.
 — — — 14. *u nas Eleg. III.*
 — — — 15. u Brodzińskiego Ks. II. El. 16.
- U Kochanowskiego Ks. II. Elegia 1. u Brodzińskiego
 — — — Ks. I. Eleg. 12.
 — — — 2. u Brodzińskiego Ks. I. El. 17.
 — — — 3. *u nas Elegia IV.*
 — — — 4. u Brodzińskiego Ks. I. El. 18.
 — — — 5. u Brodzińskiego Ks. II. El. 3.
 — — — 6. u Brodzińskiego Ks. II. El. 6.
 — — — 7. u Brodzińskiego Ks. I. El. 19.
 — — — 8. u Brodzińskiego Ks. II. El. 2.
 — — — 9. u Brodzińskiego Ks. II. El. 4.
 — — — 10. *u nas Eleg. V.*
 — — — 11. *u nas Elegia VI.*
- U Kochanowskiego Księga III. Eleg. 1. u Brodzińskiego
 — — — Ks. II. Eleg. 8.
 — — — 2. u Brodzińskiego Ks. II. El. 5.

- U Kochanowskiego Księga III. Elegia 3. *u nas Eleg. VII.*
 — — — 4. u Brodzińskiego Ks. II. El. 7.
 — — — 5. u Brodzińskiego Ks. I. El. 5.
 — — — 6. *u nas Elegia VIII.*
 — — — 7. u Brodzińskiego Ks. II. El. 1.
 — — — 8. u Brodzińskiego Ks. I. El. 9.
 — — — 9. u Brodzińskiego Ks. I. El. 4.
 — — — 10. u Brodzińskiego Ks. I. El. 13.
 — — — 11. u Brodzińskiego Ks. II. El. 10.
 — — — 12. *u nas Eleg. IX.* Tyłóm p. Szymona Konopackiego.
 — — — 13. u Brodzińskiego Ks. II. El. 11.
 — — — 14. u Brodzińskiego Ks. II. El. 12.
 — — — 15. u Brodzińskiego Ks. II. El. 14.
 — — — 16. *u nas. Eleg. X.*
 — — — 17. u Brodzińskiego Ks. I. El. 3.
- U Kochanowskiego Ks. IV. Eleg. I. u Brodzińskiego
 Ks. I. Eleg. 15.
 — — — 2. u Brodzińskiego Ks. II. El. 14.
 — — — 3. *u nas. Eleg. XI.*

Dalsze prace łacińskie Jana Kochanowskiego po raz pierwszy obecnie na język polski przełożone są:

a) *Foricoenia* (Wieczерze w gościnie, czyli fraszek księga jedna), pierwsza edycja: Cravoviae in officina Lazari An. Dom. MDLXXXIV. in 4-o str. liczb. 169.

b) *Joannis Cochano-vii ad Stephanum Bathortheum etc. Epinition* Anno a Chr. n. MDLXXXII. także str. nielicz. 50 in 4-o.

c) Tenże „*Epinition*“ z dołączeniem innych poezyj Jana Kochanowskiego, które tu przełożono pod ty-

tułem: „*Rymy rozmaite*“, wyszedł w Krakowie u Jędrzeja Piotrkowczyka. Anno Dom. MDCXII.

d) Joannis Cochanovii *Lyricorum Libellus* (Pieśni lirycznych księga jedna). Cracov. in officina Andreae Petricovii. A. D. MDCXXII. str. nieliczb. 18.

e) Nakoniec owo „*Carmen Macaronicum de eligendo vitae humanae*“, umieszczone we wszystkich starych edycjach polskich poezyj Jana Kochanowskiego, a z nowszych w Edycyi Mostowskiego.

Ze względu, że ten ostatni polsko-łaciński utwór dziś nie jest zrozumiały dla ogółu czytelników, spolszczyliśmy go razem z innymi pracami naszego poety. Wyznajemy, żeśmy to uczynili nie bez pewnej obawy; wiadomo bowiem, że niezasłużona trzy-wieczna anatema leżała na téj niewinnej igraszce dowcipu poety. Dziwaczna mieszanina polszczyzny z łaciną, mieszanina wcale niepodobna do owéj, którą później upowszechnili u nas Jezuici, wydała się dawnym i nowym estetykom czémś tak dziecinném, że nie powiem błazeńskim, a treść gdzie napotkali lekką satyrę przeciw duchowieństwu i jeden za nadto rubaszny wyraz—tak heretycką, iż utwór poczytali za niegodny spojżenia, a autora prosto za dyssydenta nasiąkłego obcymi nowinami. Dziś zda mi się można bez wielkiego zgorszenia powrócić mu sławę pisarską i katolicką. Darują więc czytelnicy iż uczynimy tu malutkie studyum nad wierszem: „*Est prope vysokum celeberrima silva Cracovum.*“

A najprzód powiedzmy o formie wiersza.

Jedni z krytyków ten potwór lingwistyczny uważali za skutek psującego się języka, drudzy jako krotoczwilę czynioną ze śmiesznej i barbarzyńskiej mie-

szaniny dwóch języków. Oba te mniemania są mylne, a autorowie ich zapomnieli, że w wieku Kochanowskiego pisano piękną na ile stało polszczyzną i piękną łaciną, i jeszcze nie poczęto siekać mowy na okresy przez połowę polskie i łacińskie, że nawet w czasach najwyższszej lingwistycznej rozpusty nie dawano wyrazom polskim zakończeń łacińskich lecz na odwrót, że zatem poeta ani miał kogo naśladować, ani potrzebował wyśmiewać. Gdyby ten wiersz zjawił się *np.* pod koniec XVII wieku, moglibyśmy powiedzieć, że chciał być parodyą owoczesnej mowy jak Donkiszot rycerza,—ale przecię nie możemy go uważać za apokryf i powiedzieć z Kopeczyńskim, że krzywdę czyni Janowi Kochanowskiemu, kto mu *Carmen Macaronicum* przypisuje,—bo edycya Katarzyny z Jasiieńca Kochanowskiej, a nadewszystko duch samego utworu, dobitnie świadczą, że nie jest innego pióra jak Jana z Czarnolasu. Mamy więc owo *Carmen* pod względem formy nie za coś gorszącego lub niebezpiecznego, lecz prosto za niewinny wyskok dowcipu, za żart pisany w chwili niewymuszonej wesołości, której nasz poeta tak często ulegał. Więcej powiem:—w owoczesnej polszczyźnie, a może nawet i w dzisiejszej, za ciasno poetycznemu duchowi pomieścić się w konwencyonalnej szacie 13-zgłoskowego wiersza, tém ciasniej w lekkim rodzaju, gdzie się dowcip lubi swobodnie rozwinać. Opaliński piszący w tym rodzaju już znalazł rym za nadto utrudzającym dla dowcipu, a Kochanowski, który (cześnie!) pierwszy na rozmaitych punktach próbował giętkości i zwrotów naszej mowy, który stworzył wielką część miar wierszowych, zamyslał może jak później Królikowski i śpiewak Wallenroda przyswoić polszczyź-

nie grecki hegzametr. Lecz w jego wieku to było za wcześnie, bo zaledwo nauczono się po rymach charakteryzować wiersze polskie. Wiersz miarowy uchu polszolitemu nie wydałby się nic różnym od prozy. Tak sądził i Kochanowski, i dla tego tak lekceważył swoją bezrymową *Odprawę posłów greckich*. Czując wszakże dla swego dowcipu ciasnotę w 13-o zgłoskowym wierszu, w chwili swojej niehamowanej wesołości, napisał satyrę polsko-lacińską hegzametrem—oto i wszystko. My uważając z tego stanowiska żartem czy seryo ów utwór, dosyć go szacujemy, choćby przyszło skompromitować nasz smak estetyczny, i chociaż wiemy, że Knapski zawyrokował: iż „*talia puerilia et inepta sunt*”, „*ad risum solum trivialibus lectoribus concitandum*, (nam „*eruditus haec dispuerit non legerit*).“

Mówmy o duchu utworu:

Czy był to paszkwil na duchowieństwo pisany w celach anti-katolickich?—wcale nie. Wiemy z życia Kochanowskiego, że dworszczyzna, stan duchowny i ziemiaństwo ciągnęły go każdy do siebie jak Cnota i Roskosz Herkulesa; skromny poeta postąpił jak Herkules, nie chciał krzesel senatorskich, nie chciał intrat kościelnych, bo na łonie niepoczesnego ziemiaństwa widział pokarm odpowiedni swojej duszy. Tę walkę z samym sobą chciał wystawić w wierszu makaronicznym, i wystawił ją w sposób żartobliwy, wesoły, (nie powiem już trywialny, bo tu trywialność wynikła tylko z pociesznej kombinacji języków). Nic wszakże nie powiedział krzywdzącego o stanach, które odrzucił. Wesoło, ale z szacunkiem odmalował mnicha, lekko zbył dworzanina, a jeżeli potrafił o grzechy kleru, przyciął coś do celibatu stanu duchownego, to pamiętał

potrzeba, że reformacya Lutra, że sprawa Orzechowskiego, wywołały wtedy w Polsce żywą w tym przedmiocie dyskusyę i za, i przeciw. Kochanowski jednak nie do ustawy papieżkiej skierował swój żarcik, lecz do mogących się zdarzyć jej nadużyć. Niech każdy ze światłych duchownych osądzi, czy za ten niewinny wyskok humoru godzi się posądzać Kochanowskiego o herezyę, jak to jeszcze niedawno uczynił p. Maciejowski, twierdząc z krzywdą dla poety, iż przeciwne swemu przekonaniu zasady katolickie ogłaszał jedynie dla *przypodobania się* Piotrowi Myszkowskiemu biskupowi. Pytamy teraz: komuż się chciał *przypodobać* będąc cnotliwym, choć kilka razy w swych pismach był echem pijactwa i nierządu?

Za to go też najbardziej kochamy, że się nam w pismach odmalował ze swojemi zaletami i wadami. Ta otwartość jest cechą szlachetnej duszy. Szczerze wyznanie wad jest rękojmią, że i druga strona, gdzie odkrywamy cnotę, jest prawdziwa.

Wiara religijna prostaczków jest wyższa i piękniejsza w oczach Nieba, niż racjonalna wiara uczonych tego świata—to prawda—bo też wiara wystudyowana nie jest *wiarą*, bo ten nieszczęsny zamniemany a słaby nasz racjonalizm, w najprawowierniejsze piersi teħnie czasem choć chwilowo jakąś wątpliwość. Mogło się to zdarzyć z Kochanowskim jako z człowiekiem wcale na swój wiek światłym; nie uniknął tego pomówiska i Zygmunt August; a w czasach gdy czyhano na lada słówko znakomitego człowieka, aby z niego wyciągnąć wniosek o opiniach religijnych, nie dziwnego, że ich pomówiono bezwzględnie o sprzyjanie różnowierstwu.....

Wracając do wiersza makaronicznego, przepraszamy czytelników, żeśmy się tyle nad nim rozpisali. Chcieliśmy z tego wiersza zdjąć klątwę estetyczną, a z Kochanowskiego podejrzenia religijne (podejrzenia według nas wcale niemałoważne). Lekkość i swoboda pióra, nieco kolorytu obyczajowego wieku, pierwsza może próbka w języku polskim charakteryzowania *personazów*—to są powody, dla których wyluszczyliśmy „Car-men Macaronicum“ z polsko-lacińskiej powłoki.

O innych, któreśmy tu przełożyli pracach Jana Kochanowskiego, nie mamy nic do powiedzenia. Winniśmy tylko zwrócić uwagę czytelników, iż nie ubliżając Janowi z Czarnolasu, lecz tylko naśladowując jego przykład na polskich *poezjach*, obecne tłumaczenie prac lacińskich, utytułowaliśmy *Rymami*.

Sierpień, 1847. Zaluźce.

1. ELEGIE.

Do Czytelnika.

Czytelniku! (gdy ciebie moje brednie zoczą)
 Chociaż nieznanomemu święcę je ochoczo.
 Bądźże przeto łaskawy na me pieśni wieszczę,
 Niechaj do głuchych uszu przynajmniej nie wrzeszczę.
 Któż od napaści ludzkiej będzie bronił życie
 Wierszów złego poety, jakim mię widzicie?
 Ani tarcza Minerwy, ni hełm Ajaksowy
 Przed szyderstwem ich biednej nie osłoni głowy.

E L E G I A I.

(Księga I. Elegia 2.)

Hoc dodoneas tibi dicere crede columbas.

W dodońskich synogarlic wierz prorocze słowa:
 Nie zawżdy się i Barses pocziwo zachowa!
 Fedra ogniem występny płomieniejąc cała,
 Na głowę Hyppolita klęskę wywołała.
 O! jak się na zbrodnicze kwapiła rozkosze,
 By serce pasierbowe skłonić ku macoszel!
 Czy z mężem, czy bez niego, myśl ją trawi cicha,
 I oko płomieniste od łez nie wysycha;
 Często chadza do gajów—nie Dyany pyta,
 Lecz prosi u Wenery serca Hyppolita;
 Wśród dnia jój wrzące myśli zgryzota zatruwa,
 Wśród nocy na bezsensnych rozmyślaniach czuwa.
 Cóż taić żar powolny, co przegryza łono?
 Tych ogniów nie zagasić, nie pokryć zasłoną;
 Raczej miluchném słówkiem wyznaj udręczenie,
 Wszak on nie syn tygrysa, ani lwicy szczenię.
 Twoje lice tak krasne, i żądz tyle łechce,
 Prostak chyba tych wdzięków posiadać nie zechce.
 Zgwałcić płonne krwie związku?! i cóż za obawa?
 Czyż i bogi w Olimpie szanują te prawa?
 Sama powiedz mu wszystko, odkryj mu swe bole,
 Nie przez zdradne służebne, ani przez pacholę;
 Pacholę i służebna zniewierzyć się mogą,
 A miłość za niesławę—to kupować drogo!
 Więc od rozkosznych myśli szalona i wrząca,
 Ani mogąc pod sercem zataić gorąca,
 Modli się: „Bozka Wenus pofolguj niebodze!
 „Wiedz mię wedle pragnienia na ponętnój drodze!“

Rzekła, trwogą, nadzieją rzucana na dwoje,
 Z drżącym sercem kołata w kochanka podwoje;
 Weszła—oczy jój bładzą, chwieją się kolana,
 Ujrzała Hyppolita—i zbladła jak ściana;
 Usta drżą, niespokojne kołysze się łono,
 I cicho wyszeptala swą prośbę szaloną.
 Młodzieniec się zdumiewa z tak śmiałego ducha,
 Pyta, dziwi się, mówi—lecz Fedra nie słucha,
 I w gwałtownych uściskach plotąc rączki hoże,
 Nie więcej oprócz *kocham* wymówić nie może.
 Poznał pasierb występne macochy zamysły,
 Zrozumiał łzy namiętne, co z oczu jój trysły:
 —„Jaktol (rzekł) o występna! taż cię myśl prowadzi?
 „Czy cię furja ośmiela? czy ci piekło radzi?
 „O hańbo! o wyrodku!... o zbrodnicza głowol
 „Jam cnotliw, mnie nie skusić piekielną podmowol!“

Wyrwał się, uciekł prędko, — jego twardój duszy
 Ani prośba nie zmiękczy, ni płacz nie poruszy.
 Co czynisz nieszczęśliwy? zgubiłeś się zgoła;
 Czyż żądza zawiedziona pomsty nie zawoła?
 Zaliż ciebie nie spotka hańba lub mogiła?
 Wróć, klękniej, Hyppolicie, gdy ci głowa miła!
 Nie wrócił, dopadł konia i pośpiesznie znika,
 Snadż nie wie jako Wenus karze niewdzięcznika.
 A Fedra? o! jój miłość, jój żądze i siły
 We wściekłą się i krwawą nienawiść zmieniły;
 Bojaźń męża i sędziów, hańby i bezcześci
 Jeszcze bardziej zawściekla jój umysł niewieści.
 A więc gubi pasierba, i skarży go o to,
 Że chciał łoże ojcowe nabawić sromotą.
 Wierzy łacny Tezeusz, przyjmuje potwarze,

I syna z rodowitej ziemi wygnać każe,
 I jeszcze za wygnańcem tak przekłętwo ciska:
 — „Ojczy mój! wielki władco morskiego łożyska!
 „Wszak jeszcze słowa bogów nikogo nie zwiodył,
 „Wspomnij, żeś przyrzekł trzykroć wysłuchać me modły
 „Oto jedno z mych życzeń: niech mój syn zbrodniczy
 „Dzień dzisiejszy ostatnim żywota policzy!“
 Neptun łącno wysłuchał modły Tezejowe,
 I wnet gotuje klęskę na młodzieńczą głowę;
 A właśnie po nad morzem w tymże samym czasie
 Pędził wygnany młodzian na żartkiej kolasie.
 Wtém byk straszliwych kształtów wynurzył się z morza,
 Rumaki przepłoszone pędzą na bezdroża,
 Wóz pęka, młodzian pada, konie rwą w ubocze,
 Młodzian wleczon cugłami na śmierć się gruchocze.
 Oto jak się okropnie pomściła macocha:
 Kara godna każdego, kto niewiast nie kocha.
 Barses! nie dróż się wielce, bo ucierpisz srodze;
 Niech ci ta moja powieść służy ku przestrodze.

E L E G I A II.

(Księga I. Eleg. VIII.)

Quid causa esse putem nullum quod
 lumina somnum, admittunt...

Zkąd ta bezsenność nad memi oczyma?
 Zkąd te dni długie, nocy niepożyte?
 Dla czego nigdy wypoczynku nie ma
 Ciało znękané i serce rozbite?
 Toć nie jest febra, ni insze niezdrowie,
 Toć się nie dzieje ni skwarem, ni chłodem:

Cierpienie moje miłością się zowie,
 Tyś, krasawico, tych bólów powodem!
 O tobie mówię ujęty tęsknotą,
 O tobie marzę, dla ciebie to znoszę.
 Przebac mi, przebac, zaklinam cię o to
 Na łuk Kupidów, na serca rozkosze!
 Zżał się nademną, a osłódź gorycze,
 Nie daj mię w pastwę dla marnych kłopotów;
 Może jak Orfėj łacniej leśną dziczę,
 Niż twoje serce ugłaskaćbym gotów.
 Pieśń, co kamienie i dęby sprowadza,
 Ciebie nie wzruszy, boś twardsza niż skała,
 I święta muzy helikońskiej władza,
 Wszędzie tak dzielna—na tobie stępiła.
 Święty głos liry zaniemiał, jak sądzę,
 Tyś go zdeptała w marnój poniewierce,
 Głos, co rozrywał śpiżowe wrzeciądze
 I złych brytanów ułagadzał serce.
 U twoich progów, o biada mi, biada!
 Nic mi nie służy i lira parnaska;
 Stróż mię nie wpuszcza, pies wściekle ujada,
 Lecz pies i strażnik pieniem się ugłaska.

Hańbać gdy jeńców odprawisz z pogardą,
 A potém sama wyciągniesz ramiona:
 Niewolnik wtedy postawi się hardo
 I słusznie czyni—boś drogo kupiona.
 Dziś, choć ci przyniósł upominek złoty,
 Odchodzi wzgardzon,—ale jutro może
 Próżno go wzywać na lube pieszczoty,
 Gdy wiek zmarszczkami lica twe poorze.
 I sama będziesz skarżyła się nieraz,
 Z ust narzekania wymkną się bolesne:

„Czemum nie miała rozwagi jak teraz?
 „Czemu nie wrócą wdzięki owoczesne?
 Los twój dziewicom za przykład posłuży,
 Że późno mądry, kto mądry po szkodzie,
 Że hiacynty albo krzewy róży
 Nie zawsze kwieciami krasują w ogrodzie.
 Zapłaczte wtedy kto dręczył z rozkoszą,
 Kto śmiał się z płaczu uczuje co nędza;
 Zdrętwiałe usta całunków poproszą,
 Gdy głos grobowy do Styksu zapędza.
 Kto zmarł kochając, ten pójdzie ku niebu,
 Zapłaczą po nim i jego niedoli;
 Takiego dla mnie pragnąłbym pogrzebu,
 Lecz takich sercu zbolełemu gwoli.

E L E G I A III.

(Księga I. Eleg. XIV.)

Quod coelas nullique tuum concedis amorem,
 Consilium laudo dulcis amice tuum.

Chwałę cię druhu! wybornie się iści,
 Że się w miłości nie zwierzasz przed nikiem,
 Kochasz bezpieczen, wolen od zawiści,
 Ni złym szkalowan językiem.

Mnie nadto ciężko grot Kupidów boli,
 Więc choćbym nie chciał, a jęknąć się zdarzy;
 Ciężkie westchnienie milczeć nie pozwoli,
 Wyda mię bladeść na twarzy.

Gdy przy jój progach błąkam się po ciemnie,
 Lub padłszy na twarz chcę zdrzemać się trocha,

Któs widząc z boku uśmiechnie się zemnie,
Rzeczce: „Ten biedny się kocha.“

Zgadł—bo sprawuje czaty przy komnacie,
Aby któs nie wszedł kiedy mnie niewolno.
Ktokolwiek jesteś, usłuchaj mię bracie,
Nie wierz w fortunę swawolną!

Niedawno dla mnie były te przynęty:
Gdy ty słuchając wycia Akwilona,
Marzłeś pod progiem, co ci był zamknięty,
Jam tulił dziewę do łona.

Cóż ją zmieniło? czy pieniądz? czy czary?
Czy lepsze złoto? czy wiersze? czy zielsko?
O! kto masz złoto, szczęśliwys bez miary,
Bo przyjmą cię przyjacielsko.

Jak zaprzedaniec słuchałem wyroku,—
Czegoż bywało nademną nie czyni?
Strzegłem jój wiernie, jak zrenicy w oku,
Jeszcze się znęca władczyni.

A dziś, wy insi me skarby bierzecie!
Czym się spodziewał, że stanę tak ślizko?
Bogdaj przeklęty, kto pierwszy na świecie
Wprowadził sere targowisko!

Niewieścia skromność i wstyd usunięty,
Zuczono kłamstwa niewinnój dziewoi;
Dziś chytre dziewczę swojemi ponęty
Z poważnych mężów żart stroi.

Szczęśliwa młodzież za dawniejszych czasów,
W polach i lasach bujała bez skazy;
Nie znały dziewy rozkosznych hatłasów,
Ani pierścieni w topazy.

Kiedy jelenie albo wilcze skóry
 Stały za odzież,—kiedy czuły śpiewek,
 Lub młode sarnię, lub ptak złotopióry,
 Mile był widzian u dziewczek,—

Gdy złoty owoc od śliwy lub gruszy
 Niesiono lubój w upojeniu młodém:
 Błahy podarek! a przecież dla duszy
 Bywał miłości dowodem.

Dziś na dziewicę choć złoto się leje,
 Nie kocha dawcy, choć dary przyjęła.
 Śmiało, dziewico, odbierz mu nadzieję,
 Idź zbrojną ręką do dzieła!

Dał ci brylanty, szatę z złotogłowu,
 Każ mi precz odejść, niech serca nie drażni,
 W późne twe lata zaprosisz go znowu
 Na żzute skwarki przyjaźni.

Cóż że cnotliwy? gdy w dzisiejszój dobie
 Miłość bez złota słabiej nieboga.
 Mnie czas, ni losy nie zmieniają ku tobie,
 Będziesz i prochom mym droga.

E L E G I A IV.

(Księga II. Elegia III.)

Quid me tam variis torques amor improbe curis?

Miłości! za cóż mię udręczasz tylu kłęski?
 I tu, i owdzie pchniesz, tak silnie, tak zdradziecko,
 Gdzie moc? gdzie mężny duch? gdzie jest mój duch
 [zwycięzki?

Gwoli rozkazom jój—ja korzę się jak dziecko.
 I lekka głowa drży jak z wiatrem splot pajęczy,
 Jako sitowia krzew, co fal i wiatrów słucha.

Ja cierpię, leję łzy, ja widzę kto mię dręczy,
 Lecz mścić się moich klęsk—nie umiem zebrać ducha.
 Mam-li w jój ucho nieść i zale, i wyrzuty,
 I mój wydatny grzech zmyć przez kłamliwe płacze?
 Śpieszcie ratunek dać, ach! otom w więzy skuty,
 Stoję za progiem drzwi i próżno w nie kołaczę!
 Nie wezmę ludzkich serc, nie przyjmę ich ofiary,
 Szalony! raczej skał o litość proszę ku mnie;
 Nie iżbym wzgardził świat, albo się lękał kary,
 Iż truję ludziom sen, wołając bezrozumnie,
 Lecz nie zna miary człek, kiedy ku zgubie idzie,
 A żadna rada dziś mych szalów nie rozbroi.
 Ciesz się miłości, ciesz—tryumfuj zły Kupidzie!
 Oto już rozum mój w ruderach smutnych stoi.
 Tyś cały ziemski kraj, tyś morską okuł wodę,
 Tyś ciemnych piekieł król, tyś pan w Jowisza d worze
 Tyś biedne serce me, za moje grzechy młode,
 Zagmatwał w mocną sieć, że wyrwać się nie może.
 Pod twardą wola twą zniszczało życie moje,
 Bez folgi jarzmo rznie i ciśnie kark żelazem;
 Niechże zapomnę mąk, niech serce uspokoję...
 Ja nienawidzę jój—dla czegoż kocham razem?

Jakże rozliczna myśl w moich się piersiach tail
 Tu pała srogi gniew, tu miłość bije w strony,
 Skrwawione wnętrze me, rozwlekle w dziewięć stai
 Żarłoczne sępy dwa szarpają swemi szpony.
 Pójdę gdzie wskaże wzrok, na drogę gdzieś kolczastą,—
 Bóg żegnaj druhy was, doznanych w złej potrzebie!
 Pójdę, bo łatwo dom, łatwo porzucić miasto,
 Lecz niedość chyżo biedz, by umknąć sam od siebie.
 Pójdę, bo muszę iść, pójdę w głębokie knieje:
 Pomrok dla smutnych dusz prawdziwą jest pociechą.

Tam bujno wszelki kwiat, i trawa zielenieje,
 Tam ptactwa słodki gwar rozlewa leśne echo,
 Tam psów i łowców wrzask, trwożne zające płoszy,
 Tam osmolony dzik płacze się w sideł zdradzie...
 Ach! nieszczęśliwa pierś nie czuje w tém rozkoszy,
 Miłość u bladych ust pieczęć milczenia kładzie!
 Do miasta wrócę znów,—żegnaj zielony lesie!
 Przykro mi w gajach żyć, precz wioski, precz mi zdroje!
 I miasto nudzi mię—i życie—umrzeć chce się...
 Zdradny miłości Bóg zamroczył chwile moje.

 E L E G I A V.

(Księga I. Elegia X.)

Quid deploratae produco tempora vitae.

Za cóż przedłużam oplakane chwile
 I noszę bliznę na sercu tajemną?
 Wprzód zmiękcze skały i góry przychyle,
 Niż pani serca zżali się nademną.
 Póki nadzieje łechtały me zmysły,
 Szedłem gdzie losy pchnęły mię swą siłą;
 Dziś złote widma pierzchnęły, rozprysły,
 Nie masz nadzieje, to i żyć niemiło.
 Cóż dłużej czekać? czy stępiały miecze?
 Dla biednej piersi czyż topieli niéma?
 Starój miłości inak nie ulecę,
 Kiedy nadzieja pierzchła przed oczyma.
 Lecz wiarołomna! wara lżyć me prochy!
 Nie czyn im krzywdy swoim urąganiem;
 Choć przez cię zginął zapalenie płochy,
 I ty okrutna śladem pójdziesz za nim.

Gdy Kallirhoe na imię Bachowe

Była zabita ofiarnym bułatem,
 Ten, za którego dała biedną głowę,
 Nie był jój krewnym, ni siostrą, ni bratem,
 Jeno kochankiem—choć wzgardzon boleśnie,
 W swoich ofiarach nie oznaczał granic;
 Sroga dziewica ujrzała zawczasie
 Jak wierne serce uważała za nic.
 Przy trupie jego ofiara złowroga
 Umiera z sercem przebitém żelazem.
 Ja wcześniej umrę, lecz nie ciesz się, sroga!
 Bośmy za jedno, i pomrzemy razem.
 Gdy mię przeżyjesz, o biada ci, biada!
 Będę cię dręczył z najmiłszą rozkoszą;
 Gdy zechcesz spocząć, moja mara blada
 I dzikie widma ze snu cię wypłoszą;
 Gdy czuwać będziesz, tuż przy tobie stanie
 Szkielet kościsty otoczony w ciemno;
 Będę cię wzywał przez głośnie wołanie,
 I zaklnę ciebie, byś cierpiała zemną.
 Będziesz złorzeczyć, żem umarł przez ciębie,
 Przeklniesz twe wdzięki, twą duszę skalaną,
 Zadymisz piekłem ofiarę siarczaną,
 By mego ducha przebłagać w Erebie.
 Lecz zapozwana o haniebne zbrodnie,
 Skłonisz twą głowę przed piekielną władzą;
 Tam twoja miłość uwieńczy się godnie,
 Tam wedle dzieła nagrodę podadzą.

Gdzie Danaidy, mężów morderczynie,
 Bezdennój stągwi napęłnić nie mogą,
 Gdzie potępieniec Iksyon nie ginie
 Wplecion do koła, choć cierpi tak srogo,

Gdzie Syzyf kamień ku górze podchwyta,
 Co wciąż odpada z góry pochylonój,
 Gdzie Tyciusa rozwlekłe jelita
 Żarłoczne ptaki rwą swojemi szpony,—
 Musisz w tę czarną dostać się krainę,
 Pomnożyć liczbę potępieńczych cieni.
 Ja niezmazany, nurt Styksu przepłyne,
 Dojdę pól świętych, gdzie żyją zbawieni,
 Gdzie niema trudów, gdzie nie jęczą z płaczem,
 Gdzie śpiew i taniec, — gdzie w cichój ustroni
 Serdeczna Safo przed czulym słuchaczem
 Dźwięk miodo-płynny swojej lutnie roni.
 Z czołem obwitem w wawrzynowe liście,
 Tuż siedzi Orfėj na lirze oparty;
 Dalej Lukrecy pieje uroczyście,
 Co się tak pięknie wslawił swemi karty;
 Za nimi cieniów tysiące zebrane,
 Których podobne i losy, i dusze:
 Tutaj i dla mnie miejsce zgotowane,
 Znam mą niewinność i dobrze jēj tuszę.
 Giń z mego serca, mądrości jałowa,
 Co wierzysz w pogrzeb i ciała i ducha,
 Ja wierzę w przyszłość, bo jēj święte słowa
 Brzmiały w ziemskim życiu jak dobra otucha!
 Ilekroć zmrokiem szmer usłyszysz rzezki,
 Lub po grobowcu przemknie się cień chyży,
 Wtedy zapewne dobry duch niebieski
 Święty swój polot ku ziemi przybliży,
 Hamuje dufność, osładza złe losy,
 Strapionych ziemi dźwiga pod niebiosy.

E L E G I A VI.

(Księga II. Eleg. II.)

Ab Jove Maconides mitti quoque somnia dixit.

Miałem sen objawiony snadź wolą Jowisza,
 Boży sen jako żywo przynieśli anieli.
 Noc była, ziemski okrąg kołysała cisza,
 A ludzie twardo posnęli.

Ja czuwałem—bo serca stroskanego drganie
 Płoszyło sny lecące po nad moją głową.
 Ledwo, kiedy zabłysło zaranne świtanie,
 Zmżyły się oczy chwilowo.

Wtém stanęła przedemną jakaś postać święta,
 Snadź bóstwo mieszkające w nadobłocznym świetcie.
 I tak mię zapytuje:—„Czy chcesz zerwać pęta?
 „Jarzmo, co barki twe gniecie?

„Lub może wolisz nosić kajdany niewieście
 „I nie chcesz wyrwać serca z niewoli kobieciój?
 „Lecz kiedy ci się jassyr uprzykrzył nareszcie,
 „Gdy pragniesz zerwać twe sieci, —

„Chcę być twoim wybawcą—idź zemną ochotnie!“
 Przyzwoliłem od serca tak życzliwej mowie.
 Poszliśmy, stawiając kroki lekko a polotnie,
 Jako szybują ptaszkwowie.

I niezwłocznie na górę wyszliśmy wysoką,
 Co wisiała nad morzem podmyta falami,
 Tu się spytał przewodca:—Czy zna twoje oko
 „Jakie to morze pod nami?

„Ta góra niebotyczna, zowie się *Leukate*,
 „A tę wodę żeglarze *Leukadyą* zową;

„Tu serca przywiedzione o czucia utratę,
 „Z miłości leczą się zdrowo.

„Świadkiem jest Deukalion, co swój duszy młodej
 „Tutaj ulżył cierpienie, zgoił ranę tkliwą,
 „I Cefalus jest świadkiem, co w nurtach téj wody
 „Wyziębł miłość zdradliwą.

„Niewątpliwe to skutki—sprawdź je na swém ciełe;
 „Żaden mąż nie utonął w morzu pod tym głazem.
 „Cóż zwłóczysz? czy się lękasz? więc ciebie ośmielę:
 „Zemną! wypłyniemy razem!“

Rzekł, i skoczył do morza, i mnie popchnął śmiało,—
 Upadłem w odmęt wiru, struchlały i drżący,
 I serce nieodważne bojaźnią zadrgało,
 I pot mi lunął gorący.

A kiedy się ocknąłem, gdy widziadło ginie,
 I sen mój trzykroć w głowie i czterokroć ważę,
 Rzekłem:—„Ktokolwiek jesteś, cześć ci niebianinie!
 „Czołem przed twemi ołtarze!“

Bogowie nawet we śnie goją nasze rany,
 Serce nam wyzwalają z nieszczęśliwych oków:
 Ifigenia—tak blisko ofiary Dyany
 Wolna od strasznych wyroków.

A mnie nurt leukadyjski uzdrowionym czyni,
 Minęły bole serca, precz zdradne rozkosze!
 O ty z łona morskiego zrodzona bogini!
 Już o nie ciebie nie proszę.

Straty mojego serca nie kładniéj na względzie,
 Wszak pod twemi sztandary tysięczne zebranie;
 Cóż po tém, że ci jeden zaciężnik ubędzie?
 To kropla wód w oceanie!

Zawsze ciżba za twoją ugania się łaską,
 Zawsze orszak młodzieży ku twym służbom gotów;
 Tych ustawiaj w szeregi, ściskaj twą przepaską,
 Ucz twych sygnałów, obrotów.

A ja, stary, zrąbany żołnierz, niech zdrzemię,
 Niech już doma wspominam klęski ominione:
 Jako niedawno Cezar, czując wieku brzemię,
 Usunął z czoła koronę,—

I cugle swego państwa zdał na ręce brata,
 Nie chcąc dawać starości na trudne fatygi;
 Jako rumak, choć rzeźki, na stare swe lata
 Zostawia młodszym wyścigi, —

Aby palmy, co nabył za szczęśliwszej chwili,
 Olimpijski zwycięzca—nie zatracił skoro.
 O rękę! co się nigdy pod mieczem nie schyli,
 Ojciec! najwyższa podpora!

Ty starożytne państwa łacińskiego progi
 Mógłbyś wznowić i wskrzesić staroświeckie życie,
 Ty zhukanego Renu połamałeś rogi,
 Ty sparłeś Elbę w korycie.

Przez ocean puściłeś twoje nawy liczne,
 Tyś na brzeg afrykański wywiódł swe podboje,
 I strzaskawszy Alcyda kolumny graniczne,
 Złał kraje na imię swoje.

Tyś niezwytych w boju, łaskawy po wojnie,
 Jak to Francuz i Sakson zaświadczą w potrzebie, —
 Dziś—syt wieku i chwały, wyglądasz dostojnie,
 Aż w niebo zawezwą ciebie.

Na sklepieniu obłoków gwiazdka się zapali,
 I zamieszkasz gdzie Romul, gdzie Herkules dzielny;

My zaś—po twojej głowie będziemy płakali,
Bo wielki—to nieśmiertelny!

E L E G I A VII.

(Księga III. Elegia III.)

Ullane mi est oritura dies tam candida...

Bogdaj mi jasnój chwili dozwolono,
Gdy, krasna dziewo, przytulisz mi łono!
Wolnoż to wróżyć i modlić się o to?
Czy ty zostaniesz innemu pieszczota?
O! wprzód kamieniem zostałbym ochotnie,
Nim ta wieść sroga w moje uszy grzotnie!
Niech mię los dręczy, niech w gruzy zagrzebie,
Bylebym tylko cierpieł nie przez ciebie:
Ta mi nadzieja w czarnej doli świeci,
Ta kiedy zniknie, i życie uleci.
Jeden chce złota, i złotem niesyty,
Drugi dał prace na sławne zaszczyty,
Temu zwycięstwa miły tryumf pusty,
Inszy zaufał w swój dar złotousty,—
Moja nadzieja przy tobie została,
Tyś me bogactwo, tyś mój dank i chwała.
Miłość to męka, jój szczęście jak we śnie,
Choć niema cierpień, a czekać boleśnie.
Kiedy się serca kochanków zażyły,
Nie im nie znaczy Zodyak pochyły,
Czy zachód słońca, czy zorze pobledną,
Czy rok się kończy, dla nich wszystko jedno.
Ty! co me losy rozstrzyga twe oko,
Krasna dziewico, nie dręcz mię przewłoką!
Mnie nie uszkodzi złość lub zawiść czyja,
Gdy ty mi sprzyjasz, wnet wszystko mi sprzyja.
Znasz moje serce, bądźże mi laskawa,

Nie nasza siła zgnieść miłości prawa.

Kochało czule Zaryadra lono

Piękną Odatę raz we śnie przysnioną,

I ona k'niemu wzajemnością pała,

Choć go jedynie w marzeniach widziała;

Kochali siebie, choć nie widząc w oczy,

Bo miłość serca odległe jednoczy.

Oboje wzrosli pod królewską strzechą,

Ona u ojca jedyną pociechą.

Próżno jój ręki proszą obce króle,

Król dziewosłębom odmawia nieczule,

Bo gwoli duszy ojcowskiej potrzebie

Tęskno mu córę wypuścić od siebie.

Więc szuka w dworskich rycerzy natłoku

Zięcia co mógłby żyć przy jego boku.

Ufa w jój sercu i otuchę bierze,

Bo snów jój nie zna i lez nie dostrzeże.

Kazał we dworcu złotem obić ściany,

Zgotować ucztę, dobyć roztruchany,

Sprosić swe radne i rycerstwa wiele:

— „Dzisiaj (rzekł) święto, méj córy wesele!“

Siedli do ucztu wesołej przytomni,

Gdzież oblubieniec? król o nim nie wspomni;

Królewna płacząc, dziewiczych warkoczy

Trefi swe włosy i suknie obłoczy;

A tam przy stole puhar w puhar brzęczy,

Poeci pieją swój wiersz nowożeńczy.

A kiedy uczta zawrzała wesoła,

Oblubienicy wołają do stoła.

Zadrzała dziewczka, i zbladła jak ściana,

Kiedy ojcowskim rozkazem wezwana

Weszła na pokój—i wstydem się żarzy

Na widok tyłu nieznamomych twarzy,
 Jako o wschodzie kraśnieje z nad wody
 Zaranna jutrznia zwiastunka pogody.
 Wstało rycerstwo z oznakami cześci,
 Król ją przywitał, uściska i pieści,
 I rzecze:—„Córko, na twe gody przyszli,
 „Uweseł serce, i bądź dobrej myśli.
 „Patrz na tę młodzież, kwiat między rycerze;
 „Okiem i sercem przywitaj ich szczerze,
 „I nalój winem to złote naczynie:
 „Komu dasz puhar, mężem twym uczynię.
 „Wybieraj córko!“

Lecz nie chce małżonka,
 Gdy Zaryadres w jej myślach się błąka.
 Niedawno kresząc nieszczęśliwą dołę,
 Wysłała k'niemu swe wierne pacholę.
 On wtedy walczył nad Donem ze Scyty,
 Gdy był tą wieścią jak gromem przebity;
 Więc w mgnieniu oka jak na lotnym ptaku,
 Na swoim dobrym poleciał rumaku.
 Brnie przez sumioty, przez rzeki, bez drogi,
 Mknie się jak strzała rumak wiatronogi.

Ostatnie blaski zachodu migocą,
 I szary wieczór zaciemnia się nocą,
 Gdy on przyleciał nad zamkowe czaty,
 I szedł w nieznanne królewskie komnaty.
 Tam od lamp jasno gdyby w światłość dniową,
 Poważni męże bawią się rozmową,
 Na stołach czasie, a od nich migota
 Lustr polerowny od srebra i złota.
 Młodzież się cieszy, a tam gęśle tkliwe

Proszą Junony o śluby szczęśliwe,
 A tu królewska zapłakana dziewa
 Powoli wino do czaszy nalewa.
 Poznał dziewicę, a serce odgadło,
 Że to jest lube snów jego widziadło,
 I szepnął do niej:—„Cóż stoisz niepewna?
 „Jam Zaryadres!“—Spojrzała królewna:
 Krasny młodzieniec, jako postać żywa
 Tych drogich rysów, co we śnie widywa.
 Więc mu podając czarę napelnioną,
 Sama się rzuca na lubego łono.
 Nim ojciec dostrzegł, nim zwarto podwoje,
 Już rumak uniósł kochanków oboje.

KSIĘGOZBIÓR
 WŁADZIMIERZA SPASOWICZA

E L E G I A VIII.

(Księga III. Eleg. VI.)

Quam mea vita diu questus iterabis amarus?

Długoż trucę będę moje dni na ziemi?
 Długoż pić będę z cierpkiego kielicha?
 Krew nie lży toczę oczmi splakanemi,
 Łza mi zastyga—jednak nie wysycha.
 Gwiazdy, co w nocy błyszczą po iskiec,ce,
 Niechaj zaświadczą ze swojej wyżyny:
 Choćby dawniejsze wskrzesły heroiny,
 Ty sama jedna miałabyś me serce.
 Ktoćkolwiek na mnie daje złe poszlaki
 I moją wierność sponiewierać żąda,
 On ciebie zdradza—to wróg chyba jaki,
 Co nienawistnie na miłość spogląda.
 Bogdajby nie znał co serce w kobiecie,

Nie czuł co związek kochających święty!
 Bogdajby miejsca nie znalazł na świecie
 Kłatwą kochanków na wieki przeklęty!
 Jaż ciebie zdradzę? jaż ciebie zapomnę?
 I w obcych więzach mam szukać korzyście?
 Czyż twoje wdzięki, tak cudne, tak skromne,
 Niezdolne serca ustalić wieczyście?
 Dla mój przyjaźni twe serce wyborne
 Wzgardziło innych dary znakomite;
 Przeniosłaś moje ściany nieprzystawne
 Nad łoża innych purpurą obite.
 Godzienbym chyba służyć złyj Megerze,
 Głaskać gadziny w straszliwej brzydocie,
 Albo przerodzon w szczeciniaste zwierzę,
 Żyć gwoli Cyrce w niedostępnej grocie.
 Godzienbym wtedy, by mój jęk kłamany
 Mimo cię poszedł z wiatrami na morze.
 Lecz moja k' tobie wierność bez odmiany,
 Jaką jest, była, zmienić się nie może.
 Nie wierz kto na mnie potwarze donosi,
 Bo łatwowierność na złe ci się przyda:
 Nie jestem jako kochankowie płosi,
 Co lubią latać na skrzydłach Kupida,
 Co jako fala przepławna na rzece,
 To z jednej strony, to z drugićj brzeg głaszcze;
 Nie umiem duszy dzielić tak dalece
 I starych uczuć z serca nie wywłaszczę.
 Będę ci wierny, bez końca, bez miary,
 Choćby me członki grób ponury skował,
 Jak Filacydes, co w powieści starój
 Utracił życie, lecz miłość zachował.
 Bo z po nad Styksu, gdy wieczór szarzeje,

Przybywał cieniem do tessalskiej ziemi,
 I głosem wzywał swą Laodameję,
 I ronił jęki pierśmi zbolalemi.
 I mgliste ręce wznosi postać blada,
 Jakby wyciągał ku nadobnej dziewie,
 Bo i po zgonie miłość nie upada,
 I w trupiém sercu tleje jój żarzewie.

E L E G I A IX.

(Księga III. Eleg. XII.)

Ecquid ignotas abii diversus in oras.

Kiedy odjechać konieczność mię zmusza,
 Gdym w obcej stronie, czy tęskni twa dusza?
 Czy też jak z oczu tak z serca uchodzę,
 Że ani wspomnisz o samotnym w drodze?
 O! luba moja, czemu nie wiesz, czemu,
 Jak tu bez ciebie ciężko sercu memu!
 Jak dniem i nocą, za domem, daleko,
 Im dalej, głębsze wspomnienia mię pieką!
 Sen gdy mię skrzydły w utuleniu trzyma,
 Wnet jakby smutna stajesz przed oczyma;
 Sen tylko dla mnie! tą marą się trwożę!
 Ach! dla innego rzeczywistość może!
 Bo są czyhacze! bo czyliż zadrzémie
 Kto serc zdobyczą rozgłasza swe imię?
 Naprózno Akryz miedzianą kul wieżę,
 Próżno ją zamek i zgraja psów strzeże;
 Przemogły wszystko zakazane psoty:
 Piękną Danaę przeniknął deszcz złoty.
 Lecz marne złoto, marny klejnot wschodni:
 Ty nie ulegniesz wiarołomstwa zbrodni!

Cierpi Helena i w pieklach sromotę,
Że dla zwodnika w obcą weszła flotę;
Jak chlubny tryumf Penelopy czystej!
Okryta blaskiem chwały wiekuistej
Sławi się dotąd! Ulisses pod Troją, —
Zalotni, żonę kuszą, niepokoją,
Każdy z nich końca roboty jój czeka;
Ona podstępem zmówiny odwleka.
Ten wzór, o luba! niech się w tobie ziści:
Nad wiarę, sławę, nie przenoś korzyści.
Korzyść to ciągnie żeglarza do zguby,
Co tonąc, głuchym wzniosł bałwanom śluby.
Gracz po zysk wyszedł; jakże mu to zganim,
Gdy nocą, milczkiem wejdzie rozpacz za nim!
Mnie, ni sydońskie złotem tkane szaty,
Ni z mórz indyjskich rząd pereł bogaty,
Lecz twarz, co obcej barwy nie pożyczą,
Lecz purpurowa wstydlivość dziewicza,
A nadewszystko mnie twe obyczaje,
Twoja mię szczerłość władzy twój poddaje.
W tém jest miłości podnieta i trwałość;
Gdzie brak tych bodźców, razi okazałość,
A gdy niesława zada życiu plamę,
Tój nie osłonią i brylanty same.
Jeśli tém pismem obrazić cię mogę,
Przebacz! wszak miłość rodzi zawsze trwożę.
Wiem, że w mém sercu wznieca ją daremnie,
A więc obawy pochodzą tu ze mnie:
Lęka się mąż twój, bo cię mąż twój kocha,
O! droga moja! moja ty pieśczocho!
Niech też wędrowiec przeziębły na Żmudzi,
Wzajemną pamięć w sercu twém obudził!

Pomnij co chwila, że w tój radbym dobie
Wrócić; że duszą tam jestem, przy tobie!

Przełożył Szymon Konopacki.

10 lipca 1847 r. Ławrynowce.

E L E G I A X.

(Księga III. Eleg. XVI.)

Nuntius advenio vobis, audita puellae.

Gońcem do was przychodzę, dziewice! Słyszycie?
Nie wiem czy słowa moje żywo was zadrasną;
Lecz co mówię to prawda, klnę się na me życie,
Jako w nocy jest ciemno, a w południe jasno.
Oto młodzian zaszczytny, krasnego oblicza,
Dzielny piórem i słowem, znany w naszej ziemi,
Dudzicz mówca u królów, nadzieja dziewicza,
Związał się już na zawsze węzły małżeńskimi.
Jedna wzięła co wszystkie pragnęłyście może,
Wiatr rozchwiał jak tumany wasze chęci skromne!
Gdzież wiara, gdzie jest stałość, gdzie są pomsty boże,
Za sterane nadzieje, kłątwy wiarołomne?
Folgujcie troskom serca, w daremnej żałobie
Niech wam spokojem Wenus ukołysze głowę.
A ty dziewico krasna, czołem, czołem tobie,
Żeś była godna posiąść serce Dudziczowe!
To serce, co bywało jak warownia mocna
Na Francuzek i Włoszek zalety figlarne,
Pozyskałaś na zawsze, dziewico północna,
Widział snadź, żeś tak jasna jak śniegi polarne.
On dla niej wzgardził dolą bogactwa i cześci,
Bo nad cześci, nad skarby, przekładał jój łono;

A ona gwoli jemu rzuca bez boleści
 Uściski rodzicielskie i ziemię rodzoną.
 Zkądże zacz te zapały w mężu i kobiecie?
 Czyliżby prawdę starzy mawiali Grekowie,
 Że ten wcale niebacznie, nierozumnie plecie,
 Kto jednego człowieka całym człkiem zowie?
 Bo jeno połowicę sam sobą stanowi.
 Słuchajcie! Stara powieść podawa za pewno:
 Że póki miłość była nieznana człękowi,
 Żył jako leśne zwierzę, jak nieczule drewno.
 Bez słodyczy społecznych, ci biedni nędzarze
 Przepędzali w dziczyźnie swój żywot surowy;
 Na pojedynczych barkach nosili dwie twarze,
 Jedną wstecz, drugą naprzód obróconą głowy;
 I miewali rąk czworo ci potwory leśni,
 Biegali krokiem szybszym niż jelen lub łani;
 I były to ogromni siłacze cielesni,
 Wszechmocni w swojej woli, w chęciach wyuzdani.
 I w harděj swojej pysze, jak dawne olbrzymy,
 Rokosz przeciw niebiosom podjęli hałaśnie.
 Więc się radzą bogowie:—„Co zacz uczynimy?
 „Jeśli zniszczym rokosz, toć plemię zagaśnie!“
 Jako więc upokorzyć zbuntowane plemię,
 Nie mogła się uradzić rada jednakowa.
 A wtém Jupiter, ojciec i nieba, i ziemi,
 Dał słyszeć uroczysty grom swojego słowa:
 —„Bądźcie spokojnej myśli! otuchę wam głoszę,
 „Bom już wynalazł środek bezpieczeństwu gwoli.
 „Ja i ziemię, i niebo w mojem sercu noszę,
 „Ziemia się nie wypleni, a niebo wyzwoli.
 „Harde syny Japeta k'niebu się nie zbliżą,
 „Moja prawica śmialków na dwoje rozsieczel!“

To rzekł: i snom rozkazał, by leciały chyżo,
 Rzucić twarde uspienie na oczy człowiecze.
 Te różczkę umoczywszy w letejskim potoku,
 Deszczem usypiającym kropią ludzkie czoła.
 Wnet senne odrętwienie zamżyło w ich oku,
 I zastygłszy w drzemaniu polegli do koła.
 Jako gdy bujną trawę podstrzyżesz żelazem,
 Trawa się jeno chybnie i w przekosy kładzie,
 Tak mężowie pośpieni układli się razem,
 Sen jako mór przebieżał po całej gromadzie.
 Tymczasem Jowisz myśli wykonywa swoje:
 Z Febem obchodzi sennych, i przy każdym stawa,
 I mieczem każdą postać rozplata na dwoje,
 Jedną głowę, dwie ręce każdemu odkrawa.
 Febus idzie za ojcem po całej gromadzie,
 Jak lekarz pilno staje nad każdą połową,
 Na rznętych tułowiszczach swoje ręce kładzie,
 I namaszcza balsamem, i uleczą zdrowo.
 I oto znów do życia powróciła tłuszcza
 Jowisz wznosił się do niebios na współbogów łono,
 A kiedy ludzkie ciała twarde sen opuszcza,
 Zdumieli się, ujrzawszy jako ich zmniejszono.
 Biegną, łączą się z sobą, trwożni i ciekawi,
 Każdy swój połowicy najtroskliwiej szuka;
 Ta żądza niespokojna dzień i noc ich trawi,
 Pokąd łaskawej Wenus nie przyszła nauka.
 Ta wszystkie dawne serca złagodziła pięknie,
 Dodała dzikięj żądzy słodycz tajemniczą;
 Ztąd miłość, w której dusza zdrowieje i mięknie,—
 Cóż za dziw, że miłości płci obie tak życzą?
 Człek rozkrojon na dwoje—a jakież więc dziwo,
 Że szuka swęj połowy choć w miejscu dalekiem?

I nasz Dudzicz zaiste! winszujemy życzliwo,
 Nie jest już połowicą, ale całym człekiem.
 Znalazł drugą część siebie, przebył ostre ciernie.
 Z téj doli jak przyjaciel cieszę się niezmiernie.

E L E G I A X I.

(Księga IV. Eleg. III.)

Que vaga curricula, o Firlen quae reampla theatra.

Nie amfiteatr, nie wóz zapaśniczy,
 Nasze, Firleju, zadowoli oczy;
 Nam bardziej k'sercu widok tajemniczy,
 Ponętny widok natury uroczej.
 Czyż malowidło spodoba się tyle,
 Jak kwiat—ocienion na barwy tysiące?
 Czyż mocniej błyszczą kryształy, beryle,
 Nad majską rosę, co błyszczy na łące?
 Pochyłę wzgórze, lub bór gęsto-liści,
 Lub błędna fala, co w ciągłej podróży,
 Nie samój jedno przyjemności służy,
 Lecz niesie piękne owoce korzyści.
 Ztąd człek śmiertelny pożywienie bierze,
 Gdy krzepkim pługiem rźnie skibę na roli;
 Ztąd miały paszę bydłęta i zwierze,
 Co wysługują człowiekowi gwoli.
 Same pustosze dzikie i nieżyzne
 Swojemi skarby zadziwią najslodziej;
 Bo niech-ño oracz skarczuje nowiznę,
 Na wagę złota swój pot wynagrodzi.
 Ani perłowe konchy oceanu
 Nie są tak cenne jak te sterty zboża;

Dań nieprzebraną niosą swemu panu,
 Jako strumienie i rzeki do morza.
 Patrz na wysoką firmamentu nawę,
 Jak ci się wyda za pogodną nocą,
 Kiedy Hyady, Plejady złotawe
 Iskrami ogniów na stropie migocą?
 Tu Oryona płomieniste kreski
 Straszą żeglarzów, bo tu grozi burza;
 Tu ćma gwiazd inszych; firmament niebieski
 Szparko wirując w zachód się ponurza;
 Tu zodyacnych pięć dopatrzysz zorzy,
 Tu błędne gwiazdy w ruchawym płomyku...
 Z tych kołowrotów cały rok się tworzy,
 I pasmo wieków bez końca, bez liku.
 A w środku słońce żarzy się i świeci,
 Na bystrych koniach pomyka się cudnie;
 Z niego pogody, burze i zamieci,
 Mroźliwa północ i skwarne południe.
 Księżyc, co ciągle to stary, to nowy,
 To w jasnej pełni, to w północiu bladém,
 Nie bez przyczyny, ani bez wýgody
 Stworzon tak blizkim dla ziemi sąsiadem:
 Aby na twarzy mając przemian tyle,
 Ściągnął na siebie uwagę człowieczą,
 By człowiek w ziemskim zakurzony pyłe,
 Uczył się myśleć nad niebieską rzeczą.
 „Poznaj sam siebie,“ do dawnego Greka
 Czyż to źle rzekli delficy wróżbici?
 Poznaj, Firleju, przyrodę człowieka,
 A dość twój umysł zajmie się, nasyci:
 Jak różne kształty natura wydaje,
 W jak różną postać oblekła swe dzieci,

A każda postać ma swe obyczaje,
 Cóż więc dziwnego, że w tyle stuleci
 Ledwo trzech družby dojrzano oznaków?
 Bo różność serca zgody nie wytrzyma,
 Gdzie różność chęci, gdzie duch niejednaków,
 Tam pewno węzła przyjaznego niéma.
 Czytasz, Firleju, o Sfinksach, lub Scylli,
 Lub o Centaurach—nie śmiej się z téj zgrai;
 Ci cudowiska, choć nigdy nie żyli,
 Lecz w nich nauka treściwa się tai:
 Że człek hołduje dwoistój przyrodzie.
 Patrzaj na ludzi, na ich twarz namiętną:
 Tego gniew burzy, tego żądza bodzie,
 Gdzie tu rozwaga? gdzie rozumu piętno?
 W żądry namiętnój niebaczni i dzicy,
 Pamięć na siebie zatracamy w gniewie,
 Jak koń szalony zerwan z uździenicy
 Leci, ucieka, choć sam drogi nie wie,
 Pędzi, cwałuje, lęka się i płoszy,
 Już go nie pojmać,—i ludzka czereda
 Gdy hasa w ślepym popędzie rozkoszy,
 Pewno się wstrzymać i ocuglić nie da.
 Daremnie nosi człowiecze nazwisko
 Ów, co hołduje popędowi chęci;
 Jest to Centaur, zlepek, cudowisko,
 Ciało ma ludzkie, lecz umysł bydlęci.
 Czyż z tymi ludźmi w jakimkolwiek czasie
 Godzi się równać wielkich mężów łona?
 Czyż wszystko człowiek, co człowiekiem zda się,
 Co nosi głowę, ręce i ramiona?
 Nie ci są męże, co ciałem odziani,
 A ducha swego zwierzęcą sromotnie;

Mąż jest—kto idzie gdzie rozum hetmani,
 Kto fałsz i prawdę rozpoznawa lotnie,
 Kto z dróg występków dróg cnoty dochodzi,
 I kto następność z początków obliczy,
 Takiego człeka mężem zwać się godzi.
 Kto się w tych rzeczach ustawicznie ćwiczy,
 Narzucił jarzmo swym żądom na szyję,
 U niego cnotą sprawiedliwość święta, —
 Taki właściwie życiem ludzkim żyje
 I na szlachetność ludzkiej krwi pamięta.
 Za słonim morzem, gdzie przestrzeń daleka,
 Gdzie twarde prawa śmierci i boleści,
 Gdzież jest zacniejsze zwierzę nad człowieka?
 A czemuż człowiek jak zwierzę się bezcześci?
 „Świat dla nas stworzon, z darami swojem!”
 Zwykliśmy mówić—lecz wątpię coś dużo:
 Patrz na użytek powietrza i ziemi,
 Wszak te człękowi i bydłom służą.
 Gdy ród stanowi te szczeble wzajemne,
 Nie bierzmy jeszcze zuchwałej otuchy:
 Jesteśmy wyżsi nad zwierzęta ziemne,
 Lecz wyższe od nas nadobłoczne duchy.
 Gdy tworząc światów Bóg łaskawy tyle,
 Chciał dać pierwszeństwo człowieczej przyrodzie,
 Za cóż tygrysy, lwy i krokodyle
 Stworzył na ziemi gwoli naszej szkodzie?
 Przez głód nas nęka? przed zarazą drżymy?
 Przecz dajem śmierci daniny ofiarne?
 Mijam krainy wiekuistej zimy,
 I kędy słońce promienieje skwarne,
 Mijam przepaści, i morza, skały,
 Wolę godziwsze, bezpieczniejsze żniwo.

Czemuż grunt ziemski ciernisty, stwardniały,
 Tak się oraczom stawi uporczywo?
 Człowiek szarpany od dzikiego głodu
 Nie szczędzi siły, nie patrzy, że praca:
 Rznie sochą skibę, — ileż to zawodu!
 Ileż się razy trud w niwecz obraca?
 To susz lipcowa nasze morgi pali,
 To deszcz rozgrzeży, to wiatr je ostudzi.
 Żle więc, Firleju, źle mówią zuchwali:
 Że cała ziemia stworzona dla ludzi.
 Powiedzmy raczej, że Ojciec, co w Niebie,
 Rządząc się swoją Opatrznością Bożką,
 Swoje ma cele, dla samego siebie
 Ulepił ziemię prawicą mistrzowską.
 Ażeby wydać znakomite dzieło,
 Godne swój siły, mądrości, dobroci,
 Gdzież co większego nad ten cud stanęło?
 Gdzie mistrz bieglejszy?
 On miłém okiem po całym zakresie
 Na swoje dzieło przygląda się bacznie.
 U nas gdy bogacz wielki pałac wzniesie,
 Już go wspaniale przyozdabiać zacznie,
 By odpowiadał znaczeniu i cześci,
 Świadczył przychodniom bogactwa książęce,
 Stare swe skarby w komnatach umieści,
 Złoto, marmury, orężę i wieńce,
 Konie i służbę, od tego dom pański
 Ma swą wygodę, ztąd cześć jego znamy.
 Tu widzisz bogacz, jak król afrykański,
 Słonie postawił na straży u bramy,
 I w swoim sercu pyszni się i cieszy,
 Mniema, że będzie wiekować budowa.

Śmiejesz się z niego, bo czyż nie rozśmieszy
 Taka chełpliwa, nierozważna mowa?
 Chyba opilecy śni się nie do rzeczy,
 Że świat na jego stworzony wesele,
 Kiedy sam rozum i natura przeczy,
 I świat wskazuje, że wyższe ma cele.
 Tak! wyższe cele: ten przestwór daleki,
 To boży kościół zbudowany gładko;
 A my śmiertelni i przelotne wieki
 Jesteśmy Pańską służebną czeladką.
 Ziemia jest bożą, i ku bożej chwale,
 Jeno z niej zażyć na użytek dano.
 Wzięliśmy od niej rozliczne metale,
 Na których służby nasze wypisano.
 Żelazo czarne jako rola czarna,
 Bo niém się kroi chleborodna niwa.
 Miedź różnie służy, więc w rozliczne ziarna
 Jak boże słońce jasno polyskiwa.
 A srebro zasię dane człowiekowi
 Wyciągać jady, dopomagać w boju.
 Złoto świat rządzi i prawa stanowi,
 Daje bogactwo i żywot w spokoju.
 Kto bez łakomstwa, lecz jak chce przyroda,
 Szuka z tych darów właściwej korzyści,
 Swojej ojczyźnie prawych ozdób doda
 I rozkazanie Najwyższe uіści.
 Śmiałe nadzieje niech rokuje wcześniej,
 Śmierć go postawi na prawicy bożej.
 Lecz w czyich rękach metal się zapleśni,
 Chciwiec—ojczyźnie blasku nie pomnoży!
 Jako czmiel w pszczołach—Pospolitéj rzeczy
 Będzie szkodnikiem,—cały wiek przejęczy;

A w jego trupie ropucha zaskrzeczy,
 A jego duszę furja udręczy.
 Bo nasza dusza słodko lub dotkliwie
 Na całą wieczność przetrwa w swoim bycie;
 Bo gdy Bóg żywie, sprawiedliwość żywie.
 A jednak często na ludziach widzicie,
 Że pocziw znosi dolę nieszczęśliwą,
 Że występnemu sprzyjają zamiary.
 Więc Bóg niesłuszny?—O nie! jako żywo!
 Indziej jest wieczność nagrody i kary.
 Nad żywém ciałem nie spełnią wyroku,
 Lecz kiedy ciało skazitelne złożym,
 Gdy wielka przyszłość da się widzieć oku,
 Wtedy ulegniem wielkim sądom bożym.

II. WIECZERZE W GOŚCINIE.

(Foricoenia)

czyli

Fraszek księga jedna.

1. Do Piotra Myszkowskiego.

Qui coenare domi Musas adeoque poeta
 Ipsum Miscovino reticende vetas..

Myszkowski! ty méj muzie poddawasz zachęte,
 Nie pozwalasz poecie, by wieczerzał doma:
 Przyjmże moje *Wieczerze*, choć praca znikoma,
 Fraszki nie z wód kastalskich, lecz z kufła czerpnięte.
 Gdy kielich szumem kryty, gdy chór skrzypiec grzmot-
 [nie,
 Wtedy rogaty Bachus przychodzi z swą władzą,

I wiersz mi naszeptywa,—chwytam go ochotnie:
Przy winie i pijane piosnki się przydadzą.

2. Do towarzyszków.

Héj towarzysze!
Puhary wznoscie!
Wszak w grobie, słyszę,
Wino nie roście.
Tam się nie wwierci
Winiarska stągiew,
Gdzie wieje śmierci
Czarna chorągiew.
Tam siarką śwędnie
Strumień styksowy;
Jeno nie więdnie
Cis emętarzowy.
Czas jeszcze zbożny,
Użyjmy świetnie:
Parka tnie w nożny
I życie przetnie.
Rzucisz, o Nieba!
Dziewkę-jagódkę,
Gdy siadać trzeba
W Charona łódkę.
Popłyniem sami,
Jak kłęb wilgoci,
Co nad wodami
Z wiatrem się koci.

3. O Neerze.

Ten pieje wojny Tebów, ten wiąże gęśl swoje,
Aby wyspiewać losy nieszczęśliwej Troje:

Ja śpiewam me nieszczęścia, śpiewam żal mój szczerzy.
 Ja nie straciłem hufców jazdy lub piechoty,
 Nie rozbiły na morzu wiatry mojej floty,—
 Mnie gubią promieniste spojrzenia Neery.

4. Na dziewice weneckie.

Niegdyś w Adryatyku Nereidy żyły,
 Dzisiaj w morzu nie pływa ni jedna niewiasta.
 I niedziw: stary Neptun cały rój ten miły
 Zebrał w jedno i zegnał do Wenetów miasta.
 Tu Cyrce czarodziejka postacią cię znęci,
 Tu Syrena śpiewaczka nócić będzie tkliwie.
 Zapomnisz twój ojczyzny,—o! miej na pamięci,
 Abyś z tych lubyh siatek wydarł się szczęśliwie!
 Nic nie patrzaj, nie słuchaj, zamknij uszy, oczy,
 Bo cię słodycz ogarnie i rozkosz zamroczy.

5. Na grób Franciszka Petrarki.

Jeżeli w grobie żyje pamięć młoda,
 Gdy w trupich prochach miłość się ostoi,
 Petrarko! pewno życia ci nieszkoda,
 Aleś szczęśliwy, że przy Laurze twój.
 Was los rozdzielił,—o! bolesne życie!
 O! częstoś oczy zażawiał poeto!
 Dziś wy oboje nad śmiertelną Letą
 Spajacie myśli i dusze łączycie.
 Błogo wam cienie! święta wam mogiła!
 Śmierć wszystkich dzieli, a was zjednoczyła.

6. Na pieśni tegoż.

Płacząc nad grobem Laury, lejąc głos twój dzielny,
 Tyś ją unieśmiertelnił, wieszczu nieśmiertelny!

7. Do Kalistrata.

Niegdyś ciebie kochano, pomniesz Kalistracie?
 Dzisiaj cię nikt nie kocha, gdyś z Fortuną w gniewie;
 Kochanka czułe serce niegdyś miała dla cię,
 Dzisiaj cię nie poznawa i nazwiska nie wie.
 Pyta cię: Zkąd jesteście? i czego zacz chciecie?
 Ej trudno o przyjaciół, gdy pusto w kalecie!

8. Do Maryana.

Mała pociecha ztąd Maryanie,
 Że mam twój obraz, gdyś ty z daleka,
 Gdzieś tam po Jońskim brniesz oceanie,
 Chcąc zwiedzić miejsca zbawienia człeka.
 Sprzyjaj ci Boże wiatry szczęsnemi,
 Bys prędzej wrócił do własnej ziemi!

9. Do Jędrzeja Patrycego (Nideckiego).

Serce mię boli! więc duszą wrzącą
 Wzywam cię k'sobie, druhu szlachetny!
 Och! czuję w piersiach takie gorąco,
 Jak w rozwęglonym kraterze Etny.
 Ty swe przybycie zwlekasz bez końca,
 Przybądź, i ratuj! bo mię zgon zetnie.
 Serce mię boli — piers tak gorąca,
 Jak rozwęglony krater na Etnie.

10. Na lirę Bachusową.

Orfėj grywał po lasach, Aryon nad wodą,
 Ten wzruszał serca rybom, za tym skały biegą.
 Twe pieśni, o Bachusie! w ulicach się wiodą,
 Bo najdosjniej godne słucho człowieczego.

11. Do Bacha.

Pijmy bracia co szczerzej,
 Piejmy w okrzyk jednaków

Bacha, ojca tancerzy,
 Przyjaciela skrzypaków.
 Z winném liściem na czele,
 On ma miłość pod wodzą,
 Z niego słodkie podchmiele,
 Z niego żarty się rodzą.
 Jenó pijaj, a gładko,
 Zginą wszystkie przykroście.
 Hola, żwawa czeladko!
 Pełne kufle przynóście!
 Gdy nieszczęścia bez miary
 Biją szturmem w świat karli,
 Więc pokrżepmy puhary,
 Byśmy z troski nie zmarli.
 Na co, pytam, lży rzewne?
 Na co zmarszczki u czoła,
 Co nam jutro niepewne,
 Gdy dziś chwila wesóła?
 Raczej w rzeźwój podchmieli
 Ujmę rączki dziewczęce,
 W takt rżęsiśtėj kapeli
 Kółkiem tanek zakręcę.
 Kto chce stękać, niech stęka,
 Nie przeuczyć dziwaków:
 Nam przy winie piosenka
 W chór zahuczy jednaków.

12. Nagrobek Mikołajowi Firlejowi.

Cny Firleju! tu twoje złożone są kości,
 Uśmierzonys nakoniec dzielny Marsów uczeń;
 Lecz twojėj pięknej chwale nie zginąć w nicości,
 Póki stanie proporców, bardyszów i włóczeń.

13. Na miłość śpiącą.

Ty, co ludziom sen bierzesz, naszych mąk niesyty,
 Sam usnąłeś, zdrażliwy synu Afrodyty!
 Twa pochodnia nie gore, leży łuk małej,
 Nieczynna strzała z senną wyslizga się ręką.
 Inny byłby bezpieczny, ale ja się boję, —
 Ty choć senny, lecz możesz sny zatrwożyć moje.

14. Do I b i k a.

Spraszasz poetów, będą ci radzi—
 Lecz pomnij bracie, to mądra rzesza;
 Więc przedewszystkiem przykaż czeladzi,
 Niechaj do wina wody nie miesza.
 Gdy wino chrzzone, gdy kufel mierny,
 Wierzaj mi — chyba upoisz dziewczki;
 Nam zaś Cekuby, albo Falerny
 Niechaj do sporą leją konewki.
 Ja nie chcę płoną męczyć się pracą,
 Wolę być trzeźwym, niż pić ladaco.

15. O Korynnie.

Złotym deszczem nie lunę, bo znam złota cenę,
 Wołowej ni łabędziej skóry nie nadziennę,
 Zostawiam Jowiszowi kosztowne igraszki,
 Można zyskać Korynnę za dwa grosze z taszki.

16. Nagrobek Kretkowskiemu.

Tutaj grób Kretkowskiemu, tu port jego nawie,
 Gdy wszystką niemal ziemię zwędrował ciekawie.
 Niemordowany pielgrzyni, ciekawy, ochoczy,
 Był gdzie Dniestr szumnie pędzi, gdzie się Ganges toczy,
 Widział Istr dwumienny, Ren i Tagus sławny,
 Oglądał przy źródłisku Nil siedmiorekawy.

Dziś poszedł w wieczny Olimp — i z tamtęj wyżyni
Patrząc sobie na ziemię, krotochwile czyni.

17. Do Fausta.

Miłość ciężka choroba—ej źle z tą swawolą!
Fauscie! jam niegdyś kochał, a dziś kości bołą.

18. Na obraz Jędrzeja Dudzicza.

Oto kunszt Apellesów, oto pendzla dziwy,
Owo Dudzicz na płótnie, a zda się jak żywy;
Nawet nieznanomemu gdy się widzieć zdarzy,
Odgadnie zacząć duszę z malowanęj twarzy.

19. Do Piotra.

Pietrze! ta sama rola rodziła przed laty
Jeno perz, twarde darnie i oset kolczaty;
Dziś pełne twoje brogi, jako jestem świadom,
Jędrne kłosie przymawia twym gnusnym sąsiadom.
Bo gdzie leniwy rolnik, tam ziemia leniwa,
Tam niema po co tęsknić, doczekiwać żniwa;
Gdzie zaś ręka skwapliwie do pługa się bierze,
Łaska boża na polu i pełne śpichlerze.

20. Do Tomasza.

Ty widzisz w naszych wierszach nieposilną strawę,
Powiadasz, że są twarde, szorstkie i chropawe.
Cóż począć? i my sami lekce je cenimy,
Ty pisz lepsze, Tomaszu, boć snadniej o rymy.

21. Do Fabulla.

Mówisz: naszych *Wieczornic* niewiele się zbierze.
Co za dziw? zwykle doma odbywam wieczerze.

22. Do Piotra Rojzyusza.

Uczony Rojzyuszu, tyś iberskie dziecię,
Kształciłeś się we Włoszech, dziś jakbyś Sarmata;

Chwała twoja obiegła już po całym świecie,
A tyś obywatelem już całego świata.

23. Nagrobek Jędrz. Żeliszawskiemu.

Ten grób Żeliszawskiemu wzniesli towarzysze,
Płacząc nad jego stratą. Bezbożni siepacze!
Po waszych niecnym głowach żaden nie zapłacie,
Żaden grobu nie wzniesie, śmierci nie zapisze.

24. Na swój obraz.

Taki byłem, gdy miłość me serce rozżarza,
Kiedym był oczarowan od Lidy wdzięków;
Byłem nędzny i blady, bałem się malarza,
Aby razem z obliczem nie skreślił mych jęków.

25. Do M. Firleja.

Wracasz do nas, Firleju, żądany tak szczerze!
Od ludów, co mieszkają w lodowatej sferze;
Z tobą powraca wiosna tak miłe przybrana,
I przyjaźń nieobludna, miłość nieklamana.
Zieleniejcie, zagony, na tę wieść przyjemną!
Wy, piękne brzegi Wieprza, ucieszcie się zemną!

26. Do Filipa Padniewskiego.

Gdy złoty pokój błyska,
Gdy skończył Mars igrzyska,
Skrwawiona szerpentyna,
Gdy rdzawieć już poczyna,—
Filipie! nam sądzona
Lira Anakreona.
Z nią przy natchnieniu bożem,
Może piosenkę złożym.

Niech sobie w trąby grzmocą,
Nas trąby nie kłopotą;

Dziś surmy i hoboje
 Władzę straciły swoją,
 Aż król naszego czoła
 Do hełmów nie powoła
 I w nowych bitw zamiarze
 Na koń zatrąbić każe.
 A potem przybliź, Boże,
 Na nowo wczasy hoże!
 Niech Apollo z ochoty
 Porzuci łuk i groty,
 A jąższy złotój liry
 Opieje bohaterzy,
 Jak służy naszym dola,
 Jak wróg uciekał z pola.

27. Nagrobek Cerasinowi.

Prawy czciciel zakonów w tym kamiennym grobie.
 Cerasinie! po tobie sprawiedliwość kwili;
 Święta Cnota i Prawda boleją po tobie,
 Na twojém grobowisku palmę zaszczepili.

28. Na obraz Patrycego.

Kiedy malarz cię skreślił udatnym obrazem,
 Ty swemi śpiewy duszę wykreśliłeś razem;
 Ale płótno zbutwieje, spełźnie malowanie,
 Pismo przejdzie w potomki, wnukom się dostanie!

29. Na pysznego bogacza.

Zmienne losy szatan chyży
 Wzniesie lub zbłoci w godzinie,
 I twoją pychę poniży;
 Choć ci złoto rzeką płynie,
 Kiedy wichry po dąbrowie

I piorunów grzotną chory,
 Ślaz nie zginie i sitowie,
 Runą dęby i jawory.

30. Spowiedź.

Czas przyszedł wyznać grzechy pokutnemi usty
 I na klęczkach Niebiosów błagać o odpusty;
 Więc kiedy się nie godzi łamać prawa boże,
 Błędy ślepego serca pokornie wyłożę.
 Nie uczynię jak Gnaton lub tłuszcza bezbożna.
 Co wtenczas wyzna winę, gdy skłamać nie można;
 Lecz co się grzechem zdawa, co sumienie ciśnie,
 Przypomnę, i zatwierdzę, i wyznam rozmyślnie.
 Nie znęciła mię złotem fortuna bogata,
 Lecz kogom znał pocziwym, kochałem jak brata;
 Przed dumnemi pyszałki nie bijałem czołem,
 Dobrym się przypodobać najżywiej pragnąłem;
 A Bog widząc szczerotę pokornego ducha,
 Opuści moje winy i modłów wysłucha.

31. Na dzień urodzin królewskich.

W tym dniu, Auguście, powiła cię matka,
 Ujrzały światło oczy niemowlęce;
 A kiedy przeszły młodociane latka,
 Przyjąłeś berło w bohaterskie ręce.
 Szczęsno ci było w północnym zakresie,
 Szczęsność odpierał Meotów najazdy.
 Dzień twój fortunny niech dalej cię niesie,
 Bogdajbys szczęśliw doścignął pod gwiazdy!

32 Do M. Radziwiłła.

Pszczołki ucieklszy z ula wędrowały tyle,
 By się schronić obozem pod twój próg ochronczy;

Chciały ciebie mieć świadkiem, zacny Radziwille,
 Jako się w próżne plastry miód klarowny sączy.
 Mądre pszczołki! wiedziały jaka twoja władza,
 Jako się tu zasługa i cnota nagradza.

33. Do Kandidula (może Białowłosego).

Czy u stołu Myszkowskich, jak biesiadnik wierny,
 Piastujesz w swoich ręku kufel niepomierny,
 Czyli syt oczekiwasz o wieczornej chwili
 Na pieszczoty rozkoszne twojej Demofili, —
 Bądź mi zawsze pozdrowion! ciągnąc kufle skromne,
 Nigdy przy towarzyszach ciebie nie zapomnę.

34. Na wieniec.

Przebóg! zwiędniał mój wianek, nic już po wawrzynie,
 Com go uszczknął przed laty na szczycie Parnasu.
 Zwiędniał wianek i czoło zawiędło od czasu,
 Już wstydzę się was muzy, ciebie Apollinie.

35. Nagrobek Stenelajowi.

Pośród tysiąca trupów, w wojennej potrzebie,
 Potrafiłeś zachować i życie, i siły;
 Teraz śmierć Stenelaju ugodziła w ciebie,
 Gdy twym piersiom pociski żadne nie groziły.
 Gdyby wolno zgon wybrać, policzyłbyś w zysku
 Umierać pod proporcem na pobojowisku.

36. Do Jakóba Górskiego.

Przez pola nadilzańskie, przez rzeczne koryta,
 Przez strumienie, przez skały, aż do méj ustroni
 Doszła, Górski, twa sława, sława znakomita,
 Jakaś za Cycerona porwał się do broni.
 I wypłynąwszy śmiało na morze olbrzymie,
 Ciąłeś po cycerońsku, aż padały trzaski;

Jak prawy gladyator w starożytnym Rzymie,
 Zwalieś przeciwnika i wzięleś oklaski:
 On zaś pełen boleści, zé szranek wyparty,
 Nie chciał na nowe sztychy narażać swe łono;
 Cofnął się jak żubr silny na drugi brzeg Warty,
 Z połamanemi rogi, z głową pochyloną.
 Uciekł z pola milczący, i skrył się gdzieś w cieniu,
 Zostawując swą trzodę na zwycięzki pował.
 O Górski złotousty! cześć twemu imieniu!
 Jak niegdyś z Buzyrysa Herkul tryumfował,
 Tak ty z Helwidysza,—to mi dzielność słowa!
 Bogdaj kwitła nam zawsze tak silna wymowa!

37. Do biskupa krakowskiego.

Ni konno, ani pieszo nie idę w zawody,
 Ani daremnym wstydem mojej głowy trudzę;
 Nie żądałem od ciebie jakowéjs nagrody,
 Jenó czegoś czekałem po własnej zasłudze:
 Pomny jak czynią mrówki, co zapasy chleba
 Całe lato zbierają do swojej spiżarnie,
 Dając przykład człekowi, jak pracować trzeba,
 Póki zima nie przyjdzie, starość nie ogarnie.
 Pewna śmierć, gdy pod zimę ubogie mrowisko,
 Starcy gdy nic nie zbiorą, nędzne są i głupie:
 Nie dziw się, kiedy zimę przeczuwając blisko,
 Jestem nieco troskliwy o ciepléj chałupie.
 Nie wyprawilem nawy na szczęśliwy połów,
 Więc złota ani pereł dla mnie nie przywiezie;
 Wprzęgę raczój do pługa parę silnych wołów,
 I będę skiby krajał na ostrém żelezie.
 Może Ceres poszczęści pracowitéj ręce,
 Może zasiewy moje dosyc się pomnożą.

Lubię czasem i z Febem zagrać na luteńce
 Gwoli własnej rozrywce i na chwałę bożą.
 Więc jeśli kiedykolwiek zapamiętasz o mnie,
 Wiedz: zem dowolen losem, używam go skromnie.

38. Do Piotra Rojzysza.

Rojzyszu, twe złote, sokratyczne dzieła
 Tak mię oczarowały, powiadam ci szczerze,
 Głowa się zakręciła i dynkiem zajęła,
 Jak gdybym kielich wina wypił na wieczerzę;
 Jak gdybym był zaproszon do Bacha na gody,
 Rozmarzony i senny wszedłem do gospody.

39. Do Dyodora.

Ty śpisz, o Dyodorze! a szklanka nalana!
 Rozbudź się! spać, to umrzeć,—nie pić—żał się Boże!
 Pokłoń się, i Bachusa ściśnij za kolana,
 I pij wino wystale, ile gardziel zmoże.
 Jeszcze stągiew nieprędko wysuszy się na dnie,
 Zakurzaj twą czuprynę, nim szronem przypadnie.

40. Do Ibika.

Wczora, jeśli pamiętacie,
 Ty mi rzekłeś tak rozumnie:
 —„Słuchaj Janie, miły bracie,
 „Chciój wieczerzać jutro u mnie.“
 Jam się zgodził, myśl się pieści,
 Przeliczałem wszystkie dania....
 Ach zbrodniarzu! co za wieści
 Straszny goniec mi odsłania!
 Któż zdumienie me okręśli,
 Na wiadomość w zły godzinie:
 —„Zmarzły garnki na kominie,

„Pan o uczcie ani myśli!“
 Dawna przypowieść się kręci:
 „Nie lubię pamiętnych gości;“
 Lecz się bardziej człek rozłości,
 Gdy gospodarz bez pamięci.

41. Nagrobek Tomaszowi.

Tu nieszczęśliwy Tomasz złożył kości w grobie,
 Który przez całe życie zbierał złoto sobie.
 Cóż mu przyniósł ów kruszec kłopotnie zebrany?
 Skarby wzięły złodzieje, a duszę szatany.

42. Do komara.

Cóż mi brząkaniem zatruwasz ranki,
 Gdy i z miłości spoczynku niéma?
 Leć raczej k'łozu mojej kochanki,
 I zabrzękotaj nad jej uszyna:
 —„Jan cię uwielbia—ty jego losem
 „Nic się nie troskasz i nie dbasz zgoła!“
 Jeśli zbudzona takim odgłosem
 Mnie do uścisków swoich przywoła,
 Ja cię nagrodzę za takie wsparcie,
 Unieśmiertelnę na mojej karcie.

42. Do Aul.

Aulu! nieoceniony! wychwalasz me śpiewki,
 Z najpierwszemi wieszczami czynisz porównanie;
 Wychwalasz pod niebiosa me smaczne polewki,
 I często nie zaproszon zapraszasz się na nie.
 Przysięgasz, żeś przyjaciel—bardzo temu wierzę...
 Nie wiem czy gwoli wierszów, czy gwoli wieczerze.

44. Na obraz Franciszka Masłowskiego.

Franciszku! malowidło nie ulega skazie,
 Lecz cząstkę tylko ciebie widzę w tym obrazie:

Rysy, oblicze, postać powtórzyła sztuka —
Lecz gdzie tu twoja mądrość? gdzie twoja nauka?

45. Nagrobek Maronidzie.

Tu stara Maronide położyła zwłoki,
Na grobie miasto godeł kieliszek głęboki,
Nie płacze po małżonku, po dziatwie kochanej,
Lecz kwili, że jój kielich winem nienalany.

46. Do czytelnika.

Jeśliś znalazł czytając, że książka mizerna,
Że w niej rzecz tytułowi niezupełnie wierna,
Nie oskarżaj mię proszę, bo czyż moja wina,
Że mię ktoś na wieczerzę prosić zapomina?
Raczej tych winić trzeba, co dzisiaj, niestety!
Sami sobie jadają, nie prosząc poety.
Doma mi nie do fraszek, w gościnę nie wezwą:
Pij wodę ile siły, a zawsześ na trzeźwo.

47. Do Torkwata.

Tyżes Torkwacie, smutny między nami,
Oddałeś serce na pastwę zgryzocie?
Czyliżbyś Bacha brzydził się darami,
Czyliż Apollo nie przemawia do cię?
Albo się mylę, albo dziewa miła
Dręczy twą duszę... Nie jestem szyderca —
Nie kłam przedemną: mnie Wenus uczyła
Być pobłażliwym na cierpienia serca!
Jać dobrą radą przysłużę się w biédzie,
„Lub nie poczynaj kochać lub nie kończ mém zdaniem!“
Miłość jest miodem, gdy do serca wnidzie,
Młość jest żółcią gdy kochać przestaniem.

48. Do Galli.

Gdy miłość, czarka grzeją mię na zimnie,
 Gdy dobry Bachus, gdy Kupido przy mnie,
 Gdy tony harfy dodają uroku,
 I tyś, o Gallo! krasna memu oku.
 Graj, śpiewaj, wdzięcz się, korzystaj z wieczora,
 Wzburzonych zmysłów podniecaj malignę:
 O śpieszaj! śpieszaj! bo dziś jeszcze pora,
 Jutro zaiste ze złudzeń ostygnę.

49. Na miasto Dąbrowicę.

Gościu! czołem w tych progach! szanuj tę budowę:
 Tutaj się wychowawcy kształcą Firlejowe.
 Jaką z nich ma podporę i chlubę ojczyzna,
 Jeśli swoi zamilczą, nieprzyjacieli wyzna.

50. Nagrobek Erazmowi Kroczewskiemu.

Kroczewski! nie rozpaczaj, noc dnia nie zabije,
 Minie sen — na pobudkę zatrąbią niebianie,
 Stare życie zagasło, stare ciało gnije,
 Nowym bytem obdarzy świetne zmartwychwstanie.

51. Do Heliodora.

Nieraz Heliodorze zmysły nas zawiodą,
 Na naszym podniebieniu często bywa skaza:
 Co ty nazywasz winem — ja parnaską wodą
 Ze źródła odkrytego kopytem Pegaza.
 Więc kiedy się podchmielę czasem z twojej łaski,
 Nie powiadaj, żem pijak — lecz żem wieszcz parnaski.

52. Do Piotra Rojzysza.

Kłosa zbożowe dajem Cererze,
 Bachus z winnicy ofiarę bierze,

Równiankę z kwiecia niesiemy Florze,
 Każdemu bóstwu dar się stanowi;
 Więc nikt się temu dziwić nie może,
 Iż rymy święcę Rojzyuszowi.

53. Do Piotra.

To fraszki zmyślane podle,
 To bajki dla małych dzieci,
 Co o Pegazie i źródle
 Starzy gwarzyli poeci.
 Poetom natchnienia chwila
 Z wina idzie najkorzystniój;
 Kto konwią wodę wychyla,
 Temu się muza nie przysni.
 Ja sam gdy pióro pochwycę,
 Trzeźwy dwóch rymów nie splecę—
 Jenó się próżno mozolę,
 Jenó się wesprę na łokcie,
 Bębnię palcami po stole,
 Albo ogryzam paznogie.
 Lecz niech-no mało czy wiele
 Łeb poetyczny podchmielę,
 Wnet umysł buja przyjemnie,
 Czuję natchnienie w mém czole,
 Wiersze aż burzą się we mnie
 I rwą się wylecieć w pole.
 Rojami mnożą się, wleką,
 I lecą brzęcząc jak pszczoły,
 Gdy wiosny dzionek wesóły
 Grzeje słońcem nad pasieką.

54. Wyrocznia.

Janie! pomnij, że jesteś ofiarnikiem Feba,
 Nie szukaj innych bogów, mamony-ć nietrzeba;

W łonie świętej mądrości szukaj twych pocieszeń,
 Miej zawsze czyste serce i przejrzystą kieszeń.

55. Nagrobek koniowi Glinkonowi.

Treżlę, jerczak, nagłownik, jako dank człowieczy,
 Pan, szlachetny Glinkonie, składa na twym grobie:
 Aby snadź inszy dziedzic nie skaził tych rzeczy,
 Nie wdział rządu na szkapę, co jaśniał na tobie.

56. Do Piotra Myszkowskiego.

Tys i w méj pieśni wydany,
 Tys i w mém sercu wryty,
 Myszkowski! jam twój bez zmiany,
 Czym żyw, czym ziemią przykryty.

57. Na most wiślański.

Ni Turczyn, ni Tatarzyn nie przebył méj fali,
 Choć oni swemi końmi i morze zdeptali;
 Zdałam się Augustowi—on mię mostem pęta,
 Bo czegoż nie dokażą łagodni książęta?

58. Do Wojciecha Łaskiego.

Łaskil nie gardź chałupy pochylonym szczytem,
 Nie gardź z małego sadu warzywnéj potrawy;
 Czyń jak wiele mężowie—nie gardź lichym bytem,
 A tém samém dostąpisz niepożytej sławy.

59. Nagrobek żeglarzowi.

Jestem grób, kędy żeglarz pochowany śmiały:
 Przechodniu! pilnuj rudla, bo grzmotniesz o skały!

60. Do Łukasza Górnickiego.

Kiedy przybył Górnicki, lira się ozwała,
 Choć jéj nikt nie poruszył, nie kołatał w strony;

Rade muzy wydały swój wiersz ucieszony,
Siwa zima uciekła, wiosna zaświtała.

61. Nagrobek Nicecie.

Po co na brzegu morskim me zwłoki grzebiecie?
Jam żeglarz, i bez tego miotany był falą.
Lękam się morskiej wody, folgujcie Nicecie,
Wdzięczność tym, co nad moim losem się użala.

62. Do Jędrzeja Trzecieckiego.

Trzeciecki! twoje rymy upominek drogi,
Wyżej je nad klejnoty, nad złoto ceniły.
Lecz mój dom niedostatni, mój sprzęt za ubogi,
Więc ci chyba rymami zapłacę za rymy.
Niższe wprowadźcie od twoich—bo z natury szykiem
Nie być gęsi łabędziem, jaskółce słowikiem.

63. Do Jędrzeja Patrycego.

Chcę dziś wieczerzać z tobą pospołu,
Ale zaniechaj Katulla rady:
Że każdy z gości twojej biesiady
Winien coś swego przynieść do stołu.
Ja biesiadować chciałbym najszczerzej,
Lecz dawać w składkę niezawsze chce się:
Twój Jan życzliwy do twój wieczerzy
Tylko apetyt z sobą przyniesie.

III. PIESŃ ZWYCIĘZKA.

(Epinicion).

Do Stefana Batorego króla polskiego, po zwycięstwie
i odzyskaniu Inflant w r. po N. C. 1582.

Doride cum cythara et cum dulce sonantibus odis.

DWUNASTO-WIERSZ (Duodenarius).

I.

Weź muzo lirę, zgromadźmy się w chory,
Hymn słodko-brzmiący zanóć jak mogę!
Oto powraca wojenny Batory,
Więc czołobitnie zastąpmy mu drogę.
On nie był w próżnych turniejów obozie,
Szukać szermierskiej u Frygijców chluby,
Nie na zwyciężkim zapaśniczym wozie
Dąży do kraju i małżonki lubej;
Ale powracać od Dunaju musi,
Wrogów pierzechliwych złamawszy puklerze;
Dobrywszy szturmem stu grodów na Rusi,
Wiedzie swe wojsko na ojczyste leże.

II.

Ten mąż rycerski, ten zapaśnik boży,
I radą wesprze dzieło przedsięwzięte,
I szczerze chrobrej prawicy dołoży.
Starlszy kły czasu ostre i zawzięte,
On starą chwałą olimpijską błyska;
Znikły istmijskie gonitwy olbrzymie,
Umarły w Delfach febowe igrzyska,
Nemejskich szermów nieznane już imię.

Trawą zarosły cyrki zapaśnicze;
 Lecz serce mężów, co na nich walczyli,
 Nie zmarło światu,—rycerskie oblicze
 Jeszcze do naszej doczekało chwili.

III.

A król mój, wielki przed innemi wodze,
 Tak jasny szatą bohaterskiej sławy,
 Że i Mars przed nim ustąpi na drodze,
 I znają męże dank jego buławy.
 Ale krom tego, jak inni rycerze,
 On nie pogardza i nauk przysługą:
 Z nich i cześć swoją, i pożytek bierze,
 One mu służą i będą na długo.
 A jakaż ludzkość w tych piersiach się chowa!
 Jaka łagodność przy takiej odwadze!
 Gdybym przytoczył i czyny, i słowa,
 Rzekłbyś, że chyba pochlebstwami kadzę.

IV.

Ani ten w wielkiej Homerowej odzie
 Sławion Ulisses, omijał zasadzki
 Tak przenikliwie, przy wszelkiej przygodzie,
 Ani tak bacznie, jako król sarmacki.
 Nie tak Ulisses baczny i ochoczy,
 Bieżał od morskich potworów przejęty,
 Nie tak zamykał i uszy, i oczy
 Na głos Syreny i na jej przynęty,
 Jako nasz Stefan—co serce zawarłszy
 Gdzie wszelka rozkosz, gdzie wczas i zabawa,
 Swoją prawicę i umysł monarszy
 Na twarde prace ochoczo podawa.

V.

Jak na ojczystej będąc jeszcze niwie
 Szczerze pracował w wojowniczej szacie,
 Na jakich wojnach hetmanił żarliwie
 W krwawym pomiędzy królami rozbracie—
 I jako z pięknych korzystał przykładów
 (Bo w jego rodzie wodze i książęta,
 Bo on Attyłów, bo wnuk Huniadów),
 Kto inny może dokładniej spamięta.
 Ktoś w późne wieki te dzieła wysłowi,
 Pomnieć je będą i cudzy, i swoi,
 Przeszłość, i przyszłość—kiedys śpiewakowi
 Wdzięczne wspomnienie do serca się wpoi.

VI.

Zwyciężyć zamach zawiści piekielnej,
 Jest to rzecz godna Herkulowej siły;
 Tobie jednakże, o Batory dzielny!
 Tę wielką własność losy przysądziły.
 Gdzie zamierzyłeś, wraz doszedłeś celu,
 Dali ci serce Polacy z ochotą,
 Boś w twoim kraju bogatszy od wielu,
 Każdego swoją przewyższyłeś cnotą.
 Dank ci złożyła Sarmacya cała,
 Kiedy po króla wybornego zgonie
 Głośnym okrzykiem ciebie zawołała
 Na swój sierocy tron po Jagiellonie.

VII.

Prawa królewskie przeleliśmy na cię,
 Obiór ku twojej przechylił się szali,

Panowie rada i naród w senacie
 Najpierw imię twoje zawołali.
 I wszystkie ludy cnej sarmackiej ziemie
 Słowo wyborców stwierdziły zaszczytnie,
 I w pomazańców bożych dyademie
 Rycerskie czoło promieni się, kwitnie.
 Głośno po kraju od końca do końca
 Radosne wieści powtórzyły uście,
 Żeś ty ogłoszon jako nasz obrońca,
 Żeś panem naszym wybran po Auguście.

VIII.

Nie będą pono winić mię ziomkowie,
 Że jeno gwarzę słowy bezładnemi,
 Jeżeli k'rzeczy po krótcie wysłowię
 Jaki naówczas był stan naszej ziemi.
 Bo twoja dzielność wyraźniejszą stanie,
 Cześć dla mądrości twojej się obudzi,
 I przyszła świetność, o chwalebny panie!
 Będzie jaśniejsza dla potomnych ludzi.
 Jakież nieszczęście nad nami wyrosło!
 Jak od niezgody umierała prawie
 Ziemia lechicka—kiedy wzięwszy wiosło
 Jąłeś sterniczny na sarmackiej nawie!

IX.

W jak krótkim czasie zniszczyłeś rozruchy,
 Krzepkiemi cugle osadziłeś zgraje!
 Wszedłeś—jak gwiazda życzliwej otuchy,
 Co skoro błysnie, już búrza ustaje—
 Już płyn, okręcie, na morzu swobodnie!
 Gdy berło nasze z ręki Jagiellonów

Śmierć wytrąciła—zeszli się przychodnie
 Zagarnąć spadek opuszczonych tronów;
 Z kraju Francuzów przyszło księżę zacne,
 Starowny Henryk—długo się kłopotą,
 Aby przemogłszy umysły niełacne,
 Pozyskał na się rozdzielone wota.

X.

Siła pracował: przeciwnych niemało,
 Nie wszystkie serca szły za nim spokojnie;
 Nie wszystkie dusze zarówno lechtało
 Rzęsiste złoto, co rozsiewał hojnie;
 Nie każdy wierzył, że wypełniać zacnie
 Co przyobiecał; dosłyszałeś w kole,
 Jako niemądrze i jako niebacznie
 W ręce Francuza składać Polski dołę.
 Lecz gdzież do tyła ostry wzrok człowieczy,
 Coby w przyszłości wyczytywał snadnie?
 Lub coby patrząc na pierwiastek rzeczy,
 Zdołał wywróżyć co nadal przypadnie?

XI.

Bo w tylu klęskach dzwignionych na sobie,
 Co na Sarmatów cisnął los zajadły,
 Wśród niebezpieczeństw, jakowe w tej dobie
 Z Walezyuszem na Polskę przypadły,
 Żaden poeta lub wieszcz zawołany,
 Żadnaby mądrość nie zgadła głęboka
 Tego co przyjdzie — że ów król wybrany
 Co ledwo siedział na tronie pół roka,
 Nosi w swém sercu tajemne zamiary —
 I w ciemnej nocy omyliwszy czaty,

Zrzecze się berła i pańskiej tyary,
I ujdzie z tronu jak więzien z za kraty.

XII.

Jak straszna wróżba ten rozgłos się toczy
I w całej Polski obiega przestworze, —
Srodzy mężowie, do swarów ochoczy,
Znowu do boków przypasali noże.
Lud się rozdzielił na stronnicze szyki,
Czerń w rozmaite rozrywa się strony,
Nie szczędzą mieczów i groźb zapasniki,
Nie mogąc spoić myśli poróżnionej.
Jedni chcą losy znów ważyć na szali
I nowy obiór głosi czerń zhukana —
Gdy drudzy w słowach i czynach wytrwali
Sklaniają serce na dawnego pana.

XIII.

Jedni chcą sejmu, bo już klęski syci,
Drudzy upornie roją swe zamiary;
Wśród tych niesnasek poczciwi Lechici
Ojcowski zwyczaj przypomnieli stary.
Złożyli wiecę — tam w rozwadze ściślej
Jedni z Francuzem trzymają z ochotą,
Drudzy skłaniają wyborców umysły
Na dom cesarski wslawiony swą cnotą.
Wątpliwa wszakże, czy szorstkie pokrzywy,
Czy kwiatby zeszedł na ojczyste łąny,
I jaki owoc, dobry czy szkodliwy,
Na naszym gruncie zostałby posiany?

XIV.

Siła obradnych, i młodszy, i starszy,
 Za rodakami swe wota stanowi,
 I radzi radę, aby tron monarszy
 I dyademę przysądzić Piastowi.
 Rady przeciwne — jak wichry we fladze,
 Od których żagiel rozedrzcę się gotów, —
 Aż inni w końcu tusząc w swój odwadze,
 Skwapliwie śpieszą do twoich namiotów.
 Nie śpią francuzcy gromadą zuchwalczą,
 Nie śpią cesarsey w téj stanowczej chwili,
 Choć się wzajemnie spierają i walczą,
 Choć się ich serce k'jednemu nie chyli.

XV.

Cesarz rozkazał — więc poszli w zawody,
 Zebrali wojska dzierżone w zapasie...
 I cóż? Sarmaci dalecy od zgody
 Dwoistych królów obwołali dla się:
 Jedni cesarza, chlubę Austryaków,
 A drudzy ciebie — bo znając cię z młodu,
 Mogli wyróżyć z nieomylnych znaków,
 Jakes sprawował berło Siedmiogrodu.
 Z obojój strony rozbiegły się posły,
 I obu królów ubierano w togę,
 I w miastach polskich jęki się rozniosły,
 I wszystkim naród uderzył na trwozę.

XVI.

We dnie i w nocy naród niespokojny
 Drzał, wróżąc klęski na ojczystej niwie;

Obraz domowych pożarów i wojny
 Lękliwym oczom stawił się straszliwie.
 Bo już z obu stron obozy wytknięto,
 Z obu stron wojska gromadzi się siła,
 I tu i owdzie warownie zajęto,
 Miedziana surma wojnę ogłosiła.
 Struchlał po wioskach lud wojen świadomy,
 A mało licząc na bezbronnój strzesie,
 Zabrawszy działwę i rzuciwszy domy,
 Uszedł — nie bacząc gdzie noga poniesie.

XVII.

Tutaj widziano zacność wiekopomną,
 Jakić przykładów w dziejach nie znajdziecie:
 Królu! godzienieś, by twą duszę skromną
 Jak przynależy opiewano w świecie.
 Gdy bowiem państwo troskliwe o władzę
 I przez zazdrosnych zabiegów niemało,
 Mając ulegnąć cesarskiej powadze,
 Na jego stronę swe serce skłaniało, —
 Ty pełnym żaglem pływając wesoło,
 Twój silny rudel wstrzymałeś na chwilę,
 I sam zwolniwszy twój Fortuny koło,
 Chciałeś zaniechać jój obrotów tyle.

XVIII.

Widziała ziemia, jakeś w dobrej myśli
 Chciał cesarzowi ustępować danku!
 Gdyby on jeno szedł ku dziełu ściślej,
 Nad swemi prawy czuwał bez przestanku;
 Ale dość mając królewskich oznaków,
 Puścił beczynnje dalszych starań wodze,

I sam nie przyszedł po berło Polaków,
 I ciebie, mężu, chciał wstrzymać na drodze.
 Cieniem królewskiej władzy i imienia
 Chciał puścić tuman w twe rycerskie oko:
 Rychło postrzegłeś, że nie w tór sumienia
 Jedno chciał działać zradziecką przewłoką.

XIX.

Ozięble serce dostrzegłszy z daleka,
 Nie chciałeś czekać w niewolniczym tłumie;
 Bo po cóż łaski świadczyć dla człowieka,
 Po którym nie znać, że wdzięcznym być umie?
 Czyniłeś wszystko dla przyjaznej zgody;
 Lecz skoroś widział, że przyjaźń umknęła,
 Więc się ważywszy na wszelkie przygody,
 Jąłeś prawicę do wielkiego dzieła.
 W kierunku losów puściłeś twe nawy,
 Z fortunnym wiatrem twój żagiel się sliźnie,
 I załatwiwszy doma twoje sprawy,
 Poszedłeś królu ku nowój ojeźźnie.

XX.

Szedłszy nawiedzić święte progi boże,
 Serdecznieś westchnął do rodzinnej chaty,
 I wzrok ostatni siejąc po przestworze,
 Takes jój mówił: „O moje penaty!
 „Piastunko moja, rodzicielska ziemi!
 „Żyzna w swych plonach, bogata, gościnna,
 „Sławna po świecie mężami wielkimi,
 „Nie żal mi ciebie, o ziemio rodzinna!
 „A jeśli losy życzliwe pozwolą,
 „Że kiedyś stanę przy zaszczytnym kresie,

„Sława, co wtedy będzie moją dolą,
„Do macierzystej ziemi się odniesie.

XXI.

„Bo żądny czynów ku chwale żywota
„I marną drzemkę mający w ohydzie,
„Bystro polecę gdzie zawezwie enota,
„Nie patrząc trudów, co pokonać przyjdzie!
„Będę pracował i ręką, i głową,
„Bo mię wybrali cni obywatele,
„Nie gwoli biesiad—nie na taniec zową.
„Widzę w tym kraju niesnasek tak wiele,
„Widzę rozruchy, ale się nie trwożę:
„One do czynu wołają me męztwo;
„Bo gdcież się snadniej laur zaszcześcić może,
„Jako na polu, gdzie krew a zwycięztwo?

XXII.

„Już wyrzucona kostka mojej doli!
„Błogosław Boże gdzie mi iść potrzeba!
„I poświęć ścieżki moim stopom gwoli!“
Tak zacny królu wołałeś do Nieba,
To był twój pacierz. Ze słowy takiemi,
Kornie kłękawszy jak syn najżycielszy,
Daleś całunek macierzystej ziemi,
Potém świątynie Pańskie nawiedziwszy,
Na grzbiet rumaka poskoczyłeś rażno,
Co stojąc tętni w swe kopyta chyże,
Przeżuwa brzęcząc swą trzęzłą żelazną,
I parska w nozdrza, i uszami strzyże.

XXXIII.

I poniósł pana—znał się na swój chwale,
Czuł kogo niesie, iskry miał na oku,

I piękną głowę podnosił zuchwale,
 I w pełnym ognia sadził się podskoku.
 Ciebie natenczas, pożądany panie,
 Otoczył orszak wybrany na sejmie;
 Słyszałeś zewsząd życzliwe wołanie,
 A sameś wszystkich pozdrawiał uprzejmie.
 Widna życzliwość na pańskiej osobie,
 Słowem i wzrokiem radowała z dali.
 I tak w oznakach serdecznych ku sobie
 Wciążęście długą podróż odbywali.

XXIV.

Zaledwoś przebył skaliste Karpaty
 I wszedłeś w pola—już gońcem po przedzie
 Wieść pożądaną, że monarcha jedzie,
 Po ziemi polskiej ogłosiły czaty.
 I rakuszańskie nadzieje i plany
 Ujrzano jako dożyły swęj straty;
 Od dawna bowiem ten odgłos był znany,
 Że ów zostanie panem nad Sarmaty
 I w płaszcz szkarłatny będzie obleczony,
 Kto pierwszy stanie na naszej granicy.
 Tak mówił naród i obiedwie strony,
 Tak poradzili sami przeciwnicy.

XXV.

Tyś miał przeprawy gdzie rzeki się sączą,
 Góry i skały niedostępnych szczytów;
 Lecz je przebyłeś fortunnie i rączo,
 I pierwszyś stanął na ziemi Lechitów.
 A on, któremu przybywać tak snadnie,
 Miedzowy sąsiad i tak chciwy cześci,

Nie przybył dotąd; któż jeszcze nie zgadnie,
 Kogo Fortuna i Niebo obwieści?
 Tak i cesarscy szeptali nad cudem,
 Bo wyrok boży jasno był widziany.
 A ty okolon witającym ludem
 Wchodziłeś do nas jak gość pożądany.

XXVI.

Gdzie polska ziemia i gdzie polskie miasta,
 Głośném wołaniem przyjęto cię w koło;
 Lud obwoływał, i mąż, i niewiasta,
 I rzeźwa młodzież głosiła-ć wesoło.
 Skoroś się zrównał z baszty krakowskiemi,
 Coraz się okrzyk powiększał ochoczy;
 Wszystek lud z miasta, i kwiat polskiej ziemi
 Tłumnie wybieżał, by zajrzeć w twe oczy.
 Tu lekkie włócznie, tu mżą się puklerze,
 Tu błyszczy złoto, brylantów potęga,
 Tu wylatują na koniach harcerze,
 Tu piecze wojsko wije się jak wstęga.

XXVII.

A wszystkie hufy i seciny dworskie,
 Z orły, z proporce, swe rumaki toczą, —
 Owdzie poważne koło senatorskie,
 I stan rycerski, z młodzieżą ochoczą,
 I zacna szlachta—każdy pod swym znakiem,
 Na pełnych ognia dzianetach przyspiesza,
 A potém wojsko—i cała ta rzesza
 Z twoim podróżnym łączy się orszak iem.
 I mąż wyborny ze straszyny koła,
 W swych senatorskich współbraci osobie,

Wita twe przyjście, i z narodem woła,
Dziękuje Niebu, wyrokom i tobie.

XXVIII.

I prosi Boga, by twoje przybycie
Było dla ciebie fortuném najdlużej,
By polska stała na świetności szczycie,
Jakowej żąda, i jakową wróży,
I której wcale dobry już zadatek
Widać w narodzie za twojemi dzieły, —
I prosił Boga, by ci naostatek
Oddał chwalebna stolicę Jagielly,
Gdzieby twa, mężu, zajaśniała głowa
I cnota wyszła na widniejszy przedział.
Słuchałeś mówcy, i na jego słowa
Takeś do ludu całego powiedział:

XXIX.

Że nie dziecinna chęć k'pańskiej tyarze
Przywiodła ciebie do Krakusa grodu;
Żeś przyjął berło nie w inszym zamiarze,
Jak gwoli trudom na korzyść narodu;
Że lud tak dzielny snadź wiedział, dla czego
Uczynił wybór mimo tylu osób?
Że w tym wyborze narodu wszystkiego
Prawicy bożej nie dojrzec nie sposób;
Żeś szlachetnemu narodowi gwoli
Gotów królować na wskazanym tronie;
Nie śmiejąc bożej przeciwieć się woli,
Ochoczo głowę poddawasz koronie;

XXX.

Z dalekiej, stariej siedmiogrodzkiej strony,
Przebywszy Tatrów krzemieniste szczyty,

Żeś przybył do nas losom ukorzony,
 Stańć na czele Rzeczypospolitěj.
 „Bogdajby (rzekłes) dozwołyły Nieba,
 „By nigdy Polsce płakać nie potrzeba
 „Mego obioru!“—Rzekłes, dobry panie,
 I znów cię rada drużyna otoczy.
 Ty w środku innych, jak cedr na Libanie,
 Jako bohater uderzałes w oczy.
 Takiěj postaci, takich rysów dzielnych
 Ledwo że który bywał ze śmiertelnych.

XXXI.

I takes męzu przez bramy olbrzymie
 Wszedł na szlachetną stolicę Polaków;
 A lud gromadny obwołał twe imię,
 Co się radośnie odbiło o Kraków.
 Tu cię wwiedziono w królewskie podwoje,
 Tuś sobie wytechnał, i zebrawszy myśli,
 Wznowiłes w sercu całe męztwo swoje,
 I w kole stanów złączonych najściślej
 Wzniesiono hymny Bogu poświęcone,
 I z obrzędami w uroczystěj chwili
 Dyamentową i złotą koronę
 Na pomazańca Pańskiego włożyli.

XXXII.

Królewska dziewa, krew po Jagiellonie,
 Jeszcze zwiększyła radość pożądaną,
 Godna tych pochwał, co w dalekiej stronie
 Słyszałes królu jak jěj oddawano.
 Dana-ć w małżeństwo wolą swego ludu,
 Chcąc zaprzymierzyć z tobą związek ścisły,

Dość położyła zabiegu i trudu,
 Aby zespolić niechętnie umysły,
 Pod jedno hasło zbratać wszystkie stany,
 K'jednemu skłonić wszech rodaków łono,
 Wrócić krajowi spokój pożądany,
 Pod jedném berłem i jedną koroną.

XXXIII.

Choć bowiem ludzi niepomierna garstka
 Za twém przybyciem obwołała ciebie,
 Wszelak i strona niechętna cesarska
 Przygotowała siły ku potrzebie.
 Wielu z rycerstwa nieugiętych w trudzie
 Nie chciało zdań swych zaniechać ochoczo;
 Każdy się spodział, że cesarscy ludzie
 Z niemałą siłą na ojczyznę wkroczą.
 Wątle nadzieje i występne żądze
 Jeszcze ich serca trzymały w otusze;
 Rozsiane wieści, sypane pieniądze
 Jeszcze do reszty zatwardzały dusze.

XXXIV.

Tę nieżyczliwość i rozbrat swawoli,
 Ten zapal czerni, te nadzieje tłumu
 Zdołałeś ująć prawo i powoli
 Mocą twojego męstwa i rozumu.
 Bo niceś pysznie, niceś zapaleczywie
 Nie chciał brać przed się, lecz z ludem jak z dziec-
 Działaleś mądrze, łagodnie, życzliwie, [kiem
 Jako ów sternik, co na morzu greckim
 Zaskoczon burzą nie tuszył w odwadze,
 Nie lajał gromom i wichrom zuchwale,

Ani pływając naprzeciwko fładze,
Na szych swój włócznie chciał przebijać fale.

XXXV.

Lecz zwalczał burze przez umysł wytrwały,
To zwinął skrzydła rozwieszonych żagli,
To puścił okręt kędy fale gnały,
To schylił maszty, to w biegu się nagli.
I tak cudami wytrwałości swojej
Pokonał szturmy, co były na głowę,
I jak zwycięzca zawinął w przystani,
I wrył kotwicę w odsypy portowe.
Tym samym kształtem działając bez szkody,
Wywiodłeś Polskę choć groźne niebiosy;
A doczekawszy słońca i pogody,
W bezpiecznym miejscu złożyłeś jój losy.

XXXVI.

Ufny w swe twierdze lud niektórej ziemi,
Słodkim twym prawom nie chciał ugiąć szyje;
Więc zasklepiony baszty cyklopskimi
Mniemał, że w murach od ciebie się skryje.
Wiedzieli jednak, że dobrą jest strażą,
Ale bezpieczniej gnuśnieć za okopy,
I nikt z narodu, chociaż się odgraża,
Nie wyniósł z miasta przepłoszonej stopy.
Tak zółw leniwy, ośmielony ciszą,
Z rogowej konchy wymknie się nieznacznie;
Spojrzy, że ludzie nie widzą, nie słyszą,
Wytknie pazury i przepelzać zacznie.

XXXVII.

Lecz go z nienacka ubodniej żelazem,
Zacmycha zwierzę niekzemne i głupic,

Przytuli głowę i upadnie głazem
 Mocno skurczone w rogowej skorupie.
 Tym kształtem owi przymknięci do ściany
 Zrzucili miecze, i wojną nie grożą.
 Królu łaskawy! znałeś rokoszany,
 Aleś zdał pomstę na prawicę bożą.
 Nie chciałeś ludzkich cierpień i katuszy,
 Aby okazać, żeś król nie morderca,
 I obyczajem rodzicielskiej duszy
 Wszystkicheś równie przysłonił do serca:

XXXVIII.

Aby nietylko twoi bojownicy,
 Którzy przy tobie dzień zwycięstwa święcą,
 Lecz i przeciwni wyzuci z przyłbicy
 Błogosławili łaskawość książęcą.
 Oto domowe dzieła twój prawicy!
 Teraz, o muzo! niech się pieśń zadzwoni
 Jako rusińscy setni orężnicy
 Nie mogli dotrzeć pod piorunem broni,
 I na ucieczkę rozpierzchli się w chwili
 Od króla mego bohaterskiej stali,
 I chwałę wojny jemu odstąpili,
 I ziemie swoje łąčno mu oddali.

XXXIX.

Święta Pierys, co zna tamte dzieje,
 Niechże swą harfą wesprze moje cele!
 Nie będę gmatwał, po krótkce opieję,
 Bo można wkrótce wypowiedzieć wiele.
 Gdzie wielkie czyny, nie po piewczym trudzie,
 Można go opiać piosenką powszednią.

I naród Lachów, i rusińscy ludzie,
 Jest to krew stara, słowiańska za jedno;
 Lecz insza wiara, insze obyczaje
 Z dawien pokrewne rozbrały serce,
 Z dawien sarmackie i rusińskie kraje
 W zapamiętałój walczyły rozterce.

XL.

Z obojój strony często miecze bierzem,
 Chodzim o lepszą sławy lub korzysci,
 I rzadko kiedy chwilowém, przymierzem
 Usypia żmija starój nienawiści.
 Siła bezprawi, choć powód ich marny,
 Lada gniew męża uzbrajał na męża, —
 I teraz ruski gospodar polarny
 Żądną żrenicę ku Polsce wyteża;
 A widząc dobrze, że ku naszej szkodzie
 Snadno mu będzie bój odnowić stary,
 Dał swoje carskie hasło po narodzie
 I zebrał męża bitnego bez miary.

XLI.

Gdzie warownego grodu baszty sterczą,
 Oblężył Połock za litewską miedzą.
 Bogate miasto! dobrze o tém wiedzą,
 Wzięli je szturmem, śmieją się szyderczo.
 Bo chcą nam wydrzeć wszystko na północy.
 Infancie żyzne lechtało go szczerze,
 Więc korzystając z okazanój mocy,
 Z całym zamachem w te kraje się bierze,
 Przez piękne wioski, przez miasta książęce,
 Przez błogie pola, gdzie złoci się ziarno,

Dąży Ruś mnoga i w skrwawionej ręce
Niesie miecz rzezi i żagiew pożarną.

XLII.

Naszedł na miasta, zdobył niespodzianie,
Zapisał leże swój mocnej załodze,
I dalej wiedzie po wytkniętym planie
Różne zastępy po rozlicznej drodze.
Tak się przed laty na tej ziemi czyni,
Tak się tu znęca ich nieprzyjaźń dzika,
Tak za Augusta czynili Rusini
I za krótkiego pobytu Henryka.
Królul tyś jeden wyzwolił od klęski
Ziemie, po której wrogi plondrowali;
W przecz im swój pałasz stawiając zwycięzki,
Rzekłeś: Tu koniec! nie pójdziecie dalej!

XLIII.

Już każdy z ludzi uwierzyć był gotów,
Że Bóg poświęcił tve rycerskie łono;
Z najpierwszych bowiem wojennych obrotów
Dobrze o celu wyprawy wróżono.
Gdy bowiem zaraz pod *Wendeńskim* grodem
Stała potężna Rusinów załoga,
Ty więcćj silny umem niż narodem,
Z małemi hufce pokonałeś wroga.
Nietylko wojsko, lecz w jednymże razie
Został dwoisty tryumf osiągnięty:
Hetmany wojska i najstarsze kniazie
Wzięłeś, skowałeś żelaznemi pęty.

XLV.

Wzmocniono mury, osypano wały,
Miasto nieśpiącą opasano wartą,

W obronnych basztach nabito wystrzały
 I krzepkie bramy na głucho zaparto.
 Gotują strzelbę straszłą a wspaniałą,
 Tu słyhać okrzyk, a tu oręż brzęczy,
 Słowem zebrano zasobów niemało,
 Aby wytrzymać napad obleżeńczy.
 Lecz skoroś przybył, zadrgały ich nerwy,
 Bo szturm rycerski przypuściwszy biegle,
 I mierząc strzelbę armatnią bez przerwy,
 Kamienne ściany kruszyłeś po cegle.

.....

XLVII.

Sprzyjał ci dalej twój oręż wyborny,
 I los ci płużył w najpierwszej jutrzence,
 Bo w téjże chwili ważny punkt odporny,
 Warownia *Suza* zdała się w twe ręce.
 Pomijam inne, bo i któż policzy
 Pobrane miasta, pokonane rzesze?
 Raczej na powrót (jako serce życzy)
 Za królem moim pod Połock pośpieszę.
 Miasto wcielone do ojezystej niwy,
 Niechaj się samo wywdzięczy, wysłowi,
 Jako je przyjął monarcha życzliwy,
 I ile danku winno jest królowi.

XLVIII.

Z monarchą moim, gdy w harce wyruszy,
 I Rus się może postawi do miary;
 Lecz czy się zrówna wspaniałością duszy,
 Łagodném sercem, dochowaniem wiary?
 Bo kto nie zabit w wojennej potrzebie,

Kto uszedł cało od pożarcia miecza,
 Stefan każdego przygarnął do siebie,
 Każdemu wolność i byt zabezpiecza.

.

LI.

Szerokie rzeki, nieuhamowane
 Musiałeś pętać mostami i promy,
 Przechodzić góry zamglone, zawiane,
 Drzeć się na opok urwiste ogromy.
 A jeszcze zimny Akwilon szturmowy,
 Mszcząc się za swoje rodaki północne,
 Wiał ostrém zimnem na sarmackie głowy
 I ziębił dreszczem twe zastępy mocne
 I darł proporce. — Lecz strasznyż dla enoty,
 Strasznyż dla męztwa wypadek złowrogi?
 Zwycięzko wiodłeś twe ochocze roty,
 Jak gdyby środkiem najrówniejszej drogi.

LII.

Na samo serce północnej krainy
 Rycerską stopą nastąpiłeś śmieie,
 I tam zaniósłeś twe waleczne czyny
 I twoje szczęście w hohaterskim dziele.
 Oto albowiem na *Wieliza* ściany
 Silną prawicą dałeś cios poprzedni,
 Choć był po męzku broniony, trzymany;
 Dalej i *Uswiat*, ich grod niepośledni,
 Uległ przed tobą — i w żyznej krainie
Łuki schyliły swój terem kamienny,
 Miasto obfite jak sycylskie Enny
 Nie mogło dotrwać szturmowej secinie.

LIII.

Tymczasem wrogi bite na około,
 Skoro po kłęskach dokładnie poznali,
 Że niebezpiecznie nastawować czoło
 Na silny zamach bohaterskiej stali;
 Więc układają fortelne pozory,
 By zachwiać ciebie i twoje szeregi,
 To przez pisania, wieści, rozhowory,
 To przez obłudne posłańce i szpiegi.
 Trudno cię podejść przez fortel niewieści,
 Boś wychowaniec Marsa i Minerwy;
 Choć dałeś ucho pisaniom i wieści
 Nie dałeś folgi działaniom bez przerwy.

LV.

I jako letni ptaszkanie przed mrozem,
 Uszli przed tobą w pierzechliwym zapędzie;
 Lecz ty zwycięzko goniąc za obozem,
 Ślad twój prawicy wycisnąłeś wszędzie.
 Przed tobą *Newel* zniżył się wysoki
 I głośno wślawił twe ramię olbrzymie;
 Za *Newlem Oziersk* bez długiej przewłoki
 Podał swą twierdzę na królewskie imię.
 I ty się zdałaś, krzepka *Zawoloczy!*
 Ni cię warowne miejsce nie ustrzeże,
 Ni wielka woda, co się w koło toczy,
 Chroniąc i miasto, i forteczne wieże.

LVI.

Już kniaź ustąpił dla naszej korony,
 I snadno puścił we władanie twoje

Dzwińskie nadbrzeża po obiedwie strony,
 By jeno wstrzymać twe dalsze podboje.
 Ruszyłeś obóz—twa drużyna hoża
 Leciła myśląc o chwały ogromie.
 Ty w nieprzyjaciół schronienia i zboża
 Kazałeś puścić rozdmuchnione płomie.
 Północny mocarz, co trwożen się błąka,
 W *Starzycy* z całą zamknął się gromadą;
 Tam była jego młodziuchna małżonka
 I miłe sercu ojcowemu *czado*.

LVII.

Ujrzał jak płomień naokoło brodzi,
 Obaczył pożar przy samém swém gnieździe;
 Więc przerażony siadł do bystrój łodzi,
 Szukając salwy w skwapliwym odjeździe,
 I w głąb swych krain ledwo uszedł zdrowo.
 Twa dłoń nie słabnie, twe oczy nie drzemią,
 Lotem się zwracasz na odwieczne *Pskowo*,
 I jałeś w mury kołatać olbrzymio.
 Tamtejszy *Ostrow*, co się z wody rzecznej
 Wynurzał jako pływająca nawa,
 Uczuł na sobie twój cios niebezpieczny,
 Zdał się najpierwszy na zwyciężkie prawa.

LVIII.

Ztąd biorąc drogę do celu w pobliżu,
 Pod mur przyszedłeś okolny i twardy,
 Tameś podkopał swe gromy ze spiżu,
 Burzące miny, moździerz, petardy,
 Od których ściana pęknie i rozerwie.
 Wprawdzie nie k'mysli był szturm oblężńczy,

Szedł ci oporem lub ulegał przerwie,
 Ale tuszyłeś, że koniec uwieńczy.
 Żaden nie wątpił, że przed twemi szyki
 Zaraz się zniży warownia poddana,
 Kto widział dzielne twoje waleczniki
 I przeznał serce hetmańskie Stefana.

LIX.

A jeśli zamek mocno okopany,
 Nie mogła dostać siła wyborowa,
 I jeśli łącno nie zdały się ściany
 I stare baszty bogatego Pskowa,
 Jednak niemały był przepłoch w narodzie,
 Ani ich mocna osłoniła cegła;
 Bo Ruś choć twardo wmurowana w grodzie
 Niejednokrotną porażce uległa.
 Wreszcie nie śmiejąc iść szablą na szablę,
 Chciała wojować fortelnemi dzieły;
 Gdyż oto w nocy ich silne korable
 Starym gościńcem rzeki podpłynęły.

LX.

Aleś przeniknął ich zamiary blisko,
 I takes zdradę zniweczył na szczęty,
 Że jedni w wodzie mieli topielisko,
 Drudzy do brzegu przybili okręty
 I tam dostali spotkanie z mogiłą
 Także zginęło od sarmackich mieczy
 Lądowe wojsko, co zdradą lub siłą
 Chciało się gwałtem przedrzeć ku odsieczy,
 Wyzwolić miasto od nas niespodzianie.
 Silny to zamach, lecz czyż się ostoją

Jakie zamachy, o zwycięzki panie!
Przed szczęściem twojém i dzielnością twoją.

LXI.

Nie żaden zamach wstrzymał nas na drodze,
Nie żadna siła, ni miecz ruskich dzieci,
Lecz ostra zima i wzniecone srodze
Wichry i burze, śniegi i zamieci,
I rodak Rusi Akwilon złowrogi,
Odjął naszemu rycerstwu korzyście;
Bo ścięty mrozem, ów ręce, ów nogi,
Ow życie stracił, zaskrzepł wiekuście,
Temu zdrętwiały powieki na oku,
Ten nos postradał, ten ucha, ten ręki,
Tego śnieg zawiął (o straszny widoku!
Rany, kalectwa i bolesne jęki!).

LXII.

Nie cięciem miecza rozbito nam głowy,
Nie ostrzem grotu ciśnięto po zbroi,
Lecz wiatr północny i mróz polusowy
Pozbawia członków i twarze nam kroi.
Nie bicie z harmat zachwiewa i głuszy,
Lecz wichur wściekły bije w nas z loskotem;
A przecież żołnierz nie upadł na duszy
I był zwycięzcą choć nie wiedział o tém.
Bowiem tu w grudniu i słońca już niéma,
I widok w koło ciemny i surowy;
Znał nieprzyjaciel, że ta ostra zima
Płuży mu, ciężąc nad naszemi głowy.

LXIII.

Więc ośmieleni przez bramy otwarte
Z całemi siły do natarcia biega;

Lecz nie zawiedli naszą czujną wartę,
 Ani ubiegli rycerstwa polskiego.
 Bo mury miejskie, bramy odemknięte,
 Przez które weszli do srogiéj zaczepki,
 Były już naszym żołnierzem zajęte
 I czuwał przy nich posterunek krzepki.
 I tak choć sidła postawiono zdradnie
 Na naszą gnusność, lecz obrona łatwa:
 Żrenica bystra zasadzkę odgadnie,
 A ręka, sprawców sieciami zagmatwa.

LXIV.

Starego miasta nie chcąc dać na straty,
 Wróg już zaniechał fortelić nieszczerze,
 I zamiast dawać od siebie traktaty,
 Wolał już kornie prosić o przymierze.
 Prędkoż minęły, królu pełen cześci!
 Owe pogrożek nienawistnych lata:
 Ruś ci groziła, że przez lat czterdzieści
 Żadnym sojuszem z tobą się nie zbrata,
 Ani przymierza nie zechce w umyśle,
 Ani przymierza żądać nie pozwoli,
 Ni posłanników do ciebie nie przyszle,
 Aby czynili przyjaźnielstwu gwoli.

LXV.

Ale w potrzebie pycha się uchyli
 I harde serce swoją hardość złoży,
 Butna przechwałka w niefortunnéj chwili
 Bolesnym wstydem czoło upokorzy.
 Pyszny się umysł napróżno wynosi,
 Lada wypadek już kornie się kłania.

Słońce rok jeden ubiegło na osi,
 Już wróg podaje rękę pojednania,
 Już swe zapomniał pogroźki dobitne,
 Bo się o naród i kraj boi szczerze;
 Oto przysyła posły czołobitne,
 Wyprosić łaski, uczynić pżymierze.

LXVI.

Nietylko k'tobie, bo ci nie dowierza,
 Bo nadto blisko wieją twe sztandary,
 Lecz i do Ojca Świętego papieża,
 Na Rzym daleki szle swoje bojary,
 By go prosili, aby swoim wdaniem
 Zatrzymał twoje rycerskie pochopy,
 Abyś je przerwał szczerem pojednaniem
 I cofnął nazad twe zwyciężkie stopy.
 A papież widząc, że z pokorą przyszli,
 Przyjął, uwierzył, wysłuchał w potrzebie,
 Kazał wstać posłom, i być dobrej myśli,
 I z dobrą wieścią powracać do siebie.

LXVII.

Wybrał legata, zlecił mu staranie,
 I kazał w drogę jechać bez odwłoki,
 A słowem Rzymu, o sarmacki panie!
 Wstrzymać na Rusi twe zwyciężkie kroki.
 Kornie przyjąłeś apostolskie słowo,
 Dzieło u końca przerwawszy, jak sądzę;
 Bó już za chwilę oblężone Pskowo
 Miało-ć bram swoich otworzyć wrzeciądze.
 Bo głód je nęka, i znękać już musi,
 I twoje wojsko ścisnęło niemało;

Po wzięciu Pskowa, zrozpaczonej Rusi
Jużby ratunku pono nie zostało, —

LXVIII.

Chyba sięć w nawę, skryć kirysem czoła
I Wołgą uciec na pustynne pole.
Ale zwycięzca, dobry syn kościoła,
Świętego Rzymu uszanował wolę,
I spełnił rozkaz. Winni ci podziękę,
Bo nie ziem cudzych pragnęło twe łono,
Nie dla zaborów wyzwałeś na rękę,
Lecz by ci twoje ziemie powrócono.
Czyż można słuszniej bojować zwycięzko
I dać warunki w szlachetniejszej mierze?
I oto swoją na Inflanciech klęską
Hospodar ruski okupił przymierze.

LXIX.

Masz tedy królu w bezspornej zalecie
Twojemu wojsku powinszować śmiało,
Że tak pod bronią stojąc przez trzy lecie,
Ani się razu w szczęściu nie zachwiało.
Masz co winszować — prawym obyczajem
Chociaż walczyłeś za liwońskie niwy,
Nic się nad spornym nie znęcałeś krajem;
Lecz hetman biegły, walecznik prawdziwy,
Na ziemię wrogów obróciłeś płomień,
I miecz na winną skierowałeś głowę,
I tamesz zyskał w północnym pogromie
Niezaprzeczone wawrzyny bojowe.

LXX.

Czołem ci! czołem! bądź nam wysławiony!
 Równego sobie nie znajdziesz nikogo.
 O mieczu Marsów! o synu Bellony!
 Wrogów ojczystych niedaremna trwogo!
 Herkulu polski! tyś kraj znakomity
 Wyzwolił z zębów straszliwego dzika,
 Co w ciemnym borze niedostępnie skryty
 Tylko się gwoli spustoszeń wymyka.
 Pod twą maczugą uskromił już ducha,
 Już mu nie myśleć o nowej łupieży;
 Próżno się miota, i parska, i grucha,
 I szczeniasty grzbiet kolcami jeży,—

LXXI.

I kły naostrza, i oko rozżarza,
 I leje pianę po rozwartym pysku,
 I smolne boki po murawie tarza:—
 Już mu nie leżeć w starém legowisku.
 Rolny ziemianin niech spokojnie orze,
 Już się doń leśny postrach nie przypyta,
 Już niezunróżone, na troiste morze
 Płyną troistych wielkich rzek koryta.
 Dniepr czarnomorski, i kaspijska Wołga,
 I Don meocki niech uchylą głowę;
 Niech każda rzeka w swą stronę się czolga
 I tam rozpowie czyny Stefanowe.

LXXII.

Wieczna twa sława, od grodów do grodów,
 Rozlatać będzie najszerzój, najdalej,

Twoje zwycięstwo na uściech narodów
 Na nieskończoną przyszłość się utrwali.
 Kraj szczęśliw będzie, — mścicielskie ramiona
 Wždy gromić będą wroga, co się zaciął;
 Ojczyzna moja przez ciebie pomszczona
 Śmielój dziś zajrzy w oczy nieprzyjaciół!
 Niechaj Bóg jeno (jak się człek spodzieje)
 Da ci wiek długi — i z ojcowskiej czary
 Błogosławieństwo ojcowskie wyleje
 Na twoją głowę i twoje zamiary!

LXXIII.

Niech jeno parka przysporzy ci wieku,
 Niech młodość z liców rycerskich nie schodzi.
 Ojczysta ziemi! ach, po takim czleku
 Czegoż się tobie spodziewać nie godzi!
 Może się cofniesz przed szwedzkimi wrogami,
 Coby nas doma nawiedzić ochoczy?
 Lub może Scyta przez dnieprzańskie progi
 Na twoje grunta choćby nogą wkroczy?!
 Pont jak za dawna granicą nam stanie,
 Pustoszne niwy odrodzą się z chleba,
 Winna latorośl da sute zebranie,
 A mury grodów wzniosą się do nieba.

Cum Stephani impositum est nomen tibi, nempe coronae.
 Omen id, et magni jam fuit imperii,
 Idem vero hominum quod diceris ore Bathorreus,
 Flumina designat consilii alta tui.

*

*

*

Gdys narzeczon *Stefanem*, już to samo imię
 Wróżyło ci koronę i państwo olbrzymie;
 Zaś *Batory*, nazwisko twoje starożytne,
 Znaczą głęboką mądrość i czyny zaszczytne.

Na weselu Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana, z Gryzeldą Batorówną, córką Krzysztofa Batorego księcia Transylwanii, synowicą króla Stefana, w r. 1583, przy lirze śpiewał Krzysztof Klabonus, muzyk królewski.

IV. PIEŚNI LIBYCZNE.

Księga jedna.

(Przypisana przez Jana Kochanowskiego Mikołajowi Firlejowi synowi Jana Firleja wojewody krakowskiego.)

O D A I.

Do Henryka Walezyusza króla polskiego bawiącego we Francji.

Quis casus obstat? quis Deus invidet?

Czy cię los trzyma? czy Bóg iść zabrania?

Wielki Henryku! czyć droga daleka?

Tys od nas wybran gwoli królowania,

Kiedyż cię Polska doczeka?

Tu słyhać niewiast i pacholąt krzyki,

Tu senat polski, tu pany i starsze,

Tu wszystkim naród, wszystkie urzędniki

Chcą widzieć lice monarsze.

Pospiesz się królu! choć ci żal zapewne,

Rzucać na zawsze ojczyzną krainę,

Rzuc pański dworzec, żegnaj tve pokrewne
Znieś męzko płacze siostrzyne.

Jasna korona oprawna w klejnoty
Tęskliwie czeka, póki król nie włoży,
I nasze berło kunsztownej roboty
Czeka! — pomazańcze boży!

Berło, któremu każdy po kolei
Polak i Litwin ukorzyć się gotów,
I cała ziemia od Hyperborei
Aż do siedziby Meotów.

Samo tve imię, sam widok twój twarzy
Złęknie Rusina na wojenném polu,
I ciężkie wrogi, drapieżni Tatarzy,
Przestaną harców w Podolu.

Zepniój rumaka srebrnemi ostrogi
I idź hetmanic nad rycerstwem naszym;
Ogień jak lawę rzuc bystro na wrogi,
Druzgocz ich szyje pałaszem.

Bogdajbym dożył widzieć cię w tym czasie,
Gdy po zwycięztwach, na czele orszaków,
Z wieńcem na czole, zajedziesz w kolasie
Jak tryumfator na Kraków.

Gdy za rydwanem iść będą książęta
I wodze wrogów zakowane społem,
Gdy godła zwycięztw i chorągiew święta
Staną przed Pańskim kościołem, —

Wtedy ożywion przez dzieła tak piękne,
W cześć mego króla piał będę szczęśliwie;
Lepiej niż Orfój, niż Linus zabręknę,
Skały i lasy ożywię.

O D A II.

Na bogi fałszywe.

Aetas prisca virum divitias Jovem...

Jowisz trzymał pierwszeństwo w starożytnej wierze,
 Apollinowi w pieśniach hołd dawano święty,
 Za wdzięki, za lubieżne rozkoszy ponęty
 Dziękowano zalotnej bogini Wenerze.
 Mądre i stałe serce był to dar Pallady,
 Mars dowodził na wojnach i hartował łono,
 Neptuna czcili bogiem żeglarskie gromady,
 W burzach morskich z nadzieją do gwiazd się modlono.
 Dzisiaj ta cześć ustała, — poszły już w otchłanie,
 Zatarły się od czasu stare bogi Greków:
 My znamy Cię w twój prawdzie, Nieśmiertelny Panie,
 Bez początku i końca od wieków do wieków!
 Nie jelitami bydląt, lecz czystym pacierzem
 I sercem Ciebie chwalim, o Panie nad Pany!
 Ty od nas samą skruchą bywasz przejednany,
 Przez Ciebie zło mijamy, a pomyślność bierzem.

O D A III.

Na zjazd stężycki.

*Qua vorticosus Vistuleis Veper
 Miscetur undis...*

Gdzie się Wieprza kręte fale wiodą,
 Płynąc w Wisłę—gdzie wygnańcza strzecha,
 Poderwana i podmyta wodą
 Sterczy stara siedziba Sieciecha,—
 Tam oszukan lud polskiej krainy
 Przez ucieczkę Walezego zradną,

Na płaszczyźnie szerokiej równiny
Zbiegł się wszystek na wiecę obradną:

Jako trzoda, której pasterz zginie,
Nie chce przyjąć ni wody, ni paszy,
Chodzi błędna po trawniej równinie,
Noc ją trwoży, wilk i niedźwiedź straszy.

Czyż zostaniem bez nadziei zgoła,
Że król przyjdzie, że nas zabezpieczy?
Kraj go wzywa, obywatel woła
I nieszczęścia Pospolitej rzeczy.

Czyż pozwolisz, wielki Boże, na to,
By król Franków przybył k'nam na nowo
I panował nad mężnym Sarmatą
Z uwieńczoną wawrzynami głową?

Lecz mu pono w dwoistej koronie
Trudno rządzić wśród tylu odmetów,
Trudno siedzieć na dwoistym tronie
I sprawować rudel dwóch okrętów.

Gdy więc Niebo taki los przyniosło,
Niech się Polsce do praw wrócić godzi,
I rzucone przez Henryka wiosło
Dać innemu, by kierował z łodzi!

Lecz Polacy! gdy wieca zebrana,
Radcież dobrze, do obrad zasiadłszy!
Tego sobie wybierzcie na pana,
Kto poczciwszy, nie zaś kto bogatszy.

I co trzykroć i czterokroć mówię,
Niech was kłótnie nie zawodzą płochę;
Zniźcie rogi na wyniosłej głowie,
Butny umysł pohamujcie trochę.

Bo gdy żaden ulęgać nie zechce,
Rzecz publiczna już będzie zatruta;
Na cóż wolność rzekoma nas lechce?
Na co zda się układać statuta?

Można śmiać się, gdy postronny straszy,
Lecz pogróżek nie wazcie za mało;
Jeśli trzeba przypaszcie pałaszy,
I działajcie jak mężom przystało.

Nie przystało na swobodnych męży
Dawać w jarzmo rycerskie ramiona,
Wprzódki jeszcze nim nas wróg zwycięży,
Nim nas dola na bitwie pokona.

O D A V.

Do zgody.

Diva quae caetus hominum, et calentes Temperas iras...

Bóztwo zesłane z niebieskich podwojów
Łagodzieć gniewy i bratnieć sojusze,
I z dzikiéj żądzy do pomsty i bojów
Oczyszczając dusze!

Nic nie masz nad cię! niebo cię przywiodło,
By siać pociechę pomiędzy ludami.
Święta jedności! tyś niebieskie godło,
Że Pan Bóg z nami!

Wiara i miłość w około twój głowy
Na jasno-śnieżnych skrzydłach lot swój ściele;
Pokój, twe dziecię, krzyż dyamentowy
Kładzie na czele.

Ojciec za synem modli się w niebiosach,
 Bo kędy pokój bezpieczniejsze dziecię,
 Ty żywisz ludzkość, jako majska rosa
 Ożywia kwiecie.

Tys ludzi z lasów wywiodła łaskawa,
 Rzuciłaś pierwsze fundamenta grodów,
 Tys nakłoniła pod wędzidło prawa
 Karki narodów.

Od ciebie kwitnie i Rzeczpospolita
 Jako od słońca pagórki i niwy;
 Przez ciebie męstwo, chociaż zębem zgrzyta
 Wróg zazdrościwy.

Bo gdyśmy z tobą, nie nas nie dosięże;
 Gdyśmy bez ciebie, wpada śmierci zaród,
 I samobójczo własnymi orężem
 Niszczy się naród.

O święte bóstwo! nie uskap twój łaski,
 Weź pod twe oko starój Polski dolę,
 Hamuj narodu ślepego niesnaski,
 Hamuj swawole!

Niech bratni oręż nie bije na braci,
 Lecz łbów tatarskich pogruchota czaszki;
 Niechaj nam Turczyn swoją krwią zapłaci
 Dawne porażki!

O D A V.

Do Mikołaja Firleja, wojewodzica krakowskiego.

Firleu! jam rapido Sol calet Leo.

Firleju! już słońce ogniste, lipcowe
 Gorącym płomieniem naciska nam głowę,

A szparkich i bystrych wód fale
Zmęczyły się płynąc w upale.

I cicho, i głucho, i pola, i knieje
Stały jak martwe, wiatr po nich nie wieje,
Zaledwo gdzieś w cieńcu na rosie
Strzekocą koniki w przekosie.

Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie,
Nie będziem się troszczyć skwarami,
Gdy dach gęstoliści nad nami.

Namaścim czupryny ku większej ozdobie,
I w chłodku na trawie położym się sobie,
Przy różach szkarłatnych, dojrzałych,
Przy liliach wonnych i białych.

Pacholecy! héj wina! niepróżno wam gwarzę:
Odbijcie gwoźdź stary w smolonym ankarze,
I lejcie do szklanic, do czarek
Dymiący niebieski nektarek.

Gdy krąży po rękach szklanica dostojna,
Nie będziem się troskać czy pokój, czy wojna,
Niezgoda czy zgoda w narodzie
Niewiele nas wtedy ubodzie.

Któż wtedy się zmarszczy? kto tanka nie utnie?
Kto wtedy odrzuci piosenki i lutnie?
Kto zręczność wyborną ominie
Zaśpiewać o lubej dziewczynie?

Bogdajby dzień cały upłynął nam żywo,
I smutek przepędził, i myśl frasobliwą,
A jutro na bój się powleczem,
Z pawężą, pancierzem i mieczem.

O D A VI.

Na zjazd warszawski.

Musarum, et Clarii cultor Apollinis.

Jam kapłan muzy, i nic mię nie troska,
Czy cesarz zajmie stolice książęce,
Czyli Opatrzność niezmrużona bozka
Da nasze berło w Batorowe ręce.
Lecz proszę Boga, niech króla stanowi,
A sam niech trzyma po nad Polską strażę,
I niechaj z nieba nowemu królowi
Naszą szczęśliwość surowo przykaże.
Niech król zagoi nasze stare blizny,
Niechaj zwaśnione serca ukołyszę,
Niechaj powróci zgodę do ojczyzny
I w nowe prawo swój naród opisze.
Niechaj sarmackie ludy przyzwyczai,
By starą karność miały przed oczyma;
Niechaj swobodę wyuzdanęj zgrai
Silną prawicą na wędzidle trzyma.
Niechaj na zbytki potężnie uderzy,
A wszystkim naród za przykładem pana
Niech się nie wstydzi oszczędnej wieczerzy
I wełnianego na odzież kaftana.
Niechaj przekupstwa bezecnego narów
Wyniszczy z kraju troskliwym doglądem,
Niechaj przestrzega, by worek talarów
Miasto patrona nie stawał przed sądem.
Błogo nam będzie od takiego tronu,
Pęknię łańcuchy naszych gnusnych oków,
I cnota wyjdzie ze swego uchronu
Jak ranne słońce z za chmurnych obłoków.

Młodzież troskliwa aby wyjść na męży,
 Wystąpi w pole w całej męztwa krasie;
 Całego serca, całych sił wyteży,
 By w tryumfálnej zajaśnieć kolasie.
 Pieśni i liry, grając na przemianę,
 Wystawiać będą starym obyczajem
 Łupy zwyciężkie, konie krwią zbryzgane,
 Mężów, co zgniotą Turka nad Dunajem.

 O D A VII.

Do Licyi.

Dum Fortuna tibi prosperior...

Kiedy szczęście za tobą, gdy ci młodość służy,
 Nietrudno ci wyszukać miłości przedmiotów;
 Póki na licu kraska lili i róży,
 Wtedy i Demochares uwielbiać cię gotów.
 Na mnieś ani patrzyła ufna w twą urodę,
 Chociaż długo i tęsknie kołatał w twe progi
 I w ciepłym twojém sercu prosił o gospodę,—
 Pogardziłaś mą prośbą. Dziś gdy los złowrogi,
 Przysłał lata i zmarszczki—w téj nieszczęsnej dobie
 Demochares cię rzucił—czuję nad twą klęską;
 Lecz daremnie mnie znęcasz i przyzywasz k'sobie,
 Nie głupim zjadać kości, gdy inny miał mięsko.

 O D A VIII.

Do Jędrzeja Patrycego.

 Que Siren adeo blanda canorve ita
 Dulcis.

Czy głos Syreny zwodniczy
 Tak słodko zlechał twe nerwy,

Że cię zwiódł z drogi Patrycy,
 Gdyś szedł w świątynię Minerwy?
 Chcesz rzucić książki pod ławy,
 Ukryć Spenzypa w zaciszy
 I Platonowe rozprawy
 Oddać na pastwę dla myszy?
 Chcesz już zamieszkać pałace,
 W Fortuny wpisać się bractwo,
 I twoje lata, i prace
 Puścić na marne dworactwo?
 Może aż wtedy ci Nieba
 Dadzą bogactwo w ogromie,
 Gdy jedno będzie potrzeba
 Grosza przy śmierci na promie.
 Daj pokój zamkom na lodzie,
 Powróć do wczasu na nowo.
 Dowolen swoim, w wygodzie,
 Żyj nam szczęśliwo i zdrowo.

O D A I X.

Do wsi Promnik.

O villa celsis aemula turribus.

Wiejski domu ukochany!
 Godzienes stanąć jak myślę,
 W równi z kamiennymi ściany,
 Co wywiódł Krakus przy Wiśle.

Maciejowskiego prawica
 Była początkiem téj wioski;
 Dziś nowy pan cię zaszczyca,
 Chluba senatu, Myszkowski.

Witaj do pracy uchronie!
 Gdzie chwile spokojem płyną,
 Gdzie żyjąc rzeźwię nam w łonie,
 Witaj Pieryd gościno!

Tu wody czysto się sączą,
 Tu Flora kwieciem bogata,
 Tu wietrzyk szybując rączo,
 Ochładza upały lata!

Niech tu szczęście wszystkim płuży,
 A zacna dziedzica głowa
 Niech się tu żyjąc najdłużej
 Czerstwój siwizny dochowa!

O D A X.

O zdobyciu Połocka.

Solers cenendi, Melpomene, de um
 Propago..

Owego boga, Melpomeno, pięję,
 Który panuje lutni ucieszonój
 I wielkich mężów znakomite dzieje
 Uwiecznia cudnemi tony.

Z lirą słoniową, wieńcami przybrana,
 Z kastalską pieśnią wyjdź, jako się godzi,
 Spotkać rycerstwo i chrobrego pana,
 Co z pod Połocka przychodzi.

Bo tego króla na szczęśliwe lata
 Dały nam Nieba łaskawe bez miary,
 By po dawnemu był sławien Sarmata
 I swe odzyskał sztandary.

Nie z taką myślą odpierał napaści,
 Że się wczasować będzie w dyademie,
 I assyryjskim balsamem namaści,
 I na wezglowiu zadrzemie,—
 Lub że pijając nektar z winogronu,
 Co gdzieś w zamorskim urodził się świecie,
 Będzie oparty na poręczy tronu
 Zbytkował w ciągłym bankiecie.

Nad wszelką rozkosz, nad powab nietrwały,
 Nad marny połysk klejnotów i złota,
 On waży chwałę, pragnie nabyć chwały,
 Choćby okupem żywota.

I wróg to zaznał, gdy weń wieść uderza,
 Że z bohaterem na Połock idziemy;
 A więc na pierwszy chrzęst jego puklerza
 Uszedł rzuciwszy teremy.

Ich bojownicy chronią się jak mogą,
 Gdzieby prawica nie dościgła nasza,
 I biegli spiąwszy rumaki ostrogą
 Do zimnych stref Boreasza:.

Jak wilk straszliwy, pustoszyiciel knieje,
 Szarpiąc bezbronne nieszczęśliwe zwierzę,
 Opuści głowę i cały struchleje,
 Gdy lwa opodal postrzeże,—

I chociaż głodny, lecz zdobycz zostawia,
 Ucieka w lasy, łupów nie przywłaszcza,
 Bo się nieplonnie trwoży i obawia,
 Bo zna jak straszna lwa paszcza.

Gdziekolwiek król nasz skierował swe oko,
 Gdzie swego wojska uszykował czoło,

Wszędzie widziałeś, ogień biegł szeroko,
Cuda żelaza — w około.

Gdy bystra powódź rwie rzeczne koryta,
Popłynie zboże na plennym zagonie,
Nadbrzeżna olcha upadnie podmyta
I chaty odmęt pochłonie.

Pasterz na wzgórkę pasący swe trzody
Jeno się zdumi, z kąd ta woda plucha,
Jeno policza te klęski i szkody,
I z dziwem bicia fal słucha.

Lecz pod Połockiem, jak pęd huragana,
Wstrzymał się sztandar bojujący śmiało;
Bo mocna twierdza, krzepko szańcowana,
Trudów spożyła niemało.

Deszcz nieustanny ulewnie się sączy,
W koło czarnoziem rozgrzęzłaż szkaradnie:
Ztąd oblężęcy mieli port ochrończy,
K'nam szły' posiłki niesnadnie.

Ani gdzie w polu rozłożyć ognisko,
Ni rozbić namiot, gdy pluchota leje;
Ni wojsk lub harmat wieść na trzęsawisko,
Co się ugina i chwieje.

Wojenne trąby grając bez ustanku,
Próżno dawały do natarcia hasło;
Płomienne race nie czyniły szwanku,
Na deszczach ognisko zgasło.

Lecz dzień zabłysnął w purpurowej krasie,
Kiedy się srogie uciszyły deszcze;
Ujrzały wrogi i przeczuły dla się
Przyszłości wróżby złowieszcze.

Kula, co przedtém chybiała swój mety,
 Dziś w dzień pogoday lepszy polot bierze,
 I brzmienne ogniem mordercze rakiety
 Już palą dachy i wieże.

Radosny okrzyk odezwał się czerstwo,
 W szańcach, w obozie w jedno zlał się słowo,
 I spracowane, znękanе rycerstwo
 Żyje otuchą na nowo.

Tutaj, Pierys, rozplómeniaj lice,
 Tutaj zaśpiewaj i rozpowiedz o tém:
 Jak mury, dachy i twarde wieżyce
 Płomień pożerał z łoskotem.

Jak natarczywie w krzepkie bramy parta,
 Jako żołnierstwo na mury się wciska;
 Opij tę walkę wśród nocy zażartą,
 Marsowy plac bojowiska.

Powiedz, jak kule armatnie u góry
 By łoskot gromu na powietrzu drgały;
 Powiedz jak twardo skamieniałe mury
 Bite z wystrzałów — pękały.

Rozpowiedz, muzo, natchnionemi tony,
 Jak stary Połock po długim zaborze,
 Moskwie odbity, Polsce przywrócony
 Przez króla i sądy boże.

Króla naszego, co w pokoju kwitnie,
 A w wojnie przeszedł wszystkie bohaterzy,
 Piejmy szeroko, wdzięcznie i dobitnie
 Tonami piersi i liry.

V. RYMY ROZMAITE.

I. EPITALAMION

Na wesele Jana Zamojskiego i Gryzeldy Batorówny.

Strophe I.

Si tibi o praeses duelli
Mars, lua est coteli Dione...

O Marsie wojenny! jeżeliś był gotów
Z serdeczną Dyoną zabawić się w parze,
Jeżeli strudzony miotaniem swych grotów,
Niekiedy dasz ucho ańskiej cytarze,
Gdyć wonny kwiecisty spodoba się wianek,
Gdy lubisz wypocząć pod cieńmi gęstemi,
Pozwól niech Zamojski, twój wierny kochanek,
Co walczył tak długo na cudzej gdzieś ziemi,
Co bronił ojezyny od ciosów niechęci,
Po długich niewczasach i ciężkiej fatydze,—

Antistrophe I.

Ten dzień uroczysty radości poświęcił
Już wrogi moc jego poznały jak widzę —
Ich tłuszcza już z nami bojować nie rada: —
Szyszaki i zbroje rzucili na stronę,
Jako rdza, zgryzota ich serca przejada,
Ich groźby niestraszne, ich groty stępione,
Schylili, ugięli swe rogi bojowe.
O wielki Zamojski! ty z silnym przełomem
Trzy lataś hetmanił i pocił swą głowę,
Trzy lataś ich nękał prawicą jak gromem.

Epodos I.

Przebyłeś nawalność i grzmoty,
 Więc dzisiaj, gdyś stanął u celu,
 Zaniechaj niespokój, kłopoty,
 Daj serce orzeźwić weselu!
 Rozjaśnij myśl piękną twój głowy,
 Byś szczerzej i pełniej w téj dobie
 Przyjmował te dary Jehowy,
 Co dzisiaj spłynęły ku tobie.
 Ach, oto dziewica uroczą królewna!
 Księżniczka z rodziców, królewska pokrewna
 Z Batorych wysokiej rodziny, —

Strophe II.

Przybywa zachwycić urokiem dziewiczym,
 Weselić twe serce przybywa do ciebie,
 Księżniczka dostojna i krasna obliczem,
 Podobna porannej jutrzence na niebie.
 Gdy taka jutrzenska zaświta bez skazy,
 Dzień jasny, bezchmurny dla ziemi wywróży.
 O szczęśliw Zamojski, o szczęśliw trzy razy!
 Nowemi pociechy twa dola ci pluży,
 Łaskawe Niebiosa szczęściły ci hojnie,
 Wśród ojców ojczyzny cześć twoja zaświeca.

Antistrophe II.

Czy radzisz w pokoju, czy walczysz na wojnie,
 Ty działasz jak dzielna królewska prawica!
 Tyś piorun gdy wrogom trzesz kości,
 Gracye kochają cię hoże,
 Ktoś szczęściu twojemu zazdrości,
 Lecz prac twych i trudów nie zmoże.

Tys wytknął od razu gościniec swój ścisły,
 Gościniec ciernisty, — nie zrażasz się przecię,
 Nie chwiejesz się w biegu jak nizie umysły,
 Co idą mniej pięknym zawodem na świecie.

E p o d o s II.

Ty czuwasz nad krajem widocznie,
 Czy siadłszy na ławie gdzie radni,
 Czy wziąwszy przyłbicę i włócznię,
 Odpierać najazdy wypadnie.

Czy z blizka, czy patrzysz z daleka,
 Ty codzień zaskarbiasz dank świeży;
 Twa cnota nagrody swój czeka,
 Nagrody, co mężom należy.

I u nas, o muzo! niech pierś się rozszerza,
 Wynijdźmy na drogę spotykać rycerza
 I pieśnią godową powitać.

S t r o p h e III.

Niech dzwieczna kamena słuch jego zasili,
 Pieśniami ogrzejmy te piersi ogniste.
 Co widzę? czy moja źrenica się myli?
 Nie zwodzi źrenica, postrzegam zaiste,
 Jak zorza zachodzi, wieczorna, różowa!
 Lecz w gronie dziewiczym zkąd slysze wzdychanie?
 Dla czego się lękaś dziewico godowa?
 Bądź śmiałą od wrogów przy swoim bogdanie!
 On ciebie osłoni ramieniem jak tarczą,
 Nie na dzień, nie na rok sądzony ci gwoli.

A n t i s t r o p h e III.

Lecz póki godziny żywota wystarczą,
 On wieczny i wierny towarzysz twój doli.

Twojego rodzica ucieszą się oczy,
 Gdy z czasem przytuli do piersi swych wnuka,
 I dziatwa kochana kołem was otoczy,
 Do serca waszego o miłość zapuka.
 Jak winna latorośl, co bujnie, groniasto
 Przy chacie rolniczéj wije się u strzechy,
 Ty wydasz owoce, dostojna niewiasto!
 Dopelnisz niepłonnéj małżonka pociechy.

E p o d o s III.

Ojczyźnie urosną z nich służby!
 O! takie ci wróżę, koleje!
 Choć zda się uciekasz od wróżby
 I lice twe wstydem krasnieje.
 Nie płoń się, bo temi myślami
 Małżonek się pieści z rozkoszą.
 O! ileż to głosów za wami!
 O! może wam szczęście wyproszą!
 Więc życie szczęśliwie i dojdźcie do celu!
 Cna paro, poczynaj swe życie w weselu,
 I Bóg ci błogosław na długo!

Przy lirze śpiewał Krzysztof Klabonus muzyk królewski.

II. Do Jędrzeja Patry cego.

Dum saepe me gementem
 Et improbi nocentes.

Słyszając jak często kwilę,
 Widząc, że cierpię tyle
 Od strzałek Kupidyna,
 Łaskawa Afrodyte,
 Za serce me przebite,
 Pacholę upomina:

Przez w tak drobniuchném cieie
 Dzikiej srogości wiele?
 Dla czego złe ma serce?
 Czemu nieczuły, płochy?
 Czemu kochanków szlochy
 I łyzy ma w poniewierce?
 Czemu nie wspomni szczerze,
 Że z bogów ród swój bierze,
 Że dziecko Jowiszowe?
 A Jowisz tak łagodny!
 Dla czegoż syn wyrodny
 Srogości ma tak wiele
 I nie chce wzorem bogów
 Złagodzić swych nałogów?

 Nie zważa figlarz mały,
 Choć łąją go surowie;
 U niego ani w głowie
 Przestrogi i morały.
 Siadł, i na twardym gładzie
 Grot ostrzy w swém żelazie,
 I niby żartem celi,
 I niby patrzy skromnie,
 Lecz zerka oczkiem do mnie
 I grozi—że przestrzeli.

 Wenus się gniewem zżyma,
 Że z chłopcem rady niéma;
 Więc chwyta złe pacholę,
 I łamiąc skrzydł oboje,
 Daje go w ręce moje,
 Bym pomścił się jak wolę;
 A sama z dzieła rada,
 W rydwan powietrzny siada,

Który labędzie wleka;
 Tych skrzydła rozciągnięte
 W Cypru lubego stronę
 Uniosły ją daleko.

A jeniec został u mnie;
 Ja tryumfuję dumnie,
 Lecz nie wiem co z nim pocznę:
 On ranił moją duszę,
 A więc się pomścić muszę
 Za krzywdy tak widoczne,
 A pomścić się surowo,
 Dałem szlacheckie słowo.
 On kwili, klnie się, płacze,
 Wszystko to nadaremnie:
 Nie miękczą serca we mnie,
 Zakłęcia i rozpacze.
 W około mojej szyje
 Pieszczotnie rączki wije,
 I patrzy w oczy słodko —
 Usta krasne jak wiśnie
 Do moich liców ciśnie...
 Ach! taką on pieszczotką
 Nietylko gniewy ludzi,
 Lecz gniewy burz ostudzi,
 Wichry uciszy rączę;
 Całunkiem i oczyma,
 Piorun lejący wstrzyma,
 Jowisza w siatkę wplączę!
 A ja — co głupio marzę,
 Że więźnia mego skarzę,
 Zawiodłem się: — gdyż oto,
 Całując — niewidomie

Wdmuchnął mi w serce płomień
I został mym despotą.

III. Francuzowi krakajacemu (Gallo crocitanti).

Et tamen hanc poteras mecum requiescere nocte...

A mógłbys teraz w nocy spocząć wysmienicie,
Na wątpliwe ciemności nie narażać życie.
Patrz i żałuj, że byłeś do ucieczki skory:
Czy to ziemia, gdzie grają Sycylskie Nieszpory?
To jest Polska uprzejma, wdzięczna dla przychodni...

.....
..... Uciekłeś zdradnie,
Jako trzoda od lasu gdzie owad napadnie.
Po co było uciekać? niech mi każdy powie?

Skarżycie się na zimno—jako! wy? Gallowic?
Wasz się naród na zimę polusową żali,
Których ojce gdzieś w mroźnej północy mieszkali,
I którzyście niedawno roili zamiary
Iść z orężem na Moskwę, pognębiać Tatary,
Przebyć góry Rytejskie, i miotając groty,
Nad morzem lodowatém rozbić swe namioty!

Wszak nimbys dostał Rusi podbojami swemi,
Nimbys utkwiał swój sztandar na scytyjskiej ziemi,
Przebywałbys jeziora i rzeki niespławne,
Góry z lodu i śniegu, pola nieuprawne,

Krom Moskwy i Tatarów chłody cię ogarną,
Musiałbys walczyć z zimnem pod gwiazdą polarną,
I z silnym Boreaszem.

Dzisiaj marzniesz doma,
 Skostniałemi podniecasz ognisko rękoma,
 A gdy wojna powoła—wiadoma twa droga,
 Cóż uczynisz? ucieczesz zostawiwszy wroga.
 O prawdziwe kurczęta, prawdziwi Gallowiel!
 Dobrze was określiło Meotów przysłowie.
 Śluzna dla was, że cieplej krainy szukacie,
 Śpieszcie się do komina, co w ojczystej chacie,
 Śpieszcie tam gdzie przy fletach i tympanach tańcza,
 Śpieszcie oddać Cybeli ofiarę rzezańczą,
 A kraj polski nie dla was, bo tu żyją męże,
 Których zima nie zmrozi, wichur nie dosięże.

Nie wam iść, o Francuzy przywykłe do ciepła!
 Tam gdzie lodem wieczystym kraina zaskrzepła.
 Zamiast zwiedzać krainy zimnego narodu,
 Zakamienieć jak Niobe, skostnieć bryłą lodu,
 Jedź w uprzejmą gościnę w nasz kraj ukochany,
 Zagrzać członki, co zmarzły pomiędzy Słowiany.
 Nie gorsz się, że tu w chatach piec ognisko nieci,
 Maciora śpi z prosięty, kobieta wśród dzieci,
 Że się ciołek hoduje w tej izbie gdzie goście,
 Lub że kokosz z piskłety kwoka na pomoście;
 Nie gniewaj się, że radę przezorną czynimy,
 By uniknąć srogości natarczywej zimy.
 O co obwiniasz Polskę w gronie swych słuchaczy,
 I sam, chytry Francuzie, działasz nieinaczęj;
 Sam znasz swojego kraju błędy i zakale—
 Sam znasz te kruki czarne a łabędzie białe;
 Lecz potwarzasz Sarmatów, boś w pilnej potrzebie
 Znaleźć gdziekolwiek naród podobien do siebie.
 Lecz pierwój wiele wiosen i stuleci minie,
 Wiele wody tybrowej do morza upłynie,

Nim będziem wam podobni przed obliczem świata,
Nim obyczajem Gallów zhańbi się Sarmata.

Długoby opowiadać jako i w téj chwili
Francuzi dziwowskiem ziemię uraczyli,—
Nasz wiersz musi pośpieszać, a dzieje téj tłuszczy
Niechaj późna potomność spamięta, wyłuszczy,—
Ja śpieszę dognać Galla, co nas zwiódł boleśnie.

Podchmieleni, za stołem drzemaliśmy we śnie,
Drzemaliśmy bezpieczni—bo któżby się spodział,
Że korzystając z mroku, co ziemię przydział,
Cała czereda Gallów ujdzie tejże chwili,
Naszą czujność zawiedzie i strażę omyli?

Sam znasz, jak u Sarmatów gościnność jest święta,
Wiesz, jak wasza czereda była tu przyjęta,
Sam słyszałeś oklaski szczere, nieudane,
Widziałeś w miastach uczyty wam gwoli dawane,
Nie wstydzileś się patrzeć, nie szydziłeś chytrze,
Jako wesół Sarmata tańcował przy cytrze;
Jak ci czynił pocziwość, jako w każdéj dobie
Duch prosty, nieobłudny okazywał tobie.
Tyś sam gościu zdradziecki szedł po naszych śladach,
Siadałeś jak przyjaciół na naszych biesiadach,
Dziś masz to za występpek, wydwarzasz boleśnie,
Nietylko mnie samego, lecz i własne pieśnie.

Jeśli zasię zgrzeszyłem?—o! zgrzeszyłem wiele,
Ściskając obłudniki jako przyjaciele.
Podziękujmy Niebiosom głosami wielkiemi,
Żesmy zbłądzili doma, nie na Franków ziemi,
Gdzie się krew zwykła mieszać do Bachowych dzbanów,

.
Gdzie biesiadnik gdy zaśnie, już stracone chwile,
Gdzie zamiast go rozbudzać, myśl dlań o mogile.

Trupa oknem wyrzuca, — sądę, że dla człeka
 Skok nieco niebezpieczny, meta za daleka;
 Nie wątpię, iż wolałbyś z Sarmaty zabawę
 I zwyciężon od Bacha upadać pod ławę.

Zkądżeś przeznał ubóstwo na sarmackiej niwie?
 Temu się, dobry Gallu, dosyć nie wydziwię.
 Tak małoś z nami mieszkał — i w tak krótkiej dobie
 Rozpoznać ziemię polską brakło-ć na sposobie:
 Jakie tu płody gruntu? jakie mury grodów?
 Jakie dary od morza? jaki byt narodów?
 Gdybyś się lepiej zaznał z naszym obyczajem,
 Gdybyś się zastanowił nad zwiedzanym krajem,
 Zasmakowałbyś Gallu do polskiego chleba,
 Znalazłbyś tutaj wszystko co duszy potrzeba.
 Wszak Polska nie żądała od was zapomogi,
 Zkądże wiesz, żeśmy biedni? że nasz kraj ubogi?

Francuz widząc, że na tron Henryka wołamy,
 W nadziejach niepomiernych nie zakładał tamy;
 Mniemał: że idąc z królem, idzie do rozkoszy,
 Choćby był lada ciurą, choćby syn kokoszy,
 Już go trzeba wzbogacić, i w szkarłatnej szacie
 Po prawicy królewskiej posadzić w senacie;
 Że wielkie bohaterzy, mężowie polskiej strony
 Wciąż przynosić im będą złoto i pokłony.
 Zawiedli się ujrawszy jak my rzeczy bierzem,
 Że pacholek pacholkiem, a rycerz rycerzem;
 Więc zową nas żebractwem, jak lizka na dworze,
 Co schab zwała powrozem, gdy dostać nie może.

Otoż Polak, co k'tobie miał chęci najszczerze,
 Złém ci za złe wypłaca — wierszami za wiersze.
 Żwawoż uciekaj od nas, o niewdzięczna czerni!
 „Niech mi się jasne słońce tyle nie zaczerń,

„Bym kiedy miał powracać do kraju polskiego!“
 Tak mówiłeś:—zaiste, niech bogi cię strzegą,
 I nas od takich gości niechaj strzegą losy!
 Oto moja modlitwa!—we dwa niebogłosy
 Jakos Boga uprosim, że cię tu nie wniesie.
 A jeśli wam tak bardzo królowania chce się,
 Idźcie w niemieckie kraje ścigać się za władzą,
 Tam może wam koronę i berło oddadzą.
 Wy umkniecie i ztamtąd, i w płochym umysle
 Powtórzycie nad Renem co było przy Wiśle.

IV. Pan (bożek leśny) Zamechski.
 Do Stefana Batorego.

Pan ego sum, cui sylva domus, cui fistula cordi...

Jestem *Pan*, las mym domem, lubię żwawe harce,
 Biesiady z dziewicami, pieśni przy fujarce,
 Tych zową Satyrami, lud leśnych nałogów,
 Natury nieco twardój i bodliwych rogów.
 Tutaj leśne bydłęta! pokłęknać się godził
 Zacz nie znacie co za gość w te knieje przychodzi?
 To wielki król Sarmatów, folgując swe brzemię,
 Życzliwym dla nas losem zawitał w te ziemie.
 Witaj, królu zwycięzki! niechaj los korzyści,
 Twe zamiary poszczęści, twe nadzieje ziści!
 Pożądany przybywasz—patrz jaka szczęśliwa
 Ziemia ze słonecznemi barwy poigrywa,
 Weselą się niebiosa—ptactwo gra swe tony,
 Szumią zielono-liście dęby i jesiony,
 Stare lipy i buki patrz jak ci się miłą,
 To ramiona wyciągną, to czoła uchylą.
 My, co równą miłością ku tobie pałamy,
 Czyliż cienistym lasom ubieżeć się damy?

My dni, w których się cieszym obliczem książęcem,
 Jak wielką uroczystość u siebie poświęć.
 Chodząc cieniastym lasem, my polowe bogi
 Zatrzymamy na sercach wizerunek drogi.
 Oto nasz dar szczupluchny, przyjmiej go życzliwo
 Od Satyrów i Faunów, co w tych borach żywą;
 Przyjmiej oraz tę tajstrę jak sprzęt leśnej strony,
 Tu jest łyżka myśliwska i puchar toczony;
 Przyjmiej jabłka dla ciebie zerwane umyślnie,
 I żółty owoc gruszy, i soczyste wiśnie.
 To owoc nie z Hesperyd—wyznajemy szczerze,
 Ale w ściąch monarszych słodocy nabierze.
 Dar, na jaki nas stało na bezludnym lesie,
 Każdy na stół królewski chętnie przyniesie.
 Inny dar musim złożyć w starościńskie ręce,
 Co tak pięknie wypełnia rozkazy książęce.
 On w swoich ważnych pracach, tak łagodnym bywa,
 I grzeczność, cnotę dworską, w puszczy wykonywa.
 Bóg ci zapłać stokrotnie, królu uwielbiony,
 Żeś takiego starostę przeznaczyl w te strony!
 Przez niegośmy bezpieczni, nikt tu w jego oczy
 Do lasu z pustoszlwą siekierą nie wkroczy;
 My satyry niegnane z siedzib od nikogo,
 W naszych ojczystych puszczech wiekujemy błogo.
 Czyż innym naszym braciom w innych puszczech miliej?
 Gdzie dla nich bezpieczeństwa nie służy przywiliej.
 Tam karczują wysmały, tam łoskot rąbania
 Ze starego domowstwa satyry wygania.
 Nieraz biedni bożkowie muszą po kolei
 Tulać się jak wygnańcy od kniei do kniei.

Śpiewano w Zamchu d. 8 maja Roku Pańskiego 1578,
 podczas bytności króla Stefana.

V. Orfeusz Sarmacki.

Quae spes o cives, quae mens in pectore vestro est.

Rodacy! z kąd ten pokój w waszych sercach żywie?
 Wiercie mi, dziś nie pora zasypiać leniwie,
 Dziś nie pora na tańce, na Bachowe gody,
 Na praktyki tajemne, waśni i niezgody,
 Na schadzki i narady, na popisy zbrojne, —
 Skierujcie myśl poważną na cele przystojne.
 Oto wróg, stojąc we drzwiach, znać o sobie dawa!
 Nie z jednéj strony wojna, nie z jednéj obawa.
 Jeden od wschodu słońca najezdnic ochoczy
 Stawia nogę we strzemię i szablicę toczy;
 Drugi wróg od północy, w widokach łupieży,
 Brnie przez śnieżne sumioty i ku Polsce bieży.
 Świadom waszêj gnusności śmiało liczy na niêj,
 Z nim przyjdą, choć sojuszem przymierza związani,
 Co w uściech noszą pokój, a pod sercem gady,
 Czyniąc na nas zazdrosne mordercze układy.
 A tyran Azyatów? przypomnijcie sami,
 Puścił na morze Jońskie żagłów tysiącami,
 Dawno już zajął Rodos, a i w tamtéj chwili
 Wasi ojcowie o nim ze strachem mówili.
 A dziś już w naddunajskim króluje narodzie,
 I rozparł się mocarsko na łądzie i wodzie,
 Dziś i nad rzeką Tyrem krainy przywłaszcza,
 I na ziemię podolską czyha jego paszcza.
 Tyle mieczów nad tobą, tyle zębów zgrzyta,
 A ty, gnusny Sarmato, śpisz jak Sybaryta!
 Spaćte pora? o zbudź się! wszak dosyć się spało,
 Omyj twoją źrenicę we śnie zaropiała!
 Rozbudź się, weź twój koncerz, i pójdź w imię boże!
 Nie chodzi tu o trzodę wziętą w twój oborze,

Podbojami, najazdem gardzi wasze łono.
 Lecz patrzaj, tu swobodzie twojej zagrożono.
 Może krzepkie masz grody? może czujną wartę?
 Czy twierdze niedostępne? czy bramy zaparte?
 Możeś rzeki kamienną ocembrował ścianą?
 Jako niegdyś do krajów wrota zapierano.
 Całe twe bezpieczeństwo pałasze i włócznie,
 Tuż nad tobą zła dola—ty drzemiesz widocznie.
 Hańba-ć, hańba Sarmato pograżon w piesszczotki!
 Oto krwią i odwagą nabyli twe przodki
 Szerokie panowanie, coś stracił jak dziecko.
 Powróć, powróć z wygnania cnotę staroświecką!
 Dmuchiemy z całych piersi po drobnój iskierce,
 Dziś nam zostać mężami, uolbrzymić serce,
 Stłumić hardość i zbytki, zabić żądze chciwe,
 I brat z bratem zespolić prawice życzliwe,
 W jednostajnej nadziei, w jednostajnej woli,
 Że się wskrzesi swobodę, ojczyznę wyzwoli.
 Trudno wam było męża hetmańskich przymiotów,
 Dziś oto wódz, co wszędzie przewodniczyć gotów!
 Oto król nasz, ze szczerbcem i koniem zaznany,
 Godzien chodzić o lepszą z pierwszymi hetmany,
 Nie w dziecięcej kolebce, nie w równiance z kwiatów,
 On powołan na zącną stolicę Sarmatów.
 Nie tam, gdzie brzęk puharów, gdzie się piosnek słucha,
 Lecz na bojach północnych usposobił ducha,
 Kształcił się pod proporcem, jako Marsów uczeń.
 Za nim! za nim Sarmaci, do mieczów! do włóczeń!
 Wspomnijmy na ojczystą dzielność znakomitą,
 I uderzmy na wrogi jako dawniej bito.
 Jako dawniej uwieńczmy wawrzynem pałasze,
 Bóg z nami, wódz przed nami i zwycięztwo nasze.

IV. WIERSZ MAKABONICZNY.

O wyborze stanu żywota.

Est prope *wysokum* celeberrima silva Cracovum,
 Quercubus insignis multo mirando *żołędzio*
 Vistuleamque spectans *wodam* Gdancumque *gościenicum*
 Dąbie nomen habet, Dąbie dixere priores...

Za wysokim Krakowem jest dąbrowa stara,
 W której dębów żołędnych rośnie co niemiara,
 Blizko gdańskiego traktu i wiślaniej fali,
 A nazywa się Dąbie, jak starzy przezwali.
 Tam, gdy suszyło rolę letnie słońce skwarne
 I rozganiały żaków dni kanikularne,
 Wyszedłem sobie dumać, troszcząc się niemało,
 Jakiby stan żywota obrać należało.

Wtém widzę, idą czterej mężowie podróżni,
 A wszyscy innym kształtem, inną barwą różni.
 Jeden szarą kopicę nosił miasto szaty,
 Miał na tłustym żywocie powróż węzłowaty,
 Wierzch głowy sporym kręgiem wygolony srodze
 I drewniane trzewiki zazute na nodze.
 Czarną suknię miał drugi idący pospołu,
 Suknię wielce fałdzistą, długą aż do dołu,
 Głowę nosił goloną, lecz przykrytą hożo
 Beretem, jaki do nasz z Włoch ninie przywożą.
 Trzeci na sutój kapie miał aksamit drogi,
 Żółty kabat, i żółty kolet, i ostrogi,
 W żółtych cizmach, przy szpadzie i piórzastej kicie,
 Łańcuchem szczerozłotym błyszczał znakomicie.
 Ostatni zaśię z grona patrzył nie tak dwornie,

Miał makową suknicę szytą niewytwornie,
Lecz knaflę i błyszcząca srebrnych haftek para
Świadczyły, że robota szacowna choć stara.

Zesłiliśmy się pospołu: powitanie wspólne,
Podaliśmy prawice, i *służby powolne!*
Wtedy ów, co był sznurem podpasan na grzbiecie,
Tak mi rzekł przyjacielsko:—„Widać moje dziecię,
„Widać troskę na tobie, pewno jakaś fraszka,
„Jakiś świecki frasunek w głowie młodzieniaszka?
„Cóżkolwiek bądź, rozpowiedz—bo mówiąc nawiasem,
„Wszak i szara kukułka dobrze radzi czasem.“
—„Mnie (rzekłem) nie zajmuje ni srebro, ni złoto,
„Nie pragnę zbierać grosza z łapczywą ochotą,
„Nie stoję o urzędy lub odzieżę strojną,
„O krzesło wojewódzkie lub czapkę podwójną,
„Nie otacza mię służba lub pochlebców rzesza,
„Ani mi *pani duszka* rozumu nie miesza.
„Od tych wad sam się strzegłem, czy prawica bozka,
„Ale myśl wcale insza moją głowę troska:
„Myślę, jakbym od złości zamknięty z daleka,
„W ciszy urządził żywot bezpiecznego wieka.
„Więc potrząśnięjcie kapę, jeśli wola, ku mnie,
„I moje wątpliwości rozwiążcie rozumnie.
„Jeśli dobrą dasz radę i rozmyśl potrzebny,
„Pomyślę i usłucham!“

Rzekł ojciec wielebny:
—„Dobrze ci, że nie czynisz jak gmin prosty czyni,
„Nie zależysz od losów, od ślepój bogini,
„Szukasz dobrej porady, a mądrego słowa!
„Więc gdy drugich los ściga czy burza światowa,
„Twój okręt będzie w porcie ubezpieczon ściśle.
„Słuchaj zatem co rzekę i rozważ w umyśle.

„Zważaj: gdy pali w burzy piorun po piorunie,
 „Schyli się mały chróśniak, a dąb wielki runie;
 „Bezpieczny mały chlewek albo szopa płaska,
 „Gdy piorun Jowiszowy wieżyce potrzaska.
 „Tak się, kochany synu, i z człowiekiem zdarza:
 „Kto się wspina do wielkiej potęgi włodarza,
 „Nieraz mu grzmotnie w piersi ręka losu krwawa;
 „Kto zasię na domowej zaciszy przestawa,
 „Nie ma się o co lękać... lecz jestże stan święty
 „Gdziebys żądłem zawiści nie został dotknięty?
 „Stan wolny od złej doli?

„Ja sam kiedym dochodził pod trzydzieste lecie,
 „Jak ty dziś rozmyślałem o doli i świecie,
 „Tężyłem wszystek rozum, i myśl frasobliwą,
 „Aby zbadać co mądrze, co prawo, co krzywo,
 „I już mię chytry szatan spokuszał najśłodziej:
 „Że się pojąć małżonkę najwłaściwiej godzi,
 „Że trzeba rzucić myśli i trosek nałogi,
 „A na niewdzięcznych dworach czolem zmiatać progi,
 „I o dworskiej polewce wiek kołatać cały.
 „Lecz Nieba mojej głowie lepszą myśl podały,
 „Gdyż oto: święty Bernard, nasz patron doznany,
 „We śnie mi się ukazał biało przyodziany,
 „On krasnym blaskiem Feba olśnił oczy moje,
 „I rozkazał zaniechać świeckie niepokoje,
 „A udać się pod świętą zakonniczą władzę;
 „Toż i tobie mój synu przyjacielsko radzę.
 „Gdy nie chcesz poznać nędzy światowego błota,
 „Gdy pragniesz uczuć radość przyszłego żywota,

„Ubóstwo cię od krzywdy światowej zasłoni
 „I niebiosą otworzy cudem swojej dłoni.
 „Lecz napróżnobyś czekał w troskach twego czoła,
 „Póki cię święty Bernard lub Bóg nie powoła.
 „Niegdyś... niegdyś to było—dzisiaj się nie zdarza,
 „Bo świat w posty nie wierzy, zaniedbał ołtarza“
 Skończył mnich — a rozpoczął prałat temi słowy:
 — „Wszystkie nędze, co mieści nasz żywot światowy,
 „Wszystkie stanów duchownych zbawienne owoce
 „Skreślił ojciec wielebny mądrze a szeroco,—
 „Lecz jeśli jego słowa przystały do ciebie,
 „Jeśli chciałbyś już zostać na duchownym chlebie,
 „Zostań księdzem nie mnichem, namawiam cię szczerze;
 „Bo jeśli snadz zasługa odmawiać pacierze,
 „Jeśli wysokich niebios msza otwiera bramy,
 „Toć i księży i mnichy też psalmy śpiewamy,
 „Toć i księży i mnichy prawim służbę bożą,
 „I w niebie oba stany za jedno położą.
 „Lecz na świecie mnich niżej, dobrześ tego świadom,
 „Bo ani uczestniczy wesołym biesiadom,
 „Ani chowa kucharki, ani grosza garnie,
 „Ani mu powierzono paść bożą owczarnię.

.

 „Wiele gwarzyć ci nie chcę, zakonów nie ganie,
 „Wybierać twoją głową i twoje staranie.“

Umilknął,—a dworzani, który słuchał z dala:
 — „Niechaj ci (rzecze) dobry Jowisz nie pozwała
 „Chodzić w szarzej kاپicy miasto dobrej togi,
 „Lub drewniane trzewiki zazuwać na nogi;
 „Lecz niech ci Bóg hamuje pobożne pochopy
 „Do bulli kanonicznej i dziesiątej kopy!

„Kapłaństwo nie popłaca w terazniejszej porze,
 „Świat dzisiaj nienawidzi żywota w klasztorze,
 „Dziś stuła i infuła nie zaszczyt dla czleka,
 „Dziś od klątwy i krzyża szatan nie ucieka.
 „Jeśli masz zdrowy rozum, oto moja rada:
 „O chlebie ci duchownym myśleć nie wypada;
 „Byleś chciał, inną drogę możesz znaleźć wszędzie,
 „Z której tobie i twoim korzyści przybędzie,
 „W której sobie usłużysz i światowi gwoli,
 „A od ludzkich przymówek głować nie zaboli.“

.

— „Wysłuchałeś już mnicha, słuchałeś prałata,
 „Słuchałeś dworzanina o kolejach świata;
 „Zostaje ci wysłuchać i rozważyć w głowie
 „Co nakoniec ziemianin o ziemianstwie powie.
 „Na co w niezgodnych zdaniach błądzić jak w otchłani?
 „Każdy swój żywot chwali, każdy cudzy gani,
 „Każdy chciałby na tobie widzieć własną postać.
 „Nieźle czasem i mnichem, i prałatem zostać,
 „Mają korzyść ziemianie, mają i dworaki, —
 „Lecz kiedy stan obierasz, obierajże taki,
 „Coby twojej naturze odpowiadał wiernie.
 „Możesz-li czysty żywot przysiądz prawowiernie
 „I dotrzymać przysięgi, idź k' bożej czeladzi!
 „Lecz jeśli ci natura co inszego radzi
 „Niżli święte kapłaństwo, to próżna ofiara.
 „Ani śmieć igrać z Bogiem, bo piorunów wara!
 „Jedno że teraz błądzą w mniemaniach nierównych,
 „I więcej pono świeckich niżeli duchownych,
 „Wszyscy jesteśmy ludzie — nam wolno mieć żonę,
 „A kapłanom pod grzechem związku zabronione,

„Ksiądz pocziwój małżonki poślubić nie może,
 „A kucharkę nierządną... odpuść Panie Boże!
 „To rzecz nie naszej głowy! — Ot mówmy na przemian,
 „Czy ci lepiej do dworzan, czy przystać do ziemian?
 „Patrzaj jeno na owych, co we dworzeczech siedzą:
 „O swojej ci dworszczyźnie cuda rozpowiedzą;
 „Dworak ci ustawicznie dworski żywot chwali,
 „Przenosząc go nad insze. Uważajże dalej:
 „Oto rzuca wspaniałość, rzuca łaskę pańską,
 „A bierze się za pole i sochę ziemiańską.
 „Więc ma swoje przynęty ich dworzec bogaty,
 „Lecz miłszy próg domowy i kąt własnej chaty.
 „Nie gnę przed nikim kolan, nie stoję o burze,
 „Pocieszam się swobodą, nikomu nie służę,
 „Duszy nie daję wiatrom, zyski mało ważę,
 „Nie ciemiężę ubogich, jak czynią lichwiarze,
 „Skarbów nie mam i nie chcę, jako naród płochy,
 „Cieszę się z mego losu i z wołów mój sochy;
 „Przy nich wszystko mi zrodzi karmicielka niwa,
 „W uczcie służę mi dziatwa, i żona cnotliwa,
 „Co zemną wszystko znosi — tu się szczęście ziści,
 „Zasypiam snem bezpiecznym wolen od zawiści.
 „Nie mych żądań nie drażni, głowy nie kłopotą,
 „Żyję, jak żyli ludzie w owe czasy złota,
 „I mogę tu uwierzyć, że niegdyś przed wiekiem
 „Dęby miodem a zdroje sączyły się mlekiem.
 „Rzekłem ci o ziemiaństwie, nie zmyślając baśń;
 „Gdy się skłonisz k' mój radzie, prawda się wyjaśni.
 „A bogdajbyś po myśli obrócił twą drogę,
 „Szczęśliwszego żywota życzyć ci nie mogę.“

ZIEMIE
CZERWONÉJ RUSI

(ROXOLANIA)

poemat

Sebastjana Klonowicza.

Si canimus silvas, silvae sunt consule dignae.

Virgilius.

S Ł Ó W K O

o Klonowiczu i jego obeenym utworze.

Wiedzą, a przynajmniej pod winą obojętności na rzeczy krajowe wiedzieć powinni czytelnicy polscy, iż Sebastjan Klonowicz, z łacińska nazywający siebie Acernus, był poetą polskim żyjącym na schyłku XVI i początku XVII wieku. Kraszewski w *Studyach literackich*, Wiszniewski i Wojciecki w swoich *Historjach literatury*, świeżo podali tak dokładne wiadomości o tym poecie, iż tu zostaje nam tylko przypomnieć najgłówniejsze szczegóły jego życia i pism.

Urodził się Klonowicz w miasteczku Sulmierzycach 1551 r., odbywał nauki w akademii krakowskiej, służył jako biegły łacinnik i hellenista; był potem zarządcą dóbr prywatnych i sędzią spraw żydowskich w Lublinie, gdzie stale mieszkał; w r. 1567 był w Węgrzech, w 1570 w Czechach; napisał przeciw Jezuitom pozew: *actio prima*, za co go ci aż do zgonu przesładowali; rozpustna i stratna żona dopełniła ciernień jego męczeńskiej korony za życia. Ubóstwo przywiodło go do rozdrażnienia, a potem do szpitala, gdzie umarł 1608 r. Oto cały krótki ale mówiący do duszy życiorys człowieka z głową światłą, z sercem czulém i szczeropolskiém.

Serce głównie uczyniło go poetą, bo nie miał niezbednego poetyckiego daru, wyobraźni. Umiał tylko płynnie pisać po polsku i po łacinie, umiał czuć, kochać, nienawidzić; — kochać Boga, cnotę, ziemię gdzie się urodził i lud wieśniaczy, nienawidzić występku. Pierwsze jego prace, może pamiątka szczęśliwszych chwil życia, tchną samą miłością Boga i kraju. Tłómaczył na polski jeden z Psalmów Dawidowych, napisał po łacinie poemat *Roxolania*, patryotyczny rzut oka na ziemie ruskie, po polsku *Flisa*, spuszczenie statków do Gdańska, i *Zale po Janie Kochanowskim*. Później, piękny talent wyziębiony przeciwnościami życia, począł słabnąć i tracić na sobie, czego jest dowodem *Pamiętka księżąt i królów polskich*; naostatek odżył Klonowicz, ale już jako satyra, naigrawający się z wad i wyboczeń kraju, który ukochał i radby go widzieć cnotliwszym i szczęśliwszym. Tém się cechuje polski jego poemat *Worek Judaszów* i łaciński *Victoria Deorum* (Zwycięstwo

bogów). Ten ostatni poemat przełożył niegdyś na polski Jacek Przybylski. My nie osądziliśmy za rzecz potrzebną tłómaczyć go na nowo.

Obecnie oddając pod sąd pobłażliwych czytelników przekład łacińskiego poematu Klonowicza *Rozolania*, uczynimy nad nim krótkie studjum.

Klonowicz kochał rodowitą ziemię, pysznił się z niej w poczciwém patryotyczném sercu; wierzył co rzekł we *Flisie*:

„Że miła Polska na żyznym zagonie
„Usiadła jako u Boga na łonie;“

że ziemia polska we wszystko bogata nie do życzenia nie zostawia, że można przy jej błogich darach nie wiedzieć o bogatych płodach innych stron świata; kochał lud i umiał poetycznie podpatrzeć i dobitnie skreślić jego obyczaje, a lekce sobie ważąc uprzywilejowane klasy narodu, wśród których był nieszczęśliwym, kmiotka obrał za cel swoich opisów. Temi uczuciami tchnie jego narodowy, ludowy poemat *Rozolania*. — Jakto! — powie ktoś ze wstrętem — czy podobna, aby w wieku XVI mógł być napisany poemat narodowy i ludowy, i to jeszcze po łacinie w języku martwym, *nie* wspólnego z narodowością naszą nie mającym? Wszak idea poezyi narodowej zjawiała się aż w wieku dziewiętnastym, a przedtém były wieki klassycyzmu i łaciny. Był u nas narodowym Rej, Kochanowski trochę i może *Flis* Klonowicza, *ale to dla tego, że napisany po polsku*.

Na ten zarzut, z którym się często spotykamy, za całą odpowiedź przytoczmy treść łacińskiej *Rozolania*.

Poeta odpowiadając na zarzuty obcych, że skrzeple

od mrozu kraje sarmackie nie mogą wyrównać co do bogactw innym krajom, stawi swój kraj ojczysty, Ruś Czerwoną, i przedsięwzięcie opowiedzieć jego bogactwa, miasta, obyczaje. Pisze bardziej dla obcych niż dla swoich, więc pisze po łacinie. Poemat około 10 arkuszy zajmujący, bez żadnych widocznych podziałów, dzieli się rzeczywiście na trzy części: na opis darów natury, miast i obyczajów ludu. Wezwawszy muż Helikonu, ceremoniał niezbędny w owoczesnej poezji, osadza je na górze lwowskiej, a sam idzie przeznawać swoją ziemię. Ta pierwsza część poematu jest najpiękniejsza, bo poeta zamiast zimnego opowiadania o naturze i jej darach, wszędzie maluje, a obraz swój ożywia obecnością człowieka Rusina, jako ten korzysta z darów przyrody. Halicze za jego czasów było lesiste, idzie więc do lasu, i tu jak w kosmoramie przesuwa artystyczne obrazki. Słowik śpiewający, drzewo rzemieślnicze, sposób robienia narzędzi gospodarczych, socha a ztąd ustęp o rolnictwie, trzody mleczne, które tylko na zimę do domów przychodzą, nabiak, zwierzęta leśne, są to pojedyncze ustępy, po prostu, ale wiernie i biegle skreślone. Poeta to podnosi, to zniża ton swojego opowiadania. Czasem wpada w mniej interesujące drobiazgi, ale wnet ocyka się i dzielnieje. Cielica, którą wąż wysysa, niedźwiedź tańczący, dykteryjka o człowieku, co się za pomocą niedźwiedzia wydobyl z pszczelnój kłody, są to obrazki czasem wzniosłe, zawsze wiernie i naiwne. W pośród najprozaiczniejszego opowiadania jak się ser w koziej skórze wyrabia, wtrąca parę wierszy gorzkiej skargi na oszczerców ojczyzny, i wnet przychodzi do ironicznej sielanki, nad rzekomo błogim a rze-

czywiście oplakany losem wieśniaków, nad zaniebaniem ich oświaty i moralności. Mówi o chmielu, piwie i gorzałce, a słowa jego rozdzierające duszę rodzą mimowolną uwagę: „Wszak to pisano jeszcze w 1584 r.! dla czego te obrazki wzięte z owoczesnego ludu tak dobrze przystają do dzisiejszej jego nędzy i nałogów? czyż trzy wieki postępu nie wywołały zbawczego wpływu? czyż tak będzie jeszcze za trzy wieki?“ Opisuje zamożność handlowego Lublina, który stał na drodze kupieckich europejskich stosunków; i tu znowu przychodzi nam gorzka uwaga: śpiewak bogactw ojczyzstego miasta umarł w niém sterany nędzą, w szpitalu.

W drugiej części przebiega po krótkce miasta czerwonoruskie Lwów, Kijów, Kamieniec, Busk, Sokal, Bełż, Chełmno, Horodel. Mówiąc o Krasnymstawie, twierdzi, że każdemu wolno łowić ryby w jeziorach i rzekach, których nikt nie kopał. Jest to słowo słuszne, ale za śmiałe, jeśli przypomnimy, że było pisane w epoce monopolu szlacheckiego, wszystko przywłaszczającego z pokrzywdzeniem praw ludu.

Część trzecią, obyczajom ludu wyłącznie poświęconą, otwiera poeta prostym a wiernym obrazkiem głodnej matki usiłującej uspokoić zgłodniałe, kwilące niemowlę. Słowa, jakimi tu matka do dziecięcia przemawia, i dziś jeszcze można u ludu posłyszeć. Chrzt dziecka, jego zabawy, religijność i posty ludu, piękny obyczaj zaprzysięgania pobratymstwa w cerkwi, gusła i przesady, kochanek, którego na zaklęcie wróżki szatan w postaci kozła przyniósł w objęcia stęsknionej dziewczyny, śmierć, płaczki na pogrzebie, pismo do Ś. Piotra, jakie we wschod-

nięj cerkwi zwykło się kłaść w rękę umarłemu,—te są dalsze i końcowe ustępy poematu.

Roxolania wyszła po łacinie w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1584 r.; odtąd nie miała drugiej edycji, i należy do najrzadszych ksiązek. My mieliśmy ją od uczonego a laskawie udzielającego się p. Mikołaja Malinowskiego.

Przy odtwarzaniu na mowę polską tego szacownego a zapomnianego zabytku, staraliśmy się przedewszystkiém o wierność. Cała swoboda, jakiej pozwoliliśmy sobie użyć, jest opuszczenie kilku wierszy nieco za naiwnych, oraz podział na ustępy, naszym zdaniem nadający poematowi wybitność i punkta zatrzymania uwagi. Tego podziału niema w oryginale, który bez żadnych podziałów ciągnie się od początku do końca.

Za tę dowolność prosimy czytelników o przebaczenie.

d. 15 maja 1850 r.

DEDYKACYA

Uczyniona przez Autora do Senatu miasta Lwowa.

O mihi semper venerande coetus,

Orszaku mężów dostojny i drogi,
 Godny w senacie ławicy i togi!
 Cały Lwów ludny, twoje święte prawa
 Chętnie uznawa.

Przyjmiej z obliczem jasnym a wyniosłem
 Pobożną pracę, co dla cię przyniosłem;
 Przyjmiej życzliwie, chociaż tak niewiele
 Dać się ośmielę.

Oto zostały przedmiotem mej pieśni:
 Ludzie, i lasy, i niedźwiedzie leśni,
 Mieszkania człeka—i ozdoba miasta
 Wieża kończasta.

Czytam o królach, jak z wdzięcznym obliczem
 Nie chcieli gardzić darem hołdowniczym,
 Lubo ubóstwo w pobożnej pokorze
 Święci co może.

Niezawsze hojne z brylantów i złota
 Wielkiemu Bogu zanosimy wota;
 Dym kadzidlany i serdeczne słowa
 Woli Jehowa.

W świętą karbonę złożyła niewiasta
 Drobną szelążek solimskiego miasta;
 Przy szczupłym darze—spodobałeś, Chryste,
 Serce żarzyste.

Podobnym sercem, zacne senatory,
 Przyjmiejcie piosnkę jako hołd pokory:
 Nie gardzi Chrystus, ni królowie ziemi
 Dary szczuplemi!

ZIEMIE CZERWONÉJ RUSI.

(Roxolania).

Si canibus silvas, silvae sunt
 Consule dignae.

Virgilius.

Dicite Russorum felicia pascua
 Musae.

Et fortunali rura beata soli...

I.

Opiejcicie, muzy, halickie pastwiska!
 I szczęsne wioski odwiedzić się godzi,
 Gdzie święte pole kłosami połyska,
 Gdzie plon rolniczej prace nie zawodzi.
 Nie pomijajcie lasów i dąbrowy,
 Bo z nich bogactwo rozchodzi się wszędzie,
 Tu w piersiach dębów złożon plastr miodowy,
 A na gałęziach rześiste żołądzie.
 Niech wszystkie miasta wasza pieśń wylicza,
 Kędy San rzeka krętym węzłem rznie się:
 Piejcicie gród Lwowski, zwyczaję Halicza,
 Trzody, co błędzą po łąkach i lesie;
 Opiejcicie Zamosć, gdzie na wasze imię
 Wysokie mury do nieba się wznoszą;
 Krzepkie świątynie, i baszty olbrzymie,
 I piękne domy opiejcicie z rozkoszą.
 Jeśli gdzie zbłądzą z pieśniami mojemu,
 Wskażcie mi, proszę, gdzie dostępna droga:
 Słodkoż wam gościć w argolidzkiej ziemi?
 I nasza ziemia w dowcip nieuboga.

Zdroje ożywne są w naszej ojczyźnie,
 I piękne rzeki posiada Ruś stara,
 Któremi niwy skrapiają się żyźnie,—
 A w rzekach naszych jest ryb co niemiara.
 Może cię Parnas, Pierydo, kusi,
 Gdy czoło wieńcem laurowym opasze?
 Znajdź jeno do nas: są góry na Rusi
 I my zaiste mamy Alpy nasze!
 Patrz, góra lwowska, czyć zda się korzystnie?
 Bodzie obłoki jój olbrzymia głowa,
 Gdy mgławce niebo chmurami nawisnie,
 A w chmurach wilgoć zgęści się deszczowa.
 Próżno grom huczy, próżno wiatr szeleszcze,
 O głaz rozdarty obłok się popęka;
 Choć biją wichry, pioruny i deszcze,
 Góra się gromów Jowisza nie lęka.

II.

Tubyście, muzy, za przyjazną wolą
 Mogły zamieszkać stronę podobloczną,
 I tutaj gości słoneczny Apollo,
 I swoim biegiem mierzy kolój roczną.
 Niezawsze zima na halickiej stronie,
 Niezawsze wichry i zawieja grzmoce;
 Topnieją śniegi, ciepły wiatr zawionie
 I ziemia złote wyradza owoce.
 Po wściekłym wicherze, co dał nienawistnie,
 Zaszumi wietrzyk i lody rozproszy;
 Zaledwie księżyc kwietniowy zabłyśnie,
 Nastaje wiosna i chwila rozkoszy.
 Gdy zasię czerwiec, kiedy lipiec blisko,
 Dojrzałym kłosem kołysze się niwa;

Nastaje wrzesień, pożęte ścierniska,
 Spożywaj kmiotku plon twojego żniwa!
 Niech wieść potwarcza po świecie ogłasza
 O naszych mrozach, zimie i jesieni;
 Kłamstwo zaiste, że się łąka nasza
 Z pod wiecznych śniegów nigdy nie zieleni,
 Że nasza socha rozedrzeć nie może
 Ziemi zaskrzepłej mroźną niepogodą:
 Puszczamy strugi, i sarmackie zboże
 Rozdajem światu i lądem i wodą.
 Z naszego żniwa karmią się Germany,
 I morskim grzbietem rozwozi je nawa,
 W zielonych polach nasz wół spracowany
 Pożywnéj paszy obfito dostawa.
 Na zmarzłej ziemi nie rodzi tak łatwo,
 To są promienia łaskawszego dary.
 Więc zacne dziewy, Mnemozyny dziatwo,
 Przyspieszcie polot w tutejsze obszary!

III.

Niebieska Klio! widzę cię z oddali,
 Lecisz k'tej stronie i twój orszak cały,
 Kędy Bystrzyca cichym szmerem fali
 Napełnia stawy, groble i kanały,
 Kędy się dzieląc w dwoiste ramiona,
 Rzeźwą się wodą przysłuża w Lublinie,
 Podmywa basztę, pryska się spieniona,
 Drugą odnogą do jeziora płynie.
 Miedzianą rurą wpuszczona do miasta
 Bije na kole fontanna swawolna;
 Jeden brzeg rzeczny wierzbami zarasta,
 Na drugim jodła i sośnina polna.

Giętkie sitowie wodą się napawa,
 Tu mokra łąka na samym rozkwicie,
 Owdzie brzeg suchy, zielenieje trawa.
 O czyste muzy, tutaj wypocznijcie!
 Przystrojcie harfy, i lutnie, i liry,
 Niech każda bierze właściwe narzędzie,
 Szeleszcze woda, wtórują zefiry,
 Ztąd echo rzeźwięj rozchodzić się będzie.
 A kiedy leśnej lękacie się drogi,
 Tutaj znajdziemy snadno przewodnika:
 Oto wychodzi Satyrus dwurogi,
 Oto was nimfa gajowa spotyka.
 Przyległe bory zwiedzim po kolei,
 Które lud kocha i szanuje tkliwie;
 Śpiewak z muzami po nieznanęj kniei
 Będzie się błąkał w uroczym podziwie.
 Gdzie się zarośla najcienistsza kręci,
 Leśni bogowie wiodą nas w ubocze.
 Tu niema ścieżek, jeno trop zwierzęci,
 Kiedy niekiedy ptaszek zaszczebiocze.
 Może iść nie chcesz, — błąd już niecofniony,
 Bośmy zabrnęli w labirynt Dedala.
 O święte muzy! przebieżmy te strony,
 Przepatrzmy wszystko z poblizka i z dala.
 Bystro ogarnie wasze oko młode
 Lasy, co tulą pod namiot chłodnawy;
 Zapamiętacie ruskich drzew przyrodę
 I leśne gęste a zielone trawy.

IV.

Już długo błądzim na skwarném gorącu,
 Już prędko oddech kołysze nam łono;

Tu snadno będzie wykradłszy się słońcu,
 Znaleźć spoczynek pod liści oponą.
 Dęby na górze, a olcha w dolinie
 W stare gałęzie uroczyście szasta.
 Owo krynica, co z pagórka płynie,
 Spada ze szmerem i w strumień urasta.
 A słowik w cierniach strzela pieśń miłosną,
 Mała ptaszyna aż zatrząsa knieje,
 Z piersi drobniuchnej wielkie tony rosną,
 Z drobnego pyszczka tysiąc dźwięków leje.
 Szpak ostrym głosem zakrzyć go pragnie,
 Szczygieł z rozgłośnym szczebioce wyrazem,
 Chrapliwy chróściel odzywa się w bagnie,
 Turkawka jęczy i echo z nią razem;
 Kwiczoły stadem przeciągając codzien
 Kulistą chmurą w powietrze się wznoszą;
 A tyle gwaru, że śpieszny przechodzień
 Wstrzyma się nieraz i słucha z rozkoszą.
 W tysiącznym echu różnobrzmiących pieśni,
 Niełacno zliczyć pojedyncze tony.
 Tam siedzą gronem zawiadowcy leśni,
 Sylwany, Fauny i Satyr schylony.
 Uchodzą muzy, bo też nie przystało
 Czystym dziewicom być w rozpustnym rzędzie;
 Idą pod dębu osłonę wspaniałą,
 I każda bierze właściwe narzędzie.
 Klio najpierwsza na trzciniowym flecie
 Zadzwania piosnkę na rozgłośne echo:
 Piosnka kolejna z ust do ust się plecie,
 Las zagrał dźwiękiem, zaszumiał pociechą;
 I w każdym dźwięku, i po każdym słowie
 Wtór płynie lasem od drzewa do drzewa;

Bo huknięj w lesie, las hukiem odpowie—
 Poszepnięj pieśnię, las cicho odśpiewa.
 Jako zwierciadło, co kształty odznacza,
 Tak echo leśne odbija się słowy.
 Waha się jeszcze gromada śpiewacza
 Komu poświęcić swój hymn pierwiastkowy:
 Czy starym lasom? czy wyniosłej wieży?
 Lub na cześć Rusi i tutejszych ludzi?
 Apollo znając komu dank należy,
 Tak pierwszy zapal uroczyście budzi:—

V.

„Cóż tu się marnie waha orszak cały?
 „Święta cześć lasów sięga z tak daleka,
 „Wszak dawniej lasy niż miasta nastały,
 „Pierwój Bóg stworzył drzewo niż człowieka.
 „Były tu lasy od najrańszėj chwili,
 „Nim imię Rusi dano okolicy;
 „Później do lasu mieszkańcy przybyli,
 „Wnuki Japeta mężowie w pół-dzicy.
 „Wszelkie imiona tych mężów ogarną,
 „Różnie ich zwano w rozmaite lata.
 „Niechaj mieszkaniec zowie się Bistarną,
 „Niech Illiryjczyk, albo Sauromata,
 „My przedsię Ruskie zostawmy im miano,
 „Wzięte z praojców, wnukom na zaszczyty,
 „(Choć indziej naród podobnie nazwano)
 „I nasi godni nazwy rodowitéj.
 „W Meockim morzu łodzie z pod ich wiosła
 „Wicher kołatał i popędzał daléj;
 „Przez mroźną północ fala ich przyniosła,
 „I tu wieczystą siedzibę obrali.

„I ruskim murem obwiedli swe bramy,
 „I pełnią zwyczaj rodowitej strony.
 „Tędy przez lasy do miast zawitamy
 „Przeznac obyczaj, prawa i zakony.“

VI.

Febowe słowo do serca przystaje,
 Chętnie je spełnia śpiewacza gromada:
 Halickie bory i rozkoszne gaje
 Każda piewczyni do rymu układa;
 I jednodźwięcznie orszak znakomity
 Pozdrowił lasy nad świętém Haliczem.
 Tutaj przodkuje ów bór nieprzebyty,
 Co się z litewskiém łączy pograniczem.
 Długimi stepy od moskiewskiej ściany
 Kraj ten rozdziela wiekuista władza,
 Ocean lodem wieczystym skowany
 Ruś od północnej pustyni przegradza,
 Alpy nas dziela od Italskiej ziemi,
 A morze czarne od granic Tatara.
 A tu na Rusi wzgórkę garbatemi
 Nigdzie płaszczyna nie jeży się stara.
 Tu piękna knieja, tu puszcza bezdenna
 Przynosi liczne korzyści i plony;
 Tu dąb stuletni, sosna sturamienna,
 Tutaj modrzewie, jawory, jesiony,
 Na mokrych mszarach widnokrąg zasłania
 Olszyna, wierzba, i świerki olbrzymie,
 I klon cienisty, łatwy do zrąbania
 (Z którego moje wyprowadzam imię),
 Wysmukła topól, jeżownik i tarnie,
 Twarde derenie, leszczyna powiewna,

Buki i lipy,—oko nie ogarnie
 Rozlicznój barwy wszelakiego drewna.
 Tu biała brzoza z czerwonymi smugi,
 Owdzie z jesionem splata się wiąz młody;
 Z nich wieśniak drzewa wyrabia na pługi,
 Z nich do swych kolas wygina obwody.
 Z nich to skrzypiące telegi, i maże,
 I lekkie wozy klecą Haliczanie.
 Tu kuta bryka rzadko się ukaże,
 Bo twarde drzewo za okucie stanie.
 Nigdzie przy wozach żelazo nie brzęczy,
 Tu gwoźdź drewniany dotrzyma wytrwałej;
 Nie masz kowanych osi, ni obręczy,
 Tu hartowniejsze polano od stali.

VII.

Gdy wóz się kleci lub orne narzędzie,
 Tym kształtem nasi pracują wieśniacy:
 Idzie do lasów, wypatruje wszędzie,
 I ścina sztukę przydatną do pracy.
 Na dyszel bierze pniak lekki a prosty,
 Siedem stop dębu wycina do osi,
 Drzewo schylone w garbate narosty
 Na soszne zęby do domu zanosi.
 Gdy się pniów krzywych napotkać nie zdarza,
 Sztuką i pracą wygina do łęku;
 Zręczny parobczak obok gospodarza
 Nabywa siły i dzielności w rękę.
 Héj! idźcie w góry w upatrzonój chwili
 I młody dębniak uginajcie z wolna,
 Bo gdy go wicher niekształtnie wychyli,
 Trudno się gałąź sprostuje swawolna.

Gdy zasię wcześniej wychylisz w półkole,
 W nadanej formie gałązka rozrosła,
 Na pniu matczynym i przez własną wolę
 Przybiera postać zdatną do rzemiosła.
 Tutaj granice i w prawo i w lewo,
 Każdy ma wręby, każdy swoje smugi,
 Aby gdy młodniak rozrośnie się w drzewo,
 Cudzych owoców nie zabrał kto drugi.
 Ścinają chróśniak, co przy buku pnie się,
 I wszelką zarosł ile cień ogarnie.
 Tak Rusin pilnie szperając po lesie,
 Żerdź prostą, krzywą zbiera gospodarnie.
 Rąbie jawory i dęby olbrzymie,
 A potem krzesa i do domu koci;
 A tam troskliwie zawiesza je w dymie,
 By wolnym ciepłem wyschły od wilgoci.
 Drewna wodnistość robocie szkodliwa —
 Dobrze to znają Rusini robotni;
 Przeto nie pierwój dębiny używa,
 Aż się surowość z jój wnętrza ulotni.
 Dopieroż suchą do wrzątku zanurzy,
 Mocuje, schyla, nagina sprężyste:
 Tak dąb niezłomny, co nie bał się burzy,
 Gdy go zielone pokrywało liście,
 Co niżli zegnę, pierwój się popęka, —
 Rozmiękezon warem poda się do razu,
 A kiedy silna pochwyaci go ręka,
 Przybierze wszelki kształt wedle rozkazu,
 I albo idzie na obwoły koła,
 Albo na ciężkie podróżne woziska.
 Wieśniak żelaza nie używa zgoła,
 Lecz drzewo drzewem spaja i naciska.

On kłodek kolnych tłuszczem nie powleka,
 Ani żywicą napoi swój osi;
 Ruską *kolasę* posłyszysz z daleka,
 Skrzypi i jęczy, jakby o co prosi.

VIII.

Patrzaj, jako rolnik pocznie nieleniwo
 Ciosać swą sochę, co ma orać lany,
 Z łękiem garbatym, z rękojescią krzywą,
 Z wielkimi zęby — jak potwór drewniany.
 Patrz jako wierci, rozszerza i węży
 Drewno pługowe — jak osadza pięknie,
 Jarzmo i lemiesz ciężki dla uprząży,
 Pod którym kiedyś żwir i glój zastęknie.
 I woły stękną, gdy w ugór lub rżysko
 Oracz zatopi swój naróg sękaty,
 Do dnia rozkopie ciemne kretowisko,
 Działwę skowronka rozedrze na szmaty.
 Pług pędzi w nory podziemną gromadę
 Szkodliwych czerwi; co pustoszą niwy;
 Za pługiem leci ptactwo ziarnojade,
 Bo przewiduje zasiew niewątpliwy.
 Nieświadom pługa bywał naród dziki,
 Dziś wszędzie socha z żelaza i stali,
 Sprawiano ziemię drewnem motyki,
 A Bóg im szczęścił, iż kruszcem nie znali,
 I ruskie drewnem urabiane pole,
 Przy błahych sierpach miało dobre żniwa.
 Owo sąsiednie rodzajne Podole
 Do swoich pługów jaworu używa.
 Tam z dumnych dębów niewielka posługa,
 Tam praca rolna choć wdzięczna, lecz krwawa:

Dwanastcie byków wjarzmionych do pługa
 Gleistą bryłę zaledwie rozkrawa.
 Wół ledwie dycha zaziajianym pyskiem,
 Zaledwie stąpa, choć na siły bierze;
 Za nim poganiacz uzbrojon biczyskiem,
 Złorzecząc smaga pracowite zwierzę, —
 A socha pędzi aż z ostatniej siły,
 Wół się wypręża, nim kroku uczyni.
 Od Podolanów wzór sochy pochyłój
 I maż skrzypiących przejęli Rusini.

IX.

Wróćmy do lasów, gdzie trawa krzewiasta
 Wypieszcza stado — od brzegu do brzegu,
 Kwiatem aż grzbiety bydłęce przerasta,
 Zaledwie pasterz rogi ich postrzega.
 Brodate kozy z podniesioną głową
 Na krzywe drzewa wdzierają się śmieie,
 I ogryzają latorośl wierzbową,
 Korę topoli i szczodrzyniec — ziele.
 Kóz ruskich stado, kiedy brodzi knieją,
 Wilków na rogi zaczepnie wyzywa;
 Sowita broda na szczękach się chwieje,
 Na grzbietach twarda kołysze się grzywa.
 Koziół wnet zwietrzy, gdy które z młodzieży
 W wilczą zasadzkę zbłąka się niebacznie;
 Rogate czoło zmarszczy i najeży,
 I śmiało z wrogiem bój śmiertelny zacznie.
 Pod jego rogów potężną opieką
 Bezpiecznie chodzą dziatwa i małżonka.
 Przez wszystko lato, od domu daleko,
 Rogate stado po kniejach się błąka.

Lasy, to bydłał stajnie i kolebki,
 Pasterz i trzoda tu pod niebem żywie,
 Namiot chróściany cienisty a krzepki,
 To dom pasterza gdzie mieszka szczęśliwie.
 A trzoda chyba do domu powraca
 Ze swoim wiernym całorocznym stróżem,
 Gdy byki wzywa potrzeba lub praca,
 Gdy każą orać lub zginać pod nożem.

X.

I wół się żegna z pasterzem i trzodą,
 Ryk z całych piersi zatrząsa zaciszem,
 Targa się w więzach, na których go wiodą,
 A stado wyje za swym towarzyszem.
 Wyjarzmić więźnia starczyłyby rogi,
 Lecz zwierz bezmyślny przestaje na rzucie.
 Jękliwie ryczą na widok złowrogi:
 I w piersi bydłał jest śmierci przecucie.
 Kiedy pod rzeźne żelazo go wloką,
 Zwierzę się cofa, słupi się i stawa,
 Topór zbryzgany mózgiem i posoką
 Przecuciem zgonu i cielca napawa.
 Gdy krew poczuje ciołek niespokojny,
 Co w rzeźni biedne wylały bydłałta,
 Targa się z mocą, łeb najeża zbrojny,
 Sili się zerwać powrozy i pęta.
 Jak zbrodzień sądzon na ucięcie głowy,
 Zaczém uchyli potępioną szyję,
 Patrzy ze zgrozą na topór stalowy,
 Którym oprawca piersi mu rozbije,
 Twarz mu poblednie, kolana dygocą,
 Gdy rusztowanie postrzeże z daleka:

Tak biedne bydlę rzezane przemocą,
 W dreszczu śmiertelnym na mordercę czeka.
 Gdy byk żylasty i z okrągłym czołem, —
 Pracą okupi żywota rozkosze,
 A zapomniawszy o stadzie wesołym
 I harcach leśnych—złagodnieje w sosze.
 O! co za jęki na wiosennej niwie,
 Gdy po raz pierwszy chcą ujarzmić byka!
 Rogiem swój ciężar strąca niecierpliwie,
 Tarza się, grzebie, z wiatrem się potyka.
 Gdy cielec nosi podgardziel szeroki,
 Leniwym krokiem nie postąpi hożo;
 Gdy brzuch ma tuczny i wydęte boki,
 Które mu ciężar bezpotrzebny mnożą;
 Taki się lepij do rzeźni zachowa,
 Więcej da tłuszczu, niż chleba zdobędzie,
 Bo w tucznym cielsku nie tak zmyslna głowa,
 A mniej mięsisty pracowitszym będzie.
 Gdy wół wydęty, gdy kroczy powoli,
 Jak koń trojański z postawą brzuchatą,
 Niewiele chleba przysporzy na roli,
 Sądź go na gardło, bo zasłużył na to.
 Tak czyni Rusin, bije lub przedawa,
 Tylko pojętne zachowuje dla się.
 A w lasach ruskich gdzie pastewna trawa,
 Nie zliczy trzody i ten, co ją pasie.

XI.

Tam ryk młodzieży rozlega się echem,
 Przypłodek rośnie, kiedy starsi giną;
 Bo Rusin wierzy, że ciężkim jest grzechem
 Zabijać ciółka, co ssie pierś matczyną.

A matka bacząc jak podраста codzien,
 Szorstkim językiem wygłaska swe dziecko.
 Kto zabił ciołka, jest szkodliwy zbrodzień,
 Zawiązek trzody wyniszczył zbójcecko.
 Wieczorkiem letnim, po wioskach zwyczajnie
 Wesół dobytek i ryczy, i hasa.
 Tu w wioskach głucho, bo do nocnej stajnie
 Trzoda z udojem nie przychodzi z lasa.
 Pasterz we zwykłą zagrodę ją wpuści,
 Tam wszystko na noc kupi się i garnie,
 Szopę ze ściętych dębniaków uchróści,
 Kędy zagania stada i owczarnię.
 Kolcami jodeł swój namiot najeży,
 Jak murem twierdzy;—a jeżeli nocą
 Wilk przynęcony nadzieją łupieży,
 Zechce się wdrzeć gwałtowną przemocą,—
 Przez mur iglasty przebić się nie może,
 Skrwawion kolcami zdobywszy zaniecha.
 Pasterz bezpieczen zasypia na dworze,
 Jakby go doma pokrywała strzecha.
 Gdy przyjdzie zima, kiedy kwiat pospada,
 A trawa polna pod śniegiem się zetnie,
 Pasterz do domu odprowadza stada,—
 Zima pożera plony całoletnie.
 Zalotna jodła, nie dbając, że zima,
 Swój ciemny warkocz rozpuszcza ku ziemi;
 Na jój gałęziach wszystek śnieg się trzyma,
 A żółta trawa świeci się pod niemi.
 Tu nieraz pasterz, chcąc dla swój obory
 Skrócić zimowe niewolnicze chwile,
 Na starą trawę wypędza ją w bory,
 A trzoda gryzie wrzosy i badyle.

XII.

Rzekliśmy dosyć: a teraz kolejną
 Rozpowiem mleczne obfite udoje.
 Pomóż mój pieśni, jasna Galateo!
 Przybądź łaskawa na wezwanie moje!
 Dwojga zakłębem wzywam cię z daleka,
 Plemię Nereid! przyjdź natchnąć me baśnie!
 Na twe oblicze, co bielsze od mleka,
 Przy którym białość śniegowa zagaśnie,
 Na pamięć o twym wiernym Polifemie,
 Co śnieżne mleko przynosił ci w darze,
 A opuściwszy rodowitą ziemię,
 Wabił cię pieśnią grając na fujarze.
 Na znanych brzegach, on za ledwie żywo
 Nie wpadł za tobą gdzie morska głębina.
 Pieśniami cieszy miłość nieszczęśliwą,
 Morskie potwory i skały zaklina:
 — „Twarde granity i sploty koralu,
 „Delfiny morskie! poświadczam się wami!
 „Neptunie, ojcze i uśmierco fali!
 „Bądźcie niewinnej miłości świadkami!
 „Ginę—grot ślepy moje piersi bodzie,
 „Ostre się ciernie w moje serce wbiły.
 „Ta, którą kocham, przemieszkiwa w wodzie,
 „Czemuż mię rybka losy nie stworzyły?
 „Pływałbym wiecznie, i patrzył z poblizka
 „Na mą pieczętę, mój urok jedyny.
 „O Galateo! wyjdź z pod topieliska,
 „Zaniechaj mieszkać z morskimi delfiny.
 „Choć moim ojcem liczę wodowładcę,
 „Na widok fali przejmuję mię zgroza;

„Mój ojciec Neptun, a imię méj matce
 „Córka Foreja nadobna Thooza.
 „Rodzic dla syna łącno coś uczyni.
 „I chętnie morskie uhamuje wody.
 „Mieszkam przy Etnie, w wykutėj jaskini
 „Nie ręką ludzką, lecz dziełem przyrody.
 „Świstem donośnym i pełnym wyrazu
 „Wicher przebiega po lochach méj groty;
 „Pieczary mojej wykowanėj z glazu
 „Nie zburzą wieki, ni wichry, ni słoty.
 „Jestem z olbrzymów—zacne pleię boże,
 „Inne od ziemi, ja z nieba ród wiode.
 „Przyjdź jasna dziewo! podarek ci zložę,
 „Płód niedźwiedzice, dwa piastuny młode.
 „Nie piję wody, co w ruczaju bieży,
 „Lecz białém mlekiem i pragnienie gaszę,
 „I głód nasycam,—a udoj nieswieży
 „Nigdy się w konwie nie nalewa nasze.“
 Dziewę rozkoszna obietnica nęci—
 Lecz ją odstrasza brew zwiśla i czarna,
 Włos, co kudłato na głowie się kręci,
 Ogromna postać i twarz muskularna.
 Drży przed niekształtną olbrzyma budową,
 Straszą ją ręce w kędzierzawėj szczeci;
 Niesfornėj piosnki przerywane słowo
 W pieszczonym słuchu miłości nie wznieci.
 Dziewica w hożej zakochana krasie
 Żadnym się darem do uczuć nie skłoni,
 Dar, by największy, nienawistnym zda się,
 Gdy go ze szpetnėj ofiarują dłoni.
 Jęczy Polifem, bole pierś mu gniotą,
 Bogaty w skarby, we wdzięki ubogi,

KSIĘGOZBIOR
 WŁODZIMIERZA SPASONICZA

Dziewica gardzi skarbem i brzydotą,
 W jój myślach Acis nadobny i drogi.
 Lecz chętce mleka posilnego gwoli
 Dziewica morska szydereza i płocha
 Pocznie się zbliżać powoli, powoli,
 I potwornego cyklopa ukocha.
 Tak przynęcona przychodzi do groty
 Na świeże mleko od jego owczarnie;
 Męża, co służył za przedmiot pustoty,
 Poczęła kochać i żal ją ogarnie,
 I znowu szydzi z nieszczęsnej miłości.
 Rzuć sykulskiego, dziewico, olbrzymia!
 Tutejszy pasterz hojnie cię ugości
 I smakowitszym nabiąłem zatrzyma.
 Rzuć sycylijskie pagórki i wody,
 I sycylijskiej ziemie dziwowiska:
 Obacz na Rusi nasz taniec swobody,
 I naszym krajom przypatrz się z poblizka.
 Tu wszystko snadniej, nasza ziemia święta,
 I zdrowsze mleko, i miłsi pasterze!
 Morska bogini w te słowa zaklęta,
 Widzę, jak polot ku Haliczu bierze.

XIII.

Zamieszka tutaj, i z życzliwój chęci
 Da nam w mleczarni plon błogosławiony,
 Gdzie brodzi w lasach dobytek bydłęci,
 Chodzą cielice z pełnemi wymiony,
 I głośno ryczą, że im pierś nabrzmiała,
 Wołają dziatwy lub dojnój posługi.
 Gdy zasię czeladź nie przyjdzie niedała
 Lub zginie ciołek, co wysysał strugi,

Wtedy dozwala, potrzebą nagłona,
 Ssać swoje piersi borowej gadzinie;
 Wąż spija życie z karmicielki łona,
 Ztąd idzie niemoc i dobytek ginie.
 Wąż kręgiem zwity czatuje z pod ziela,
 Gdzie się cielica pasie na ustroni;
 Gdy ta nie dojrzy zrad nieprzyjaciela,
 Chytry się czołgnie i uczepia do niej.
 Żyyma się w kręgi, i w ostrożnym chodzie
 Pnie się po sierści, i wyciąga szyję,
 I w gęste zielsko patrzy na odwodzie,
 Gdzieby się ukryć, gdy obaczą zmiję.
 Potem się szybko okręca na nodze.
 Uczuwszy zimno i dotknięcie węże,
 Biedna cielica przerażona srodze
 Chce rogiem strącić, ale nie dosięże.
 Chłodne ją mrowie odrętwia od razu,
 Tarza się, biega, staje zniemożona.
 Cóż poczniesz? nogą nie odwierzgnie płazu,
 Więc mu pozwala karmić się u łona.
 A wąż pierścieniami jój łono okręci,
 Ukrywa pyszczek i do piersi wkleszcza,
 A tak odbiera jój pokarm dziecięci
 I spija życie—jak zmora złowieszcza.
 Gdy ciepłym mlekiem nażłopie się dosyć,
 Odpada z wymion gadzina leniwa.
 Już karmicielka poczyną to znosić,
 Codziennie przywyka, i sama go wzywa.
 Po znanych miejscach błąka się i ryczy,
 Aż ją opasze lodowata pręga;
 A wąż tymczasem w norze tajemniczej
 Albo się w chwastach i łomie wylega.

Kiedy tęsknotę bydłą postrzeże
 Starowny pasterz—wnet pilnuje blisko,
 Dokąd to chadza nierozumne zwierzę
 I gdzie jest skryte węża legowisko?
 Więc gdy złoczyńcę złowi na łupieży,
 Gotuje oręż na zbójckie plemię.
 Wąż pada z wymion i żądło najeży,
 Wije się w zielsko i czołgnie w podziemie.
 Syczy, ucieka, wypręża się, wspina;
 Lecz mściwy pasterz bierze się do kija,
 Kijem z orzecha drogę mu przecina,
 Zionie przekłętwa i głowę rozbija.
 Gadzina jeszcze czołga się pod zielem
 I chytrą głowę utula pod skręty,
 Aby zwiedziony obrotnym fortelem
 Mniemał, że zabił morderca zawzięty.
 Lecz pasterz grzmoce, aż zielsko szeleszcze,
 Rozbija węża, aż trzewy się wleką;
 Głowa odbita, ale syczy jeszcze,
 Leje posokę, truciznę i mleko.
 Każdy ma wroga, co go zawsze gnębi:
 Żółna się miodem i pszczołami żywi,
 Ptaszek się lęka drapieżnych jastrzębi,
 Owieczkom szkodzą wilkowie łapczywi,
 Szczep młodociany ogryzają sarny,
 Mól i szarańcza napastuje zboże,
 A wąż zdradziecki i często bezkarny
 Robi nam szkodę na dojnój oborze.

XIV.

Ruskie niewiasty nie chcą gospodarnie
 Doić swój trzody—to czynią pasterze;
 Pasterz odnosi nabiał do mleczarnie,

A resztę mleka na posiłek bierze.
 Tam w leśnym cieniu wiąziny pochyłej
 Płynne się mleko bryłami zagęści,
 Potem topnieje, i od każdej bryły
 Tworzą się serne niezliczone części.
 Gdy będę bajał o halickim serze,
 Przebacz prostocie, bo to rzecz *ojczysta*:
 Wprzód skórę kozłą zewłóczą pasterze,
 Zmywają wodą i płócią do czysta,
 I zsiadłe mleko, zatkawszy upusty,
 W szersściany worek zlewają pomału,—
 Tu się nabiera płyn gęsty a tłusty,
 Co się w mleczarni zwie kwiatem nabiątu.
 Tak w skórnym worze na pozór opacznie
 Stawią swój udój pasterzowie nasi.
 A kiedy zsiadać i maślnieć już zacznie,
 Jeszcze ją solą smakowną przykrasi.
 W zawartém mleku, po niedługiej przerwie,
 Trzoda robaczków lęgnie się i zbiera.
 Rusin bez wstrętu pożywa te czerwie,
 Bo wie, że od nich cała dzielność sera.
 Mlecznych żyjątek drużyna tak mnoga
 Idzie na pastwę człowieczego gardła.
 Tak nieraz paszcza oszczercy i wroga
 Całą krainę zgryzła i pożarła!
 To zową *bryndzą* tutejsze narody,
 Pokarm to u mnie wielkiego imienia.
 Tym kształtem udój haliczańskiej trzody
 Na smakowite jadło się zamienia.

XV.

Nie myśl, że dola pasterzów wesola:
 Czarna ich dola i dotkliwa nędza.

Tu małe dziecię nie wie co to szkoła,
 Błąka się w lesie i trzodę zapędza.
 Żyjąc z bydłęty, staje się jak zwierzę,
 W służebnej nędzy rodzi się i roście, —
 A zresztą wierzaj, że nasi pasterze
 Mają po lasach mnogie przyjemności.
 Na brzegach rzeki rosną wierzby stare,
 Są oczerety i bagniste ziele,
 Jest z czego strugać pasterską fujarę,
 Jest na czém śpiewać żałościwe trele.
 Tak w długich nudach pastuszkowie leśni
 Przeciagle gwizdzą, zasiadłszy pod drzewem,
 To stare baję, to miłosne pieśni,
 Żal przeplatają weselszym napiewem.
 Widziałem płocze pasterskie chłopięta,
 Jak wyprawiają skoki a igrzyska:
 W tanku prawica z nożem wyciągnięta,
 W swawolnym wirze żelazo połyska;
 Nieraz swawolna młodzież się powaśni,
 I w pośród tańca krew bryzga pod nożem.
 Jeżeli wierzyć starożytnj baśni,
 Jak Ikar leciał nad szerokiem morzem,
 Wzniesiony sterem niedoleżnych piórek,
 Spadł i utonął w zdradliwym żywiole, —
 Tak obyczajem swawolnych wiewiórek
 Z dębów na dęby czepia się pachole,
 I skacząc wierzchem cienistych konarów,
 Nieraz rozbite upada przy drzewie.
 Spytasz — z kąd idzie ten niebaczný narów,
 Co składa życie na wiatrów powiewie?

XVI.

Jest leśny ptaszek nazwany kwiczołem,
 Co w naszych ucztach ma rolę niemarną.
 Ten na gałęziach zasiadając społem,
 Sam sobie sieje niefortunne ziarno.
 Ziarnko nasienne za korę się wlepia,
 Ssie cudze soki, karmi się do syta;
 Potém gdy głębiej swe włókna zaszczepia—
 Gaj pasożytny na drzewie wykwita.
 Zwie się jemiola—roślina kleista,
 Z żółtą lodygą i jagodką bladą.
 Wieśniak z jój lepu i jagód korzysta,
 Bo tam ugrzeza całe ptasząt stado.
 Kiedy jemiola znęci skotopasa,
 Z drzewa na drzewo skacze po mistrzowsku,
 Czepia się, chwyta, po gałęziach hasa,
 Igrając z życiem, co wisi na włosku.
 Nic się nie dziwię, że za ryże złoto
 Człek w matki-ziemi wnętrzu zatopiony.
 Rusin pogardza kretową robotą,
 On jako ptaszek w powietrzu ma plony.
 Rusin nim bląhą jemiolę wychyli,
 Lata w powietrzu choćby strzaskać głowę,
 Odziera korę z kleistych badyli,
 I biada ptaszkom! już sidło gotowe.
 A zaczajony kędys z potajemna,
 Zastawia matnię w sposób wieloraki.
 Zachodzi słońce, nastaje noc ciemna,
 Jastrząb już zasnął—swobodniejsze ptaki.
 Szpak wyskakiwa, drozd w stadzie swawoli,
 Jak gdyby przebył frasunki ostatnie,

Lecą na drzewa wypoczynku gwoli,
 Gdzie ich pasterskie zachwytyją matnie.
 Część ich z zapadni wyrwie się, uleci,
 Część zagmatwana zaginie już marnie.
 Pasterz wesoły, że ma pełne sieci,
 Idzie z kryjówki i jeńce zagarnie.

XVII.

Jesień borowe oblicze zachmurzy,
 I dąb z warkocza ogołoci czoło—
 Pasterz na mrozy nie ufając dłużej,
 Ucina gałąź z pozółkłą jemiolą.
 Zrzuca ją na dół — gdy stuknie siekiera,
 Tłumią się kozy i bydłące rzesze,
 I każde swoją gałązkę odbiera,
 Póki się całe drzewo nie okrzese.
 Na wierzchu jodły lub dębowej kłody
 Rusin zaiste strachać się nie pocznie;
 Wierzym w podstopnej ziemi antypody,
 Ów śmiały pasterz widzi je naocznie.
 Głowę ma w chmurach, a przepaść pod nogą,
 A sam bezpieczen bohaterskim wzorem;
 Na kruchych sękach, co wnet pęknać mogą,
 Stoi odważnie i rąbie toporem.

XVIII.

Po ruskich lasach — niedźwiedzi bez liku,
 W polarnej ziemi zwyczajne ich życie.
 Ruś—mało głoszek przemieniając w szyku,
 Krajem niedźwiedzi zwaćby przyzwoicie.
 Bo jak tu puszcze ciągną się niebлизko,
 Tak z końca w koniec niemało ich baczę;

Tutaj wygodne mają legowisko,
 Tutaj się lęgną pustelni kudłacze,
 Tutaj ich nęca miodowe słodycze,
 Tu w każdym drzewie jest przynęta słodka.
 O! ileż razy szpony rozbójnicze
 Wydarły pszczelnik ubogiego kmiotka!
 Zwierz dłonio-nogi chętnie tu siedzi,
 Czuwa nad kłody i barćmi leśnemi.
 Mówią, że dziwny jest poród niedźwiedzi,
 Niezwykłym kształtem ich rodzaj się plemi.
 Matka swych dzieci nie poznaje prawie,
 Bo małe szczenię jako potwór sterczy,
 Tyle brzydoty na całej postawie,
 Jakby kto przeklął cały plód krwiożerczy.
 Dopieroż z laty, kiedy się wychowa,
 Niedźwiedź niedźwiedziem zostaje nieznacznie.
 Skoro się gwiazda zaiskrzy grudniowa,
 A zima mrozić i śnieżyć się zacznie,
 Niedźwiedź się w lasy głębokie zawleka,
 Śpi całą zimę i jadła nie bierze;
 Tak czynią wszystkie krom tych, co u czleka
 Służą dla zbytku jak domowe zwierzę.
 Rusin z nienacka czai się do łomu,
 A gdy samica odbieży na chwilę,
 Bierze piastuny i hoduje w domu,
 Aż się umocnią na potężnej sile.
 Wtedy niedźwiadek uczy się w pokorze,
 Siła i dowcip rosną w nim co chwila;
 Człowiek kudłacza ujarzmi i zmoże,
 Przed panem ziemi twór głowę uchyla.
 Kiedy mu trąbka zagrzmoce do ucha,
 Zwierz się wypręza i skokiem się chwali;

Mruczy niechętny, ale przedsię słucha
 I ryczy taktem jako mu zagrali.
 Wzrok mu się iskrzy, bo muzyka święta
 Wszędy króluje, potężna jój władza!
 Nieugłaskane hamuje zwierzęta
 I obyczaje leśne ułagadza.
 Gdzie jego dzikość silna, uporczywa?
 Posłuszny trąbie i skinieniom pana,
 Już jako człowiek niby twarz umywa,
 Już dziko płąsa jak gawieź pijana.
 Ach, omijajcie igraszkę takową,
 Czyste dziewice! idźcie do ustroni;
 Nie przychodź tutaj, skromna białogłowo,
 Wstyd ci rumieńcem oblicze zapłoni....
 Tak po ulicach na pręcie łańcucha
 Wiodą niedźwiedzia Rusinom na dziwo;
 Tu fletnia jęczy, tu grzechotka grucha,
 Trąbka uderza silnie a grzmotliwo.

XIX.

Jest w Rusi zajac i biały i szary,
 Jest biały niedźwiedz i wszelki zwierz gruby,
 I miętko-welnych lisów tu bez miary,
 Tu wiodą handel bogatemi szuby.
 Tak wiele złota nawet i w Kolchidzie
 Nie miewał żeglarz za swój plon zupełny,
 Choć Argonauta pod żaglami idzie
 Po złote runo i bogactwa welny.
 Runem tutejsze wślawiły się kraje,
 Welna tutejsza ma cenę ze złotem;
 Takie bogactwa ziemica wydaje
 Pokryta lodem i wiecznym sumiotem,

Gdzie mroźne gwiazdy iskrzą po kolei,
 Kędy nie znają wiosennj zaciaszy,
 Gdzie jest ojczyzna chłodów i zawieci,
 Co wściekłym rykiem wiekuście dyszy.
 Gdy ostry wichur nad Rusią zaśwista,
 Zamiera ziemia, kamienieje rzeka,
 Ucieka przed nim wszelka chmura mglista,
 A przy pogodzie mróz silniej dopieka.
 Nawet grzbiet morski pienisty a czarny
 Więzami skuje kra gęsta i tęga.
 W hyperborejskiej jaskini polarnej
 Mróz się i wichur rodzi i wylęga.
 Tam wieczna ciemność, mróz pali ogniście,
 Dwa razy na rok jutrzienka zabłyska,
 Z drzewa spadają obumarłe liście,
 Zamiera w śniegu zieloność pastwiska.
 Boreasz westchnie—a z ust jego lecą
 Szalone wichury jak złowrogie słowa;
 Próżno oddechem chciałby zagrzać nieco,
 Wieje mu z piersi szaruga grobowa.
 On tchnieniem życie przyrody wyziębi,
 Fala zastygnie i stanie pomału.
 Nie płynąć nawie,—oto już na głębi
 Zmurował grube sklepienie kryształu!
 A wiatr po lodzie przeslizga się jeszcze
 I pyły śniegu z szelestem zamiata,
 I huczy piosnki ponure, złowieszcze,
 Jak gdyby tryumf na pogrzebie świata.
 Tam kupa śniegu szronem potrząśnięta,
 Płonie iskrami jak gdyby żar świeży;
 Z tych iskier sierścią odziane zwierzęta
 Biorą swój połysk i cenność odzieży.

Tam całe hordy krainy jałowej,
 Gdzie niema wiary, ni miasta, ni prawa,
 Z łukiem i strzałą wychodzą na łowy,
 Ztąd ich pożycie, ztąd cała zabawa.

XX.

Litwa, co z Rusią na ościennój roli,
 Nabywa od niój futrzane towary,
 Kupuje miechy puszystych soboli,
 I kozuch wilczy srebrzysty i szary,
 Kuny, króliki, i zajęcze łona,
 I ciepłe lisy, i wiewiórce kity,
 Łasice miękkie jak woda lecona:
 Tak niewieścieje Litwin znakomity!
 Moskwa i Litwa co dadzą ich kraje,
 Wnet do Lublina przywożą gromadnie,
 Co tylko w świecie przedawać się daje,
 Tutaj wszystkiego dopytasz się snadnie.
 Czém są bogaci Turkowie, Arabi,
 Czém Indyanie, wszystko się odsłoni;
 Tu pełno wschodnich bogatych jedwabi,
 Pełno sabejskich kadzidel i woni.
 Brytański kupiec, co w podróży długiej
 Obiegł krąg ziemski na korabli kruchej,
 Łakomy plonów północnej żeglugi
 Tutaj kupuje moskiewskie kozuchy.
 W Lublińskim mieście zgromadza się wiernie
 Płód całej ziemi z blizka i z daleka;
 Tutaj nie braknie na starym Falernie,
 Jest sok z winnicy Węgrzyna i Greka.

XXI.

I z dróg lądowych, i z morskiej topieli,
 Bachu! do Polski twoje dary płyną;
 Z ojczyzny twojej, o synu Semeli!
 Oto Kreteńczyk przywozi nam wino!
 Wszak mamy doma upijać się o czém,
 O Bachu! cofnij szczodrobliwie dary!
 Choć my na Rusi winogron nie tłoczym,
 Tworzym pienne ze chmielu wywary.
 Widać dwóch Bachów było panowanie,
 Którzy się państwem dzielili na poły,
 Jak Pluton w piekle, Neptun w oceanie,
 A Jowisz sprawiał powietrzne żywioły,—
 I że dwaj Bachy w jednostajnej mierze
 Wzięli dwa państwa, dzieląc nieobłudnie:
 Jeden wziął w podział tutejsze półsferze,
 A drugi zasię gorące południe.
 I tak we dwoje zawładali światem,
 Który najmiliej ich poddaństwo dzwiga:
 Bachus południa był bardziej bogatym,
 Pierwej mu wzrosła bluszczowa łodyga,
 Bo tam gdzie słońce płomieniściej grzeje,
 Winniczne wzgórki zarodziły skoro;
 A u nas zimno, daremne nadzieje,
 Tu kłosa zboża ledwie się wybiorą.
 Sarmacki Bachus próżno się mozoli,
 Ziemia nie płuży latorośli wina,
 Szczepy wymarży — on mimo złej doli
 Na nowo sadzić i szczepić zaczyna.
 Z winnej gałązki wyrasta chwast duży,
 Zdziczały zimnem — nazwano go chmielem;

Lecz i ten głowę zmroczy a odurzy,
I wiejskie troski zamienia weselem.
Przerasta trawę i pod siebie chyli,
Już jój swobodnie nie doczekać lata;
Czy tam krzak wierzby, czy kupa badyli,
Chmiel się uczepia i krzepko oplata.
A jego owoc kiedy się wywarzy
Ze złotém zbożem, w zdrojowym ukropie,
Uczyni napój zdrowy dla żniwiarzy,
Co go Sarmata puharami żłopie.
Gdy się opilec nasycił do woli,
Usypia drzemką na poły śmiertelną;
Budzi się, czuje, że go głowa boli
I woła znowu o truciznę chmielną.
Rusin przy kufiu jak Ikar nie zginie,
Lecz chwali Bacha pijąc nieleniwo.
Imię Cerery dał swój mieszaninie,
Bo troje bożyszczy wynalazło piwo:
Bachus wesoly, co sady rozchmiela,
Neptun, co wodą kryształową służy,
A trzecia Ceres, co zboża udziela;
Tak piwo karmi, upaja i durzy.
A Bachus widząc, że Rusini radzi,
Że w smak śmiertelnym jego dobre dzieła,
Wszędzie chmielowe latorośle sadzi,
By pamięć daru wieczyście słyndła.
Więc chmiel się wije na krzepkiej podporze,
Niekiedy drzewo przerasta o głowę;
Bachus go pieści, rosnać dopomoże,
I sadzi przy nim tyczki leszczynowe.
Na niój szczepione okręca się ziele,
Gałąz z gałązią jednoczy się snadnie,

Jak mąż i żona, jak dwaj przyjaciele,
 Kto nie ma pary na ziemię upadnie.
 Kiedy leszczyna rosnąc na uboczy
 Lub młoda wierzba swoje ramię poda,
 Chmiel ją swawolnym uściskiem otoczy,
 Rosną we dwoje jako para młoda.
 Krzew Bachusowy nietylko w gęstwinie
 Nad nieczułemi drzewami się znęca:
 W człowieczej głowie czepia się i winie,
 W pijaném oku cały świat okręca,
 Wyuczy skoków, ozuchwali rękę,
 Ognistą śmiałość wywoła do głowy,
 Szepnie do ucha wesołą piosenkę,
 Którą wyśpiewa biesiadnik kufłowy.

XXII.

Bachus sarmacki rad, że się przyjęło
 Chmielowe zielsko po niedługim czasie,
 Uczy przychodnie uprawiać swe dzieło,
 Gdzie jeno łąka do uprawy zda się.
 A w téj uprawie biegli Haliczanie
 Ciągną ze chmielu korzyści nielada:
 Ich towar głośny, póki świata stanie,
 Kupią go wszędzie, kędy Bachus włada.
 Chmiel i winograd, dwaj bracia rodzeni,
 Z nich jednakowa i cześć i ozdoba,
 Jednakim kształtem każdy się zieleni,
 Zarówno podpór potrzebują oba.
 Winograd liście na wiązce obwija,
 Do chmielu służy leszczyna, co w borze;
 Winograd wicią mociują do kija,
 I chmiel bez tyczki ostać się nie może.

Chmiel i winograd jednako się plenią,
 Każdy z korzonków rozmnażany bywa;
 Zbiór winogrodu przychodzi jesienią,
 I chmielna szyszka wtedy się obrywa.
 Wino umysły napawa weselem,
 I krąży głowę Bachowej czeladzi;
 Nie gorzej z naszym powodzi się chmielem,
 Sarmackie zielsko zarówno oczadzi.
 Pijaństwo zjęte węzły braterskiemi
 Panuje krajom i dodawa chluby:
 Każdy wychwala owoce swój ziemi,
 My nasze piwo, Grek swoje Cekuby.
 Z winnego kraju śpiewak Iliady
 Opiał swe wino pod niebieskie sfery;
 A chmielny kufel halickiej biesiady
 Bierze początek z Bacha i Cerery.
 Na cześć Neptuna wlej wodę z potoku,
 A będzie napój wdzięczny dla żniwiarzy.
 Lecz jakieś bóstwo w złośliwym widoku
 Z darów Cerery truciznę nam warzy.

XXIII.

Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie
 Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?
 Kto jest ów zbrodniarz? i jako się zowie?
 By go przekłębtemu oddać nieśmiertelnie.
 Przebóg! nie z Rusi ta zaraza roście,
 Nie znano w wioskach takowej niedoli;
 Chyba bogaty w chorobie lub poście
 Zażył kropelkę orzeźwieniu gwoli.
 Ktoś nieprzyjazny — Szatan mu na imię —
 Styksowym jadem chciał zatruć nam zmysły:

Wynałazł napój wywarzony w dymie
 I z czarnej sadzy gorzelnój wytrysły.
 Skażone przezeń usta pijanicy
 Zabójczy oddech wyziewają z dala;
 Ktoś bierze dochód, a wieśniacy dzicy
 Piją choć cierpią, choć piers się przepala.
 Pijąc przeklina truciznę paloną,
 A traci na nią wszystko do szeląga;
 A choć gorączka przejada mu łono,
 Na nowo rękę do czary wyciąga.
 Gdy czadna para w mózgu się zakręci,
 Trucizna członki ogarnia co chwila,
 Wtedy opilec pragnie tém goręcej
 I pożądlivięj kielichy wychyla.
 Wnet się zawściekla, w oczach mu się dwoi,
 Kłamliwa kraska na twarzy zakwitnie,
 Wola samopas bezrozumnie broi,
 Na czole bezwstyd osiada dobitnie.
 Krzyk zamiast mowy i przeklęstwa krocie,
 Gniew zamiast słowa i pochop do wojny,
 Zamiast wesołych gwarów przy ochocie,
 Żart obelżywy lub śmiech nieprzystojny.
 Szatan się cieszy, że zdołał bezwładnie
 Zakować rozum i uwikłać w pęta.
 Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
 Istoty ludzkie leżą jak zwierzęta.
 O! żaden napój, ani żadna praca,
 Tyle ni ogni, ni waśni na świecie.
 Tak słabną siły, dzielność się utracą
 I marnie idą najpiękniejsze lecie.

XXIV.

Choć ruska ziemia nie ma winogradu,
Za to nam pszczoły miód obficie wloką;
Dość jeno zajrzeć do lasu lub sadu,
Tam pełno plastrów z klarowną patoką.
Rosa niebieska upada na kwiatek,
Ztamtąd ją pszczoła pracowicie zgarnie,
W spróchniałych drzewach zamożny dostatek
Drobne owady lepią gospodarnie.
Podkurzą ule kmicie pracowici,
I biorą plastry ze pszczelnej budowy.
Miód z chmielną wodą kiedy się rozsydzi,
Tworzy się napój posilny i zdrowy.
Włoski mieszkańcze! cóż twoje nektary?
Co twoje wina przed nektarem Rusi?
Wino jest z ziemi błotnistej i szarój,
Miód prosto z niebios spuszczone być musi.
Miód rosa niebios i manna jedyna —
Pszczółka ją zbiera do swego zacisza;
Miody sycone lepsze są od wina,
O ile Bachus niższy od Jowisza,
Jak wyższe niebo nad poziom ubogi,
Zkąd się wyradza winogronna trawa.
Miodem zaiste nieśmiertelne bogi
Kwitnąca Hebe w Olimpie napawa.
Bo żniwem bogów są górne obłoki,
Człek żyje z tego, co ziemia przysporzy.
Niech inszy w winie piją ziemne soki,
My Haliczanie mamy nektar boży.
Szczęsny Rusinie! od niebios masz wsparcie:
Krople jutrzeńki i wieczornej tęczy,

Szczęсна twa ziemia, obfite twe barcie,
 Starowna pszczołka wesoło ci brzęczy;
 Gęstemi rojmi w wypróchniałém drzewie
 Mnożą się pszczoły zatrudnione pracą;
 Często ukryte, że i człowiek nie wie,
 Nikomu miodnej daniny nie płacą.

XXV.

Chcesz czytelniku? mam powieść do rzeczy,
 Wszak starych żarty wesołe bawiły —
 Wielki mąż nigdy powieściom nie przeczy,
 Przyjm to za prawdę czytelniku miły;
 I królom nieraz baśnie spodobały,
 Więc przebacz, żeśmy łatwowierne żaki.
 Stał sobie w lesie pień stary, spróchniały,
 Zbiły go żołny, podgryzły robaki.
 Tam kiedy światło słoneczne postraszy,
 Do pustej rdzeni chowała się sowa,
 Snadź kiedy sejmik zgromadzi się ptaszy,
 Wypaść z nienacka na zdobycz gotowa.
 W końcu—i mieszkać sprzykrzyło się sowie
 Pień stanął pustką stoczony i zgniły.
 Robocze pszczoły dostrzegły pustkowie,
 I tutaj brzęcząc obóz założyły.
 Swego monarchę przywiodły do ula,
 Ten zajął państwo szerokie z rozkoszą,
 Zasnuły plastry, i chatkę dla króla,
 I z wolna miodem kryjówki zanoszą.
 Zbierają plony, co Niebo dać raczy,
 Gdzie żadna w ciszy nie zastraszy burza,
 Nie płacą ludziom corocznych haraczy,
 Nikt nie podrzyna, nikt ich nie podkurza.

Rzeczpospolita gdy tyrana złoży,
 Zwykle silnieje i wzrasta zamożnie:
 Chciwy poborca czynszem nie zuboży,
 Wieśniak dla siebie swoje plony późnie,
 Sterczy do niebios obfita stodoła,
 Ręczą się trzody, mnożą się owczarnie,—
 Tak pszczołki czleka nieznające zgola
 Pracują chętnie — bo nikt nie zagarnie.
 Przez mnogie lata do kryjomych składów
 Coraz bogatsze gromadzi się mienie,
 To praca wnuków, tam praca naddziadów,
 Plon z pokolenia idzie w pokolenie.
 Cała rdzeń dębu plastrami zakryta,
 Aż do wierzchołka stos miodu urasta:
 Tak kiedy króla pozbył się Kwiryta,
 Wnet uzamożnił mury swego miasta.
 Zgłodniały niedźwiedź dopatrzył zdobywcy
 I w starych plastrach pożywiał się dosyć.
 Wkładał się często w otwór tajemniczy,
 Głód go nauczył przeciwności znosić.
 Nic mu sękata gałąź nad otworem,
 Nic, że od żadeł paszczyka opuchnie.
 Tymczasem Rusin wędrujący borem,
 Obaczył pszczoły, że lęgną się w próchnie.
 Niełacny przystęp, lecz warto zachodu,
 Drzeć się przez chrósty i widlate sęki.
 Włazi na drzewo, widzi pełno miodu,
 Ale nie sposób ująć go do ręki.
 Więc myśli w duchu: „Wnijdę do czeluści,
 „Tu mi nie będzie głębiej jak po ramię!“
 I w środek dębu odważnie się spuści,
 Ciężarem woski ugniata i łamie.

Ale niestety! to zamiar niewczesny,
 Piers dębu była próżna aż do ziemi:
 Ugrzęza w miodzie jako ptaszek leśny,
 Schwytan na lepie sidły ptaszniczemi.
 Jak owad w smole, tak Rusin w patoce,
 Tém głębiej grzęźnie im w górę się bierze.
 Więc się szlochaniem rozwodzi szeroco,
 I wzywa Boga, i mówi pacierze:
 —„Jak się wydostać z téj dębowej ściany,
 „Gdzie się nie ruszyć ni ręką ni nogą?
 „Jak skruszyć żółte woskowe kajdany?
 „Zbawiłby powroz—tu nie masz nikogo!
 „Nikt mię powrozem w górę nie wywierci,
 „Tu mię zamorzy miodowa niewola.
 „Lecz mniejsza umrzeć—ale czekać śmierci
 „W słodkiem bagnisku! biednaż moja doła!
 „Widzieć za życia, że już po pogrzebie,
 „Na śmierć powolną patrzeć licem w lice...
 „Jeśli jest jakie miłosierdzie w niebie,
 „Wybaw mię Boże z miodnej grzęzawice!
 „O doło moja! wzywam cię nieśmieie,
 „O doło moja! wyratuj mię z matni!
 „Skłodkie są miody! lecz ich tu za wiele,
 „Kleją mi usta i oddech ostatni!
 „Tu samo płynie, za usta się bierze,
 „Nietrzeba zgoła trudnić się rękoma;
 „Tutaj mój obiad, tu moje wieczerze,
 „Już mi, niestety, nie wieczerzać doma!
 „Złodziej się dowie, że gospodarz w kniei,
 „Do mojej chaty wnijdzie po kryjomu;
 „Ja tutaj w sidłach—któż pojma złodziei?
 „Już mi, niestety, nie wrócić do domu!

„Nie śmiem się spodziać—lecz jeśli z tych jarzem
 „Raczysz mię wyrwać, Miłosierny Panie,
 „Ślubuję złożyć przed Twoim ołtarzem
 „Dary bogate na jakie mię stanie:
 „Ślubuję przynieść woskową gromnicę,
 „Grubszą i większą niż ten dąb na trawie,
 „I tysiąc kadzi miodowych nasycę,
 „I na tém miejscu świątynię postawię!“
 Jedno się sądy uśmiechnęły boże
 Z kłamliwych ślubów w ocaleniu zdrowia.
 Oto... coś ciemno w dębowym otworze,
 I ryk straszliwy drgnął echem pustkowie;
 Człowiek oniemał, we dwoje się skula,
 Bo zwierz kudłaty wpelza do zacisza;
 Niedźwiedź przywykły wkradać się do ula,
 Przyszedł—nie sądząc znaleźć towarzysza.
 Wyciąga szyję po plastr upatrzony,
 Jako zwykł czynić borowy bandyta;
 W złamanym wosku zatapia swe szpony,
 Gdy człek z nienacka za łapę go chwyta.
 Cofa się z ciemna przerażony srodze,
 A Rusin widząc, że mu szczęście płuży,
 Krzepko uczepion na kudłatej nodze,
 Pomknął się w górę z gleistój kałuży.
 Człek łapę zwierza schwycił jak żelazem,
 Zwierz, by ją wyrwać, wysilenie czyni;
 Tak przerażeni wspinając się razem,
 Wyszli łupieżcy ze pszczelnój jaskini.
 Niedźwiedź ze strachu umarły na poły
 Upadł na ziemię—Rusin go dogrzmota.
 A ów, co stawił świece i kościoly,
 Zapomniał Bogu poślubione wota.

Ubрызgan w miodzie i we krwi niedźwiedziej
 Wymknął się z lasu jako mara biała;
 Przyszedł do domu—zeszli się sąsiedzi,
 A on im swoje dziwy opowiada.

XXVI.

Dotąd wam lasy snułem przed oczyma,
 Teraz do miasta zablądzić się musi.
 Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma,
 A wieże jego—to ojcowie Rusi.
 Witaj nam, grodzie poważny a stary!
 Miła w twych murach wypocznienia chwilka.
 Od ciebie wieje namaszczenie wiary,
 A bramy twoje zaparte od wilka.
 Nigdy łupieżca haraczu nie bierze
 Ze krwi i runa owczarnie téj ziemi;
 Bo tutaj mają tron arcypasterze,
 Ich czujne oko niełacno zadrzemie.
 Oni starowni w służbach Zbawiciela
 Pilnują wiary i pokory serca;
 Senat starunek pasterski podziela,
 By nie siał jadu żaden nowowierca.
 Lwowie kamienny! nowość cię nie mami,
 Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele!
 Wiekować tobie z twojemi basztami,
 Z twemi kościoły i krzyżem na czele,
 I z twoją górą, co ku niebu idzie;
 Łacno ją dojrzeć i w najdalszej stronie.
 Tuśmy gościnę dali Pierydzie,
 Tu mieszka chętniej niż na Helikonie,
 Jak gość odwiedza świątynie i bramy,
 I woła głosem z płomienistą twarzą:

Lwowie! my ciebie z cześcią pozdrawiamy,
 Bo losy świata w twych murach się wazą.
 Inny kraj skarby pojedyncze liczy,
 Tu wszystkie skarby gromadzą się cudnie;
 Bo tu jest ziemia, którą graniczy
 Lodowa północ i wrzące południe.
 Co rodzi ziemia na północnej osi,
 Wiozą moskiewskie telegi i sanie;
 Co pod równikiem natura przynosi,
 Tu idzie lądem i po oceanie.
 Nad temi dachy złoty obłok płynie,
 Wieżycy mglistą owionione szatą;
 Zda się w niebiosach te wszystkie świątynie,
 Co tak ozdobne świetnie i bogato.
 Tutaj krom innych w cichym monasterze
 Są pracownicy Chrystusowej niwy;
 Prawo Bernarda wypełniając szczerze,
 Wiodą ojcowie żywot wstrzemięźliwy.
 Dalecy świata, zapomniawszy siebie,
 W szarą sukmanie, jak ustawa każe,
 Żyjąc o kupnym lub żebranym chlebie,
 Dienne i nocne wymodlają straże.
 Za nic im cisza, czuwanie i posty,
 Niestraszna duszy bezsenna fatyga;
 Każdy z nich ciału nie oszczędza chłosty
 I krzyż ubóstwa z dostojnością dźwiga.
 Owo włosaci handlowni Ormianie
 Przywożą towar ze Wschodu bogaty;
 U nich tureckich kobierców dostanie,
 U nich złotogłów i jedwab na szaty;
 Wonny cynamon, co lubimy tyle,
 Do ich towarów przywoźnych się liczy;

Pieprz, trzcina, imbir i słodkie daktyle,
 Kwiat muszkatowy i szafran dziewiczy.
 Tu porzuciwszy macierzyste progi,
 Domem osiedli armeńscy mężowie,
 Wzniesli swój kościół obszerny i drogi,
 I swym obrządkiem modlą się Jehowie.
 Tu grecki Rusin i domami żywie,
 I grecką wiarę swobodnie wyznaje,
 I swoje cerkwie buduje szczęśliwie,
 I swojej cerkwie pełni obyczaje.

Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą
 Chałupy Żydów, odartych nędzarzy;
 Każdy jak kozieł oszpecony brodą,
 Z wieczną bladością na uściech i twarzy.
 Niesfornym krzykiem wre ich synagoga,
 Wrzeszczą w sto głosów modlitwę sabatu,
 Ich ślepa ciżba urąga się z Boga,
 I prosi o to, co już dano światu.
 Spytasz? przecz wilka wpuszczać do owczarni?
 Co tutaj robi ów chytry ród węży?
 Nieprawe zyski najłapczywiej garnie
 I srogą lichwą ubogich cięmięży.
 Wszak robak dębu nie wyniszcza razem,
 Lecz go na próchno przegryza pomału.
 Jak rdza się pastwi nad twardém żelazem,
 Mól szkodzi sukniom a pijawka ciału:
 Tak Żyd—włóczęga przez sztukę bezprawi
 W ciało społeczne wpije się i wroście,
 Nasze bogactwa pozrze i przetrawi,
 Pochłonie wszystkie kraju posiadłości.
 Obaczą króle zkąd szkodliwa rana,
 Rzeczpospolita jęknie po niewczasie,

Gdy krew z jój ciała będzie już wyszana
 I wszelkie życie obumarłém zda się.
 Zwróćmy oblicze od tego narodu,
 Kłąć się nie godzi,—żegnajcie niewierni!
 Wracajmy raczój do pięknego grodu,
 Co się z daleka bieleje i czerni.
 Pamiętne miasto, urzędy i prawo,
 Wyniosłe wieże i wysokie bramy,
 Sarmackich królow gościnną zabawo,
 O święty Lwowie, gdzie chętni bywamy!
 Od twoich murów aż się mży powietrze,
 Twe szyby błyszczą jak gdyby ogniska,
 Z twojemi baszty aż chmura się zetrze,
 A stopa twoja podziemie naciska.
 A zegar wdzięcznie bijący na wieży,
 Ciche godziny rozwlekle ogłasza;
 Czas wzięty w kluby wskazówką się mierzy,
 W koło go wprzegła umiejętność nasza.
 Młotek uderza po dźwięcznym metalu,
 Echo powtarza za każdą godziną:
 Minęła chwila!... o warta jest żalu,
 Bo czas szacowny bez powrotu płynie!

XXVII.

Pora zanócić o Zamościu pienie!
 Sam Bóg do murów powołał te cegły,
 Oto rzucono węgielne kamienie,
 W gwiazdzie Saturna ene czasy się zbiegły;
 Wertumnus w jasnej przyświeca kolei,
 Merkury wdzięczne wyjaśnił oblicze,
 Gwiazda Jowisza i miłej Astrei
 Świeci na nowe mury sądownicze,

Gdzie zbrojna w zakon zasiądzie na nowo
 Z radnemi pany Temis sprawiedliwa.
 Tam kuja mury wieżycą spiżową,
 To postrach wrogów, to twierdza Gradywa.
 I Mars zawołał:—„To moje Zamoście,
 „Tutaj stolica wojennego boga,
 „Prędzój tu działa spiżowe zanoście,
 „Tu sarmackiemu rycerstwu załoga!
 „Siła turecka w tych murach się złamie,
 „Tych baszt spłoszony Tatar nie zdobędzie,
 „Nie stać na rozcież Janusowej bramie,
 „Gdzie Mars żelazny na stolicy siedzie!“

XXVIII.

Stary Kijowie, starych kniaziów dworze,
 Co masz pamiątek z upłynionej chwili!
 Wieśniak je chyba na stepie wyorze,
 Lub ktoś wykopie z gruzów i badyli.
 Mówią o szczątkach starożytnój Troi,
 Ale ja basień kłamliwych nie chwale.
 Powiedz mi, Poncie, o przeszłości swojej,
 Gdzie owe łodzie, co barwiły fale?
 Gdzie źródła Idy albo Samoenty,
 Przy których stała Pergamu ruina?
 Stary Kijowie! ja wierzę w tve szczęty,
 To mi tatarską klęskę przypomina.
 O! często wroga widziały tve wieże,
 Niszczyli wioski łupieżcy dalecy.
 Niedarmo oracz i na pole bierze
 Pałasz do boku a kołczan przez plecy.
 Krwią już przesiąkła skiba na poparze,
 Krew się rumieni na kłosach ze żniwa.

Nieraz gdy siądą południać żniwiarze,
 Wróg uzbrojony obiad im przerywa.
 Przebrzydły Tatar we zbójeckim tłumie
 I nasze wioski niszczy i zapala,
 I Dnieprem przebrnąć i przepłynąć umie,
 Choć fala Dniepru jako morska fala.
 Wiąże na trzcinę, krępuje do łyka
 Bezbronnych jeńców—a strzegąc swęj głowy,
 Przed zbrojnym mężem na koniu umyka,
 Gdzie niesie noga i wicher stepowy.
 Goloną głowę kosmykiem oszpeca,
 Goloną szyją czerwienieje sprośnie,
 Okrom czupryny wygolonęj nieco
 Na całej twarzy żaden włos nie rośnie.
 Niekiedy broda na ich twarzy dzikięj
 Sterczy obrzydłe—lecz częściej twarz naga;
 Jeno się z głowy wiją dwa kosmyki,
 To jeszcze bardziej straszyć dopomaga.
 Na czarnej Rusi Kijów dla pielgrzyna,
 Jako Rzym dla nas, bo świętym się zowie.
 Myślisz, na Rusi swoich cudów niema?
 O! są tu cuda we starym Kijowie.
 Są tu pod miastem głębokie pieczary,
 Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa,
 Proch wielkich mężów szacowny i stary
 Liczy za świętość wiara niewątpliwa.
 Nic ich zgnilizna, nic czas nie odmieni,
 Pod szkłem wiekują nieskażone prochy.
 Takie są cuda pieczarnych sklepieni!
 Kto je wykopał? kto wyrył te lochy?
 A tak daleko ich pasmo się znaczy,
 Że królom kować nie stałoby złota;

Ja zasię wierzę twierdzeniu badaczy,
 Że to krom dziwów natury robota.
 W ziemi są rzeki jako pulsa w ciele,
 Płyną w jój piersiach pieczarą ukrytą;
 Jak rzeka u nas ma kierunków wiele,
 Tak i podziemna zmienia swe koryto.
 Tymczasem przejdzie wiek jeden i drugi,
 Łożysko wyschnie i stęży się w ścianę;
 Tak wiekuiste utworzą się cugi,
 Jak gdyby lufty młotem wykowane.
 Ruskie pieczary takiego są dzieła,
 Które lud cześci poważnym obrzędem.
 Niegdyś tu rzeka podziemna płynęła,
 Dziś jeno lochy wyrwane jój pędem.

XXIX.

A ty Kamieńcu słynny znakomicie!
 Kto godnie twoją wysławia pochwałę?
 Kto cię osadził na twardym granicie?
 Człowiek nie zdołał wrzucić cię na skałę.
 Nie z ręki ludzkiej, nie z uczonej karty,
 Lecz na skinienie wszechmocnego oka,
 Na jednej skale cały gród oparty,
 A całe miasto to jedna epoka.
 Bóg nie zaś człowiek wykował cię z glazu,
 Bóg nie zaś człowiek zdobędzie cię siłą;
 Człek jest zrodzony, tyś stworzon do razu,
 A stworzon pierwój gdy czleka nie było.
 Gdy przyjdzie skonać zestarzałej ziemi,
 Ty musisz skonać jój urodzin świadku;
 Lecz jakes stanął przed miastą inszemi,
 Tak i zaginiesz chyba na ostatku.

Nie bój się człeku, bo cię Niebo trzyma,
 Lecz gdy powstaniesz na Ojca, co w Niebie,
 Znajdzie się mściciel na miasto olbrzyma,
 Ten, co cię stworzył, i w prochu zagrziebie.
 Módl się do Pana—masz znaczne kościoły,
 Masz tron pasterski, z kąd żeganie bierzem;
 Kiedy Łuck musi dzielić się na poły,
 Ty sam Kamińcu chlubnys twym pasterzem.

XXX.

Owo Busk—który swojemi zakręty
 Dwakroć Bugowa otoczyła fala.
 Tu Sokal—pamięć potrzeby zawziętej,
 Któżby zapomniał wymienić Sokala,
 Gdzie wywyższony dom Bogarodzicy,
 Wylewa światu miłosierdzia wiele?
 Owo Horodel—w mokrej grzęzawicy
 Chowa żurawie i błotne chróściele.
 Beż, co z bagniska wydźwiga swe glazy,
 Gród wojewódzki na całą krainę.
 A ty, Przemyślu, szczęśliwy dwa razy,
 I ciebie w pieśni mojej nie pominę.
 Godzienes wzmianki, bo San słodkowody
 Twe mury swemi opasuje kręgi,
 I dwaj pasterze Chrystusowej trzody
 Złożyli tutaj trony swój potęgi.
 Niem mało u nas i źródeł się liczy,
 Bogatych solą jako łaską bożą;
 Tu pierwsze miejsce źródłom Drohobyczy,
 Z kąd sól ojczystą w całą Ruś rozwożą.
 Miasto Chełmińskie z okolicznym krajem
 Jasno bieleje, bo tu kredy dosyć.

Pasterz tutejszy starym obyczajem,
 Winien nazwisko chełmińskiego nosić,
 Lubo Krasnystaw przez różne koleje,
 Odjął świątynię zacnej metropoli.
 Tu, mówią, sosna ścięta kamienieje,
 Nigdy nie widział, słyszałem do woli.
 Nad Krasnostawiem szerokie jezioro
 Nadało miastu imię od swój fali;
 Rzeka Wieprz płynąc pieniście i skoro,
 Zatopi łąki i lasy obali.

Wieprzowa woda rozlana w jezioro
 Tworzy zatokę albo przesmyk rybny;
 W pienistych wirach rybołowy biorą
 Do swoich sieci połów nieochybny.
 Widziałem w rzekach ryb wszelkie rodzaje
 I w przepaścistej jeziora czeluści.
 Przepławna rzeka wolny połów daje
 Każdemu z ludzi, co siatkę zapuści.
 Nie biorą plonów właściciele sami,
 Lecz wszelki ziomek Pospolitéj rzeczy:
 Wolno mi ptaszki łowić pod chmurami,
 A któż mi w rzece poławiać zaprzeczy?
 Jezioro w karbach wiekuistej haci
 I rzeka rybna, to są dary boże:
 Nie kopał rzeki żaden z moich braci,
 Żaden wyłącznie korzystać nie może.

XXXI.

Nie będę w dłuższym rozszerzał się liku,
 Choć godne piesień nasze miasta skromne;
 Poczynasz tęsknić, śpieszny czytelniku,
 Więc grodów ruskich ostatek przepomnę.

Rozpowiem zwyczaj i obyczaj wszelki,
 Jakowym ludzcie rządzą się na Rusi.
 Gdy dziecię wyjdzie z łona karmicielki,
 W leconój wodzie omywać się musi.
 Zaledwie pierwszym wołaniem zawoła,
 Jako natura uczyła niemowę,
 Wnet się dziecina niesie do kościoła,
 Gdzie chrzestny strumień leją jój na głowę.
 Wioskowe dziecko zaledwie w powiciu,
 Zaledwie boży świat ujrzy z oddali,
 Słuszna mu płakać, bo przy dalszém życiu
 Niemalby ciężar na barki się zwali.
 Słuchaj jak matka nad małą kolebką
 Śpiewa jękliwie i w nocy i we dnie:
 —„Nie płacz, malutki! a hoduj się krzepko,
 „Te łzy to twojój doli przepowiednie.
 „Poczynasz płakać i tak aż do końca
 „Płacziwa będzie piosenka twój dole!“
 Rzekła, i usta spiekłemi od słońca
 Kładzie całunek na drobne pacholę.
 A dziecię słucha, i klaskając w usta,
 Ssie pierś matczyną z zapalem słodyczy;
 Ale pierś matki znędzniała i pusta,
 Pokarmu nie masz, a niemowlę krzyczy.
 Matka z niem cierpi we dwójnasób tyle,
 Idzie nad strumień lub staw niedaleki,
 I niby grozi: —„Poprzestań na chwilę!
 „Poprzestań płakać, bo wrzucę do rzeki.
 „Zjedzą cię ryby, co na wodzie płyną.
 „Ej przestań, mały, ostrzegam zawczasu:
 „Ot idą wioki! a cichoż, dziecino,
 „Bo cię wyrzucę wilkowi, co z lasu.

„Cicho, mój kwiatku! coś boli dziecinie,
 „Albo wróżbitka złém okiem urzekła.
 „Nieszczęsne oko niech marnie wypłynie!
 „Bogdaj wróżbitkę wleczono do piekła!
 „Są u mnie wnuczki malutkie i hoże,
 „Główki kraskami i wstążkami kwiecą:
 „Oddam ci wszystko, ucichniej niebożę...
 „Ha! ha! ucichło i zasypia nieco.“

XXXII.

Więc chrzestne baby do cerkwi je wiodą,
 A cerkiew ruska o dwoistój bani,
 A w cerkwi pieją z niegoloną brodą
 I z długim włosiem tutejsi kapłani...
 Kuma przychodzi i o chrzest się kłania,
 Ksiądz albo prośby lub datku posłucha.
 Często na Rusi z chrzestnego nazwania
 Bywa wróżbiarska na przyszłość otucha.
 Ileż tu gusłów zabobonnych tleje
 I ludzkich podań zastarzałych zwłaszcza!
 Wtém kapłan wodą dziecinę poleje,
 Chryzmatem czoło, pierś, usta namaszcza,
 A kiedy święte odmówił wyrazy,
 Już się zbawienna dokonała praca;
 I tak omyte z pierworodnej zmazy,
 Dziecię z imieniem do domu powraca.
 W drżącój kolebce, uwinięte w szmaty,
 Ma pokarm gruby i niewiele warty;
 Nieczęsto matka przychodzi do chaty,
 A dziecko rośnie jako dziecię Sparty.
 W pierwszej igraszce niedorosłe dziecię
 Ocugła kostur powrozami z łyka,

I niby jedzie na żartkim dzianecie,
Hareuje, skacze, w kółko się pomyka,
I chłosta różczką nieżyjące drewno,
Jak gdyby rycerz sprawia się z rumakiem.
Ruś wzięwszy drogę od pradziadów pewną,
Idzie do końca staroświeckim szlakiem.
Pełni przyjęte obyczaje wschodnie
I wschodnią wiarę nieodstępnie trzyma.....
Rzymskiego prawa majestat monarszy,
Swojemi gromy téj wiary nie skruszy.
Jako z podania nauczyli starszy,
Tak Rusin wierzy w uległości duszy.
Długie i mnogie zachowuje posty,
We dni przedświętne jada wstrzemięźliwie,
A jego pokarm roślinny i prosty,
Co jeno rośnie w ogrodach lub niwie.
Woda za napój służy dla człowieka,
Za pokarm bierze zieleninę polną,
A zasię mięsa lub udoju mleka
W dni umartwienia zażywać nie wolno.
W post się cielcowi mleko nie odbierze,
Od piersi matki nie odłączy jagnię,
Rusin nie czyni jak owi kacerze,
Postnych wędzideł przelamać nie pragnie.
W dniach łez bolesnych, świętego zapału,
W dniach Twojej śmierci i pogrzebu, Chryste,
Kiedyby słuszna człowieczemu ciału
Odjąć wygody i żądze nieczyste,
Gdy wszyscy płaczą, heretyk się cieszy;
U niego mięsna zbytłowna biesiada,
Kiedy u wiernój chrześcijańskiej rzeszy
I ognia w domu niecić nie wypada.

XXXIII.

U nas na Rusi czasem przyjaźń święta
 Mocniej niż związek krwi powinowaci;
 Gdy dane słowo, prawica ściśnięta,
 Oby się zwiążą stateczniej od braci.
 Przyjaźń wieczystą u stopni ołtarza,
 Biorąc Sakrament, przysięgają mężę;
 A rzadko rozbrat przyjaźni nadarza
 Kto pobratymstwo w cerkwi zaprzysięże.
 Kradzież jest jako przemyśłu gatunek,
 Kto zasię odkradł, z odwetu się szczyci.
 Umieją warzyć czarodziejski trunek
 Tutejsze wróżki i starzy wróżbici.
 Widziałem nieraz o wieczornym mroku
 Lecące baby i wróżki złowieszcze;
 Widziałem jako w bezchmurnym obłoku
 Swemi zaklęmi sprowadzały deszcze.
 Potrafią wodę zaburzyć wyrazem,
 Szkodzić usiewom, załamywać żyto,
 I doić powróż, a za każdym razem
 Mleko z powroza wytryska obfito.
 Nieraz kochanek posłuszny ich woli,
 Choćby z za morza do kochanki przyjdzie;
 Nie pióra orle, nie polot sokoli,
 Nie twoje skrzydła służą mu, Kupidzie!

XXXIV.

Tęskną miłością po swoim Fedorze,
 Pałała młoda Rusinka Fedora.
 Ognistych uczuć zataić nie może,
 Miłość jak iskra do wybuchu skora.
 Idzie z darami do wróżbiarki wiernój,

I tak wynurza boleść swego ducha:
 — „Władczyni piekieł, o córko Awerny,
 „Coć czarna fala Acherontu słucha!
 „Powiedz mi, powiedz, gdzie bawi mój miły?
 „Przywiedź go rychło do mojego łona:
 „Choćby nas kraje zamorskie dzieliły,
 „Zakliniěj, niech przyjdzie, bo umrę strapiona.
 „Przez ostre głazy, przez morskie rozdoły
 „Wnet niech pośpieszy i rękę mi poda.
 „Niech mi go wróćą przyjazne żywioły,
 „Czy to powietrze, czy ziemia, czy woda.
 „Jeśli mię radą wesprzeć nie zechcecie,
 „Nie zdołam przenieść mego serca burzel!“

Rzekła wróżbiarka:— „Uspokój się dziecię,
 „Co może sztuka we wszystkiém usłuże.
 „Przyjdzie kochanek z uściski czułemi,
 „Choćby go otchłań ukryła od świata,
 „Utopion w wodzie, zakopany w ziemi,
 „Albo z duchami po powietrzu lata.
 „Gdy nów niebieski promieniem wystrzela,
 „Wynijdź wieczorem w wesolój otusze,
 „Ja warząc proso i czarowne ziela,
 „Mieszać je będę i zaklinać duszę.
 „Z pośrodku mroku widziadło człowiecze
 „Zdołam wywołać dobitnie a rzeźwo.
 „Duch napowietrzny odpowiedź wyrzeczce,
 „Echa ciemności,—głosem się odezwą.
 „Zawyje puhacz, zastękną otchłanie,
 „A ziemia zadrży i hukiem wystrzeli,
 „Otworzy przepaść—a przed tobą stanie
 „Widmo po widmie, to w czerni to w bieli.
 „Gdy się w widziadłach ciemność zawieruszy,

„Pomnij, Fedoro! nie trwóż się w téj porze.
 „Twego kochanka miej obecnym w duszy,
 „A wara imię przypominać boże!
 „Z Bogiem nie zdobyć piekielnych podwoi,
 „Niebios i piekiel rozliczna jest władza:
 „Kogo Bóg wspiera, to szatan się boi;
 „Kto trzyma z piekłem, Bóg mu nie przeszkadza.
 „Siądziesz na ziemi odważnie i śmieie,
 „Wywrócisz suknię bramowaną w szlaki.
 „Ja ci uszpilę czarodziejskie ziele,
 „Co cię ochroni od klęski wszelakiéj.
 „Sam ogień zstąpi żarzysty i nagły,
 „War czarodziejski ogrzeje widocznie,
 „Kipiąc w ukropie nasienie od jagły
 „Takiemi słowy naszeptywać pocznie:
 „Przybądź, Fedorze! pośpieszaj, mój drogi!
 „Kochanka trunek czarodziejski warzy.
 „Jeśli przybędziesz, unikniesz pożogi;
 „Jeśli omieszkasz, ogień ci doskwarzy!“

Tak czarownica na Fedorę godzi,
 A ta z nadzieją oddala się od niéj.
 Tymczasem słońce wieczorne zachodzi,
 Płoni się zorza na stronie zachodniéj,
 I fale wodne zabłysły jaskrawo,
 Ziemia się czarnym całunem powleka,
 I sen brat śmierci nałożył swe prawo
 Na ciężką głowę strudzonego człeka.
 Wszystko ucichło, aż pies gospodarczy
 Ozwie się czasem strzegąc domowiska,
 Grzmotliwie, gniewnie zaszczeka, zawarczy,
 Echo powtarza odgłos jego pyska.
 Albo gdzie puhacz siedzący na strzesie

Złowrogim jękiem aż w serce zagrzmotnie;
 Głos jego smutne przepowiednie niesie,
 Czułym kochankom, co tęsknią samotnie.
 Fedora wzięwszy otuchę do łona,
 Tęskni po lubym splakana i blada;
 Jako turkawka w locie postrzelona,
 Błąka się w ciemnie i na ziemię pada.
 Daremnie jęczy, tarza się po ziemi,
 Lecz serce wszędzie jednako płonęło.
 Przychodzi wróżka z zioly zatrutemi,
 I czarodziejskie rozpoczyna dzieło.
 Czartom i widmom daje hołd ofiarny:
 Lecą maskary na głos czarownicy,
 Stawi się kozieł kudłaty i czarny,
 Włos jego gęsty a oczy jak świeće,
 Pyskiem i nozdrzmi płomienście bucha,
 Straszliwe rogi na głowie mu sterczą.
 Idzie doń wróżka i zaklina ducha,
 Duch jeno okiem migoce morderczo;
 I pyta wróżki, co uczynić może?
 Ona mu każe w straszliwym napiewie:
 — „Idź, kozierożcu, na ląd i na morze,
 „Przynies na grzbiecie kochanka téj dziewie!
 „Rychło go znajdziesz gdy przyspieszysz kroku,
 „Wnet go wyszukaj choć w ciemnej pieczarze,
 „Nieś go przez morza, nieś go przez opoki,
 „Czy spi, czy czuwa, dopełnij coć każe.“
 Posłuszny kozieł zajęknął i zniknął.
 A Fedor słodził swe wieczorne chwile,
 Już od dawniejszój miłości odwyknął,
 Już drugiej dziewie dał serce motyle.
 Upojon winem i szczęściem pieszczoły,

Chłodził po uczcie rozegrzane płuca.
 Stróż go piekielny czekał po za wroty,
 I rogiem bodzie, i na krzyż zarzuca.
 Strwożony Fedor nie wie co się święci,
 Mniema, że trafem zawadził o kozła.
 Postać go chwyta, po nad lasem kręci,
 Kręci nad wodą i bystro powiozła.
 Baszty i wieże pod stopami lecą,
 Góry i wzgórki mżą się przed oczyma.
 Fedor od strachu wytrzeźwiony nieco,
 Chciałby zeskoczyć, lecz odwagi niema.
 Poznaje w ciemnie znajome budowy,
 Poznaje wioskę, gdzie Fedora żywie;
 Stare uczucia przyszły mu do głowy,
 I wnet na ziemię spuścił się szczęśliwie.
 Reszty nie powiem, bo to reszta łatwa,
 Niech ją kto zechce skończy wedle siebie.
 Nasza się pieśnia kolejno dogmatwa,
 Jak ruscy ludzie płaczą na pogrzebie.

XXXV.

Gdy już u trupa przestaje bić tętno,
 Stężałe ciało zółcią się powleka,
 Wołają płaczkę obrzędów pamiętną,
 Ta umie płakać i cudzego człeka.
 Jój łza przedaźna jako grad się sypie,
 Najemne zmarszczki wykrzywają lice,
 I tak donośnie, przeraźliwie chłapie,
 Jakby jój wzięto życia połowicę:
 —, „Poszedłeś, mężu, na wieczne pokoje,
 „Już nam nie przyjdiesz osładzać niedole!

„Komu twą chatę? komu dzieci twoje?
 „Kogo zostawisz, by orał tve pole?
 „Kto pójdzie ule podbierać z naczyniem?
 „Ty nam umarłeś—a my w tymże czasie
 „Głodem pomrzemy, tęsknotą zaginiem...
 „Po co umierać? wszak miałeś i zboże,
 „Miałeś i ogród—nędza nie cięmięży.
 „Siedém par cielic na twojej oborze,
 „Siedém par byków godnych do uprzęży,
 „Piętnaście krówek przychodzących z lasa,
 „Do twego chlewa wieczorem się garnie.
 „Trzoda owieczek na pastwisku hasa,
 „Jest pełno mleka na naszej mleczarnie.
 „Starowna kokosz na podwórzu grzebie,
 „Pobiera ziarno, co w prochu zostawa.
 „Gęś kapitołska na okóło siebie
 „Ma trzodkę piskląt zielonych jak trawa.
 „W pasiekach twoich co kłoda to roje,
 „Tysiące pszczołek pracuje nam gwoli...
 „Poszedłeś, mężu, na wieczne pokoje,
 „Już nas nie przyjdiesz pocieszyć w niedoli.
 „Kogo ja czule do serca przycisnę?
 „Na kogo spojrzę słodkimi oczyma?
 „Wszystko na świecie, wszystko nienawistne,
 „Gdy ciebie niéma, i szczęścia mi niéma.
 „Już sen żelazny zakował tve oczy,
 „Nie słyszysz jęków z wieczności dalekiej.
 „Niechże cię światłość wieczysta otoczy,
 „Bądź zdrów, mój luby! na wieki, na wieki!“
 Tak płaczka płacze, i krzyżem się ściele,
 I długim jękiem oplakuje straty.
 A tu przytomni idą przyjaciele,

Zwłaszcza gdy zmarły był człowiek bogaty.
 Nad jego grobem, jako cerkiew uczy,
 Ksiądz śpiewa pieśnię albo pisze kartę:
 — „Pietrze! któremu dał Chrystus swych kluczy,
 „Co masz dla dobrych niebiosa otwarte,
 „Otwierasz wewnątrz niebieskich podwoi
 „I pełnisz strażę kto do nich przybywał
 „Oto nasz Iwan u wieczności stoi,
 „Niechże mu będzie droga niebłądliwa!
 „Pełnił co każe cerkiewna nauka,
 „Był greckiej wiary zwolennikiem wiernym;
 „Kiedy więc we drzwi niebieskie zapuka,
 „Racz mu być, Pietrze, łaskawym odźwiernym.
 „Kiedy żegluję po górnym zakresie,
 „Niechaj go wichry nie zbiją daleko,
 „Niechaj wiatr święty do portu zaniesie,
 „Wesprzój go, Pietrze, życzliwą opieką.
 „Skarbił twą łaskę po wszystkie swe czasy,
 „Byś mu rozjaśnił opiekuńcze lice;
 „Przed twojém świętem bez mięsnej przykrasy
 „Postem obchodził świętą piotrowicę.
 „Człek sprawiedliwy a służebnik boży.
 „Przed wasze bramy gdy zawita w gości,
 „Niech dobry klucznik bramę mu otworzy,
 „Niechaj go wpuści w krainę światłości.
 „Gdy będzie niebios dopraszał się z płaczem,
 „Jego prostotę miej w życzliwym względzie;
 „On nie był mówcą, lecz jeno oraczem,
 „Może nieskładnie tłómaczyć się będzie.
 „Niech cię nie gniewa jego postać dzika,
 „Połóż duch jego na przychylnój szali;
 „Święty Rybaku! pokochaj rolnika,

„Wyscie po prostu Chrystusa kochali.
 „Gdy Ci to pismo dostanie się w ręce,
 „Racz niech ustąpi wszelaka przeszkoda.
 „Znasz ducha z jakim moją prośbę święcę,
 „Znasz ducha tego, co to pismo poda.“
 Potém trupowi ksiądz kładzie do ręki
 Miedziany szeląg dla łatwiejszej drogi,
 Aby w krainie wieczystej jutrzeńki
 Zdołał usunąć wszelki traf złowrogi.
 Często na Rusi obyczaj się spotka:
 Na grobie ojców ciepły pokarm stoi,—
 Śmieszny obyczaj! jakby dusza przodka
 Miała potrzebę jadła lub napoi.
 Gdy niekażdemu na biesiadę stało,
 Niekażdy w niebo bez przeszkody wstąpi;
 Kto zasię z ucztą pogrzebion wspaniała,
 Temu Piotr święty kluczków nie poskapi...
 Lecz już o Rusi bajałem bez liku,
 Pora zakończyć—bądź zdrów, czytelniku!

O CZASIE.

TEGOŻ AUTORA.

Czas, jest to księga rzeczy, wolumen ciekawy,
 Gdzie wpiszą życie człeka i wszelakie sprawy,
 To świadek uczuć serca i pomysłów czola,
 Z téj księgi Pan Bóg kiedyś na sąd nas powoła.
 Dowie się wszystkich zbrodni popełnionych ninie,
 Gdy starą księgę czasu kartami rozwinie.

Tu wyświetlon grzech przeszły, wszelka złość ukryta,
Bóg serce tajemnicze od razu wyczyta.
Stanie Czas-dzieciożerca i o wszystkiém powie,
Co go Kronon przewali dawniejsi Grekowie.
Słusznie mówią, że Saturn pożera swe dzieci:
Czas równie nad kolebką i nad grobem świeci.
A więc szanujcie czasu i liczcie go wiernie,
A owo sądy boże pójdą miłosiernie.

PIENIA LIRYCZNE
MIKOŁAJA SMOGULECKIEGO

na cześć ZYGMUNTA III kr. pol.

przypisywane

SARBIEWSKIEMU.

Wiadomość o Smoguleckim.

(Z Juszyńskiego *Dykcjon. poet. pols. T. II. str. 192.*)

Smogulecki Mikołaj ze Smogulca, herbu Grzymała, w Rzymie z publiczną pochwałą zakończył filozofię. Do ojczyzny powróciwszy, posłem stawał na różnych sejmach: na konwokacyi r. 1632, na koronacyi królewskiej r. 1633; komissarz do zapłaty wojsku roku 1634; deputat na trybunał w r. 1636. Gdy go tedy dalsze honory w ojczyźnie w najlepszą czekały, on tém wszystkiém wzgardziwszy, starostwa nakielskiego bratu rodzonemu ustąpiwszy, wstąpił do *Societatem Jesu*, której też do collegium św. Piotra w Krakowie czterdzieści tysięcy zapisał. Skoro tylko w Rzymie teologię skończył, missyę sobie, do któ-

rój się ślubem zobowiązał, do Indyi i Chin u księdza generała uprosił. W roku tedy 1646 do Makao zapłynawszy, ztamtąd do Chin przedarłszy się, tam między tysiącznemi niewczasami, przy ustawicznym z nędzą niedostatku, przez kilka lat apostolskie zniwo zbierał, aż też w tych pracach życie stargał. Chciał go wprawdzie król luzytański od tych świętych zamysłów odprowadzić i przy dworze swoim utrzymać, uwiedziony pięknemi, które mu natura dała, przymiotami; ale się usilnemi prośbami wyłomał pańskim na się respektom. (Niesiecki tom II. kart. 141). Są w druku jego: Ody łacińskie w liczbie V, na pochwałę Zygmunta III, in folio. *Romae, Typis Francisci Corbeletti 1629.* Tytułu tego dzieła nie ma Przybylski, ja nie widziałem.

Franciszek Bohomolec, w wydaniu poezyj Sarbiewskiego pod tyt. *Mathiae Casimiri Sarbiewski S. J. Opera Posthuma. Varsaviae 1769, in 8vo.* na karcie 51 tak pisze: „Następujących pięć ód zdaje się, że są „pióra Sarbiewskiego. Oprócz bowiem, że Mikołaj, „gdy jeszcze młodzieńcem w Rzymie słuchał filozofii, „zaszczycał się przyjaźnią naszego poety, sam styl „i natchnienie zdradzają powinowactwo z pieśniami lirycznymi Sarbiewskiego, jeśli je pilno zbadamy.“(*)

Anioł Marya Durini, nuncyusz papieżki, w wydaniu dzieł Szymona Szymonowicza Bendońskiego, w Warszawie w drukarni Mitzlerowskiej, roku 1772 in 4-to, na karcie 26, tak mówi: „Franciszek Bohomolec policzył do pieni lirycznych Sarbiewskiego

(*) Juszyński cytując wyrazy Bohomolca i Duriniego, przytacza takowe po łacinie.

„pięć ód o zwycięztwach Zygmunta króla polskiego, „które pod południowém słońcem w Rzymie, przez „*Gilberta Jonina Arverna Towarzystwa Jezusowego* były „napisane. Niemniej list do Zygmunta króla na cze- „le tych pieśni umieszczony, należy do tego Jonina. „Poradz się, przyjacielu czytelniku, Joninowych pie- „ni lirycznych wydanych w Lugdunie nakładem Ja- „kóba Prosta r. 1639.“

Bohomolec przyznaje Sarbiewskiemu te ody; z przy- czyny: iż Smogulecki młodym jeszcze wówczas będąc w Rzymie, i z Sarbiewskim w przyjaźni żyjąc, mógł sobie jego pracę przywłaszczyć: zwłaszcza że w tych odach widoczna jest Sarbiewskiego poezya. Domysł Bohomolca sam z siebie upada, bo gdy twierdzi: „iż „Smogulecki wówczas słuchał w Rzymie filozofii,“ nie był więc za młodym na poetę; a co się tycze poezyi Sarbiewskiego, ta nie jest tak oryginalna, aby nie mia- ła równych lub naśladowców.

Durini gruntuje swoją powieść na wydaniu poezyj Jonina w Lugdunie r. 1639, i tak mówi: „Musia- „łem cię przestrzedz czytelniku, wracając Joninowi „jego własność, abys napadłszy jego poezye nie my- „ślał, iż on cudzą pracę sobie przywłaszczył. Jonin „wyborny poeta, wołałby raczej swoje ukryć, niż się „do cudzego przyznawać; gdyby zmartwychwstał, Bo- „homolecowi, acz towarzyszewi zakonu, tegoby nie da- „rował.“ Tu potrzebne jest zastanowienie. Jeżeli Jonin darował te ody Smoguleckiemu, nie powinien się być do nich później przyznawać. Jeżeli znowu Smo- gulecki przywłaszczył sobie jego pracę, powinien się być o to upomnieć: czego lekce nie ważył, gdy póź- niej pod swoim wydał imieniem. Nakoniec Jonin

razem ze Smoguleckim był w Rzymie r. 1629, gdy te ody wyszły. Smogulecki nie był jeszcze Jezuitą, cóż mogło Jonina spowodować do téj obojętności? Ja nie znam poezyj Jonina, i nie wiem, czyli przywiezione od Duriniego wydanie jest pierwszém, i czyli kto w tém wydaniu nie postąpił sobie podobnie jak Bohomolec w Sarbiewskim?

*

*

*

Póty Juszyński.—Co do nas, tłómacząc te ody, piszemy się całkowicie na zdanie Juszyńskiego, który je Smoguleckiemu przyznaje. List dedykacyjny do Zygmunta III nosi cechę, że go pisał Polak i człek świecki. Jezuici, Sarbiewski lub Jonin, wspominając o Zebrzydowskim rokoszu, alboby delikatnie pominęli tę okoliczność, albo, co pewniejsza, nie wahaliby się powinszować królowi zwycięstwa nad heretykami, i widzieć rękę bożą błogosławiącą pobożnemu monarsze. Tymczasem autor dedykacji, wśród pochwał ciska ostrą prawdę, że wojna domowa nie daje laurów, że rozlania krwi ziomeków za tryumf zwycięzki uważać nie można. Ostrożni i grzeczni Jezuici nie używali podobnego języka do katolickich monarchów; była to raczej mowa świeckiego Polaka, który głośno i bez ogródki swój rząd zwykł strofować, którego dola i niedola społeczna bliżej obchodziła. Takim człowiekiem był Smogulecki, gotujący się właśnie do publicznego zawodu. Sarbiewski wielbiciel Chodkiewicza, opiewając aż w pięciu odach zwycięstwo chocimskie, byłby hetmana choć słówkiem wspomniał; Jonin obcy i Jezuita, nie przejawiałby tych polskich, rycerskich

uczuc, jakimi tchnie ten utwór. Oto powody, dla których Smoguleckiemu przypisujemy te liryki.

Choćby nas posądzono o fanatyzm, powiedzmy myśl naszą. Smogulecki otrzymał karę za pochlebstwo. Chodkiewicz i Lubomirski pobili Osmana pod Chocimem, a poeta całą sławę przypisał Zygmunutowi, beczynninie w chwili walki siedzącemu we Lwowie— za to potomni zaprzeczyli mu sławy i autorstwa jego własnej pracy.

DEDYKACYA.

Najpotężniejszemu Królowi Polskiemu, **Zygmuntowi III**,
Wielkiemu Książęciu Litwy, Rusi, Pruss, Mazowsza,
Żmudzi, Inflant, niemniej Szwedów, Gotów i Wandalów
dziedzicznemu Królowi.

MIKOŁAJ ZE SMOGULCA SMOGULECKI.

Czterdzieste i drugie zwycięztwo Zygmuntowe nad dzikimi nieprzyjaciołmi liczą Polacy, którzy panowanie twe, królu, raczej zwycięztwy niż latami oznaczają. Tyle klęsk nieprzyjacielskich, tyle powodzeń bojowych, są jakby nadmiarem twojego szczęścia, i przewyższają nadzieje, które mogliśmy liczyć na łaskawej dla cię fortunie; ale te błogie powodzenia słusznie są udziałem tego, który w cnotach pierwsze miejsce trzyma. Wiele na tobie liczy świat chrześcijański, a sami wrogowie, których sąd im mniej przychylny tém prawdziwszy, znają cię za mur jako Hektora w Troi, za tarczę jako Fabiusza w Rzymie. Wiele, rzekłem, świat oczekiwania laurów od twój starości płodnej w zwycięztwa, w cnoty chwalebnej i niedostępnej przykrościom podeszłego

wieku. Pamięć świetnej przeszłości jest dla cię rękojmią przyszłych powodzeń. Jako bowiem aż dotąd żaden rok twojego panowania nie był próżen coraz nowych tryumfów, tak i następnie każda chwila daje nam prawo spodziewać się od ciebie nowych dowodów męztwa, nowej chwały. Winszuję ci Zygmuncie, którego zda mi się widzę wszędzie obecnym, bo chwałą imienia twego całą Europę napelniasz. Winszuję ojczyźnie, że posiadając prawo wyboru monarchy, spodobała Zygmunta, i powszechném zdaniem przeniosła nad innych tego, którego już pierwój cnoty i wybór sejmowy do tronu powołały. Przyjąłeś berło, abys służył, abys podniósł to co miało upadać. Tłumnie stawia mi się przed oczy imiona Dymitra, Bazylego, Kassygiera, i inne nieprzyjaciół i tryumfów twoich miana. Dzięki im, Zygmunt jawi się jako mąż najznakomitszy swojego wieku, godny lepszych czasów, który swoją epokę szczęściem i chwałą porównał z dawnemi czasy. Wśród tylu chwalebnych twych czynów, wybrałem te, które pozwalają cię ogłosić w Rzymie stolicy światła narodów i chrześcijańskiej wiary (pomimo głosów zazdrości) za obrońcę chrześcijaństwa, i jakby na najwspanialszym teatrze przedstawić twe czyny. Pomiąłem twoje zwycięstwa w wojnach domowych: pamiętając, że w Rzymie jestem, poszedłem za Rzymian obyczajem, u których nie wolno było nazywać zwycięzcami pogromców wojen domowych, ani laurów krwią rzymską zbryzganych stawiać przed oczy jako przedmiot publicznej radości; owszem, w uczuciu słusznej boleści podobne zwycięstwa jakby klęskę domową żałobnie obchodzili. Ale twoje zwycięstwa na Turkach i więcej mają blasku, i mniej są przystępne zawistnym potwa-

rzom. Cóż mogło być przyjemniejszego dla nas, a godniejszego ciebie, jak zwyciężyć zwycięzców świata, i pokazać, że harde ich szyje mogą być złamane? Gromiąc wielką tłuszcę dziwnie małemi siły, dowiodłeś, że ów postrach Europy, zguba chrześcijaństwa, i otchłań królestw mogłaby być zniszczona, gdyby zaboronny przesąd mniej liczył zwolenników, a chrześcijaństwo więcej Zygmunatów. Przed niedawnemi laty widzieliśmy jak pokonałeś 700,000 barbarzyńców dzikością i żelazem zbrojnych, ale Polakami, ale twojemi i twoją dzielnością natchnionemi siły. Polska mogłaby wtedy zostać głową wschodniego państwa, kiedy Konstantynopol przerażony szczękiem broni i zgiełkiem uciekających, oczekiwał już tylko twojego przybycia, aby się poddał. Ale wolałeś wiarą odpłacić wiarołomnemu zwykle wrogowi, bo ci sądzono nie najeżdzać barbarzyńskie kraje, lecz bronić granic twojego królestwa i całego chrześcijańskiego świata. Fortunie nie przypuściłem uczestnictwa w twojej chwale, bom dobrze wiedział, że ona jest owocem twój dzielności i pracy. Nie potrzeba mi pochlebnych przymileń, ani barw poetycznych, o tém bowiem coś działał w kraju i za krajem, wolno nam mówić szczerze, a tobie chwalebno słyszeć. Pozwól tedy, najjaśniejszy królu! abym blaskiem twojego imienia oświetlił me karty; nie tyle bowiem majestat monarszy przeraża, ile łaskawość Zyguntowa ośmiela. Gdy enoty twoje wielki przedział oddziela od występku, niech mi wolno będzie wyznać to, co tyle osób czuje, iż dziwną łaskawość nawet ku nieprzyjaciołom chować zwykłeś. Poznajesz ich zbrodnie, ale im przebaczasz; owszem, nie myślę się, wyciągasz ku nim twą rękę do uścisku. Błąd łaskawości jest

najpiękniejszym i godnym naśladowania błędem w monarsze. Tak tedy innemi dzieły nabywszy sobie sławy wielkiego monarchy, łaskawością pozyskałeś nieśmiertelność.

Rzym 1629 r.

O D A I.

Zastęp cnot walczy pod sztandarami Zygmunta.

*Diva subjectas domina coronas
Que manu spargis...*

Bóztwo! którego prawica łaskawa
Sieje korony i berła rozdawa,
Co z tronów świata uchylonych nizko
Czynisz igrzysko!

Bóztwo, przed którym potężni mocarze
Drżący przestraczem padają na twarze,
I zawścieklonych żołnierzy gromada
Na twarz upada!

Co ulatując nad naszemi głowy,
Łaskawie czynisz przegląd obozowy,
Liczysz szeregi i z pełnego łona
Żegnasz znamiona!

Oto wrogowie pierzchają w téj chwili!
Jeno tarczami głowy zasłonili;
Z naszych proporców ku pohańczęj stronie
Postrachem wionie.

Duch nowy wstąpił i w duszę, i w ciało,
Czujemy w piersiach siłę niebywałą,
Pogarda śmierci i rycerska sława
W oczach nam stawa.

Niechże znów serce umocni drużyna!
 Wszakże Sarmatom obóz nie nowina,
 Nie po raz pierwszy idą nasze roty
 Pod sztandar cnoty.

Niechaj zwycięstwo na tureckiej dziczy
 I znowu chwała Sarmatom zaliczy,
 Niech piękny wawrzyn za tryumfy nasze
 Skronie przepasze!

Gdy wróg Zygmunatów zbrojnemi szeregi
 Donu obadwa opanował brzegi,
 A broń zelżywą czereda bydłęca
 We krwi poświęca,—

Przy boku króla rycerze jak ściana,
 Drga na ich hełmach kita rozczochrana,
 Znak świetnych trudów—a na całej twarzy
 Przyszłość się żarzy.

Od porankowej do wieczornej chwili
 Patrzało słońce jako bój toczyli;
 I słońce zaszło—rzeź jeszcze się sroży
 Przy blasku zorzy.

Gdy zgasły zorzy promienie ostatnie,
 Księżyc po słońcu zajął miejsce bratnie,
 Huf bohaterski jeszcze nie przerywa
 Swojego żniwa.

A Zygmunt czuwa—bo dusza ojcowska
 W bojowym gwarze zwycięstwem się troska;
 Snem wypoczynku jak sternik wśród burzy
 Oka nie zmruży.

Krwie bohaterskiej rodowitość stara,
 Słuszność i pomsta, pobożność i wiara,

To jego orszak, to straż jego głowy,
Huf obozowy.

Szyki sarmackie! gdy na waszém czele
Stoi odwaga i cnoty tak wiele,
Wróg Europy przed wami bezwładnie
Na twarz upadnie.

Już wam nie straszny miecz Tataru krzywy,
Ni strzała pchnięta z tatarskiej cięciwy;
Gnusny morderca, co się błąka w lesie,
Kłęsk nie przyniesie.

Przeszła jak zamieć, stopniała jak piana
Siła zwycięzka trackiego tyrana,
Pohańbion wraca z orężnego sporu
Na brzeg Bosforu.

Na wiosnę Dunaj rozlany, szeroki
Z takim łoskotem uderza w opoki,
Z jakim szedł Turczyn i zagrażał z dali,
Że świat rozwali.

Lecz Zygmunt silny mężstwem znakomitým
Zatrzymał powódź olbrzymim granitem,
Ugiął i złamał pod swojemi stopy
Strach Europy.

Gdzie siła idzie przeciw równej sile,
Mniejsza obawa i chwały nietyłe;
Godniejszy laurów, kto z sercem rycerza
W ciżbę uderza.

Królu! ów tryumf pod twą pańską wodzą
W dolinach Dniestru radośnie obchodzą,
Na brzegach Bugu i w sławnej Kolchidzie
Rozgłos twój idzie.

Zwycięzco Turka! gdy z dalekiej strony
 Wracasz chwalebny łupem obciążony,
 W radosnym kraju jakaż wdzięczność słodka
 Ciebie napotka!

Czy pomnik dla cię wydzwignąć do nieba?
 Czy na to greckich marmurów potrzeba?
 Czy chcesz na Scytów granitowej skale
 Wiekować trwale?

Twe imię w naszej obecne pamięci
 Uroczystymi hymny się uświęci,
 A twoje cnoty na wieczność potomną
 Prawniki wspomną.

Ta twojej pracy niech będzie nagroda,
 Że grób twój sławny prochom się nie poda;
 Wdzięczeń wiek przyszedł, stawiać go przed oczy,
 Cześcią otoczy.

Księżę Władysław wśród gromu i burzy
 Niemniej od ojca na chwałę zasłuży;
 On ściśle spełniał, narażając głowę,
 Myśli ojcowe.

Tak gdy na niebie Oryon zabłyśka,
 Drobne się gwiazdki złączą dziwowiska,
 A on obleczon jasnością w oddali
 Ogniem się pali.

Na obchód mężnych swoją dziatwę woła
 Pod szczęsnym berłem kraina wesola;
 Rusińscy męże rzucili na stronę
 Groty stalone.

Świetnie twa, książę, młodość zasłynieła!
 Na wzorach ojca gotuj się do dzieła,
 Od przodków ucz się w cnocie i odwadze
 Piastować władzę.

O D A II.

Zwycięztwo wieńczy Zygmunta.

Ad arma, ad arma, milites ad arma,
 Pavidis seges horreat aerea campis.

Do broni, do broni, rycerstwo, do broni!
 Las ostrzów stalowych jeży się na błoni,
 Połyska żelazo, nim z wrogiem się zetrze,
 I kity hełmowe igrają na wietrze.
 Strach obcym zastępom—a trąba miedziana
 Rozdziera powietrze i hasło swe szerzy,
 I dobra otucha, i siła nieznana
 Kołata do serca bojowych szermierzy.
 Rycerstwo do szyku! z daleka już baczę,
 Jak wielki bojowy proporzec rozpięty!
 I Osman odważne zastępy kozacze
 Trackiem i zdradami chce skruszyć na szczęty.
 Pobożna waleczność niech błysnie wam z czoła,
 Niech dusze szlachetne do cudu powoła,
 Niech pomstą ojczyzną umocni się ramię
 I hufce niezbożnych przełamie!

Do broni, do broni, rycerstwo, do broni!
 Już trąba zgrzytnęła i sygnał wam dzwoni,
 Zadrgało powietrze w marsowym okrzyku,
 Rycerze sarmaccy, stawajcie do szyku!
 Ciemnieje, ciemnieje, i noc już zapada,
 A w nocy dla zdrajców ratunek ostatni,

W obozie tureckim lekliwość i zdrada,
 Gotują wam pasmo podstępów i matni;
 Zradnemi siłkami zasnuli was wszędzie,
 A słońce poranne ich świadkiem nie będzie.
 Lecz walkę, gdy przyjdą siepacze ohydni,
 I gwiazda północna rozwidni.

Do broni, do broni, rycerstwo, do broni!
 Już trąba zgrzytnęła i sygnał wam dzwoni,
 Zadrgało powietrze w marsowym okrzyku,
 Rycerze sarmaccy, stawajacie do szyku!
 Lecz oto już pierzcha zdradziecka czereda,
 Z rozpaczy, ze złości żre piasek mogiły,
 Że dawna fortuna zwycięztwa im nie da,
 Że dawne tryumfy ich broń opuściły.
 Władysław się zgonu i klęski nie lęka,
 Na dziczy rycerska zaprawia się ręka,
 Na polskich proporcach z jasnością na głowie
 Noszą się mściciele orłowie.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczać się drogą,
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,
 Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
 W rozsypkę Arabcy, w rozsypkę Tatarcy!
 Gwałtowny jak piorun, rycerski Sarmata
 Potrząsa oszczepem i tarczą szeleszcze;
 A krew niecierpliwa w piersi mu kołata,
 Że chwila bojowa nie zbliża się jeszcze.
 Jak rumak na trackiej dolinie obfity
 Harcuje i ziemię rozbija kopyty,
 Tak jazda sarmacka w bojowym zakresie
 Do harców pospieszają i rwie się.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczać się drogą,
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,
 Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
 W rozsypkę Arabcy, w rozsypkę Tatary!
 Niewiele, niewiele otuchy wam doda,
 Że garstka Sarmatów, a orszak wasz mnogi:
 O sarny pierzchliwe! tłoczcie się jak trzoda,
 Odważcie się hurmem lwa porwać na rogil
 Żle wróży wasz sztandar, choć hardo tak pływa,
 Broń wasza lekliwa, odwaga kłamliwa;
 Nie krew bohaterska, lecz jeno wam znana
 Zawziętość szalona, pijana,

W rozsypkę, w rozsypkę puszczać się drogą,
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,
 Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
 W rozsypkę Arabcy, w rozsypkę Tatary!
 Lecz późno, już późno, o biada wam, biada!
 I ciemna pieczara nie służy wam gwoli,
 Noc pierzchać poczyna, i nic się nie nada
 Zdradnemi wykrety probować swój doli.
 Od jasnych promieni jutrzeńki iskrzatěj
 Kir czarnej północy już drze się na szmaty;
 Nie zbawi was księżyc, nie świecić mu we dnie,
 Patrzajcie! płowieje i blednie.

W rozsypkę, w rozsypkę, puszczać się drogą!
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,
 Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
 W rozsypkę Arabcy, w rozsypkę Tatary!
 Hej dwakroć i trzykroć do chóru! do pieni!
 Cne dzieci sarmackie, do boju zrodzeni,
 Zwycięstwo pod stopy uściela się wasze,

I skronie emackim wawrzynem przepasze.
 Héj dwakroć, i trzykroć do chóru! do pieni!
 Pobite Tatary, Turkowie zgromieni!
 Złamaliście jarzmo, co na nas już kładli
 Mordercze Arabcy, Maurowie zajadli!
 Złamaliście Księżyc, ów znak Muzułmana,
 I rogi na głowie Osmana.

Hej dwakroć, i trzykroć, do chóru! do pieni!
 Po całej Grecyzny szerokiej przestrzeni,
 Gdzie dawna Rodopa, Izmara, Kolchida,
 Gdzie Wisła sarmacka, litewska Wilia,
 Z imieniem Zygmunta niech okrzyk się wyda,
 I niech się u ludów najdalszych odbija!
 Hej dwakroć, i trzykroć, do chóru! do pieni!
 Zwycięzca Władysław! wołajmy zdumieni:
 Niech sława ojcowska i syna zaszczyci,
 Wołajmy radośni, wołajmy Lechici:
 Héj trzykroć do choru! do pieni!

.....

O D A I V.

Wiara wystawia pomnik Zyguntowi.

Quem bellicosí prodiga sanguinis...

Kogokolwiek wyrok boży
 Bohaterem wojny stworzy,
 Tego przykład i nauka
 Pójdzie z dziada na prawnuka;
 Na marmurze i na stali
 Jego obraz się utrwali,
 Jego głowę z każdej strony
 Opromieni laur zielony.

O Zygmunciel w téj postaci
Czas twych śladów nie zatraci,
Zaświetniejesz blaskiem słońca
Ojciec kraju i obrońca.
Już tureckich mężów zdradzie
Twoje ramię koniec kładzie,
Bystry Tatar wstydem płonie
I umyka k'swojój stronie.
Żywszy lata Nestorowe,
Gdy do zgonu schylisz głowę,
Twoje imię jaśnieć będzie
W bohaterów polskich rzędzie,
I twój pomnik się umieści
Jako ołtarz polskiej cześci,
Szczep Jagiellów starożytnie
I ożyje, i zakwitnie.
Nad Bosforem, gdzie niewierni,
Przed obliczem trackiej czerni,
Cnota, dzielność szły z weselem
Zostać naszych krzywd mścicielem.
Ryczy, grozi wściekła tłuszczą,
Gęste strzały na nas puszcza,
Lecz przed murem naszych zbroi
Przedsię kroku nie dostoi.
Owdzie obóz skrył się prawie
W czarnym dymie i kurzawie,
A Władysław pewien zniwa,
Trackie półki w proch rozrywa.
Kula z ogniem drga i skacze,
Miejskie ściany rwą kartacze;
To marsowe krwawe posły
W okolicy strach rozniosły.

Ich poselstwo, trzykroć biada!
Krew i ogień zapowiada;
Biada wioskom! w pośród zgliszczy,
Głód i wojna pole zniszczy.
Lecz Władysław trzaska głowy
Jakby mściwy grom Jehowy,
Leci w tłumy, a z nim wiara,
Nie na niego łuk Tatarów!
Nie na twardo kutą zbroję
Bezpieczeństwo jego stoi;
Bohatera grot ze stali
Ani oszczep nie obali,
Bo go wspiera Pańska ręka,
Bo się cnota nie lęka;
Bóg jest mściciel złych bezpraw,
Bóg tę garstkę błogosławi.
Tłocz i spieraj w imię Boga
Zatracony zastęp wroga!
Z tobą ojca myśl pobożna,
Z tobą cuda tworzyć można.
Nów rogaty, to ich godło;
Lecz nas rogiem nie ubodło,
Księżyc schodzi z bojowiska,
I złośliwem światłem błyska.
Turczyn gwiazdy miał w rachubie,
Że przyświecą naszemu zgubie,
Lecz złe gwiazdy już bez siły
Za górami wstyd swój skryły.
Już czereda ledwie żywa
W zimnych rzekach krew omywa,
Miecz złamany, grot swój rdzawy
I twarz czarną od kurzawy.

Na Dunaju lub na Dnieprze,
 Już się Turczyn nie rozepcze,
 Lecz się pójdzie skryć pokornie,
 W drżącym Cydnie i Lykornie.

O D A V.

Chwała zapowiada Zygmuntovi nieśmiertelność.

Age praepeti volotu
 Age fama, scinde nubes.

Lataj sławo! lataj chyża!
 Mgły rozbijaj, pływ od ziemi,
 Niech się obłok czarny zniża,
 Pływ zefiry skrzydlatemi!
 Oto niebo się rozchmurza,
 Wytrysnęły ciepłe deszcze,
 Leć jak wicher, leć jak burza,
 Chyżej jeszcze!

Niech twój polot mgły przebodzie,
 Leć za słońcem sławo skora,
 Na zachodzie i na wschodzie,
 W krajach ranka i wieczora;
 Ku obojój świata osi
 Niech cię wiedzie droga kręta,
 Niech cię bystry lot unosi,
 Chwało święta!

Rozwiń skrzydła, święta chwało!
 Daj się słyszeć z pod niebiosów,
 Zbierz potęgę twoją całą,
 Graj i śpiewaj we sto głosów.

Twoje oko, twoje ucho
 Wyteżone k'światu bacznie;
 Niechże piosnka ziemię głuchą
 Budzić zacznie.

Jak turecka starta pycha,
 Jak królewskie sławne dzieje,
 Niechaj trąba nie ucicha,
 Niechaj sława nie starzeje.
 Bez powrotu już zginiony
 Tryumf Scyty i Tatara,
 Uschnął wawrzyn ich zielony,
 Uschła wiara!

Jakeś śpiewać już poczęła,
 Nie ustawaj święta wieści!
 Póki nowe, świetne dzieła
 Nie dodadzą nowój treści.
 Chwała leci... i z poblizka
 Tu jój wszystko cudem zda się,
 Sarmackimi dziwowiska
 Oczy pasie.

Śpiewaj chwało, jak w Bosforze
 Zamiast wody krew wytrysła!
 Jak we strachu i w pokorze
 W lód zaskrzepła nasza Wisła!
 Jak pierzchnęli wstecz niewierni,
 Jak ich nasze ściga ramię!
 Jak się księżyc wstydem czerni,
 Rogi łamie!

POEZYE
JOACHIMA BIELSKIEGO.

— — —
O D A III.

Do Zygmunta III bawiącego w Szwecji.

Novo monarchas, Calliope, melos
Dic svare.

Muzo! nowemu panu zaśpiewaj w te słowa:
Królu! pożegnaj ojca, miej Polskę na względzie,
Żegnaj starą ojczyznę, pośpiesz się gdzie nowa,
W kraju twoich pradziadów szczęśliwo ci będzie.
Oto sławna królowa, cześć lechickiej ziemi,
Przyzywa cię jak matka i czeka z pociechą,
I obdarza kościoły dary bogatemi,
I gorącą modlitwą napelnia ich echo.
Jako żeglarz, co wzdycha do fortunnej zorzy,
Wzywamy cię, monarcho, kędy tron twój gotów,
Kędy dziatwa sarmacka na czoło ci włoży
Koronę wysadzoną z arabskich klejnotów.
Wspaniały dom Jagiellów, co był twą kolebką,
Gdy nam srogie niebiosa Batorego biorą,
Zachwiany, co się trzymał tak świetnie, tak krzepko,
Wzywa ciebie, o królu! bądź jego podporą.
O tobie naród mówi i o tobie marzy,
K'tobie obywatele wyciągają dłonie,

Czy słońce południowém ogniskiem się żarzy,
 Czy na noc w oceanu głębinach utonie.
 Bezsenna naręczona w samotnej komorze
 Wygląda oblubieńca, co wraca z oddali:
 Tak naród, że się pana doczekać nie może,
 Złorzeczy okrętowi, i wichrom, i fali.
 Królu! niech ciężkich trudów postrach cię nie mami,
 Nie siwieć ci beczynnje, namaszczona głowo!
 Trudno jest jako Herkul walczyć z potworami,
 Ale chlubnie nabywać sławę Herkulową.
 Jako Kastor i Polluks, dwie wspaniałe zorze,
 Świetnieją na niebiosach i nic ich nie zaćmi;
 Przybywaj zacny królu! a po twym wyborze
 Zaginie wszelka niechęć i swar między braćmi.
 Pierzchnie ten, co go bratnia wybrała niezgoda,
 Bo nie dwóch, nie trzech króla polskiego wybiera;
 Nasze chobre rycerstwo prędjź głowę poda,
 Niżli szyję służebném jarzmem sponiewiera.
 Wolny rycerz nie znosi jarzma gnębiciela,
 Chyba jeniec tatarski polubi je łatwo.
 Zygunciel! niechaj dłużej morze nie rozdziela
 Króla z jego narodem, jako ojca z dziatwą.

 O D A IV.

* * *

*

Dopóty lacka ziemia szczęśliwa i cała,
 Dopóki Niemca nie znała,
 Dopóki wzorem Wandy raczej zginie marnie,
 Niż wroga k'sobie przygarnie.
 Lecz oto wwiodła Niemców do naszego miasta
 Ryksa, z ich rodu niewiasta,

I spadł jak gdyby deszczem na tutejsze strony
 Wróg naszych kości wrodzony.
 Więc się strzeżmy usilno, ludzie naddnieprowi,
 Oddać się w ręce Niemcowi;
 Nie znajmy innych królów, krom króla jedynie,
 Co zrodzon w szwedzkiej krainie:
 On nam krewny, on szczęście rokuje w obiorze,
 Austryak zgubić nasz może,
 Szczęsno było, nim przyszedł na panońskiej ziemi
 Rządzić uciski swojemi;
 W Czechach pod swoim królem swobodnie i miło,
 Dopóki Niemca nie było.
 Niech się strzegą i Węgrzyn, i Czech, i Sarmata
 Austryackiego bułata.....

O D A V.

Na szczęśliwe królewskie przybycie.

Coelo sereno Sarmatia datus
Rex venit.

Z nieba jasnego Polsce sądzony
 Król do nas przybył.—Muzo pieweczyni!
 Ty miękczysz głazy—niech twemi tony
 Serce się nasze miękkiem uczyni.
 Łamany trzykroć szturmem wśród morza
 Okręt sarmacki ginął w topieli,
 A bez sternika (bądź woło boża!)
 Błądzą żeglarze łązy jeno leli.
 Bo już Augusta wskrzesić nie mogę,
 Wichur nam wydarł Gallów lilię,
 Wielki Batory na łonie bożém
 Nieśmiertelności nektar już pije.

Lecz nie czas płakać w obecnej chwili,
 Zrzućmy żalobę i z szat i z twarzy,
 Bierzmy odświętny strój z koszenili,
 Noc uroczystym ogniem się żarzy

Z daleka jasność pańskiego oka
 Świeci nam gwiazdą dobrej nadzieje,
 A wesół księżyc patrząc z wysoka,
 Srebrzyste światło nad nami leje.

Łódź oświetlona u portu stawa,
 Dwie jasne gwiazdy migocą na nią
 Jak niegdyś Argo, Pelazgów nawa,
 Ze złotem runem śpieszy k' przystani.

Widząc w promieniach jój żagle wieszce,
 Cieszy się Hellas, Frygia cała:
 Tyś nam Monarcho świetniejszy jeszcze,
 Milszego gościa Polska nie miała.

Wyląduj szczęśliw! oto cię czeka
 Pod dobrą wróżbą scepter i korona;
 Króluj jak Nestor z wieka do wieka,
 O bohaterska krwi Jagiellona!

A kędy stąpisz na Lachów stronie,
 Dolina sypnie przed tobą kwiaty,
 Drzewo się schyli w niskim pokłonie,
 Czołem uderzą harde Karpaty.

Leśni ptaszkiowie zaszumią gwarnie,
 Zadręga powietrze— i w jednej dobie
 Wesola radość wszystko ogarnie,
 I wszystkie serca wzniosą się k'tobie.

Czyż wam buntowni w krwawej rozterce
 Nie uznać króla? prawicy bożej?

Tygrys hyrkański lepsze ma serce,
 Wicher północny nie tak się sroży.

Niech się rozpierzchnie tłuszczu bezbożna!
 Rzucicie złe myśli, rozbróćcie ramię:
 Bojować z Bogiem długo nie można,
 Sturęczny Tyfon swą głowę złamie.

O D A X.

Do Mikołaja Zebrzydowskiego starosty krakowskiego.

Jason Thessalico sinu
 Argo dum statuit pertero Colchida .

Gdy Jazon Tessalczyk do Kolchów krainy
 Miał płynąć, gdzie chwała go zowie,
 Do Zeta, Kalaja i całej drużyny
 Ozwał się i mówił: „Trakowie!
 „Śmiałem się szczęści, słuchajcie rycerze,
 „Popłyniem na zdobycz lub stratę!
 „Lub fala na morzu nam życie odbierze,
 „Lub runo zdobędziem bogate!“
 To mówiąc, miecz dobył i sieknął po linie,
 Co nawę krępuje i gmatwa;
 Wiatr w żagle uderzył, i okręt już płynie,
 Gdzie zdobycz daleka, niełatwa.
 Już widzą Fazydy zielone wybrzeże,
 Las gęsty bukowy gdzie wnijsście;
 Tam smok płomienisty pilnuje i strzeże,
 Byk bucha płomieniem ogniście.
 Cóż począć? choć Jazon rycerstwo zachęca,
 Do walki ochoty niewiele;

Gdy oto Medea kochanka młodzieńca,
Czarowne podaje fortele.

.

O D A XVI.

Do Jana Koniecpolskiego.

Non ego miles.

Ja nie jestem żołnierzem, nie masz na mój błoni
Rumaka co wiatry goni,
Ni miecza tureckiego o bogatěj głowni,
Nie znajdziesz w mojej zbrojowni,
Brylantami i złotem nie zdobią mój ściany
Świetne tatarskie kołczany;
Więc ci nie dam podarku, co służy do wojny,
O Koniecpolski dostojny!
Jak poeta poetę, w trąb marsowych gwarze,
Memi wierszami obdarzę.
Nie szukaj w nich uroku i wdzięku śpiewania,
Bo wojna wszystko pochłania.
Lecz już zdjęto z rumaka bojowego głowy
Blachę i munsztuk stalowy,
Miasto twogi weselem odetchnęła niwa,
Hetman nam pokój zjednywał
Jeżeli godzien Herkul, aby jego dzieło
Z wieku do wieku słyneło,
Gdy wybawia ojczyznę, gdy lew pod nim pada
Nemejskiej puszczy zagłada,
Albo z piaszczystěj nory wywleczona ginie,
Hydra libijskiej pustynie,—
Nieba godzien Zajmojski, gdy niemiecką zmije
W progach cjezystych rozbije,

Gdy brzęknie ciężkim mieczem, gdy piorunem grzmotnie,
Niż Herkul—większy stokrotnie.

JOACHIMA BIELSKIEGO

Satyra na pewnego Gdańszczanina, który pewnemi lekkimi rymy po
niemiecku siła niegodnych rzeczy o królu i Królestwie Polskiem
odważył się pisać i po całych Niemczech rozsiewać R. P. 1577.

Lustris tempus ad hoc actis jam pene duobus...

Oto już rok dziewiąty od téj pory minie,
Jakem się słodkiej pieśni poświęcił jedynie;
A nie miałem na myśli choćby jedną chwilę,
Aby pisać szyderskie lub gorzkie paszkwile.
Tyś pierwszy ze spokoju wyrwał moją duszę,
Że do walki niechętną uzbrajać się muszę!
Ktośkolwiek, ja cię gdańskim nazwę pacholikiem,
Żeś się targnął na króla potwarczym językiem.
Król nasz chobry okrutnym przez ciebie nazwany,
Nad którego nie powstał między chrześciany
Monarcha większy w boju ni w obradnej todze.
Warteś, kłamco, by potwarz pokarano srodze,
Aby topór oprawcy spoczął na twój głowie,
By cię na rusztowaniu szarpali krukowie:
Żeś po ziemi niemieckiej, od grodu do grodu,
Puścił kłamstwa o ludziach naszego narodu,
Że się z Turkiem zmawiamy, że sarmacka zdrada
Ku zgubie chrześcijaństwa zasadzkę układa.

O! straszliwie, straszliwie o pomstę już woła
Zbrodnia gdańskiego ludu, co niepomy zgoła

Na swą wierność— prawemu panu się wydiera,
 I nie waha się czernić imię bohatera,
 Przed obcemi narody wymyśla potwarze.
 Ty ich wszakże pochwalasz— a gdy prawda każe
 Wyznać, że wiarołomni i chętni do zmiany,
 Usprawiedliwiasz zbrodnię, wielbisz rokoszany:
 Że się rokosz we Gdańsku sprawiedliwie szerzy,
 Że gdańskich buntowników pochwalić należy,
 Iż złamali przysięgę, stargali okowy,
 Którymi ich ujarzmił jakiś król surowy,
 Że ich woła ojczyzna, wiara i swoboda,
 Że każdy zniesie męki, nawet życie poda,
 Że Gdańszczanie swobodni w cały Prussiech jedni...
 Przecież są inne miasta, cały kraj sąsiedni,
 Wszak w Elblągu, w Toruniu bez żadnej odmiany
 Skarbiec swobód dawniejszych święcie zachowany,
 Owszem król je pomnaża i w swój łasce żywi.
 O ślepoto! bogowie, jakżeście cierpliwi!
 Czemu gromów niebieskich i piorunów niema,
 Aby strzaskać i strącić do piekieł olbrzyma?
 Oto góry na góry harda ręka wali,
 Chcą się dostać do Nieba bluźniercy zuchwali.
 Czyż ziemia świętokradców nie pozrze, jak warci?
 Jeszczeż łaskawe słońce ich zbrodni nie skarci?
 I udziela im blasku swój świętej pochodni?
 Czyż zbrodnia Gdańszczan mniejsza od Thyesta zbrodni?

Zapraszasz— chcesz nas gościć na swoim bankiecie,
 O! przyjdziemy, przyjdziemy,— czekać nie będziecie;
 Jeno gdy się, Gdańszczanie! w wasze mury wtłoczym,
 Przyjmcie nas twarzą chętną i sercem ochoczym,
 A co z sobą przyniesiem na biesiadę oną,
 Smakujcie— chociaż będzie i twardo i słono!

I na chrapliwych trąbach posłyszycie granie,
 Rozpocznem wielki taniec—ujrzycie, Gdańszczanie!
 Okupicie wasz spokój, lecz za drogo nieco,
 Kiedy polscy harcerze na gody przylecą:
 Ile taktów tanecznych muzyka odbije,
 Tyle spadnie głów waszych odrąbanych z szyje.
 Mówisz: że starém winem powitacie gości,—
 Dobrze! Polak rad zawždy takiej gościnności;
 Lecz gdy Polak podchmielon, miejcie to na względzie,
 Że i doma gospodarz bezpieczen nie będzie.
 U waszych granic czaty—o! wierście mi szczerze,
 Od rycerstwa polskiego Cerber nie ustrzeże;
 Cerber, co z krwawą paszczą straż odbywa w piekle,
 Choćby wył przeraźliwie i rzucał się wściekle,
 Znajdzie się dzielny Herkul, kiedy przyjdzie pora,
 Ściśnie żelazną ręką i zdławi potwora.
 Pytasz zkąd ta muzyka wśród naszej zaciszy?
 Wierzaj mi:—Polak wesół kiedy gęźbę słyszy;
 Wśród grzmotu trąb i kotłów bywamy ochoczy,
 To nam bitwę wspomina i stawi przed oczy.

Twierdzisz że Gdańsk bogaty, o potwarco głupi!
 Że się Kostka złotemi darami przekupi?
 Dar za dar, gotuj złoto i bądź gotów razem,
 Że cię Kostka wspaniale obdarzy żelazem.
 Przechwalasz się, że przy was dobry wódz zostawa?
 O! wódz byłby szczęśliwszy, gdyby lepsza sprawa,
 Lecz nie będą zwycięzkie buntownych pałasze:
 Chrystus jest hasłem dobrych, Chrystus hasło nasze,
 W nim jednym nasza ufność.

Niepotrzebna rada,
 Że nam w szaty złociste przybrać się wypada,

Boć to polski obyczaj znajomy przed światem:
 Opończe tkane złotem, kraszone szkarłatem.
 Smakują wam te łupy— lecz nie bądźcie chciwi,
 Bo niełacno się na nas zwycięzca pożywi:
 Zaczem niedźwiedz potrafi gospodarzyć w miodzie,
 Wprzód go dobrze rój pszczelny żądlami nabodzie.
 Nietrzeba waszych łazien, chowajcie je dla się,
 Polak przywykł do znoju— i we skwarnym czasie
 Ręka mu nie osłabnie, bo kuta ze stali.
 Daremnieście potrawy dla nas gotowali:
 Gdańszczanie! kto nawarzył, ten sam i spożyje.
 Daremnie nam żelaza skuliście na szyje,
 Marnie się przechwalacie w zuchwałym zapędzie:
 Kto wykował kajdany, sam dźwigać je będzie.
 Mimo hardą otuchę, mimo pychę całą,
 Miecz odeszle do piekieł dusz waszych niemało.
 Łkanie waszój rozpaczy, jęk waszego łona
 Będzie słyszany w niebiosach i w kraju Plutona;
 I piekła się wyteżą na torturę waszą,
 Zbrodniarzów krew obryzgnie, gadziny opaszą.
 Niebezpieczno się miotać z kryjomój zasadzki,
 Drażnić gniewnego króla i naród sarmacki,
 Aby snadź zwyciężonych nie nęcano srożej.
 Jest kara na bezbożnych— jest w prawicy bożej
 Miecz, co dotąd z litości spoczywał bezwładnie,
 A który (niewątpliwie) na ich karki spadnie.
 Nie masz Troje, choć Neptun sam wznosił jój cegły,
 Pergam, Teby, Kartago w ruinach poległy:
 I wasze pyszne miasto, Gdańszczanie zuchwali,
 Pan w popioły rozsypie i w gruzy rozwali.
 Chyba ze skruczą w sercu, w pokutniczej szacie,
 U stop króla polskiego swą zbrodnię wyznacie.

Król łaskaw, z przebaczeniem odpuści nędzarze,
 Jeno sprawców straszliwie a słusznie pokarze.
 I ty, ktokolwiek jesteś, ciebie się dopyta:
 Za twe potwarcze pisma nagroda sowita
 Będzie ci wyplacona. Już za dni niewiele
 Kres świętokradzkim słowom, źli obywatele!

1852. *Załącze.*

Z POEZYJ WOJCIECHA INESA.

O D A

Do chełpliwych tegoczesnych junaków.

Inter calentis pocula Cecubi...

Odi disertos.

W pośród puharów pienistej cekuby
 Nie ścierpię szumnój samowładztwa mowy.
 Gawiedź Marsową, szukającą chluby,
 Pędźcie od szklanój armaty Bachowój!
 Jeśli tak tęskno piersiom za pogonią,
 Jeśli miecz ręce przypada do miary,
 Kiedyśmy zdolni umierać pod bronią,
 Idźmy na Turki, idźmy na Tatary.
 Wielki jest zawód przed rycerstwem naszém,
 Trzeba się pomścić nad bisłońską zgrają,
 Księżyc dwurogi rozkroić pałaszem,
 Złamać pociski, co na nas miotają.
 A na cóż zda się, rozlewając wino,
 Słyszane boje powtarzać inaczéj,
 I zamiast walki mieć chlubę jedyną
 Grzmiącemi słowy strzelać do słuchaczy?
 Zionąc pogrózkę chełpliwemi usty,

Któż z nieprzyjaciół tryumfy odbierze?
Gdy ręka słaba, gdy zapal twój pusty,
Po co się jeżysz, straszny bohaterze?
Obfity mówca, już złamał na szczęty
Ostremi słowy nieprzyjaciół noże;
Ale na pole, gdzie huf rozwinięty,
Snadź ów bohater i spojrzeć nie może.
Z dala od niwy, gdzie bije armata,
Z dala od mieczów, pocisków i grotów!
Nawet blask słońca, co po ostrzach lata,
Swemi promieńmi zaranić nas gotów.
O! gdy brzemienne śmiertelnym nabojem
Zamruczy działa, i ziemię i niebo
Wstrząśnie łoskotem, kiedy echem swoim
Da znak, że w pole wystąpić potrzeba:
Wtedy, rycerzu, dowiedziesz mi szczerze,
Że dusza twoja do bitew ognista;
Wtenczas cię uznam, wielki bohaterze,
Gdy szcęką włócznie, gdy olów zaśwista!
Gdy zamiast słyszeć twego męstwa dziwy,
Rzymianie dzieła twój ręki postrzegą,
Uznam, rycerzu, że miecz twój straszliwy,
Że nosisz w piersi Marsa bojowego.
Przestańmyż miotać wyrazy strzeliste,
Niech rozprawiają do czynu niegodni!
To u mnie rycerz wymowny zaiste,
Kto swoje słowa mieczem udowodni.

Zaluce.

PRZYPISY

UWAGA. Poniższe przypisy, z wyjątkiem bibliograficznych i kilku mitologicznych, są niemal wszystkie wzięte z wydania wileńskiego *Przekładów poetów polsko-łacińskich*. Przypisy do utworów Janickiego są pióra znakomitego badacza historycznego Mikołaja Malinowskiego, inne samego Kondratowicza.

STR. 3. *Poemata Klemensa Janickiego.*

Mysł przekładania poetów polskich piszących po łacinie powziął Kondratowicz po zamieszkanu w Załuczu, a do wykonania jój przystąpił w r. 1846. Skwapliwie zamieszczenie przez Kraszewskiego w *Athenaeum* (t. I na rok 1847) *Obrazów na sali w Zamościu Szymonowicza i Epigramatów Janickiego* (tom III tegoż roku), zachęciło naszego poetę do wytrwania w powyższym zamiarze. Daleki od zarozumienia, iż zdolał sam wszystkich poetów polsko-łacińskich przełożyć, wzywał przez pisma publiczne do pracy zbiorowej; wszakże jedynie Szymon Konopacki przełożył jedną odę Kochanowskiego, i na tém się całe współpracownictwo innych skończyło.

Nie mogąc znaleźć nakładcy na poezye Janickiego, Kondratowicz ogłosił na nie prenumeratę. Zebrało się raptem siedemnastu prenumeratorów, po większej części najbliższych sąsiadów Kondratowicza, w téj liczbie była i matka naszego poety. Niezrażony jednak tak bezprzykładnie chłodném powitaniem swój pracy, wydał *Poemata Klemensa Janickiego* własnym nakładem jako pierwszy zeszyt *Przekładów poetów polsko-łacińskich epoki Zygmuntofskiej* (in 8-vo druk Zawadzkiego, Wilno 1848). Wywdzięczając się za wskazówki i szacowne przypisy historyczne, zeszyt ten przypisał Kondratowicz Mikołajowi Malinowskiemu „w dowód czci i wdzięczności.“ Następnie więcej z obywatelskiej gorliwości, niżeli w widokach korzyści, wzięła na siebie wydawnictwo stara i zasłużona firma Józefa Zawadzkiego w Wilnie. W wydanych przez nią sześciu tomikach *Przekładów Kondratowicza* (1851—1852), przedruk Janickiego zamieszczono w tomiku pierwszym.

STR. 9. *Ile wiem, my pierwsi wzięliśmy się do roboty przetłómaczenia.*

Kondratowicz nie wiedział, iż w *Almanachu Lubelskim* na rok 1815 zamieszczono trzy elegie w pozgonném tłómaczeniu Józefa Sygierta, a „wiele“ innych przekładów Sygierta z tegoż

poety miało pozostać w rękopiśmie. Z powodu rzadkości wspomnianego almanachu, dajemy tu dla porównania kilkanaście początkowych wierszy przekładu Sygierta elegii do Rafała Wargawskiego (ob w obecnym tomie str. 46):

Przyjacielu od serca, Wargawski kochany!
 Chcąc widzieć miłe domu ojczystego ściany,
 Zabierasz się do dłużej podróży w tej dobie,
 A mnie długą tęsknotę zostawiasz po sobie.
 Jedziesz! ja zaś do Nieba będę wznosił modły,
 By cię w prędkę zdrowego nazad mi przywiodły.
 Bo cóż mi się zostaje, kiedy ciebie tracę!
 Czcze dla Klemensa twego tutejsze pałace.
 Miejsce miłe, pozwalam: jest tu wszystko zgoła,
 Co tylko umysł bawić, zmysł nakarmić zdoła.
 Lud zamożny, gościnnie, dobry i wesoly,
 Rynki pełne towarów, przepyszne kościoły etc.

STR. 13. Nie Pierydy, ale śmierć przedemną.

Imię to córka Pierusa, dawano także w mitologii Muzom.

STR. 18. Aż po troistój błagalnej ofierze.

W oryginale jest: *Post tria lustra vitae*. Lustrum zwała się u Rzymian ofiara oczyszczalna bogom, którą co lat pięć składano. Zład lustrum znaczyło przeciąg czasu pięcioletni. Do słownie więc: *post tria lustra vitae*, znaczy: w lat piętnaście.

STR. 21. Cząbrze leczebny! w jakiejże to dobie...

Tu poeta w przekładzie popełnił omyłkę; wyraz bowiem w oryginale: *Thymbraee*, jest piątym przypadkiem nie rzeczownika *Thymbra* znaczącego *cząbr*, lecz przymiotnika *Thymbraeus*, znaczącego: *Apollo tymbryjski*, od góry w Troadzie. Janicki dziwi się, że go Apollo, czyli natchnienie, nawiedza w ciężkiej niemocy.

STR. 23. Zowiesz się Szczytnym.

Montanus po łacinie: górny, szczytny.

STR. 28. A Moskwa Getów pozbyć się nie może.

Getowie—Tatarzy.

STR. 29. Gdy śmierć porwała Wilka Trenczyńskiego.

Tak poeta nazywa sławnego króla węgierskiego Jana Zapolę, męża Izabelli królowny polskiej, ponieważ herbem jego domu był Wilk a zamkiem rodzowym Trenczyn.

STR. 29. Nad biednym światem wkrótce się powstrzyma.

Dom austriacki od pierwszej połowy XV wieku rościł żądania do koron węg.

ślawie Pogrobku zmarłym bezpotomnie d. 27 października 1439. Czesi i Węgrzy obstawali przy prawach narodowych, utrzymując: że ich berło nie było dziedzicznym, lecz że zależało od wolnego wyboru stanów; jakoż po różnych wstrząśnieniach jakimi te kraje miotane były, Czesi powołali na tron Władysława Jagiellończyka syna Kazimierzowego 27 maja 1471, a Węgrzy podobnie postąpili d. 15 lipca 1490. Zdawało się, że dom Jagielloński spokojnie w tych dwóch państwach miał królować; tymczasem cesarz Maksymilian już wstępnym bojem, już przez rokowania, doprowadził rzeczy do tego stopnia, że w r. 1515 w lipcu na zjeździe osobistym królów węgierskiego i czeskiego Władysława, tudzież brata jego, polskiego Zygmunta, postanowiono podwójne małżeństwo syna Władysławowego Ludwika z Maryą austryacką, wnuczką cesarską, i jednego z wnuków cesarskich, Karola lub Ferdynanda, z Anną córką Władysława; że jeśliby Ludwik Jagiellończyk zszedł bezpotomnie, wówczas korony węgierska i czeska drogą spadku przejdą na siostrę jego Annę, a więc i na jej małżonka. Chodziło Maksymilianowi głównie o to, aby dzielnicę jagiellońskiej panującej w Polsce przeciąć drogę do osiągnięcia kiedykolwiek koron węgierskiej i czeskiej. Zygmunt I niebacznie na to przyzwolił i d. 22 lipca 1515 roku za siebie i za następców swoich zrzekł się wszelkich praw, jakie w przyszłości służyć mu mogły. Przewidywany przez Maksymiliana wypadek ziścił się w jedenaście lat później. Soliman wtargnął w granice węgierskie w roku 1526, na dniu 29 sierpnia przyszło do walnej bitwy pod Mohaczem, Ludwik Jagiellończyk król czeski i węgierski poległ, potomka z małżeństwa jego z Maryą austryacką nie było, Ferdynand król rzymski mąż Anny Jagiellonki wystąpił ze swemi prawami, Czesi natychmiast je uznali, i 24 października 1526 roku pozwolili mu objąć rządy.

W Węgrzech rzeczy wzięły inny obrót. W ogólności naród powodowany niezwykłym wstrętem ku Niemcom, nie chciał wyzuc się z prawa, które rozumiał posiadać, wolnego wyboru królów; zjechawszy więc pod Tokajem w październiku, okrzyknęli królem swoim Jana z Zapolyci.

Był to jeden z największych możnowładców węgierskich urodzony w r. 1487, syn palatyna Stefana i Jadwigi księżniczki cieszyńskiej z rodu Piastów, wojewoda siedmiogrodzki, hetman najwyższy koronny. Do znaczenia osobistego, które i rodem, i bogactwami, i zasługą sobie zjednał, potężnie przyczyniła się siostra jego Barbara, którą Zygmunt I był poślubił w r. 1512, a lubo w r. 1515 dnia 2 października z niewymownym żalem króla i narodu zmarła, jednak pamięć jej wysokich cnót Polacy na zawsze zachowali. Często siostrę odwiedzając, pozawierał ścisłe stosunki przyjaźni z najznakomitszymi możnowładcami polskimi, którzy wybór jego na tron węgierski z radością powitali.

Wszakże Ferdynand praw swoich nie zaniedbał, wyprawił znaczne wojsko do Węgier, przyszło do stanowczej bitwy pod Jagrą ostatnich dni listopada 1526 r. Jan z Zapolyci pokonany, z małym orszakiem zaledwo uniósł życie do Polski. Król Zygmunt

związany umową wiedeńską, przyjął go na dworze swoim nie mógł; ale też w ówczesnym stanie prawodawstwa niepodobna było zabronić żadnemu z możnowładców udzielenia mu przytułku we własnym domu. Hetman w. koronny Jan Tarnowski przyjął go w rodzinnym zamku Tarnowie.

Zbiegli się natychmiast dawni przyjaciele z okazaniem współczucia w nieszczęściu. Między innymi przybył Jarosław Łaski wojewoda sieradzki, synowiec sławnego w dziejach naszych prymasa Jana Łaskiego. Młody, bo zaledwo lat 30 liczący, waleczny, ukształcony, wdrożony do spraw rządowych, bo już kilka poselstw a mianowicie w r. 1520 do Franciszka I i do Karola V, w r. 1524 do Klemensa VII odbył, bogaty przez małżeństwo z ostatnią dziedziczką możnego niegdyś domu Kurozwęckich, i przez nieograniczone przywiązanie stryja, który jako arcybiskup gnieźnieński posiadał najogromniejsze majątki w Polsce, umysłu rozległego, śmiałości niezrównanej, im przedsięwzięcie więcej stanowiło trudności, tém silniejszy miało dlań powab, pierwszy podał myśl Janowi z Zapolyi użyć przeciw domowi austryackiemu oręża tureckiego, i sam oświadczył się do Carogrodu pojechać i żądać pomocy wyjednać. Pokonawszy wszelkie trudności, jakie mu na zawadzie stały, d. 22 grudnia 1527 roku już był w stolicy ottomańskiej. Zupełny skutek podróży tę uwieńczył. Soliman wtargnął z ogromnemi siłami do Węgier, Ferdynanda wyrugował, a Jana z Zapolyi na tronie osadził. Łaski w czasie tego rokowania poznał się w Carogrodzie z Ludwikiem Grittim, pobocznym synem doży weneckiego Andrzeja Grittigo, który przebiegłością swoją owładał umysłem Ibrabima Baszy w. wezyra, a przezeń i sultana; przyrzekł mu nagrody w skarbach i zaszczytach, i tém zupełnie pomoc jego sobie zapewnił. Za powrotem do Węgier, po przywróceniu na tron, Jan Zapolya mianował Łaskiego wojewodą siedmiogrodzkim, a Ludwika Grittigo w. podskarzim koronnym.

Po wyjściu Turków z Węgier, nowa zapaliła się wojna. Ferdynand dobijał się o dziedzictwo swojej małżonki. Walki toczone z rozmaitem szczęściem, pośrednictwem Zygmunta I, znużenie nakoniec obustronne sprawiły, że na początku 1538 r. dnia 24 lutego, dwaj współzawodnicy zgodzili się podzielić między siebie państwo węgierskie, i Ferdynand uznał Jana z Zapolyi królem części Węgier, którą mu odstąpił. Zygmunt tym sposobem uwolniony został od zobowiązań się wiedeńskich w r. 1515 przyjętych, i mógł zezwolić na wydanie pierworodnej swjej córki Izabelli za Jana z Zapolyi; małżeństwo to odbyło się w Krakowie 1 lutego 1539 r. Niedługo atoli cieszył się nowożeńcem i koroną i szczęściem domowem, gdyż w kilka dni po urodzeniu się syna jego Jana Zygmunta, zszedł ze świata d. 31 lipca 1540.

Owczesna polityka na tém głównie polegała, aby w każdej umowie zostawić jaki szczegół nieokreślony, któryby w danym razie posłużył do jej zniweczenia. Tak właśnie rzecz się miała i z pokojem 1538 lutego 24. Ferdynand utrzymywał, że po zgonie Jana z Zapolyi całe Węgry do niego należeć były powinny; wszedł zbrojnie do tego kraju, i obległ stolicę jego Budę 20 paź-

dzielnika 1540. Ale Izabella nie pozwoliła wydrzeć państwa sierocie; idąc za przykładem męża wezwała na pomoc Solimana, Turcy dali odsiecz, Austriacy cofnąć się musieli. Sułtan jednak zapomniał dawniejszej swój wspaniałości; zasłonił wprawdzie Węgry od jarzma niemieckiego, lecz sam Budę i Węgry opanował. Dla wdowy zaś i małoletniego królewicza Siedmiogrodzie tylko wydzielił. Dnia 2 września 1541 sułtan obległ Budę.

To co poprzedza, dostatecznie objaśnia miejsce Janickiego (Ks. I Eleg. 6 pod końcem): Król rzymski (Ferdynand) berło przywłaszcza od chwili, gdy śmierć nagła porwała Wilka Trefczyńskiego (Jana z Zapolyi) i t. d. Janicki musiał pisać tę elegię w późnej jesieni 1540 r., kiedy jeszcze Turków w Węgrzech nie było.

Zdradziecki krok Solimana dał mu powód do napisania elegii s Ks. I. (Skarga uosobionej Budy), która podobnież w jesieni, ale już w następnym roku 1541 musiała być pisana.

STR. 33. Gdyby mi w taszce lepij światło.

Taszka — wyraz często używany przez dawnych poetów polskich: kieszeń lub kieska.

STR. 33. O! dawnom niemi komin podniecił.

Nie wiemy kto była owa Elżusia, *Elsulia*, wspomnana kilkakrotnie w pieśniach Janickiego.

STR. 34. Dziś kończąc piątą Olimpiadę.

Olimpiadą nazywał się u Greków przeciąg czteroletni czasu między igrzyskami olimpijskimi; poci przez Olimpiadę oznaczali lat pięć.

STR. 34. Niech cię szczęśliwy śpiewak opieje.

Jeszcze spełnił Janicki to gorące swoje życzenie: napisał bowiem *Życia królów polskich*, oraz *Epitalamion na wesele Zygmunta Augusta*. To epitalamion było już pono ostatniem pieniem poety.

STR. 41. Póki nie zagrzmie trąba archaniola.

Ob. drugi przypisek do str. 29 tego tomu.

STR. 46. Ty zaś szlachetny i zacny człowiecze.

Autor zwraca się w tym ustępie do Bonara.

STR. 46. Ale Sarmatom braknie na Homerze.

Widzieliśmy w przypisku do str. 29, że Łaski przy pomocy Ludwika Grittigo przywrócił tron Janowi z Zapolyi, który

Poezye Kondrat. Tom VIII.

obudwóch wynagrodził. W końcu r. 1530 Łaski otrzymał dziedzictwem zamki Kesmark, Spiż, Gelnitz, Rychnów, Dunajec z przyległościami. Gritti został dziedzicznym hrabą Marmaroskim, kraju położonego w górach Karpackich na pograniczu Rusi Czerwonej, oraz wielkorządcą królewskim w Węgrzech. Jan Zapolya uważał go za najważniejszego pośrednika między sobą a Portą Otomańską. Gritti rozpatrzywszy się w Węgrzech, widząc, że niepodobieństwem było ustalić silny rząd w tym kraju miotanym osobistą dumą możnowładców, którzy idąc tylko za popędem własnych korzyści, miłość ojczyzny w sercach zupełnie wygasili, postanowił korzystać sam z tego stanu rzeczy. Kiedy więc Jan Zapolya wysłał go 1530 w poselstwie do Carogrodu, aby wyjednać pozwolenie sułtana do zawarcia rozejmu z Ferdynandem, Gritti podał myśl Solimanowi, aby Węgry w prowincję tureką zamienił, że zaś obrona tego królestwa mogła być uciążliwą, mógłby sułtan oddać je prawem lennem Wenecyanom. Soliman radzić będzie Janowi z Zapolyi zwołać sejm powszechny dla naradzenia się nad warunkami rozejmu, tymczasem Gritti z częścią janczarów i rozkazem sułtańskim do gospodarów wołoskiego i multańskiego, aby dodali mu ludu zbrojnego, wejdzie do Siedmiogrodzia; Soliman inną drogą wtargnie pod pozorem przyniesienia pomocy Węgrom przeciw Ferdynandowi, króla i sejmujących uwięzi, kraj za zdobyty ogłosi. Wszystko to ziścićby się mogło, ale Gritti miał przy osobie swojej Tranquilla Andronika, znakomitego poetę łacińskiego, rodem Dalmatę, który ścisłą przyjaźnią był złączony z jednym z panów węgierskich Tomaszem Nadasdy; ostrzegł go więc o wszystkiém, i radził nad bezpieczeństwem osobistém czuwać. Nadasdy uwiadomił o tych zgubnych zamiarach króla; natychmiast więc sejm został odwołany, a chociaż Turcy do Węgier weszli i w lipcu i sierpniu 1532 wyprawę przeciw Ferdynandowi (mniej pomyślną) odbyli, jednak główny zamiar ich przybycia spełził na niczém. Rok 1533 upłynął Solimanowi na innych ważnych przedsięwzięciach, które zmusiły go odłożyć sprawy węgierskie do późniejszego czasu; w tój więc przerwie Ferdynand porozumiał się z sułtanem, Soliman wyprawił posła swojego do Wiednia, Ferdynand przyjął go d. 15 marca 1534, ułożone zostały warunki pokoju, których spełnienie na miejscu porучzył Soliman Ludwikowi Grittemu. Odżyła w nim myśl wskreszenia dawniejszego zamiaru; sądził, że skoro z dostatecznemi siłami do Węgier wkroczy, łatwo mu będzie opanować część królestwa przez Jana Zapolyę posiadaną. Przed wyjazdem z Carogrodu wyjednał sobie rozkaz Sułtana do Wołochów i Multan, aby zbrojnie stawali pod jego chorągwiami. Łaski był wtenczas w Polsce, ale zostając w ciągłych stosunkach z Grittem, pojechał do niego do Multan, i razem weszli do Siedmiogrodzia; orszak ich składał się z 7,000. Ziemią Siedmiogrodzką rządził wówczas Emeryk Czybak, mąż powszechnie szanowany, i chociaż świecki, był razem administratorem biskupstwa wielko-waradyńskiego. Łaski miał żal do niego, że przyjął namiestnictwo kraju, którego on był woje-

wodą, lecz Jan Zapolya tego po Czybaku żądać nie mógł, ażeby cudzoziemcowi nieznanemu mowy węgierskiej burzliwych Siedmiogrodzian w rząd powierzyć. Gritti czuł dobrze, że dopóty nie w Siedmiogrodzie nie dokaże, dopóki Czybak będzie miał tam władzę. Stanąwszy więc obozem pod wsią Felmera, wezwał Gritti Czybaka do siebie, pod pozorem naradzenia się z nim w arcy ważnych przedmiotach dotyczących się dobra kraju; przesłał mu przytém najuroczystsze zapewnienie wszelkiego bezpieczeństwa. Wybrał się Czybak we 200 koni i dnia 10 sierpnia 1534 stanął na noc niedaleko obozu Grittiego, który natychmiast wydał rozkaz stronnikowi swojemu Węgrzynowi Janowi Doczemu, aby go zamordował. Doczy zbrodnię poruczoną spełnił i nazajutrz rano uciętą głowę Czybaka złożył Grittemu. Odgłos tego zabójstwa rozległ się po całym Siedmiogrodziu, i wszystkich zgrozą przeraził, do zemsty zapalił; w niewiele dni 40,000 mścicieli stanęło pod bronią. Gritti ujrawszy jaką burzę ściągnął na swoją głowę, zamknął się w silnej twierdzy Megyesz, wyprawił gońców do Budy, do Belgradu, do Semendryi po odsiecz; Łaski unikając losu, który jego towarzyszowi groził, pod pozorem spowadzenia posiłków, odjechał do zamków swoich w północnych Węgrzech. Tymczasem powstańcy Megyesz ścisnęli, mieszczanie bunt podnieśli i bramy miasta otworzyli, przypuszczono szturm do zamku. Gritti sądząc, że niepostrzeżony wśród rozruchu umknąć potrafi, wyszedł z zamku ze swoimi synami, ale wpadł w ręce Franciszka Kendego; natychmiast zebrał się krewni Czybaka: Mikołaja Patoczy, Stefan Mailath, Emeryk Balassa i inni, i wydali nań wyrok śmierci. Sprowadzono Cyganów, którzy w Węgrzech powinność katów spełniali; dnia 28 września wyrok wykonany na nim został, odrąbano mu najprzód obie ręce, potem ścięto. Znalezione przy nim skarby i papiery odesłano Janowi z Zapolyi; wnosić należy, że z tych ostatnich musiał król przekonać się, iż zamiary Grittiego nie były tajne Łaskiemu, bo wezwawszy go najuprzejmiej do siebie, skoró Łaski do Budy przybył, wnet rozkazał go zatrzymać i do więzienia wtrącić; ledwo ostatnich dni kwietnia w roku następnym 1535 na usilne wstawienie się królów polskiego i francuzkiego, na osobiste prośby hetm. Tarnowskiego, który tym końcem umyślnie do Węgier jeździł, wypuścił go na wolność. Łaski udał się do Polski, ale tłała w jego duszy nadzieja pomśzczenia się nad Janem Zapolyą; za pomocą więc hetmana wojsk Ferdynandowskich w Węgrzech Jana Katzianera, przeszedł do usług Ferdynanda, i osobiście do Wiednia pojechał dla udzielenia rad swoich względem opanowania całych Węgier. Czynnie pracował nad odrywaniem stronników Jana z Zapolyi, których znaczna liczba jego przykładem uwiedzioną, do Ferdynanda przeszła; aby był niezależniejszy, żonę swoją Annę z Kurozwęk na Spisz sprowadził, i darowane sobie dobra przez Jana z Zapolyi na nią przelał. Odtąd więc małżonka jego na Spizu mieszkała, on zaś ciągle znajdował się przy Ferdynandzie; nie mógł wprawdzie w tym czasie wiele szkodzić Janowi Zapolyi, ponieważ trwał rozejm między obudwoma królami węgierskimi, nawet na odgłos

wtargnienia Turków w sierpniu 1538 Ferdynad wysłał Łaskiego na czele 7,000 lancknechtów w pomoc Janowi. Z tego powodu Łaski widział się z Janem Zapolyą i naradzał się z nim względem środków spólnej obrony; ale gdy widokrag znowu się zachmurzył, gdy Ferdynand rozumiał, że nadeszła pora opanowania całych Węgier przy pomocy Turków, natychmiast użył Łaskiego w poselstwie, opatrzył go stosowną instrukcją d. 8 września 1539 r. w Wiedniu, i wyprawił do Carogrodu. Równó w miesiąc 8 października, już Łaski przybył do stolicy tureckiej; rokowania szły jednak oporem, i chociaż 7 listopada otrzymał posłuchanie u sułtana, rozwiązanie jednak przełożył jego odłożono do późniejszego czasu. W roku następnym 1540 lipca 8 powtórnie wysłał Łaskiego Ferdynand do Solimana. Przybył w czasie pełnym niebezpieczeństw: wyprawa do Węgier była już uchwalona na dywanie, Łaskiego uwięziono w domu w. wezyra, możeby nawet życie mu odebrano, gdyby nie wstał się za nim silnie poseł francuzki. Gdy Turey ani go uwolnić chcieli, ani mieli dosyć śmiałości jawnie zamordować, rozkazano mu dać tajemnie powolną truciznę w mleku. Stosowne lekarstwa ocaliły mu życie, ale zaród śmierci pozostał w jego łonie. Soliman ciągnąc pod Budę, kazał chorego Łaskiego wieźć za obozem; po odwoście wojsk tureckich chory, znękany, uwolniony został w późnej jesieni 1541; kazał się więc wieźć do Krakowa, gdzie w początkach roku 1542, w domu Seweryna Bonara, burzliwe swe życie zakończył.

STR. 53. Niechaj się zrówna wiekiem Neleidzie,
Niech żyje lata Laomedontowe.

Neleides albo Nelejus, syn Neleja, Nestor, opiewany przez Homera w *Iliadzie*, miał żyć lat trzystu. Laomedontades, syn Laomedona Pryam, opiewany podobnie w *Iliadzie*.

STR. 58. Wyżej Malampa, wyżej Machaona.

Wiadomo, że właśnie Zegrovius nietrafnym leczeniem przyspieszył zgon Krzyckiego.

STR. 66. Zbrojno pod starym zebrała się Lwowem.

Wiersz *Dum staret veteri collecta sub urbe Leonis* etc., odnosi się do tak zwanój wojny kokoszej w r. 1537. Szlachta nie chciała pozwolić poboru na wojnę wołoską, król Zygmunt I nakazał pospolite ruszenie, zebrało się pod Lwowem 150,000 rycerstwa, ale zamiast bić się, łapili Polacy sami dzierzawy współbraci na Rusi i kłócili się z królem i senatem o wolności. Że kury biednym chłopkom wszystkie wyłowili, ztąd nazwano tę wyprawę wojną *kokoszą*. Szósta księga roczników St. Orzechowskiego obejmuje właśnie mowy i samego Kmitę, i jego stronników miane pod Lwowem.

STR. 67. Opisuje Sprowskiemu przyjemności Włoch.

Stanisław ze Sprowy, herbu Odrowąż, był później wojewodą ruskim, umarł w r. 1546, na nim wygasł dom Sprowskich, całe ich dziedzictwo do Tarnowskich, a potem do Kostków przeszło.

Wzmianka w téjże elegii o Pawle, odnosi się do papieża, III tego imienia, który zajmował stolicę apostolską od 1534 do 1549. W roku 1539 skłonił cesarza Karola V i króla francuzkiego Franciszka I, że się zjechali w Nicei dla układów. Pojątżenia wzajemne tych dwóch panujących były tak gwałtowne, że się widzieć z sobą nie chcieli; papież zatem odwiedzając po kolei to jednego to drugiego, skłonił ich nakoniec, że na dniu 18 czerwca 1539 zawarli 10-letni rozejm.

Dalsze wiersze odnoszą się do wojny, którą Soliman W. toczył z chrześcianami, a mianowicie z Wenecją w latach 1537 i 1538. Flota turecka pod sprawą głośnego w dziejach Chaireddina Barbarossy, nad spodziewanie wszystkich dłużej bezczynnie leżała pod wyspą Rodos, później obległa wyspę Korfu (Coreyra u starożytnych zwana) w sierpniu i wrześniu 1538, ale Wenetowie zdolali okrętami swojemi podwieźć obleżonym żywność i broń, obleżenie więc tureckie było bezskuteczne. Zajęcie przez piechotę adryatycką t. j. przez Wenetów nieznanego dziś zameczka Broaku w Dalmacyi, jest szczegółem błahym, przez dziejopisów przemilezany.

STR. 70. Świat ten szeroki i pięknie na świecie.

Wiersz ten i następny posłużyły Kondratowiczowi za zakończenie zwrotek w jego utworze lirycznym *Muzyka* (ob. obecnego wydania t. VI. str. 172).

STR. 80. Dyalog o niestałej różności odzieży.

Morosophus znaczy zapewne: znawca obyczajów.

STR. 92. Znajdę to w wodzie co niegdys na roli...

Woda zawsze płynąca, zawsze jednakowa...
Byłeś rolnik, dziś rybak—pozdrawiam cię
szczerze...

Dla zrozumienia tych epigramatów wiedzieć potrzeba, że Kmita pieczętował się herbem Srzeniawa, alluzye więc do strumienia z krzyżem odnoszą się do tego herbu.

Krzycki był herbu Kotwicz wystawiającego na tarczy białej pole czerwone, wszcz tarczy rozciągnięte, na hełmie ręka z mieczem podniesiona.

Kromer Andrzej, rodzony brat i wychowaniec znanego kronikarza Marcina Kromera. Pisał wiersze łacińskie, drukowane razem z poezjami Janickiego i Krzyckiego.

STR. 93. Do Stanisława Łaskiego.

Tytuł łaciński tego epigramatu jest: *Ad Stanislaum Lascum militem morbum bubonum sibi laudantem*. Tekst też swawolny odpowiada tytułowi. Kondratowicz nie zrozumiał należycie wyskoku Janickiego, bo inaczej zamiast naciągać go do innej inyśli, byłby po prostu opuścił, jak uczynił z podobnemi epigramatami Kochanowskiego. Malinowski przytaczając ten epigramat w swoim studyum nad Łaskim w dziele: *Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne*, tak pisze z tego powodu: „Wł. Syrokomla był jeszcze bardzo młody, kiedy ten epigramat tłómaczył; służy to za świadectwo ówczesnej niewinności jego obyczajów, że żartu Janickiego nie zrozumiał, jak różnie giętkości umysłu, że potrafił jednak wydobyć z niego jakieś znaczenie.“

STR. 97. Służ tylko wiernie skale i rzecze.

Stolicy Apostolskiej i Kmicie. O herbie Kmity ob. przyp. do str. 92 tego tomu.

STR. 99. Nagrobek Aleks. Orzechowskiemu.

Ten Aleksander Orzechowski był kolegą Janickiego jeszcze w Padwie. Innymi towarzyszami jego z Polaków byli młodzieńcy, co później imionami swojemi dodali tyle cześci krajowi: Andrzej, Piotr i Aleksander Myszkowscy, Filip Padniewski, Jan Przerębski, Stanisław ze Sprowy i inni.

STR. 102. Nagrobek Floryanowi Unglerowi.

W XV wieku kwitnął we Włoszech ród Manuzzio, Manuzi, albo Manucci, szczególnież wstawili się w naukach Aldus ojciec, Paweł syn i Aldus wnuk. Aldus bowiem pierwszy założył w Wenecyi w r. 1488 drukarnię utrzymywaną potem przez wymienionych jego następców; z niej Aldowie wydali wszystkich klasyków greckich i rzymskich z taką poprawnością, tak pięknem przez siebie wprowadzonem pismem, na tak świetnym papierze, że ich wydania na wagę złota są kupowane i stanowią największą ozdobę biblioteki. Znakomity bibliograf Ant. Aug. Renouard wydał osobne dzieło: *Annales de l'imprimerie des Aldes, ou histoire de trois Manuce et de leurs éditions*. Paris 1825-1826 we 3 tomach in 8-vo. Aldowie uważają się za wzór wszystkich drukarzów.

STR. 102. I Bóg cię żegnaj, ziemski żywocie.

W oryginalne jest epigramatów 76, lecz niektóre tłómacz musiał opuścić; jedne bowiem są właściwe tylko językowi łacińskiemu, inne za śmiałe jak np. *Sacerdotis Poloni cujusdam dictum*, w innych nakoniec tłómacz nie dopatrzył niezbędnego w epigramatach „akuminu.“

STR. 103. Epitalamion Zygmuntowi Augustowi.

W oryginale i w wydaniu wileńskim po czterowierszu na godło królewskie idzie odezwa do Zygmunta I.

STR. 104. Powiedzże mi jako mam zwać Greczyna tego.

Wiersze zawarte w cudzysłowie są wyjęte z Kochanowskiego *Monomachii Parysa z Menelausem*; wybornie oddają obecne miejsce w Janickim, nawet niemal dosłownie, bo i te i owe są tłumaczeniem z *Iliady*.

STR. 106. Co godzien, by pozyskał etc.

To polecenie dzielnego męża uwadze królewskiej służy Mieleckiemu wojewodzie podolskiemu, z którym Janicki zostawał w przyjaznych stosunkach.

STR. 111. Rymy łacińskie J. Kochanowskiego.

Utwory te stanowią tomik drugi *Przekładów postów polsko-łacińskich*, wydany nakładem Zawadzkiego w r. 1850 (1851).

STR. 120. W dodońskich synogarlic etc.

Ta elegia należy zapewne do młodzieńczych utworów poety i jest żartem zastosowanym do jednego z jego przyjaciół. Historia Fedry i Hyppolita, rozgłośna w mitologii, służyła kilka razy za przedmiot poetycki starym i nowszym pisarzom, — dość przytoczyć tylko tragedye Seneki i Rasyne.

STR. 122. Ojczy mój, wielki władco etc.

Neptun, bożek mórz, od którego Tezeusz ród swój prowadził.

STR. 127. Skrwawione wnętrze me, rozwlekłe w dziewięć stai.

Wiersz ten w oryginale brzmi: *Hoc per tota novem est porretum jugera terrae*, i jest naśladowaniem Wirgiliusza: *Per tota novem cui jugera corpus porvigitur*. Kochanowski jeszcze parę razy używał tego wyrażenia.

STR. 129. Gdy Kallirhoe na imię Bachowe.

Kallirhoe, córka Kalidona, namiętnie pokochana przez arcykapłana Bachusowego Korezusa, gdy wyjść za niego nie chciała, nawiedzona z całą rodziną obląkaniem zesłaném przez Bachusa, padła ofiarą dla przywrócenia zdrowia reszcie rodziny. Wypadek ten opowiada Tuceydydes w ks. II.

STR. 133. I cugle swego państwa zdał na ręce brata.

Napomyka tu Kochanowski o abdykacji Karola V cesarza na rzecz brata Ferdynanda w r. 1555. Elegia ta zapewne była napisana w czasach blizkich téj epoki, bo wiadomo, że pienia erotyczne Kochanowskiego były złożone przed jego powrotem do kraju.

STR. 150. Wiewerze w gościnie.

Epigramata jako wyskok dowcipu, niezawsze się dają na inny język przełożyć; czytelnicy zaś polskich Fraszek Kochanowskiego zgadną, że i tu nie wszystko było godne przekładu. Z tych powodów opuszczono kilkanaście Fraszek.

STR. 153. Do Jędrzeja Patrycego.

Jędrzej Patrycy Nidecki urodził się około 1530, był więc rówieśnikiem Jana Kochanowskiego. Przykładał się do literatury klasycznej w Padwie pod Sygoniuszem i Robertellim. Za powrotem, protegowany od Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego, został kanonikiem. — wtedy jeszcze raz jeździł do Padwy na naukę prawa. Był w łaskach u Padniewskiego i króla Stefana, którzy go używali do pióra. Zaszczycony godnością sekretarza królewskiego, był oraz dziekanem warszawskim, archidyakonem wileńskim, kustoszem kleckim, kanonikiem krakowskim, sandomierskim, kruszwickim i pułtuskim, a nakoniec biskupem inflanckim. Nie zgadzają się co do jego rodowitości, bo jedni chcą go mieć szlachcicem herbu Wieże, drudzy a za tymi idzie Wiszniewski autor Hist. lit. pols., że był z prostego stanu: „a do „dawał *Patricius* do swojego imienia za granicą, aby go nie „wzięto za prostego mieszczanina. Że nie był szlachcicem łatwo „się domyślić, żaden bowiem szlachcic byłby siebie patrycyuszem nie nazwał.“

Nidecki był gorliwym miłośnikiem Cyncerona, komentował jego mowy i księgę *de Officiis*, wydał oraz w czterech częściach zaginione Fragmenta mów Cyncerona, tegoż listów, dzieł filozoficznych i poetycznych, — téj ostatniej pracy dokonał wspólnie z Sygoniuszem.

Że równość wieku, podobieństwo zatrudnień, wesołość i prawość duszy poufale go złączyła z Kochanowskim, świadczą liczne, po większej części wesołe tego ostatniego odezwy do Patrycego. — Umarł Nidecki w Wolmarze 1593.

STR. 156. Do Piotra Rojzysza.

Rojzysz Piotr był rodem Hiszpan; jako uczony prawnik wzwany został przez Gamrata na profesora prawa w akademii krakowskiej, pisał wiersze łacińskie do Zygmunta Augusta, Gamrata i Maciejowskiego. Żył w przyjaźni z Kochanowskim, który doń napisał kilka epigramatów po łacinie. Hiszpan znał kilkanaście wyrazów polskich.

STR. 157. Nagrobek Jędrzejowi Żeliszawskiemu.

Temuż Żeliszawskiemu zabitemu w pośród wesolej hulanki, Kochanowski napisał drugi nagrobek po polsku, zamieszczony we *Fraszkach*.

STR. 158. Na obraz Patrycego.

We *Fraszkach* Kochanowskiego znajduje się dwuwiersz polski na obraz tegoż Patrycego.

STR. 160. Do Jakóba Górskiego.

Górski Jakób, urodzony w 1525, w szesnastym roku życia został bakałarzem, a następnie magistrem i doktorem obojga praw w akademii krakowskiej. Jako duchowny był kanonikiem płockim i krakowskim. Zwiedził Włochy. Piastował kilkakrotnie dostojność rektora akademii. Był to mąż uczony, poważany, śmiały i zamiłowany w nauce. Wydał kilka dzieł retorycznych, wszakże na swój przedmiot patrzył okiem wyższm nad wiek swój. Szanował prawidła i wzory, ale pojmował, że wzory i prawidła nie zastąpią, nie stworzą geniuszu, że chcąc być mówcą silnym, należy mieć dar wrodzony, wielostronną naukę i czułe serce. To go naraziło na przykrości. Benedykt Herbest, obowiązany uczeń i przyjaciel Górskiego, wykładając Cycerona, począł twierdzić, że każdy okres mowy winien się uważać pod względem grammatycznym i retorycznym, że w każdym okresie konieczny jest pewny takt i miarowość, że ten takt nie zaś myśl okresu na pierwszym względzie mieć należy. Górski powstał na tę uczoną niedorzeczność. Z polemiki wynikły dysputy i gorzące osobiste zajścia, które zwróciły uwagę bisk. kr. Padnieńskiego. Kochanowski mianowany był od biskupa rozjemcą tego sporu, lecz ponieważ już pierwój sam Kochanowski, jak niemniej Orzechowski, Nidecki i Skarga oświadczyli się za Górskim, Herbest porzucił akademię krakowską i odjechał do Rzymu, gdzie został jezuitą.

Jedna z tych dysput Górskiego z Herbestem dała powód Kochanowskiemu do napisania epigrammatu, który tu czytamy. Herbest nazwany Helwidyszem.

Górski umarł w 1585. Szymon Szymonowicz napisał po nim wiersz żałobny po łacinie, który przy tłómaczeniu Szymonowicza Kondratowicz zamierzał dać czytelnikom *Przekładów*.

STR. 163. Na obraz Fr. Masłowskiego.

O Franciszku Masłowskim tyle tylko wiemy, że przełożył z greckiego na łaciński i wydał w Padwie 1557 księgę Demetryusza Feleryjskiego *De elocutione*. Też pracę wykonał i tegoż roku wydał w Bazylei jego przyjaciel Stanisław Howski. Lecz krytycy przenoszą robotę Masłowskiego.

STR. 165. Nagrobek E. Kroczewskiemu.

Temuż Kroczewskiemu Kochanowski napisał inny nagrobek zamieszczony we *Fraszkach* polskich.

STR. 167. Nagrobek koniowi Glinkonowi.

Był to rumak ulubiony naszego poety—miał białą grzywę, jak to czytamy w nagrobku, który mu Kochanowski napisał po polsku.

STR. 168. Do Jędrzeja Trzeciekiego.

Andrzej Trzecieki, najbardziej znajomy powszechności jako biograf Mikołaja Reja z Nagłowic, był jednym z gorliwych popleczników dyssydentyzmu. Zwiedził Turcyę i zachodnią Europę. Redagował jakiś czas tłómaczenie Biblii Brzeskiej, żył w ścisłych stosunkach z wielu znakomitymi ludźmi, a Mikołaj (Czarny) Radziwiłł był jego dobroczyńcą. Pisał pieśni pobożne polskie, wiersze łacińskie, biografię Reja i t. d. Bracia Czesey, których zawiódł, a może zaufanie zdradził, zwali go poetą—pijanica. Umarł Trzecieki 1584.

STR. 169. Pieśń zwycięzka.

Całość tego utworu podobnie jak inne poezye Kochanowskiego, drukowano w tomiku II *Przekładów*.

STR. 189. Łuki schyliły swój terem kamienny.

Terem—w języku cerkiewno-bulgarskim: zamek lub pałac.

STR. 191. I miłe sercu ojcowemu czado.

Czado—w języku cerkiewnym: dziecię.

STR. 199. Gdys narzeczon Stefanem... zaś Batory...

Stephanus, Stefan, od greckiego *stefanos*, wieniec. *Bathorreus*, od greckiego: *bathos*, głębokość, i *oros*, góra.

STR. 219. Francuzowi krakajacemu.

W orszaku Henryka Walezyusza, przybywającego do Polski dla objęcia tronu w r. 1574, znajdował się między innemi Filip Desportes, poeta uchodzący za najznakomitszego po Ronsardzie. Zniewieściwały dworak, nawykły za romansowe sonety do Dyanny i Hyppolity brać w nagrodę ciężkie datki pieniężne i tłuste opactwa, nie mógł zasmakować w prostocie obyczajów i surowości naszego klimatu. Kiedy więc, że użyjemy wyrażenia Faleńskiego, „król Henricus jeszcze chyżej bieżał z Polski niżli

do niej był jachał,“ Desportes po powrocie do Paryża napisał wiersz złośliwy p. t. *Adieu à la Pologne*, w którym nie przepuścił ani klimatowi, ani mniemanemu ubóstwu kraju, ani obyczajom poważnym, ani nawet gościnności, z jaką go w Polsce podejmowano. Wiersz obecny Kochanowskiego jest odpowiedzią na ów paszkwil. Bliższe szczegóły znaleźć można w *Dzieliach Brodzińskiego* t. II, str. 131 (Wilno 1842).

Tłómacz miał tu kłopotliwe zadanie. *Gallus* w języku łacińskim znaczy raz Galla to jest *Francuza*, powtóre *koguta*, po trzecie *ofiarnika Cybelli*, którzy to ofiarnicy byli rzezańcami. W oryginale gra słów z tego troistego znaczenia jest niepodobna do oddania innym językiem.

STR. 223. Pan (bożek leśny) Zamechski.

W poezyach łacińskich Kochanowskiego wiersz ten poprzedza *Dryas Zamechska*, ten sam utwór, który czytamy w jego polskich Rymach. Wiersz łaciński jest widocznie przekładem z polskiego, więc go tłumacz tutaj opuścił.

STR. 227. Wiersz makaroniczny.

Obacz na początku przedmowę tłumacza. Kropki znajdujące się w tekście przekładu znajdują się w samym oryginale.

STR. 233. Ziemie Czerwonej Rusi.

Poemat obecny stanowi tomik trzeci *Przekładów poetów polsko-łacińskich* (Wilno u Zawadzkiego 1851). Dedykował go Kondratowicz towarzyszowi swojego zawodu kancelaryjnego w Nieświeżu, Ludwikowi Rodziewiczowi, „na pamiątkę dobrego niegdyś koleżeństwa i zawsze życzliwej przyjaźni.“

STR. 238. „Roxolania“ nie miała drugiej edycji.

Przedrukował ją Zawadzki w r. 1852 w szóstym tomiku *Przekładów poetów polsko-łacińskich* Kondratowicza, z łacińską przedmową Mikołaja Malinowskiego.

STR. 262. Krajem niedźwiedzi zwaćby przyzwoicie.

Jest to igraszka słów języka łacińskiego, w którym poemat był napisany. W oryginale te wiersze brzmią jak następuje:

Russia si mutes apices ex ordine primos
Non inconveniens *Ursia* nomen erit.

W wyrazie *Russia* (Ruś), przestawiwszy dwie początkowe litery, wypadnie *Ursia* (od *ursus*, niedźwiedź, kraina niedźwiedzi).

STR. 268. Imię Cerery dał swój mieszaninie.

Tutaj znowu łacińska igraszka wyrazów. W oryginale ten wiersz brzmi:

A *Cerere* ad mixtum retinet *Cerevisia* nomen.

Od Cerery mieszane piwo wzięło nazwisko. Piwo po łacinie: *cerevisia*.

STR. 277. Bo tutaj mają tron arcypasterze.

Lwów posiada trzy archikatedry: katolicką, unicką i ormiańską. Za czasów pisania *Roxalanii* przez Klonowicza Ormianie lwowszy jeszcze nie trzymali z kościołem rzymskim. Zjednoczenie nastąpiło dopiero w lat 22 po zgonie poety, w r. 1630.

STR. 280. Pora zanócić o Zamościu pienia.

W chwili pisania *Roxalanii* Zamość się jeszcze budował i nie miał akademii otwartej dopiero w r. 1595.

STR. 280. Wertumnus w jasnej przyświeca kolei.

Wertumnus — bożek jesieni. Ztąd nazwa świetnej gwiazdy Syryusza, która w krajach dalej posuniętych na północ od równika, ukazuje się w jesieni.

STR. 281. Nie stać na rozcież Janusowej bramie.

U starożytnych Rzymian, w świątyni Janusa otwierano wrota przy wybuchu wojny i pozostawiano otwarte przez cały jej przebieg, zamykano zaś po zawarciu pokoju.

STR. 284. Ty sam Kamieńcu chlubnyś twym pasterzem.

Katedra katolicka w Kamieńcu Podolskim, założona w roku 1375 przez Ludwika króla polskiego i węgierskiego, miała prałatów 7, kanoników 15.

STR. 284. I dwaj pasterze Chrystusowej trzody.

Przemysł ma starożytne katedry biskupie rzymską i grecką.

STR. 294. Gęś kapitolska na około siebie.

Przymiotnik *kapitolskiej* nadany gęsi, lubo jest najniestosowniejszy w ustach płaczki ruskiej, zachowano w przekładzie jako cechę Klonowicza.

STR. 295. Postem obchodził święta piotrowicę.

Piotrowica—u wyznawców obrządku wschodniego post od pierwszej niedzieli po Zielonych Świątkach do Św. Piotra. Bywa dłuższy lub krótszy stosownie do wczesnej lub późnej Wielkiejnocy.

STR. 296. **0 czasie.**

Tak samo jak w oryginale zamieszczono na końcu przekładu *Roxolanii* w tomiku III *Przekładów*.

STR. 298. **Pienia Mikołaja Smoguleckiego.**

Drukowano wszystkie pięć ód w szóstym tomiku *Przekładów poeów polsko-lacińskich* (Wilno, 1852).

STR. 316. **Poezye Joachima Bielskiego.**

Z autografu. Jest to część dokonanego przez Kondratowicza przekładu.

STR. 327. **Z poezyj Wojciecha Inesa.**

Z rękopismu.

KONIEC TOMU ÓSMEGO.

SPIS RZECZY W TOMIE VIII.

PRZEKŁADY POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH.

	<i>Stronica.</i>
Poemata Klemensa Janickiego	3
Słówko o Janickim.	3
Elegia I ks. I. dedykacyjna do S. Maciejowskiego	10
Elegia II do Najświętszej Panny	13
Elegia III do Piotra Kmity	17
Elegia IV cieszy się nadzieją powrotu do zdrowia	21
Elegia V do Piotra Myszkowskiego	23
Elegia VI do Łazarza Bonanika	26
Elegia VII o sobie samym do potomności	29
Elegia VIII do Jana Antonina lekarza	35
Elegia IX do Seweryna Bonara	41
Elegia X do Rafała Wargawskiego	46
Elegia I ks. II. do Jędrzeja Krzyckiego	49
Elegia II uroczystuje dzień urodzin Krzyckiego	53
Elegia III zlorzeczy jesieni z powodu Krzyck. febry	55
Elegia IV oplakuje śmierć Stanisława Kmity	58
Elegia V przemawia do Stanisława Hozyusza	63
Elegia VI do Piotra Kmity o pomoc	65
Elegia VII do Stan. Sprowskiego o przyjemn. Włoch	67
Elegia VIII do Łazarza Bonamika	71
Elegia IX do Piotra Bemby	73
Elegia X do Stan. Sprowskiego z pozdrowieniem	76
Elegia XI. odpowiedź pewnemu Franciszkaninowi	78
Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży	80
Epigramatów księga jedna	86
Epitalamion królowi Zygmuntowi Augustowi	103

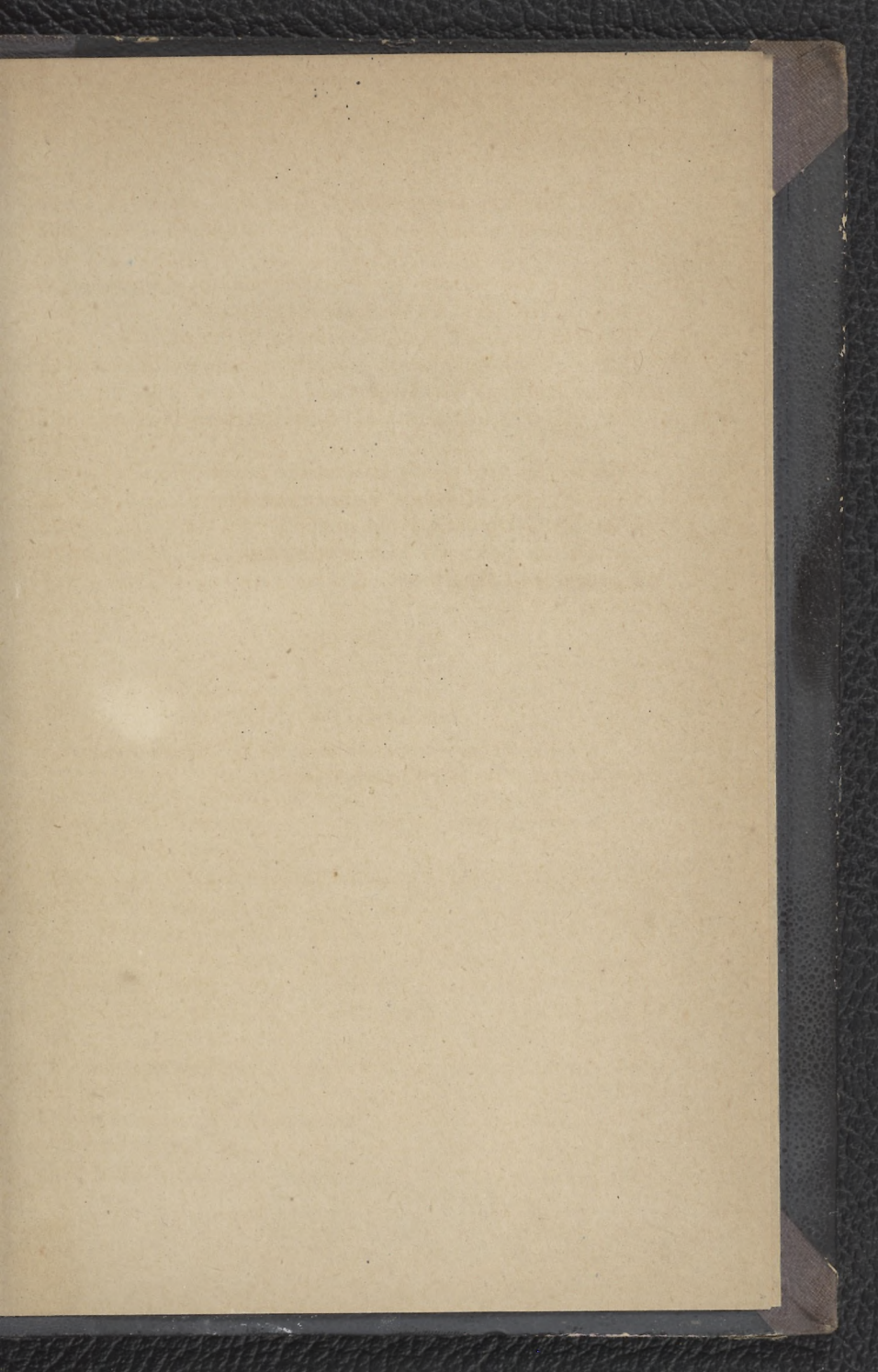
Rymy łacińskie Jana Kochanowskiego	111
Odezwa tłumacza	111
Do czytelnika	119
Elegia I. (W dodońskich synogarlic)	120
Elegia II. (Zkąd ta bezsenność)	122
Elegia III. Chwałę cię druhu)	124
Elegia IV. (Miłość!)	126
Elegia V. (Za cóż przedłużam)	128
Elegia VI. (Miałem sen)	131
Elegia VII. (Bogdaj mi)	134
Elegia VIII. (Długoż truc będę)	137
Elegia IX. (Kiedy odjechać)	139
Elegia X. (Gońcem do was przychodzę)	141
Elegia XI. (Nie amfiteatr)	144
Wieczery w gościnie czyli Fraszek ks. I	150
Pieśń zwycięzka —	169
Oda I. do Henryka Walezyusza	199
Oda II. na bogi fałszywe	201
Oda III. na zjazd stężycki	201
Oda IV. do zgody	203
Oda V. do Mikołaja Firleja.	204
Oda VI. na zjazd warszawski.	206
Oda VII. do Licyi	207
Oda VIII. do Jędrzeja Patrycego	207
Oda IX. do wsi Promnik	208
Oda X. o zdobyciu Połocka	209
Epitalamion na wesele J. Zamojskiego	213
Do Jędrzeja Patrycego	216
Francuzowi krakajacemu.	219
Pan Zamechski.	223
Orfeusz sarmacki.	225
Wiersz makaroniczny.	227
Ziemie Czerwonej Rusi Klonowicza	233
Słówko o Klonowiczu.	233
Dedykacya miastu Lwowowi	238
Ziemie Czerwonej Rusi	240
O czasie	296

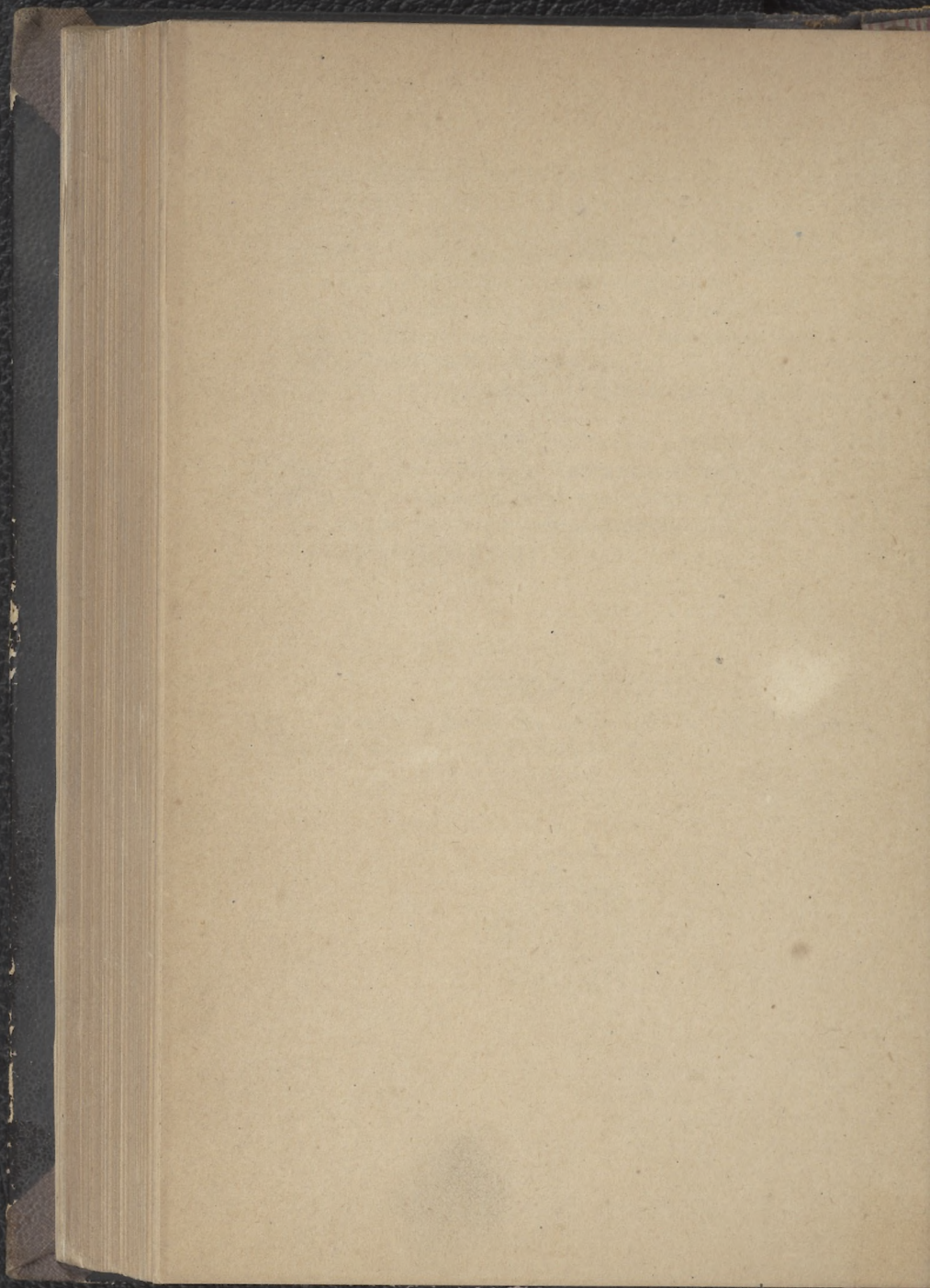
Pienia Mikołaja Smoguleckiego	298
Wiadomość o Smoguleckim	298
Dedykacya Zygmuntowi III	302
Oda I. Cnoty walczą pod sztandarami Zygmunta .	305
Oda II. Zwycięztwo wieńczy Zygmunta	309
Oda IV. Wiara wystawia pomnik Zygmuntowi. .	312
Oda V. Chwała zapowiada Zygm. nieśmiertelność .	315
Poezye Joachima Bielskiego	317
Oda III. Do Zygmunta III bawiącego w Szwecyi. .	317
Oda * *	318
Oda V. Na szczęśliwe królewskie przybycie . . .	319
Oda X. Do Mikołaja Zebrzydowskiego	321
Oda XVI. Do Jana Koniecpolskiego	322
Satyra na pewnego Gdańszczanina	323
Z poezyi Wojciecha Inesa	327

SPROSTOWANIE.

W tomie VI na str. 324 zamiast „Do ks. *Juliana* Hundiusa,“
powinno być: „Do ks. *Wacława* Hundiusa.“







$$\begin{array}{r} 162 \frac{1}{2} \\ + 26 \frac{1}{2} \\ \hline 189 \end{array}$$

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001021005921



BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

2007419

18